BOLESŁAW KOSKOWSKI

# JAK WYCHOWAĆ DEMOKRACYĘ?

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SP.
1906

BOLESŁAW KOSKOWSKI

# JAK WYCHOWAĆ DEMOKRACYĘ?

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SP.
1906

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

## Potrzeby i obowiązki demokracyi.

W pierwszej połowie zeszłego stulecia A. de Tocqueville zapowiadał wielki pochód idei demokratycznemi temi słowy: »Olbrzymia rewolucya demokratyczna odbywa się wśród nas. Jedni zapatrują się na nią, jak na rzecz nową, i, biorąc ją za objaw przypadkowy, spodziewają się ją powstrzymać; inni mają ją za niedającą się zwalczyć, ponieważ ona wydaje się im faktem najkonsekwentniejszym, najstarszym i najstalszym jaki jest znany w historyi«.

Tocqueville należał do tych ostatnich. Patrzał na rozwój wypadków poprzez dzieje, widział, jak rewolucya demokratyczna szybko postępuje naprzód wśród ruin, których już dokonała, i uznawał, że to jest właściwy finał rozwoju politycznego.

Następne siedem dziesiątków lat usprawiedliwiły ten pogląd. Wiek XIX-ty i początek XX-go były dla wszystkich krajów cywilizowanych czasem przeobrażeń społecznych i politycznych. Był to

czas rewolucyi wewnętrznych. Walka toczyła się wszędzie o te same warunki zasadnicze życia politycznego: do jakiego organu władza zwierzchnia ma należeć? Stronnictwo konserwatywne absolutyzmu i stronnictwo konserwatywno-liberalne tracą coraz więcej grunt pod nogami. Zwyciężają stronnictwa: liberalne parlamentarne i demokratyczno-radykalne.

Porządek liberalny staje się rządem normalnym Europy, na Zachodzie pod formą parlamentarną demokratyczną, a pod konstytucyjną w Europie środkowej. Prąd demokratyczny wzmaga się, wyraźnie bierze górę. W najbliższej przyszłości niewątpliwie, będzie we wszystkich krajach Europy ostatecznym zwycięzcą.

Ten tryumf demokracyi rokuje ludzkości świetną przyszłość, lecz, jak to zaznaczył z naciskiem John Stuart Mill, *pod pewnymi warunkami.* Mówiąc tak, znakomity myśliciel miał na myśli, że demokracya powinna mieć na względzie unikanie błędów, które jakby leżały w jej naturze, między innemi wpływających *z równości.* Równość bowiem wytwarza dwie tendencye: jedna prowadzi ludzi do niepodległości i może ich popchnąć aż do anarchii; druga prowadzi ich drogą dłuższą, tajniejszą, lecz pewniejszą, do poddaństwa. Ludy widzą łatwo pierwszą i opierają jej się, wówczas jednak mogą się dać uwieść przez drugą. Słowem demokracya musi się wystrzegać.

Jak dojść do tego, aby widziała jasno i trzeźwo swe drogi rozwojowe i zapewniła ludzkości to, co obiecuje?

Odpowiedź jest jedna: przez *wychowanie*.

Trzeba dokładnie rozumieć, jakie dzisiaj ciążą obowiązki na demokracyi. Demokracya jest to społeczeństwo, którego wszyscy członkowie pośrednio lub bezpośrednio, powołani są do współudziału w rządach i stanowieniu praw. Jest to więc pierwszorzędnym interesem publicznym, aby członkowie ci byli odpowiednio przygotowani do swych funkcyi, aby posiadali właściwe przymioty obywatelskie. Przymiotów tych niepodobnaby wymagać od człowieka z czasów średniowiecznych, a nawet od obywatela Państwa Rosyjskiego z przed roku, ponieważ one nie przydałyby się im na nic. Państwa, rządzone absolutystycznie i opierające się na pojedynczej klasie ludności, nie żądały od przeciętnego poddanego niczego więcej, tylko podatków i posłuszeństwa. W Rosyi rząd, według wyrażenia Szczedrina, nawet myślał za swych poddanych. Ci ostatni musieli mieć pewne kwalifikacye fachowe, aby mogli żyć i wspierać skarb państwa, lecz troska o dobro publiczne była im odjęta. O wpływie demokracyi na losy wspólne nie było mowy, więc oczywiście i o jej wychowaniu.

Dzisiaj przeciwnie. W całej niemal Europie, — a wkrótce i w Państwie Rosyjskiem to będzie, — każdy obywatel, w miarę swych uzdolnień i chęci,

wpływa na bieg wypadków. Ten bierze udział w samorządzie wiejskim lub miejskim, tamten głosuje tylko na radnego lub posła, inny wreszcie powołany został do jakiejś komisyi obywatelskiej, do stowarzyszenia i t. d. Słowem tam, gdzie demokracya istotnym jest faktem, wszyscy w jakimś stopniu biorą udział w sprawach publicznych i na ich bieg mają wpływ.

Teraz zrozumiałem jest, jaką to ma wagę, żeby członkowie takiego ustroju demokratycznego posiadali odpowiednie przygotowanie.

Przygotowanie to nie jest naturalnym darem człowieka. Widzimy to choćby na przykładach państw europejskich: Serbia jest państwem nawskroś demokratycznem, a rządzi się niedobrze, obywatele nie mają jeszcze odpowiednich uzdolnień; Szwajcarya zaś, kraik równie niewielki i niebogato przez naturę uposażony, rozwinęła wspaniałe wszystkie czynniki cywilizacyi, bo lud szwajcarski oddawna jest do rządu i samorządu nawykły i spełnia go z umiejętnością i doświadczeniem. Takie więc przystosowanie obywatelskie, o jakiem mówiliśmy, trzeba nabyć, trzeba się go nauczyć. W jaki sposób? Przez wychowanie. Przez jakie wychowanie?

Są dwie drogi wychowania: jedną stanowi szkoła, drugą życie.

Należy pamiętać, że wychowanie człowieka nie odbywa się tylko w szkole. Ono zaczyna się, jak

słusznie mówi prof. Croiset, w rodzinie; idzie dalej w środowisku społecznem, w którem żyje dziecko; przeciąga się poza lata szkolne, a dla wielu i przez całe życie, wskutek złożonych wpływów instytucyi i obyczajów, wskutek okoliczności życiowych i tysiącznych lekcyi codziennych, w które życie tak obfituje.

To wychowanie poza szkolne posiada wartość potężną, która jest wielokrotnie zapoznawana. Przypisujemy często za dużo błędów szkole, choć one powinny obciążyć życie, współobywateli, obyczaje i może cały ustrój społeczny.

Szkoła jest tylko jednym z organów wychowania całkowitego. Jako taki, jest ona jednak wpływową i wybitną. Posiada siłę niepospolitą. Dlatego nietylko jej zapoznawać nie wolno, ale przeciwnie, należy na nią zwrócić niezmiernie baczną uwagę.

Szkoła daje dwojakie wykształcenie: specyalne i ogólne. Specyaliści są narodowi, zwłaszcza naszemu, gdzie fachowość pracowników wszelkich gałęzi jest rozwinięta słabo, bardzo potrzebni. Jest bardzo ważną rzeczą, aby każdy spełniał swe utylitarne zadanie jak można najlepiej, aby byli w społeczeństwie uzdolnieni stolarze, krawcy, rolnicy, adwokaci, stróże i t. d. Przysparza to dóbr narodowi, rozwija kulturę, podnosi zadowolenie wewnętrzne pracowników. Lecz znaczenie takiego wykształcenia jest równie wielkie w społeczeństwie monarchicznem, jak w demokracyi, i było rownież

wielkie w wiekach średnich, jak i w nowych. Nie o nie nam tutaj chodzi. Chodzi nam o wykształcenie ogólne.

Pod wykształceniem rozumiemy takie, jakie tworzy człowieka i obywatela, jakie daje jednostce przymioty intelektualne, moralne i fizyczne, potrzebne nietylko do pełnienia czynności zawodododowych, lecz także do odgrywania roli, określonej przez państwo i formę polityczną społeczeństwa, którego jednostka jest członkiem. Wychowanie takie musi być inne tam, gdzie obywatele — w stopniu mniejszym lub większym — powołani są do pełnienia funkcyi publicznych.

Przymioty fizyczne potrzebne były ludziom w każdej epoce i w każdej formie rządu; zdrowie, siła fizyczna, to są dobra, których wartości ludzkość nigdy nie zaprzeczała. Inna rzecz natomiast z przymiotami intelektualnymi i moralnymi: od Polaka z czasów Batorego wymagało się zgoła innych wiadomości i innej dyscypliny moralnej, niż od nas, żyjących na początku XX-go stulecia. Inne sę teraz potrzeby, inne wymagania, inną rola, jaka każdemu z nas przypada w udziale. Do tego szkoła jest powołana, aby uczniom odpowiednich czasowi wiadomości udzielała i odpowiednie charaktery kształciła. Jakie wiadomości? Jakie charaktery? To są kapitalne pytania, zasługujące na ścisły i umiejętny rozbiór.

Wychowanie demokracyi odbywa się jeszcze,

jak powiedzieliśmy, w życiu. Życie wpływa na nas zapomocą środowiska społecznego, zapomocą obyczajów, zapomocą instytucyi. Jeśli pragniemy wychowaniu temu nadać bieg prawidłowy, musimy oddziaływać na środowisko społeczne, przekształcać obyczaje, zmieniać i stwarzać instytucye. Tak naprzykład, aby uskutecznić zbliżenie między zawodami i klasami, należy tworzyć instytucye, jednoczące ludzi różnego rodzaju, ułatwiające poznanie wzajemne, pozwalające ocenić wzajemne przymioty i charaktery. Aby wdrożyć włościan do pracy publicznej, należy zapewnić im udział poważny w samorządzie i wspierać ich dążności do samodzielnego kierowania własnemi sprawami. Aby usuwać wpływ złych rodziców na dzieci, trzeba nietylko umoralniać pierwszych, ale również zakładać patronaty, przytułki i ochronki. Słowem, niezależnie od szkoły, trzeba przedsiębrać cały szereg środków, zmierzających zarówno do ochrony jednostki i łagodzenia warunków życia, jak do wychowywania warstw ludowych w duchu demokratycznym, to jest w duchu wciągnięcia ich do udziału w życiu publicznem i godnego przez nich spełniania roli kowala własnego losu. Tym zagadnieniom właśnie poświęcimy dalszą uwagę. Zobaczymy, czy one mogą być i w jaki sposób zaspokojone w dobie dzisiejszej.

Pamiętajmy, że tu chodzi o sprawy pierwszorzędnej wartości, może o sprawy bytu lub niebytu.

Prezydent Roosevelt w swej książce o *Życiu wytężonem* powiedział: »Niema systemu patentowanego dobrych rządów. Tem bardziej niema patentowanego systemu leczenia dolegliwości społecznych i zniesienia nierówności społecznych. Mądre prawodawstwo może pomódz w każdym z obu wypadków, a prawodawstwo surowe, występne, albo demagogiczne, może zrobić nieskończenie wiele złego. Ale polepszenie dzieła musi pochodzić z *wolnego działania tych samych sił, ktore zawsze dążyły* do dobra i zawsze do niego dążyć będą«. A kto ma dążyć do tego dobra? Kto ma je wziąć na swoje sumienie? Kto ma reprezentować interesy publiczne? Czy może znowu mamy je powierzyć szczupłej garstce społeczeństwa, elicie uczonych i filozofów, zbyt nielicznych z jednej strony, a zbyt oddalonych od mas ludowych z drugiej, aby módz pełnić służbę publiczną, z doświadczeniem i mądrością? Czy zaufać wyłącznie politykom zawodowym i pomódz w ten sposób do wytworzenia nowych rządów oligarchicznych, choć innego typu, lecz równie szkodliwych?

Nie. Dzisiejsze czasy prowadzą istotnie do władzy ludu. Władza ta musi być spełniana umiejętnie i świadomie przez całe społeczeństwo, które zastrzega sobie sprawianie pilnej kontroli i stałe współdziałanie, choć deleguje do politycznych funkcyi specyalnie tych i tamtych obywateli. Dawnych funkcyonaryuszów państwowych pierwszym obo-

wiązkiem było posłuszeństwo; dzisiejszych musi być — rozum i miłość dobra publicznego. Ażeby oni ją posiadali, musi ją też posiadać całe społeczeństwo. Wychować je w tym kierunku, krzewić poczucia wolności, lecz i porządku, tolerancyi, lecz i surowej karności, miłości, pracy, energii twórczej — oto jakie jest zadanie demokracyi współczesnej. Takie też jest zadanie demokracyi polskiej, która — choć w mniejszym zakresie — będzie również powołana do kierowania losami Narodu i zapewnienia mu przyszłości — jeśli potrafi — stałej, pełnej czynników rozwoju i dlatego świetnej.

## II.

## Szkoła jako narzędzie kształcenia demokratycznego.

Powiedzieliśmy wyżej, że szkoła powinna, oprócz specyalnego, dawać wykształcenie ogólne, rozwijające przymioty umysłowe, i moralne, tworzące charaktery. Wyjdźmy z tego ogólnikowego twierdzenia. Zobaczmy, jak będzie to wyglądało w szczegółach.

Zaczniemy od kształcenia umysłu. Inteligencya powinna dzisiaj — powiada prof. Croiset — być nawskroś naukową. Inaczej mówiąc, powinny ją całą przenikać duch i metody naukowe. Jest to zupełnie coś innego, niż było dawniej.

Dawniej — jak słusznie czyni uwagę wspomniany autor — wielkiemi siłami kierowniczemi były: władza i tradycya. Czy to jest źle, czy dobrze, wszystko jedno: faktem jest, że dzisiaj żadna władza zewnętrzna nie panuje dostatecznie nad

większością umysłów. Tradycya zaś wydaje nam się godną szacunku o tyle, o ile zgadza się z naszemi koncepcyami dobra i prawdy. Poza Opatrznością, wierzymy tylko w naukę.

Naturalnie, nie należy mniemać, że nauka tłumaczy wszystko i wystarcza wszystkim. Nie chodzi też o to, aby intuicyi i uczuciu wydzierać zajęte przez nich miejsce. Przeciwnie, chodzi o to, aby im dać podstawę silną, aby opierały się na większej liczbie faktów, aby ludzie mogli lepiej kontrolować swe władze duchowe i unikać pośpiesznych sądów i porywczych uniesień.

Czytelnik rozumie, że nie pragniemy, aby wszyscy posiadali całkowitą wiedzę. Ani to możliwe, ani pożądane. To, czego należałoby pragnąć, to nie — według wyrażenia Renana — żeby »wszyscy brali udział w pracy naukowej, lecz tylko żeby wszyscy brali udział w rezultatach pracy naukowej«. Albo jeszcze, według słów Tucydydesa, nie idzie o to, ażeby wszyscy byli zdolni rozwiązać jakiś problemat, lecz żeby wszyscy mogli ocenić rozwiązanie, znalezione przez specyalistów.

Ażeby osięgnąć taki stan rzeczy, Croiset stawia trzy żądania wychowawcze: 1) minimum wiedzy pozytywnej; 2) dobrą gimnastykę umysłu; 3) nieco podstawowych wiadomości ogólnych, wyróżniających się z całości odkryć naukowych. Pierwsze nie da się ściśle określić, bo zależy w zupełności od możności jednostki otrzymania elementarnego, śre-

dniego lub wyższego wykształcenia. W każdym razie trzeba dziecku dać narzędzie pracy umysłowej: umiejętność czytania, pisania, języka ojczystego, rachunków i t. d., dodając do nich najprostsze wiadomości o przeszłości, z których teraźniejszość wynikła, i o przyrodzie, wśród której wzrastamy. Punkt drugi jest może ważniejszy. P. Mikołaj Murray Butler, prezydent uniwersytetu Columbia, wybornie określił przedmiot podstawowy wychowania: zdaniem jego, należy wytwarzać» zdrowy, jasny rozum«, to znaczy taki rozum, aby nie dać się oszukać słowom i pozorom, być realistą. Trzeba pod słowami widzieć idee, a pod ideami widzieć rzeczy. Trzeba się stosować do faktów, a nie chcieć stosować fakty do naszych fantazyj lub uniesień. »Nie należy — mówił Eurypides — złościć się na rzeczy, bo to im jest wszystko jedno«. Bądźmy »objektywni«. Ażeby dojść do takiego rozumu, trzeba mieć *metodę* patrzenia na rzeczy i obserwować fakty cierpliwie, a z zapałem, pamiętając o tem, że rzeczy są złożone, że rozwiązania pospieszne i proste są prawie zawsze niedokładne, i że tylko pilnością można dojść do rezultatów pewnych.

Wykładać podstawy wiedzy, to, według prof. Maleperta, tworzyć umysł metodyczny. Inaczej mówiąc, krzewić: miłość bezinteresownej prawdy; poddanie się jedynej oczywistości rozumowej i troskę o jasne zdawanie sobie sprawy z rzeczy; wątpie-

nie filozoficzne; roztropność myśli, która obawia sie brać swe upodobania za argumenty, swe przesądy lub swe uniesienia za dowody; potrzebę ścisłości i dowodu; skłonność do faktów określonych i nieufność względem formuł niejasnych; wreszcie liberalizm intelektualny, przyznający innym prawo swobodnego poszukiwania i sądzenia. Dodać do tego należy jeszcze: cierpliwość optymistyczną i ufną wobec nieuniknionej powolności postępu i spokojną wiarę w potęgę rozumu, którego dzieło przekształcania ludzkości ciągnie się z mocą nieubłaganą.

Taka dyscyplina umysłowa jest dla nas, Polaków, szczególnie niezbędna. Nasze warstwy ludowe, zwłaszcza włościańskie, skłonne są do rutyny, to znaczy do lenistwa umysłowego i do obojętności co do prawdziwości wyznawanych przez nich poglądów i przekonań. Rutyna nie jest obca także wyższym warstwom społecznym. Obok niej wybitną jest skłonność do pośpiesznego uogólniania. Lubimy idee ogólne. Lubimy upraszczać rzeczy i sądy. Dlatego tak łatwo komuś narzucić nam sąd swój i zmusić do wniosków, które się wcale nie wysnuwają z faktów. Brak dyscypliny umysłowej sprawia z jednej strony lenistwo mózgu, z drugiej przewagę imaginacyi nad analizą, wogóle zupełną nieumiejętność radzenia sobie z faktami. To nie są cechy, które mogłyby wytworzyć prawdziwą de-

mokracyę. Ta ostatnia potrzebuje koniecznie umysłów jasnych, ścisłych i samodzielnych.

Przejdźmy teraz do wychowania moralnego.

Wychowanie moralne, w spółczesnym ustroju demokratycznym, musi mieć przedewszystkiem na celu: tworzyć jednostki prawdziwie wolne, to jest zdolne do inicyatywy i działalności osobistej; zapewnić jednoczenie tych dzielnych jednostek we wspólnej akcyi harmonijnej.

Co do pierwszego, przypomnijmy, że Wilhelm II wyraził niegdyś pod adresem młodzieży niemieckiej takie życzenia: należy ją wychowywać w ten sposób, aby ją »postawić na wysokości walk o życie«; »tworzyć Niemców«, mających »dobre oko i dobre nogi«; rozwijać »zmysł praktyczny, zmysł realny« i t. d. Żądania te były słuszne i trafne, ale cel ich wynurzył się wkońcu niedość ponętnie: wszystkie powyższe przymioty potrzebne były Niemcom do... zwalczania demokracyi. »Zmysł praktyczny, zmysł realny«, rozumie się, właśnie do takiego rezultatu nie doprowadzi.

Inaczej, szlachetniej, głębiej i mocniej wyraża życzenie gruntownego wychowania moralnego ludu prezydent Roosevelt. Zdrowe państwo — pisze on — może istnieć tylko wtedy, gdy mężczyźni i kobiety, które je składają, prowadzą życie czyste, dzielne i zdrowe; gdy dzieci są wychowywane w ten sposób, ażeby umiały nie unikać trudności, lecz je przezwyciężać; nie szukać uciech, lecz wie-

dzieć, jak wydzierać tryumf drogą wysiłku i ryzyka. Mężczyzna powinien radośnie spełniać dzieło człowieka: umieć upierać się, pracować, ochraniać tych, którzy od niego zależą. Kobieta powinna być gospodynią, towarzyszką twórcy ogniska, matką mądrą i nie obawiającą się mieć dzieci zdrowe i liczne«.

W innem miejscu ten sam autor rzuca takie myśli: »Zadne wykształcenie umysłowe, żadna siła fizyczna nie zrobią wielkim narodu, jeżeli mu brak podstawowych zasad uczciwości i czystości moralnej. Po śmierci Aleksandra Wielkiego prawie całość tego, czem był wówczas świat cywilizowany, została podzielona między monarchie greckie, rządzone przez jego towarzyszów i ich następców. Ten świat grecki był bardzo świetny i bardzo bogaty. Zawierał potężne monarchie wojskowe i olbrzymie miasta handlowe, pod rządami republikańskimi, które osiągnęły najwyższy szczyt powodzenia handlowego i przemysłowego. Sztuka kwitła w stopniu nadzwyczajnym; nauki posuwały się, jak nigdy przedtem. Były akademie dla literatów, było dużo mówców, dużo filozofów. Kupcy i aferzyści wzbogacali się szybko i podczas długiego okresu czasu żołnierze greccy zachowali wyższość i rozgłos, które osiągnęli pod potężnym zdobywcą wschodu. Ale serce ludu było nieuleczalnie fałszywe, zdradzieckie i zniepráwione. Zepsucie moralne żarło całą budowę społeczną i domową, aż do czasu,

kiedy, niewiele więcej niż w stulecie po śmierci Aleksandra, państwo, jakie pozostawił, stało się zwyczajną, błyszczącą łupiną, która załamała się, jak domek z kart, pod naciskiem Rzymian, bo Rzymianie przy swych wszystkich wadach, byli wówczas rasą w całej pełni męską, rasą o mocnym męskim charakterze. *Tak samo dla narodu, jak dla jednostki, rzeczą koniecznie wymaganą jest charakter, charakter, który zarówno śmie i czyni, jak znosi, charakter czynny w praktykowaniu cnoty, a niemniej stanowczy w odmowie czynienia czegokolwiek, co byłoby występkiem i znieprawieniem!*

Oto są nauki energii, których potrzebuje nasza demokracya. Oto są słowa mocne i prawdziwe, których powinniśmy się uczyć na pamięć. Nigdzie bowiem więcej, niż u nas, nie potrzeba krzewić tak dotąd słabego ducha inicyatywy i przedsiębiorczości, który mierzy rozważnie trudności, lecz się przed niemi nie cofa, który wierzy w siebie, w moc woli wytrwałej a cierpliwej, w wysiłek trwały i umiejętny. I innej jeszcze energii nam potrzeba: energii nie poddawania się impulsom tłumu, gdy ten tłum się myli; śmiałości zerwania ze stronnictwem, koteryą, grupą, aby pozostać wiernym swemu sumieniu. Śmieć przedsiębrać, śmieć przewidywać, śmieć wypełniać swój obowiązek, aż do końca — oto reguły postępowania, które są demokracyi niezbędne. One tylko mogą zapewnić powodzenie i trwałość tego powodzenia.

Lecz nie wystarcza aby jednostki były mocne. Trzeba, żeby wszystkie siły zjednoczyły się dla dobra publicznego. Trzeba je poddać wspólnej dyscyplinie socyalnej, która godzi i zespala, jednoczy i kieruje. Człowiek znaczy tylko, jako cząstka społeczeństwa. Tylko w społeczeństwie mogą się rozwijać jego siły i tylko społeczeństwo daje rękojmię pełnego rozwinięcia jego zasobów duchowych i fizycznych.

Elementarną formą poświęcenia dla sprawy publicznej jest szacunek dla prawa, które może być niedoskonałe, ale któremu należy się poddawać, dopóki niema innego. Sokrates, niesprawiedliwie skazany na śmierć, nie chciał zbiedz z więzienia: poddał się heroicznie posłuszeństwu prawu. Na Termopylach umieszczono taki napis: »przechodniu, idź do Spartan i powiedz, żeśmy tu zostali, aby spełnić swój obowiązek«. Jest to także nic innego, tylko piękne wyrażenie posłuszeństwa prawu.

Poza poczuciem prawa jest jeszcze poczucie solidarności społecznej, niezbędne w życiu demokracyi. Poczucie to wykształca się najlepiej w pracy dla dobra ojczyzny. Mądry i dzielny patryotyzm wspiera sprawę publiczną, a tem samem służy sprawie humanitarnej. Nie wierzę w kosmopolityzm. Nie sądzę, aby kto mógł mocno pokochać świat, nie kochając ojczyzny.

Inteligencya i charakter tworzą duże, główne

dźwignie życia ludzkiego. Dobry obywatel powinien je mieć w stopniu jak najwyższym. Lecz żeby być człowiekiem zupełnym, żeby mieć pełne poczucie życia, jego ozdób i radości, winien on mieć nadto wykształcenie estetyczne. Piękno — to radość, a radość życia, to także siła. Piękno wspiera wyobraźnię, a wyobraźnia wspiera inteligencyę; obie razem sprzyjają całkowitemu rozwinięciu charakteru. W Polsce poczucie piękna jest rozwinięte słabo, a kultury estetycznej, w sensie demokratycznym, wcale niema. Błąd wielki, zasadniczy. Nowe szkolnictwo, zarówno niższe jak średnie, musi go naprawić. Należy się zająć krzewieniem zamiłowania do sztuk plastycznych, do muzyki i do śpiewu, poprawiać i kształcić smak, rozwijać upodobanie harmonii i piękna. W sztuce znajdzie naród nowe zasoby sił cywilizacyjnych i energii patryotycznych.

Streśćmy się.

Wychowanie szkolne powinno dążyć do stworzenia:

1) Zdrowego rozumu jasnego i metodycznego;

2) Indywidualności mocnych i społecznie solidarnych;

3) Zamiłowania piękna.

## III.

## Życie, jako szkoła obywatelska.

Rozwój demokratyczny społeczeństwa polskiego obiecuje najświetniejszą erę naszego życia narodowego, lecz pod warunkiem, że lud, w stopniu mniejszym lub większym powołany do stanowienia o losie własnym, potrafi dać sobie radę z nowymi obowiązkami, będzie umiał radzić trzeźwo o sprawie publicznej, będzie obierał właściwe drogi do osiągnięcia warunków dobra ogólnego, będzie posiadał jasny sąd o rzeczach i samodzielność w czynie. W braku tych przymiotów, demokracya nietylko nie spełni pokładanych w niej nadziei, ale nawet może narazić sprawę publiczną na prawdziwe szkody.

Jeden z najszczerszych i najgłębszych demokratów czasów nowożytnych, Tocqueville, wyraził pod tym ostatnim względem poważne obawy: »Przypuszczam chętnie — pisał on — że ogół obywateli pragnie bardzo szczerze dobra kraju, powia-

dam nawet, że niższe klasy społeczne mieszają do tych pragnień wogóle mniej interesu osobistego, niż klasy wyższe; lecz czego im mniej lub więcej brak, to sztuki sądzenia o środkach, lubo cel jest szczerze upragniony. Jakich długich studyów i jak różnych wiadomości potrzeba, aby poznać dokładnie charakter jednego człowieka! Najwięksi geniusze gubią się w tem, a tłum miałby mieć powodzenie! Lud nie znajduje nigdy czasu i środka do poświęcania się sprawom ogólnym. Musi tedy postanawiać w pośpiechu. Stąd wynika, że szarlatani różnego rodzaju posiadają tak dobrze sekret podobania się tłumowi, gdy to się nie udaje najlepszym jego przyjaciołom«.

Dla nas nie ulega wątpliwości, że tylko demokracya może podołać wielkiemu zadaniu umocnienia i rozwijania związków społecznych i że tylko w ustroju demokratycznym postęp społeczny ma rękojmie trwałości i energii. Trzeba jednak — powtarzam — lud do tych nowych funkcyi zaprawiać, trzeba go wychowywać. Mówiliśmy już o szkole, o jej wielkich w tym kierunku zadaniach wychowawczych. Wspomnieliśmy o rodzinie, o środowisku społecznem, o osobistych przygodach i kolejach życiowych, wszystko to bowiem stanowi także poważny kompleks środków pedagogicznych. Ze szczególnym naciskiem wszakże trzeba wspomnieć o kształcącem znaczeniu *praktyki życia publicznego*.

W społeczeństwach mocnych i trwałych, jakich kilka widzimy na kuli ziemskiej, swobody lokalne poprzedziły ustrój demokratyczny, albo raczej rozwój pierwszych stworzył zasadę i życie drugiego. Zywotność gminy w Ameryce góruje nad żywotnością stanu, żywotność tego ostatniego nad żywotnością Unii. W gminie mieści się siła narodów wolnych. Bez instytucyi gminnych naród może posiąść rząd wolny, lecz nie będzie w nim ducha wolności i despotyzm (osobisty lub grupowy), pogrzebany głęboko, może koniec końców wyjść przy zdarzonej sposobności na powierzchnię.

W Polsce gmina nie miała sposobności rozwinąć swej samodzielności należycie, wszakże są pod tym względem znaczne tradycye. Lud ma pewną wprawę w rozważaniu spraw lokalnych i pewną samodzielność w sądzeniu o interesach własnych. Ostatnie czasy zwłaszcza dały tych usposobień niejakie dowody. Jest to w każdym razie grunt zorany i zasiany, na którym — gdy społeczeństwo dobrze zrozumie, o co chodzi — mogą wyrosnąć najpiękniejsze kwiaty.

Gmina może się u nas stać wielką szkołą życia publicznego. Rozważa ona wieloliczne sprawy, podstawowych potrzeb społeczności miejscowej dotyczące. Stanowi, lub będzie wkrótce stanowiła o szkołach, kościele, drogach, dobroczynności i podatkach. Zapoznaje się z pewną całością, dość już złożoną, interesów wspólnych. Uczy poznawać cha-

raktery pojedyńcze i zjawiska społeczne w ich spółzależności i energie społeczne w ich spółdziałaniu. Każe myślą wybiegać poza sprawy osobiste, więc kształci charakter i uczucie, a gimnastykuje mózg.

W gminie włościanin, rzemieślnik, robotnik znajdą mnóstwo sposobności do przyłożenia się własną myślą i energią do sprawy publicznej. Jest wiele urzędów, wymagających szczególnej czujności i przykładności. Są wreszcie zebrania publiczne, które — choć z rzadka odbywane — każą już zdobywać się na pewną samodzielność decyzyi, nie skierowanej bezpośrednio do własnego tylko interesu. Samorząd lokalny dalej — jeśli funkcyonuje dobrze — przyczynia się więcej, niż wszystko inne, do krzewienia poczucia, ładu i prawa, bo ten ład i prawo wypływają z nakazu zbiorowego tych samych obywateli, do rozwijania wiary w siebie samego, do pobudzania myśli przedsiębiorczej, do umiłowania własnego zakątka, a przez niego i szerokiej ojczyzny.

Wyższe ogniwa samorządu, — samorząd powiatowy i gubernialny, wymagają jeszcze szerszych kwalifikacyi praktycznych, a także i obywatelskich. Trzeba tam bowiem nieraz decydować sprawy bardziej złożone, trzeba wreszcie zapomnieć często o interesach własnej parafii, a może nawet poświęcić je dla dobra szerszej jednostki samorządnej. Słowem jest to szkoła wyższego typu życia

publicznego, także bardzo ważna, nierzadko przygotowująca ludzi do wybitnych stanowisk społecznych. Poczucie odpowiedzialności jest tu większe, duch inicyatywy musi być żwawszy, widnokrąg społeczny szerszy.

Gdy samorząd lokalny jest dobrze zorganizowany, to wypływają stąd dla społeczeństwa wielorakie korzyści. Mieszkańcy gminy przywiązują się do niej, bo ona jest mocna i niezależna; interesują się nią, ponieważ współdziałają w jej kierowaniu; kochają ją, ponieważ nie mogą narzekać na swój los; umieszczają w niej swe ambicye i swą przyszłość; mieszają się do każdego epizodu życia wspólnego. W tym ograniczonym obrębie każdy probuje kierować społeczeństwem, przyzwyczaja się do wolności, nabiera poczucia porządku, rozumie harmonię praw i obowiązków. Stąd płyną ekonomiczne korzyści dla kraju, stąd także pozyskujemy retortę do wyrabiania ludzi i uzdolnienia się do kierowania pośredniego lub bezpośredniego, losami społeczeństwa.

Obywatel, wyćwiczony w pracy publicznej w wolnej gminie, nie da się oszukać hasłom niedorzecznym, choć pochlebnym, ani nie pozwoli na zamach w kierunku ograniczeń obywatelskich. Zarówno ze strony despotyzmu, jak ze strony demagogii ma pancerz obrony, wykuty z poczucia niezależności, znajomości praw rozwoju społecznego i praktyki życia.

Nie sądzimy, żeby lud nasz samodzielnym wysiłkiem doszedł do pełnego poczucia wartości urządzeń samorządnych i pogarnął się umiejętnie do ich wsparcia. Może posiąść poczucie, ale nie będzie miał umiejętności praktycznej rządzenia sprawami lokalnemi.

Jesteśmy za udziałem w życiu gminnem inteligencyi. Inteligencya powinna pójść ręka w rękę z ludem, wskazywać mu pierwsze kroki i wspierać go swą radą i doświadczeniem. Ale ten udział inteligencyi nie może być przeważający. Przeciwnie, powinien mieć raczej charakter współrzędny. Lud należy zaprawiać do samodzielnej myśli publicznej, dlatego wciągać go do udziału w samorządzie, pozostawiać tu i owdzie własnym wysiłkom, zaufać, że jeżeli dziś zrobi źle, to jutro dobrze, a pojutrze może lepiej od inteligencyi.

Poza udziałem w administracyi samorządnej jest jeszcze mnóstwo dróg i środków kształcenia uczuć i uzdolnień demokratycznych. Cała — między innemi — dziedzina samopomocy społecznej stoi przed nami otworem. Kraj będzie potrzebował wielu stowarzyszeń najróżnorodniejszego typu, zarówno czysto ludowych (robotniczych, rzemieślniczych, włościańskich), jak mieszanych.

Wydaje nam się rzeczą konieczną, aby nietylko do udziału w nich, ale i do kierownictwa niemi dopuszczani byli przedstawiciele warstw ludowych. Co do niektórych gałęzi wspomnianej samopomocy,

jak np. związków zawodowych, to rzecz się rozumie sama przez się. Co do innych — nie.

Inteligencya pragnęłaby niejedno zrobić dla ludu, ale bez ludu. Otóż tego, zdaniem naszem, należałoby usilnie unikać. Do walki z analfabetyzmem, do deliberowania nad ogólno-krajową postacią kredytu włościańskiego, do organizacyi teatrów ludowych i t. d. i t. d. trzeba powoływać przedstawicieli ludu, a to dla dwu względów: raz, że ich rada może mieć doniosłe znaczenie praktyczne, a powtóre, że, mając na celu wychowanie demokracyi, musimy temu wychowaniu otwierać różne drogi. Praktyki życiowe należą do najskuteczniejszych. Powołujmy do nich jak najszersze warstwy, miejmy do ich zmysłu życiowego i do ich rozwagi zaufanie.

Takie współdziałanie inteligencyi z ludem na każdem polu i w każdej robocie będzie miało jeszcze jeden dobry i dzielny skutek. Roosevelt zwraca uwagę na koleżeństwo, jako czynnik polityczny, a uwagi jego w tym przedmiocie mają siłę przekonywującą. »Koleżeństwo, sympatya w najszerszem znaczeniu tego słowa — pisze on w *Życiu wytężonem* — jest najważniejszym czynnikiem w tworzeniu zdrowego życia politycznego i społecznego. Ani nasze narodowe, ani nasze miejscowe życie obywatelskie nie może być tem, czem być powinno, jeżeli nie cechuje go koleżeństwo, wzajemna uprzejmość, wzajemny szacunek, poczucie wspól-

ności obowiązków i interesów, które rodzą się, kiedy ludzie wnoszą równe usiłowania zrozumienia jeden drugiego, stowarzyszania się dla tego samego celu wspólnego. Znaczna część nienawiści w walce politycznej i społecznej rodzi się albo z prostego zapoznawania przez jedną sekcyę, albo przez jedną klasę innego odłamu lub klasy, albo też z tego, że dwa odłamy lub dwie klasy są oddzielone od siebie w sposób tak wyraźny, że żadna z nich nie ocenia namiętności, przesądów, nadewszystko stanowiska drugiej, podczas gdy obie zupełnie nie wiedzą o wspólności uczuć w stosunku do tego, co stanowi treść męskości i ludzkości«.

Autor opowiada ciekawe epizody z doświadczeń własnych. Poza studentami i politykami, pierwszymi najbliższymi jego towarzyszami życia byli ludzie z *ranch'*ów, pastuchy wołów oraz myśliwi na grubą zwierzynę; wkrótce doszedł do przekonania, że w całym kraju niema równych im ludzi. Potem miał dużo stosunków z dzierżawcami i drobnymi posiadaczami i przekonał się, że oni to właśnie są arcytypami dobrych Amerykanów. Później obracał się wśród kolejowców i doszedł do wniosku, że są oni typem tych właśnie zalet odwagi, zaufania we własne siły, panowania nad sobą i t. d., które najchętniej łączymy z mianem Amerykanina. Z kolei rzeczy autor doszedł do tegoż przekonania względem cieśli.

Czego to dowodzi?

To dowodzi, że nasze odosobnienie i przejęcie się poglądami i interesami jednej tylko grupy prowadzi nas do identyfikowania interesów i cnót publicznych z naszą grupą, a do lekceważenia innych. Skoro jednak wyjdziemy z tego odosobnienia, pokaże się, że wszędzie są źli i dobrzy ludzie i że ani przywary ani cnoty nie są przywilejem żadnej grupy wyłącznie.

Społeczeństwo nasze pod względem zbliżania się wzajemnego różnych warstw ma jeszcze dużo do zrobienia. Mnóstwo wśród nas przesądów, sobkostwa i ciasnoty klasowej, dla tego tak wiele wzajemnych, mało i uzasadnionych nieufności, antagonizmów i nietolerancyi. Ruch demokratyczny musi dążyć dwiema drogami do usunięcia tego stanu rzeczy: przez tworzenie instytucyi, zbliżających warstwy i ludzi i przez wychowanie, krzewiące poszanowanie człowieka, ducha wolności i tolerancyi, uczucia braterskie i koleżeńskie.

## IV.

## Od czego zacząć? Obowiązek i nakaz.

Społeczeństwo nasze musi użyć nadzwyczajnych wysiłków materyalnych i moralnych, aby sprostać tym zadaniom, które się wysuwają i *od których rozwiązania zależy cała przyszłość narodowa.* Widzimy, w jakim kierunku historya idzie: w kierunku niezachwianie demokratycznym. Wszyscy członkowie społeczeństwa będą powołani, w stopniu — jak się rzekło — mniejszym lub większym, do udziału w kierownictwie sprawami krajowemi. Większość tych członków, opromna większość, to lud. W rękach ludu spoczną losy kraju. Jeżeli ten lud będzie światły, roztropny, dojrzały, to nasza przyszłość uarodowa i cywilizacyjna jest pewna; jeżeli on będzie ciemny, nierozgarnięty i niedoświadczony, to przyszłość nasza jest mroczna i może nawet niepokojąca.

Wniosek stąd jeden. Trzeba lud kształcić i wychowywać wszelkim kosztem, wszelkimi wysiłkami,

choćby za cenę powstrzymania rozrostu naszej kultury w innym kierunku, w górę. Wolę szkołę ludową, niż muzea naukowe, przekładam dzielnego wójta-włościanina nad uczonego męża stanu. Sądzę, że trzeba nam szerzyć kulturę na nizinach, rozlewać ją, i że to jest najpilniejsze zadanie narodowe. Tem lepiej, jeśli nam nie zbraknie energii do rozwijania nauki i sztuki, do pogłębiania myśli i wzbogacania cywilizacyi nowymi przejawami duchowymi. Ale gdyby mię dzisiaj kto spytał, co wolę: Akademię Umiejętności, czy sto szkół ludowych, bez wahania wybrałbym ostatnie. Światła jak najwięcej światła — na nizinach.

Trzeba więc przedewszystkiem tworzyć szkolnictwo ludowe. Niema go dotąd u nas prawie wcale, wypadnie tedy wszystko budować od fundamentów. Sprawa to niełatwa, a przykład Galicyi wskazuje, że na jej załatwienie zupełne czekać możemy dziesiątki lat. Ale Galicyę usprawiedliwia jej ubóstwo ekonomiczne, Galicya miała także rządy, niezupełnie, a raczej nieszczerze liczące się z potrzebami chwili. U nas, gdzie zamożność jest większa i gdzie ruch demokratyczny jest silniejszy i szczerszy, postawienie szkolnictwa ludowego na szerokiej stopie powinno być dokonane rychlej i gruntowniej. Liczyć w tem na początek należy przedewszystkiem na ofiarność zamożniejszych warstw ludności, mniej zaś na ochoczość samych włościan, którzy odczuwają potrzebę oświaty, ale

są za ubodzy, aby za nią zbyt wielkie koszta ponosić. Spodziewać się także należy, że przy ustroju autonomicznym skarb Królestwa znajdzie odpowiednie środki pieniężne, choćby do ich stworzenia trzeba było specyalnie obciążyć zamożniejsze sfery ludności.

Druga część tej podstawowej akcyi wychowawczo-demokratycznej, to walka z analfabetyzmem wśród dorosłych. Ostatnie chwile przyniosły wiele dowodów silnego odczuwania przez ogół, jak pilną jest właśnie taka praca wśród ludu. Odczuwanie to może stało się silniejsze dzięki temu, że widzieliśmy i widzimy wszyscy aż nadto dobitnie, jak lud — gdy jest ciemny i niedojrzały — łatwo daje posłuch hasłom demagogicznym, nawet mającym formę i treść najbardziej niedorzeczną. Wogóle z całą pewnością można twierdzić, że demagogizm zgoła innego doznałby w kraju naszym przyjęcia, gdyby nie to, że odwołał się do żywiołów najciemniejszych i według stopnia ich niedojrzałości akcyę swą obliczył.

Dopiero na tem podstawowem, elementarnem wprowadzaniu kultury i obok niego, należy oprzeć inne drogi wychowywania ludu, — wychowywania moralnego przeważnie. W tym kierunku jest może jeszcze więcej do zrobienia. Stosunki moralne są u nas w stanie po prostu opłakanym. Tymczasem bez moralności niema demokracyi. Potrzeba nam

zupełnej uczciwości w sprawie publicznej i w stosunkach między ludźmi.

Całą tę działalność około ludu i dla ludu szkicujemy zaledwie. Zaledwie przypominamy o niej. Jest ona — gdy się weźmie cały ogrom zadania — niezmiernie trudna, niezmiernie skomplikowana, niezmiernych wymagająca energii, umiejętności i kosztów. Ale gdy musi być podjęta, powinna być podjęta. Nie wątpimy, że tak się stanie. Będą i szkoły, będą i kursy dla analfabetów, i uniwersytety ludowe i ochronki i teatry. Gdy nie wystarczy akcyi zorganizowanej ze strony samorządnej administracyi krajowej, wystąpią samodzielnie wysiłki społeczne. Rozbudzona została świadomość, że tak właśnie działać należy, więc brak tylko aktów woli.

Praca wychowawcza demokracyi musi sięgnąć i wyżej, objąć mianowicie szkolnictwo średnie. Nie będę mówił o metodach i systemach kształcenia średniego, które wielu z was zna lepiej ode mnie. Racyonalnie ułożone i wprowadzone w życie są potrzebne wszędzie, w każdym ustroju społecznym i politycznym. Wspomnieć pragnę tylko o tem, czego demokracya specyalnie domagać się winna.

Zdaniem mojem, głównem wymaganiem jej winno być: wyrwać dzieci z pod wpływów murów i książek, to znaczy życia papierowego, i zwrócić je naturze. Jak to rozumieć? Dzisiejsze dzieci kształcone są w ten sposób, że stają się mniej

lub więcej, czasem zupełnie niezdolne do czynności fizycznych i inicyatywy szybkiej. Szkoły fabrykują dużo mózgu i rutyn, istot bladych, trzymających się stołka, pasywnych, czasem dzielnych pożeraczów i producentów książek, czasem przykładnych urzędników, lecz nieprzygotowanych do ruchliwości żywotnej, do przygód i niespodzianek, do zwalczania złośliwości i przeszkód życiowych. Seignobos zwrócił raz uwagę, że ta właśnie żywotność fizyczna narodu angielskiego jest jedyną przyczyną jego przewagi na polu ekonomicznem. Młodzi Anglicy i młodzi Amerykanie nie są ani inteligentniejsi, ani z natury energiczniejsi od wielu innych; oni są tylko lepiej wyszkoleni i ściślej do życia naturalnego przystosowani.

Młodzież potrzebuje także jeszcze jednego: tresury życia zbiorowego. W demokracyi, gdzie czynnik zewnętrzny tresury i nakaz posłuszeństwa ustaje, głęboka tresura moralna obowiązuje nieskończenie więcej, niż w innej formie bytowania ludzkiego. Tresura ta polega na krzewieniu: posłuszeństwa prawu, poszanowania obowiązków, poczucia swobód społecznych, dla których dobra swoboda indywidualna musi się nieraz silnie ograniczać, poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, wogóle tych wielorakich czynników duchowych, które wypływają z życia zbiorowego i dla jego rozwoju są konieczne.

Niemcy są naogół może nawet mniej zdolni od

Polaków, młodzież niemiecka jest stanowczo tępsza i nieruchawsza od naszej; ale jest to naród wytresowany, to jest tkwią w nim dobrze osadzone poczucia metody, obowiązku, gorliwości, karności. Dlatego naród ten tak świetnie rozwinął się na każdem polu, zarówno ekonomicznem, jak politycznem, naukowem, a nawet artystycznem.

Zdziałało to wszystko dobrze zorganizowane i ściśle wykonane wychowanie. Jakież ono skutki obiecuje tam, gdzie warunki naturalne są wdzięczniejsze, gdzie naród, taki, jak nasz, jest zasobny w uzdolnienie umysłowe i kulturę emocyonalną?

Z tych postulatów ogólnych wypłynąć musi jedna wskazówka specyalna. Dzieci muszą pracować i to pracować dobrze. Jestem stanowczym przeciwnikiem przeciążania szkolnego, ale zdaje mi się, że to, co widzę dzisiaj w niektórych rodzinach i co bodaj szerzy się coraz gwałtowniej, wpada w drugą ostateczność; mam na myśli popularną, niestety, zasadę, żeby dzieciom możliwie naukę ułatwiać, ocukrzać ją, ogładzać, ozdabiać, aby mogła być przełknięta bez trudu i wysiłku. System taki prowadzi do zniedołężnienia dzieci, osłabia bowiem w nich energię przełamywania trudności i zdolność oceniania następstw własnego wysiłku. Uczą się, bo o to są proszone, ale nie dlatego, że muszą, że w ten sposób zarabiają na swą przyszłość. Otóż taki system nie może żadną miarą przyczynić się do zmężnienia woli i do przygoto-

wania dziecka do walki życiowej. Kiedy kierunek życia społecznego spoczywał w rękach niewielu, każdy niedołęga mógł ostać się niewielkim stosunkowo trudnościom życia i znaleźć odpowiednie miejsce dla siebie. Demokracya wytwarza inne warunki, warunki życia pełniejszego, ale i twardszego, sprawiedliwiej dostosowanego do wartości indywidualnej człowieka. Potrzeba jej będzie ludzi silnych, śmiałych, gotowych do walki z naturą, nie uginających się pod lada ciosem życiowym. Dzieci muszą do takich stosunków być czujnie przygotowywane. Każdy ojciec i każda matka powinny tak wychowywać dzieci, aby one nie unikały trudności, lecz je spotykały i z niemi walczyły, aby — jak ktoś powiedział — »nie wysilały się dla osiągnięcia nikczemnego wypoczynku«, — lecz aby spełniały swój obowiązek, bodajby najtwardszy przypadł im w udziale. Nasi starzy praojcowie nie szukali powodzenia w cieple pokojowem i pod pierzynami, lecz śmiało szli na kresy, burzyć lub budować; prowadzili życie czynne i pełne wysiłku. Dzisiaj inne czasy, ale te same wymagania: czynu, pracy, odwagi. Rodzice muszą wpajać w dzieci przekonanie, że takie właśnie, a nie inne, czekają ich obowiązki i przygody w życiu.

* * *

Znaleźlismy się, a raczej możemy się wkrótce znaleźć w warunkach, które dadzą narodowi jego prawa naturalne i pozwolą mu się dźwignąć. Jakżebyśmy pragnęli, aby ten ruch w górę był potężny i szybki! Czegóż potrzeba? Cały naród tak pragnął wolności, tak, cierpiąc, marzył o lepszem istnieniu, tak obiecywał pracę nieugiętą dla sprawy publicznej, tak umiał kochać i czekać! Otóż jesteśmy w przededniu swobód i praw. Możemy pracować, więc pracujmy, możemy pragnąć, więc pragnijmy, możemy przycisnąć do łona lud, na którym tyle budowaliśmy, więc bierzmy się do dzieła. Potrzeba tylko jasno zdać sobie sprawę z położenia. Pragnąłem wam w tem choć cokolwiek dopomódz. Jeżeli mi się nie udało, to może przynajmniej wywołałem choć drobny ruch umysłów. I to może pomódz do rozwiązania wielkiej sprawy, którą mamy przed sobą.

Roosevelt taką wystosował odezwę do swego narodu:

»Jeżeli zechcecie badać naszą historyę, jako narodu, przekonacie się, że popełniliśmy wiele błędów i zawiniliśmy wielu niedostatkami, a przecież zawsze wkońcu wychodziliśmy zwycięsko, bo nie pozwalaliśmy zgnębić się błędom i porażkom, naprawialiśmy je i pomimo nich trwaliśmy. Tak ma być i w przyszłości. Jako naród, przypasujemy miecz do boku z mocnym zamiarem męskiego odegrania naszej roli dla ostatecznego tryumfu; dla-

tego to odwracamy się z pogardą od dróg lenistwa i wypoczynku, walcząc w imię dobra i przeciwko złemu, jak Wielkie Serce walczył w nieśmiertelnem opowadaniu Bungana.«

Wielki jest naród, którego synowie takim językiem przemawiają. Może być wielkim i ten naród, którego podobne słowa, tętniące mocą, wiarą i zapałem, wzruszą i do nowego, odrodzonego życia popchną. I my powinniśmy rzec; przypasujemy miecz do boku i rozpoczynamy walkę z ciemotą, fałszem, lenistwem i i wypoczynkiem, jak Kościuszkowie i Kołłątajowie walczyli w imię dobra i przeciwko złemu, dla ojczyzny i cywilizacyi.

# SPIS RZECZY.

CO TO JEST

# POWSZECHNE, RÓWNE, BEZPOŚREDNIE I TAJNE PRAWO WYBORCZE?

NAPISAŁ

GRZEGÓRZ FARJEC.

KRAKÓW.
NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1906

CO TO JEST

# POWSZECHNE, RÓWNE, BEZPOŚREDNIE I TAJNE PRAWO WYBORCZE?

NAPISAŁ

GRZEGÓRZ FARJEC.

KRAKÓW.

NAKŁAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1906.

## Kochani bracia gospodarze!

Dużo się teraz u nas gada i drukuje o powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawie wyborczem.

Rozpisują się o tem szeroko i długo gazeciarze, na rozmaitych wiecach i zgromadzeniach zachwalają przed Wami to nowe prawo wyborcze rozmaici surdutowcy z miasta, przedstawiając je Wam jakby jakieś cudowne lekarstwo na wszystkie Wasze biedy!

Obiecują Wam przytem niestworzone rzeczy, byleście tylko za tem nowem prawem wyborczem obstawali, obiecują, że, gdy takie nowe prawo będzie wydane, to skończy się wtedy panowanie panów, szlachty i księży, władza przejdzie w ręce chłopów, którzy wtedy mając panowanie urządzą wszystko tak, jak im będzie dogodnie i wtedy stanieje sól, stanieje tytoń i wódka, zniesione będą wszystkie chłopów obciążające podatki i zaprowadzi się tylko jeden o wiele podwyższony podatek dochodowy i po-

datek od spadków, których chłop całkiem płacić nie będzie.

Takie to i inne jeszcze cuda obiecują Wam wszystkie najemne gazeciarskie żydki i miastowe krzykacze.

A że to wszystko nieprawda, że Was okłamują i z tego wielkie bałamuctwo i zamęt powstać może w Waszych głowach, więc chcę całą tę sprawę Wam objaśnić.

A wyjaśnienie takie jest tem potrzebniejsze, że to powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze chcieliby surdutowi żydkowie z miasta i ich parobki c. k. ludowcy wprowadzić wszędzie i przy wyborach do Rady państwa i do Sejmu i do Rad powiatowych i do Rad gminnych, ba nawet wójt w gminie miałby być wybierany przez powszechne równe głosowanie wszystkich, co w gminie siedzą. Chcieliby także by i proboszcz był wybierany przez powszechne równe głosowanie parafian, a za namową miejskich żydków już i studenty w szkołach chcą przez powszechne głosowanie wybierać sobie nauczycieli i dyrektora.

Co więc jest takiego to tak przechwalane powszechne równe bezpośrednie tajne prawo wyborcze, jakie może przynieść korzyści i czego my, chłopi, możemy się po takiem prawie spodziewać?

Dla odpowiedzenia na to pytanie musimy sobie najpierw rozważyć

## Co to jest powszechne prawo wyborcze?

Oto powszechnem prawem wyborczem nazywają takie prawo, że przy wyborach każdy człowiek pełnoletni, nie będący waryatem lub matołkiem, ma mieć prawo głosu.

Takiego zaś żądania, żeby wogóle każdy człowiek, żeby i świeżo urodzone, kilko lub kilkunastoletnie dziecko miało prawo głosować przy wyborach, żeby głosowali i waryaty i głupkowaci, takiego żądania jeszcze nikt, nawet żaden najgłupszy ludowiec jeszcze nie postawił.

Chcą oni tylko, by każdy człowiek pełnoletni, na myśli zdrowy, czy to mężczyzna czy kobieta, czy umie pisać i czytać czy nie, czy opłaca jaki podatek czy nie, czy jest gospodarzem, czy sługą, czy włóczęgą, miał prawo głosu przy wyborach.

Czy takie żądanie jest słusznem? Zapewne, że z wyjątkiem kobiet, bo te nie do polityki, tylko do chowania dzieci i obrządzania domu są stworzone, i z wyjątkiem wędrujących próżniaków, słusznem jest, by wszystkim pełnoletnim, od 2 lat przynajmniej w gminie stale osiadłym mężczyznom, dane było prawo głosowania. Wszyscy bowiem są obowiązani chodzić do szkoły, służyć przy wojsku i wszyscy płacą jakiś podatek, bo choć kto nie ma gruntu, ni chałupy i do urzędu podatkowego nic nie płaci, to przecie musi kupować sól i wódkę czasem wy-

pije i fajkę zakurzy, a płacąc za sól, wódkę lub tytoń więcej niż wartość, płaci tem samem podatek.

Więc słusznem i chrześcijańskiem jest żądanie, by nikomu nie odbierano prawa głosu przy wyborach, by głosowanie było »powszechnem«. Że zaś przy wyborach do Rady Państwa mamy już powszechne głosowanie, bo niema takiego, coby przynajmniej w piątej kuryi prawa głosu nie miał, więc tylko jeszcze przy wyborach do Sejmu, Rad powiatowych i Rad gminnych możnaby się na powszechne głosowanie zgodzić.

Zgodzić się można, powiadam, zgodzić się należy, ale rozbijać się za tem i karki kręcić nie warto, bo z samego prawa głosowania jeszcze nikt i sam głosujący nic nie zyska.

Nikt przez to nie będzie ani bogatszym, ani lepszym, ani mądrzejszym, czasu tylko trochę straci, krzyków się nasłucha, nawydziwiają z nim na wszystkie strony i tyle.

Bo to, co rozmaite pyskacze gadają, że jak będzie powszechne, równe głosowanie, to każdy nawet najchudobniejszy będzie miał codzień kurę w garnku, to jest nieprawda.

Nikt mu tej kury tam nie wsadzi, jeżeli sam na nią nie zapracuje. Chudobny a próżniak i pijak i przy powszechnem głosowaniu nawet na niedzielę kury w garnku mieć nie będzie. Bo skądby się tyle kur na świecie nabrało, żeby

tak dla każdego próżniaka na codzień wystarczyło.

A teraz przypatrzmy się

## Co to jest powszechne i równe prawo wyborcze?

Powszechnem i równem prawem wyborczem nazywają takie prawo, że przy wyborach każdy głos byłby równy. Nie byłoby więc żadnych osobnych kuryi wyborczych ani wielkiej własności, ani miast, ani gmin wiejskich, tylko wszyscy razem głosowaliby w swej gminie i każdy czy bogacz, czy chudobny, czy wielki pan mający tysiące morgów ziemi, czy parobek niemający chałupy nawet, czy człowiek mądry, co wszystkie szkoły pokończył, czy taki, co podpisać się nawet nie umie, czy który poważny gospodarz, czy młodzik, co ledwo z wojska wrócił, czy pan, czy urzędnik, zarobnik, czy włóczęga, każdy miałby jednakowe równe prawo głosu, głos każdego znaczyłby ani mniej, ani więcej jak innych.

A że każdy mógłby oczywiście głosować, jakby mu się uwidziało, więc trafiłoby się często, że syn głosowałby inaczej, niż ojciec, parobek inaczej, niż jego gospodarz, organista inaczej, niż ksiądz.

Że zaś na świecie jest o wiele więcej chudobnych, jak bogaczów, więcej parobków i za-

robników, jak gospodarzy gruntowych, więcby chudobni i parobki zawsze mieli większość, zawsze byliby górą i wybraliby swojego i to z pewnością nie najlepszego i najrobotniejszego, tylko największego próżniaka i włóczęgę właśnie, co językiem obracać i pyskować tylko potrafi.

I taki byłby posłem i na to by gospodarze gruntowi nic nie poradzili.

I taki poseł, coby może czytać ani pisać nie umiał, co sam ni gruntu nie ma, ni chałupy i podatków żadnych bezpośrednich nie płaci, taki miałby stanowić o nakładaniu podatków na rolników i gospodarzy. A głosowałby za każdem podwyższeniem podatków, jakieby tylko rząd chciał, bo jak sam nic nie płaci, toby go to nic nie bolało. Wyborców by się przecie nie bał, bo tym dziadom, co go wybrali mógłby się jeszcze pochwalić, że bogaczów i gospodarzy więcej obciągnął, toby z tego jeszcze się cieszyli.

A jakby tak, jak to chcą żydki miejskie i ludowcy, wprowadzić i do gminy powszechne, równe głosowanie! Jakby tak wszystkie parobki i zarobniki nietylko na radnych, ale i wprost na wójta głosowali! Wybraliby wójtem najgorszego z pomiędzy siebie parobka, i tenby się w gminie jak szara gęś rządził, dodatki by nakładał, pieniądze gminne by przepijał, a starzy gospodarze słuchaćby go musieli i jeszcze mu się kłaniać!

Takby więc przy równem prawie wyborczem bez ochyby było, bo to nowe prawo wyborcze miałoby być nietylko równem, ale i

bezpośredniem,

to znaczy, żeby każdy głosował nie na wyborców, jak dotąd, tylko przy wyborach posłów wprost na posła, a przy wyborach gminnych nietylko na radnych, ale i wprost na wójta.

A jakby to takie powszechne, równe, bezpośrednie głosowanie na posła wyglądało? Skoro posła wybierałaby ludność całego powiatu, a powiat każdy ma 60, 80 i 100 gmin nawet niektóry, a w każdej gminie głosowaliby wszyscy odrazu na posła, więc taki, coby chciał być posłem, musiałby wiele czasu stracić, wiele się nałazić, w każdej gminie kilka razy być, z wszystkimi parobkami i chudobnymi się poznać, nizko się im kłaniać i wszystko każdemu obiecać. O gospodarzy by taki dbać nie potrzebował, bo tych wszędzie jest mniejszość.

Obiecywałby ino wszystkim chudobnym, że jak go wybiorą posłem, to on wniesie takie prawo, coby wszystkie grunta dworom i gospodarzom odebrać i między chudobnych podzielić. Uwierzyliby mu i pewnieby go wybrali. A że by tam potem takiej obiecanki dotrzymać nie mógł, to nic, bo by się wykręcił tem, że on chciał takiego prawa, ale inni posłowie nie chcieli.

I takby się jeden cygan i kłamca drugimi

takimi samymi zastawiał, i wszystkim gałganom by z tem było dobrze, tylko chłopom gospodarzom najgorzej.

Bo że z takich równych bezpośrednich wyborów najczęściej tylko gałgan, próżniak i pyskacz byłby wybranym na posła, to pewne, bo przecie człek spokojny, pracowity i uczciwy nie chciałby się po tylu gminach miesiącami włóczyć, z parobkami i wszelaką hołotą w pyski się całować, po karczmach im wódkę stawiać i niestworzone rzeczy obiecywać. Taki by nie chciał łgać i wymyślać. A jakby prawdę tylko takim wyborcom chciał mówić i nie obiecywać tego, co być nie może, toby go nigdy nie wybrali, bo między takimi wyborcami łgarz tylko będzie górą.

Widzicie więc, że, jeżeli możemy się zgodzić na powszechne prawo wyborcze, to na równe i bezpośrednie głosowanie zgodzić się nie może nikt, kto nie jest dziadem, kto ma coś, choćby ino mały gruntu kawałek i własną chałupinę.

Głosowanie równe i bezpośrednie byłoby wielkim dla nas gospodarzy wstydem i wielką krzywdą. Głosowanie takie byłoby właśnie bardzo nierównem dla tych, co mają grunta, domy i dobytek, bo ci by przy takiem głosowaniu nigdy nic wskórać nie mogli, bo ich jest mniej jak takich, co nic nie mają, ino 10 palców u rąk.

Prawo wyborcze nie może być równem, bo już Bóg tak świat urządził, że nierówno swe

dary między ludzi porozdzielał. Sam Bóg ludzi nierównymi sobie uczynił. Komu dał więcej, od tego będzie więcej wymagał. Tak też powinny czynić rządy i ustawy.

Kto ma wielki majątek i mądrość i naukę, to jeżeli nie jest zły człowiek i pracy się nie leni, może innym dużo dobrego robić, dawać ludziom pracę i zarobek, wspomagać chudobnych i opuszczonych.

Taki też musi i powinien i przy wyborach i wszędzie więcej znaczyć, jak jaki pijak, co nic nie ma, a jak co zarobi, to i przepije. Gospodarz gruntowy musi i powinien więcej znaczyć, jak parobek. Wszędzie na świecie wiek dojrzalszy, rozum, pracowitość, doświadczenie i majątek daje prawo do głosu ważniejszego i więcej znaczącego.

Dlatego dobrem i słusznem, zgrubsza przynajmniej, jest to, co jest teraz, to jest podział na kurye wyborcze, bo w ten sposób bogatsi i mądrzejsi mogą być wybrani posłami z kuryi większej własności, rolnik, czy on szlachcic czy chłop, może być wybrany z kuryi gmin wiejskich. Kupiec, adwokat, doktor czy sędzia może być wybrany z kuryi miast. Chudobny zaś, parobek czy robotnik, może także być posłem, bo na to jest kurya piąta, powszechna.

Według obecnego więc prawa wyborczego do Rady państwa wszyscy mają prawo wybor-

cze. Nikt nie jest od głosowania wykluczonym. Głosowanie więc jest już powszechnem.

To też w Radzie państwa siedzą już teraz i szlachcice i księża i profesory i adwokaty i kupcy i fabrykanty i chłopi i robotnicy. I to jest sprawiedliwe i słuszne. I to jest prawdziwie równe prawo wyborcze. Nie byłoby zaś ani sprawiedliwem, ani słusznem takie to nowe prawo wyborcze, by bez kuryi wszyscy razem odrazu na posła głosowali! Bo wtedy w Radzie państwa nie byłoby szlachty i obszarników, nie byłoby profesorów, ale nie byłoby całkiem i zamożniejszych chłopów gospodarzy. Tylko sami wrzaskliwi żydkowie z miast i robotnicy i chudobni chłopi lub parobki, a jeżeliby czasem potrafił zostać posłem i ksiądz, to tylko zły ksiądz, taki, coby się nie wstydził obiecywać rzeczy niestworzone, i ludzi jednych na drugich podszczuwać, taki, coby Świętości z kościołów wynosił i w czasie wyborów z chorągwiami i procesyą po wsiach chodził.

A i o tem nie można zapomnieć, że przy takich równych, bezpośrednich wyborach musiałoby przybyć urzędników i rozmaitych komisarzy dwa razy tyle, co teraz. I rolnik musiałby na to płacić większe podatki. Bo do przeprowadzenia wyborów bezpośrednich w tylu gminach naraz tych urzędników, co są, by nie starczyło. Nowych by się musiało porobić, a to wszystko za nasze podatkowe pieniądze.

A teraz

## Tajne prawo wyborcze.

Przy tem nowem powszechnem, równem, bezpośredniem prawie, miałoby się głosować nie ustnie i głosem, tylko pisanemi i złożonemi kartkami, czyli tajnie, tak by nikt nie wiedział w chwili głosowania, kto jak głosuje.

Byłoby to niezłe, bo każdy mógłby głosować swobodnie według sumienia. Nie potrzebowałby się bać ani komisarza, ani żandarma, ani żadnego pyskacza i naganiacza wyborczego, co to z pałką chodzi i biciem grozi, jak kto nie głosuje, jak on każe.

Ale jeżeli głosowanie ma być przyznane i tym, co czytać ni pisać nie umieją, to jakże tacy mogą tajnie kartkami pisanemi głosować? Musiałby takiemu kartkę napisać kto inny, a mógłby napisać, co sam chce, a nie to, co chce wyborca, i byłyby przy tem wielkie cygaństwa tylko.

Lecz niema w tem znowu nic tak ważnego, byśmy się mieli albo za jawnem i ustnem głosowaniem koniecznie rozbijać, albo przy tajnem koniecznie obstawać.

Jedno lub drugie może być czasem lepszem, czasem gorszem. Ludzi nieumiejących czytać i pisać jest już teraz, gdy są szkoły, coraz mniej, a za parę dziesiątków lat już ich może,

da Bóg, i całkiem nie będzie. Więc i na tajne głosowanie od biedy zgodzić się możemy.

## Jakie więc prawo wyborcze jest dla nas gospodarzy najlepsze?

Odpowiem na to, że takie, jakie dotąd było, to znaczy, by każdy miał prawo głosu, ale każdy tylko w swojej kuryi.

Zmiany jednak w liczbie posłów z każdej kuryi wybieranych, powinniśmy my, chłopi, koniecznie chcieć.

Panom obszarnikom nie należy się już teraz tyle posłów, co dawniej, bo już dużo dworów między chłopów rozprzedali, więc i obszar całej większej własności się zmniejszył i podatków już tyle nie płacą, co dawniej.

Powinno się więc choć kilku poslów im odebrać, a nam, chłopom, cośmy te dwory za naszą krwawicę rozkupili, przyczynić.

A jakbym tak ja był posłem, tobym był za tem, żeby i miastom posłów ująć, a nam dodać.

Bo miasta to ino żydów i adwokatów na posłów wybierają. A adwokat, to rzadko dobry i chłopom życzliwy człowiek. W gębie to ta każdy chłopu życzy, ale po prawdzie to nikt tyle nie nabuntuje chłopów jednego na drugiego i nikt z nich tyle pieniędzy wydrzeć nie potrafi, co adwokat.

Trafi się ta czasem i porządny adwokat i taki notaryusz, co nie bardzo zdziera, ale rzadko.

Ale szkoda o tem gadać, bo miastom posłów nie ujmiemy, bo miasta urosły i nie mniej, tylko więcej podatków płacą, jak dawniej, i więcej w nich teraz siedzi ludzi.

I przy tem także my, chłopy, obstawać musimy, by była zaprowadzona nietylko, jak jest do Rady państwa, ale i do Sejmu kurya piąta, ale nie taka, jak jest teraz, w której nietylko ci, co w innych kuryach nie mają głosu, ale i ci, co już raz głosowali, jeszcze raz drugi w tej kuryi głosują.

A to nie jest słusznie! Skoro ta kurya jest na to, by w niej chudobni i parobki i robotniki mogli mieć prawo głosu i swoich wybierać, to na co im się mają inni do tego mieszać? Tego być nie powinno.

Niech każdy raz tylko jeden w swej kuryi głosuje, a w kuryi piątej niech tylko ci głosują, co w innych kuryach prawa głosu nie mają.

Powinniśmy więc obstawać przy powszechnem głosowaniu, ale z kuryami i z temi zmianami, o których napisałem. A głosowanie niech sobie będzie i tajne.

Ale przeciwko równemu i bezpośredniemu prawu wyborczemu oświadczyć się musimy wszyscy jak jeden, bo toby dopiero była nierówność, niesprawiedliwość i krzywda.

Ale wszak:

## Rząd sobie równego i bezpośredniego prawa wyborczego życzy

i taki wniosek zapowiada i gazeciarzy i rozmaitych pyskaczy najmuje, by za takim wnioskiem, gdzie mogą, gardłowali.

A skoro rząd taki wniosek zapowiada, to musiał się na to zgodzić i cesarz. Bo cesarz przecie, nie kto inny, przyjmuje ministrów, czyli rząd do swej służby, i wypędza ich, jak mu się rządzą nie tak, jak chce.

Otóż dlaczego rząd taki wniosek chce stawiać i dlaczego cesarz się godzi?

Cesarz, jako taki co ciągle przy szabli chodzi i jest najwyższym nad wszystkimi generałem, kocha najbardziej swoje wojsko i chciałby, by go było coraz więcej, by było najlepiej wymustrowane, i chciałby mieć jak najwięcej coraz więcej armat, karabinów i okrętów wojennych. Cesarz kocha także bardzo swoich generałów i oficerów, i chciałby aby teraz, gdy wszystko, i mięso, i chleb, i mieszkania są droższe, mogli mieć i oficery większą jak dotąd zapłatę.

Ale na nowe wojsko, na nowe armaty, gwery i okręty, na większe płace dla oficerów trzeba więcej pieniędzy, więcej o kilkadziesiąt milionów, a by mieć te miliony, trzeba podwyższyć podatki lub o pożyczkę żydów poprosić.

Podwyższyć zaś podatki, lub pożyczkę za-

ciągnąć może rząd tylko wtedy, jeżeli Rada państwa na to się zgodzi i to uchwali.

Otóż Rada państwa nie chce się na to zgodzić. Posłowie gadają, że dość już było wydatków na nowe armaty i okręty, a o podwyższeniu zapłaty oficerom słyszeć nawet nie chcą. Oficerowie przy żadnych wyborach nie głosują, więc się ich posłowie nic a nic nie boją.

Tymczasem cesarz gniewa się coraz bardziej na ministrów, że mu się o pieniądze na wojsko nie mogą u posłów wystarać i grozi, że ich wypędzi i innych ministrów sobie ugodzi, jeśli pieniędzy do pół roku mu nie dostarczą.

Że zaś takie ministry boją się, by ich nie wypędzono, i trzymają się swoich kilkudziesięcio-tysięcznych płac i władzy i tytułów, jak pchły psiego ogona, więc muszą szukać jakiegoś sposobu.

I wymyślili taki sposób: »Pośrednie, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze«. Powiedzieli sobie, że, skoro obecni posłowie wybrani przez kurye i płacący podatki nie chcą się zgodzić na uchwalenie nowych milionów na wojsko, to trzeba zrobić takie prawo wyborcze, by zamiast tych dostać jaknajwięcej niepiśmiennych, ciemnych, nie płacących żadnych podatków, samych chudobnych chłopów, parobków lub robotników.

Ministrowie myślą, że z takimi posłami łatwiej coś wskórają. Bo taki niejeden za lada

stówkę wsuniętą do łapy zrobi, co rząd zechce, głosować będzie, jak minister każe, i uchwali większe podatki tem łatwiej, że sam żadnych nie płaci, więc go to nie boli.

A stary cesarz, podmówiony przez swoich starych generałów, powiedział ministrom, by robili, jak chcą, byle tylko pieniądze na wojsko były.

Ale ministrowie mogą tylko takie prawo wyborcze posłom przedstawić. Nie może się jednak nic stać, nic zmienić, dopóki posłowie prawa nowego nie uchwalą. Otóż większość posłów, zmiarkowawszy, o co ministrom chodzi, i widząc w takiem nowem prawie nieszczęście i ruinę dla Państwa, a nierówność i krzywdę dla obywateli, nie chcą takiego równego bezpośredniego prawa wyborczego uchwalić. Tylko żydki i robotniki są za tem i idą z rządem.

Ministrowie więc biorą się na różne sposoby, by jednych posłów tytułami lub orderami przekupić, innych nastraszyć. By zaś nastraszyć, chcą ministrowie podburzyć i zbuntować przeciw posłom ich wyborców.

Nie szczędzi więc rząd niczego, przekupuje gazeciarzy, najmuje pyskaczy miejskich, by wszędzie jeździli i wszędzie za nowem prawem gardłowali, pozwala na gromadne pochody krzykliwych żydków z czerwonemi chorągiewkami po miastach, nie szczędzi sposobów, pieniędzy, groźb i namów, by na swojem postawić. Teraz

rozsyła rząd po wsiach swoich usłużników ludowców, by zwoływali zgromadzenia na to, by chłopi uchwalali, że chcą równego, bezpośredniego prawa wyborczego. Uchwały takie mają nakazane odsyłać wprost do Wiednia do ministra.

Co tam dostają za każdą taką uchwałę, o tem wiedzą tylko ci, co biorą, i minister, co im w łapę wsuwa.

Że tego za darmochę nie robią, to pewna.

Bo gdy tak rządowi uda się nastraszyć posłów temi uchwałami zbałamuconych chłopów, pisaniną przekupnych gazet i krzykami czerwonych żydków, i posłowie uchwalą nowe prawo, to wtedy rząd będzie miał raj i spokój święty.

Wtedy będzie się mógł rządzić, jak zechce, i zdzierać z ludności coraz większe podatki i cesarzowi dawać miliony i miliony na wojsko.

Bo wtedy będzie rząd miał w Radzie państwa większość takich posłów, co jak stado baranów za lada torbę sieczki beczeć będą, jak rząd każe!

A że ludność uginać się będzie i jęczeć pod uciskiem coraz większych podatków, to takim posłom i takiemu rządowi będzie to wszystko jedno.

Więc wam mówię, kochani bracia chłopy i gospodarze, że niech nas Pan Jezus strzeże i zachowa przed takiem równem, bezpośredniem

prawem wyborczem i niech natchnie pomazańca swego, a naszego cesarza, by co prędzej precz wypędził taki rząd i takich ministrów, co mu źle i na zgubę doradzają.

Wasz brat

*Grzegórz Farjec.*

---

Serya III Tom IX

WIEDZA I ŻYCIE

WYDAWNICTWO ZWIĄZKU NAUKOWO-LITERACKIEGO
WE LWOWIE

ALEKSANDER BRÜCKNER

# O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta

SZKIC LITERACKI

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA
1906

KOMITET WYDAWNICZY

Związku naukowo-literackiego we Lwowie:

Jan Gwalbert Pawlikowski

Józef Nusbaum
prof. Uniwersytetu Lwowskiego

Kazimierz Twardowski
prof. Uniwersytetu Lwowskiego

Jan Kasprowicz

# O LITERATURZE ROSYJSKIEJ

# WIEDZA I ŻYCIE

## WYDAWNICTWO ZWIĄZKU

## NAUKOWO-LITERACKIEGO WE LWOWIE.

**Serya III. — Tom IX.**

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA
1906

ALEKSANDER BRÜCKNER

# O literaturze rosyjskiej
## i naszym do niej stosunku
## □ dziś i lat temu trzysta □

SZKIC LITERACKI

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA
KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SPÓŁKA
1906

»Wielokrotnie powtarzano niemiłą uwagę, że mylne pojęcia o dzisiejszym stanie Rosji utrzymują się dotąd między pisarzami obcymi, lecz jeszcze niemilej wspomnieć, że te same mylne pojęcia utrzymują się dotąd w krajach, których mieszkańcy dla podobieństwa języka i obyczajów pierwotnych tyle mają sposobności poprawić stare lub nabyć nowe o Rosji wiadomości. Mimo tylu i tak silnych podniet nie zaprzyjaźniły się dotąd literatury rosyjska i polska. Bogactwa jednej pozostawały i pozostają nieznanymi dla drugiej i ta obojętność niemal zaciera ślady prawdziwego pokrewieństwa. Napróżno powstawali przeciw niej nieraz znakomici pisarze rosyjscy i polscy — dotąd nie było prawdziwej i jakiejby życzyć należało, wymiany płodów uczonych, chociaż te sztuczno przesadzane płody, znajdując tę samę ziemię i niebo,

zawsze mogą się dobrze dać zaszczepić. Redakcja czasopisma, zamierzanego w Moskwie, wobec przyrzeczonej pomocy literatów rosyjskich i wobec łatwości dostawania dzieł i czasopism, pragnęłaby dawać wiadomości o znakomitych dziełach, drukowanych po rosyjsku i tym sposobem zwracać na nie uwagę czytelników polskich, przyczym mogłaby słuszną żywić nadzieję, że zjawienie się czasopisma polskiego w Moskwie zachęcałoby Rosjan do poznania literatury polskiej«.

Takichto, między innymi, argumentów używał kandydat i urzędnik dwunastej rangi, Adam Mickiewicz, gdy 25 października 1827 r. podawał do moskiewskiego komitetu cenzury prośbę o pozwolenie wydawania »Irydy, dziennika (właściwie: miesięcznika) literaturze i historyi poświęconego«. W Moskwie nic przeciw temu nie miano, odesłano rzecz do głównego komitetu petersburskiego, który zgłosił się do ministra oświaty; cenzura podlegała wtedy jeszcze ministerjum oświaty. Minister, admirał Szyszkow, wielki patryota, sławofil i wróg francuszczyzny i nowej literatury, polecił »towarzyszowi« swemu, Błudowowi, rozpatrzenie sprawy.

Towarzysz ten nie tak dawno jeszcze otwartym był przeciwnikiem ministra, bronił nowej literatury, t. j. języka i pojęć przeciw zakusom spleśniałym języka cerkiewnego i pojęć przedpotopowych; był towarzyszem Żukowskiego, sekretarzując w »Arzamasie«, t. j. w gronie literackim parodjującym nielitościwie Szyszkowa i »Słowian«; Kasandra (u Arzamasców każdy nosił przezwisko osobne, np. od balad Szylerowych) — Błudow jeszcze po latach szczycił się, że był Arzamascem, nazywał synka swego Wadymem (z balad Żukowskiego), udawał zajęcie się literaturą. W istocie należał do owych nierzadkich wówczas Rosjan, co to rokując najświetniejsze nadzieje mimo to nad pięć lat przy literaturze, jako nierokującej jeszcze żadnych nadziei, nie zabezpieczającej żadnego powodzenia, nie wytrzymywali; rzucali ją i oddawali się karjerze urzędniczej, żegnając się po drodze z wszelkimi ideałami. I z Błudowym tak było, hrabią potym i przewodniczącym Rady Państwa, filarem i jedynym »liberałem« rządów Mikołajowskich. Miał on niegdyś dzieło historyczne Karamzyna dalej poprowadzić, — z czego ani stronicy nie napisał, napisał za-

to raport śledczy o dekabrystach, czego nigdy pisać nie należało — szydził Hercen.

Tento towarzysz ministra, rozpatrzywszy się w aktach ministerjalnych co do przeszłości Mickiewicza (i Malewskiego, figurującego jako zastępca redaktora przyszłej Irydy), orzekł, że nie znając szczegółów śledztwa wileńskiego, ani stopnia winy obu petentów, niemogąc również osądzić, czy będą obaj jako żurnaliści »błahonadieżny«, zauważa tylko, że jeśli rząd uznał raz za stosowne, zakazać im żyć i służyć w Polsce, nie może ten sam rząd dla tych samych przyczyn dozwolić im działania na umysły w Polsce za pośrednictwem czasopisma. Minister powtórzył tę argumentację Błudowa i pozwolenia Mickiewicz nie dostał. A może i lepiej tak się stało, bo nic go już nie wiązało do Moskwy; nic nie przeszkadzało rozwinąć skrzydeł do lotu, na wyżyny, dokąd za nim podążyć już nie mógł wielki rywal i rówieśnik, ów druh z pod pomnika Piotra Wielkiego, Aleksander Puszkin.

W ciągu lat osiemdziesiąt, jakie od owej rezolucyi upłynęły, zmieniło się wszystko. Uczucia jakiejś sympatji, węzła słowiańskiego, o czym jeszcze i Mickiewicz i Puszkin ma-

rzyli, wypadki lat następnych, roku 1831-go a jeszcze bardziej 1863 raz na zawsze zatarły. Te lata dopiero wyżłobiły przepaść, której dawniej nie było, która pochłonęła wszystkie mżonki o braterstwie, o wspólnocie i jedności słowiańskiej i napróżno starali się inni, uczeni jak Maciejowski, publicyści — beletryści jak Grabowski i kółko jego, poruszać strunę wzajemności słowiańskiej. U nas takie próby odgłosu znaleźć naturalnie nie mogły, ale i po stronie rosyjskiej przebrzmiały bez echa. Po dawnej obojętności, po nowszych wahaniach się, wątpliwościach, nastało ochłodzenie, które z czasem przerodziło się w istotną nienawiść, systematycznie wywoływaną i podtrzymywaną, głównie w publicystyce przez nie-świętej pamięci Katkowa i jego chrześniaka i następcę, wychrztę Gringmutha, przez najrozmaitszych »działaczy« aż do dni dzisiejszych.

Nawet poeci słowianofile przestali wylewać łzy — nie będę w to wchodził, czy szczere, czy krokodylowe, które jeszcze po r. 1831-ym wylewali, a wyrażają się o Polaku tylko z nienawiścią i wzgardą, jako o marnotrawnym

synu, jako o wyrodku z plemienia słowiańskiego, co potargał wszelkie więzy rodzinne.

I stanęły przeciw sobie wrogo dwa społeczeństwa, dwie literatury. Co u nas o »Moskalach« pisano (gdyż tylko o literaturze rozprawiamy), począwszy od »Petersburga« i »Dziadów« (części trzeciej), aż do dzieł Bolesławity, Maskoffa, Zycha, Sclavusa i t. d., nie potrzebujemy chyba przypominać. Po stronie rosyjskiej były nienawiść, uprzedzenia, przesądy równie silne; nie mogły się im obronić nawet najcelniejsze umysły i mimowoli dopuszczali się nietaktownych wybryków, ukłóć szpilką, całkiem ubocznie, przypadkowo, pisarze i uczeni rosyjscy, spłacając dań społeczeństwu, z którego wyszli. I zdawało się, że nawet możliwość spokojnego traktowania rzeczy po jednej i po drugiej stronie chimerą tylko pozostanie na zawsze.

Gdy tak się wszystko zmieniło, w ciągu tych lat fatalnych, jedno pozostało nietknięte, to jest nasza nieznajomość literatury rosyjskiej, taka sama, jaka była za czasów Mickiewicza. Ba, wyrozumowano sobie po prostu przyczyny, dlaczego tę nieświadomość, to ignorowanie podtrzymywać należy, i już nie

książki, ale całą wielką literaturę wielkiego narodu wstawiono u nas niby na »index librorum prohibitorum«. I skutek był ten, że można było trafiać ludzi najwykształceńszych, którzy nawet i »Luizyady« Camoensa choćby w tłumaczeniu czy w wyrywkach czytali, a dla których imiona: Puszkin i Gogol, Turgenjew i Dostojewski, pustym pozostawały brzmieniem. Co najdziwniejsza, nawet wychowańcy szkoły rosyjskiej, gdyż rosyjską była szkoła Królestwa Polskiego, nawet ci literatury rosyjskiej nie znali; wina to po części samego programu rządowego, urywającego literaturę na tym punkcie, na którym się ona dopiero zaczyna, na Puszkinie i na Gogolu, a rozpychającego program gimnazyalny potwornymi baśniami średniowiecznymi, jak »Choždenije Bogorodicy po mukam« lub lokajskimi Dierżawina himnami, i z takiej literatury słusznie śmiała się młodzież i naigrawała.

Nieznajomość i ignorowanie literatury rosyjskiej pozostały u nas po dziś dzień w całej sile, i nic na tym nie zmieni fakt, że w ostatnich kilku latach sypią się, i u nas, jak z rękawa, przekłady Andrejewa i Gorkiego.

Ani Andrejew bowiem, ani Gorkij, literatury rosyjskiej nie stanowią. O Gorkim ogółem powątpiewać można, czy to jakiś wielki talent literacki; on nas zainteresował raz samymi tematami, powiedziałbym etnograficznie, przedstawianiem tych »bosiaków« w przeróżnych perypetjach życia i nędzy, a jeszcze bardziej interesuje on nas jako natura protestu, jako człowiek, który nie jak inni na jakiś kompromis trwożliwie się zgadza, lecz zawsze na przebój idzie, prawdziwy rewolucjonista, wieszcz burzy.

O Andrejewie dziś jeszcze trudno coś orzec; wybitny to talent, ale dotychczas tylko w małostkach nowelistycznych i szkicach się przejawił, między którymi ów »Śmiech czerwony«, owe okropności z pola walk mandżurskich i ich odbicie w umysłach chorych, szalonego doznał powodzenia; sam autor chwilowo, zdaje się, polityce się oddał. Więc te tłumaczenia Gorkiego i Andrejewa, goniące formalnie jedno drugie, nie stanowią bynajmniej o tym, jakobyśmy się z literaturą rosyjską już zapoznali. I podczas gdy ta literatura odbyła tryumfalny pochód po całym zachodzie, gdy wszyscy uznają jej nadzwy-

czajną siłę i potęgę, gdy taki Nietzsche np. mówi, że od nikogo w świecie tylko od Dostojewskiego czegoś się nauczyć potrafił, my dalej brnęliśmy swobodnie i spokojnie w tej nieznajomości jednej z największych literatur ościennych.

Rosja przez to nie traci, ale spytałbym, czyśmy my przez to nie ponieśli jakiej szkody, bo zważmy przedewszystkiem, że w literaturze własnej złożył i naród rosyjski »myśli swoich przędzę i swych uczuć kwiaty«, złożył to, co mu najdroższe i najwyższe i nie zawadziłoby może nam, gdybyśmy poznali te dążenia i te ideały rosyjskie. Nie wchodząc tutaj w wyczerpującą ocenę motywów tych, którzy strzegli nas i siebie przed tą literaturą, nie chcieli nas wystawiać na jej pokusy, zwrócę uwagę przelotną na kilka momentów.

Ignorowano u nas literaturę rosyjską, bo nie chciano mieć nic do czynienia z wrogiem, bo odosabniano się od niego szczelnie i ściśle na każdym polu, a więc i na duchowym. Obawiano się, czy poznanie szlachetnej strony u wroga nie osłabi, nie poczyni szczerbów w naszej antypatji; czy sympatje literackie nie pociągną za sobą politycznych, społe-

cznych, czy nie będą wodą na młyn »ugodowców«. I odgraniczono Królestwo od literatury rosyjskiej, a Królestwo przesłoniło ją i Galicji i dzielnicy Poznańskiej.

Lecz nie same pobudki polityczne tu działały. W owym systemie prohibicyjnym odegrały rolę i momenty czysto etyczne: obawiano się jakiegoś rozkładowego działania literatury rosyjskiej, jakoby ona propagowała jakiś nihilizm, szerzyła obojętność ku aspiracjom narodowym, umarzała sam patrjotyzm. Spostrzegano, że młodzież nasza gorętsza w szkole rosyjskiej przesiąka nieraz utopjami, pomiata »starymi garnkami«, brata się na gruncie idei socjalistycznych z rosyjską. Fakt znany, niezaprzeczony — tylko nie na karb literatury rosyjskiej odnosić go należy. Ci, którzy u nas, a raczej w prowincjach zabranych, litewskoruskich, nawet czerwone bluzy ubierali, jak obaj bohaterowie w »Widmach« Orzeszkowej, nie od Dostojewskiego ani od Turgenjewa tych nowych nabierali maksym: propaganda nihilistów, rewolucyjna, podziemna, nie otwarte czytanie romansów rosyjskich zrobiły ich obcymi naszym tradycjom i umysłom.

Cóż bowiem jest literatura rosyjska?

Zanim na to pytanie odpowiemy, zapytajmyż wpierw, cóż jest ogółem literatura, jaki jej cel i znaczenie? Jaki cel i znaczenie historyi literatury? Czyżby literatura miała tylko służyć bawieniu rozpróżniaczonego tłumu, zabijaniu chwil nudy i przesytu? Czyż historja literatury na to istnieje, aby dobadywać się, skąd np. Słowacki zapożyczał motywów: u p. X czy u p. Y, albo czy lektura tej lub owej książki natchnęła Mickiewicza do snucia swoich wątków, albo na to, aby śledzić liczbę, następstwo, rysopisy kochanek Goethego czy Krasińskiego? Jeżeli tak, to literatura i historja literatury byłaby tylko kupą anegdot, która się rozlecieć musi, niegodna oka poważnego człowieka. Ale tak nie jest. Prawdziwy cel i zadanie literatury, a więc i historji literatury, da się w jednym, jedynym słowie streścić: wyzwolenie. Wyzwolenie ducha ludzkiego nieśmiertelnego z pęt codziennego życia, z niedoli banalnej, z tych wszystkich łańcuchów, które za sobą wleczemy. Literatura wskazuje nam drogę ad astra; jej hasłem »Excelsior«, które ludzkości zawsze przyświecać będzie — i zadaniem

nawet szkoły powinnoby być, w porównawczy sposób wykazywać na pomnikach literatury całej ludzkości, to dążenie do góry, to podawanie pochodni światła z rąk do rąk w całym wieków ciągu. Jeżeli nasze gimnazjum kiedyś ozdrowieje, jeżeli wyrzucą z niego tę zawalidrogę, te drwiny z wszelkiej pedagogji: naukę języka greckiego, wtedy może znajdzie się w rozszerzonym programie szkół miejsce i dla takiej historji literatury porównawczej, i prowadzić będą młodzież od liryki i epiki hebrajskiej poprzez cudowne kształty ziemskiej piękności starogreckiego świata, do wizji piekielnych i mistycznych Dantego, do koncepcji ogólnoludzkich i nieśmiertelnych Szekspira, do bojów tytanicznych zapaśnika za wolność Byrona. Wtedy, w takim porównawczym wykładzie literatur świata, i literatura rosyjska zajmie miejsce poczestne.

Kiedy system i program rządowy spodlił w Rosji człowieka, kiedy wygnał wszelką myśl swobodną i ludzką, zakneblował usta, zrównał wszystkich przed samowolą, wtedy to ukryły się poszanowanie człowieka (bez tabeli o rangach) i myśl, nie cenzurowana, nie prostytuowana, do literatury. Aleksander II,

patrząc na obrazy Wereszczagina, powiedział, żachnąwszy się niecierpliwie: »oto prawdziwy nihilista« — toż samo mogliby i poprzednicy i następcy jego powiedzieć o całej literaturze rosyjskiej: toć »nihiliści«, nie wchodzący w kompromisy z tym systemem, z tym programem i rządem. Gdyby kiedykolwiek ta literatura służyła nizko i podle temu programowi i systemowi, gdyby im choć kiedykolwiek pobłażała — ah, wtedy i jabym powiedział: Apage satanas! — ale tak nie było, literatura rosyjska zawsze czystą i wielką pozostawała.

Naturalnie i w tej literaturze jest hołota, tandeta — a gdzież jej na świecie niema? Ale przecież nie ta do nieśmiertelności przejdzie, do szkół się dostanie; literatura, o której tu myślimy, nigdy niczem się nie spodliła. Mogła się pomylić i potknąć, chwilowo złudę za prawdę przyjąć, dać się unieść prądom spółczesnym, zapomnieć na chwilę o posłannictwie swoim, lecz któż z nas nie błądził! Płaszczem miłosierdzia chrześcjańskiego pokrywamy zapomnienia się jej chwilowe — toć my nie Chamy, by je wytykać! Dosyć miejmy na tym, że ta literatura zawsze osta-

tecznie wybrnęła z sideł na nią zastawianych, i już dla tego powodu mogłaby ona i nam być zrozumiałą i cenną. Nigdy Polak nie pisał takich rzeczy na Rosję, jak Rosjanie sami — to jest nie przeciw niej, i oniż kochają gorąco swoję ojczyznę, ale przeciw »systemowi« i »programowi«. Przykładów przytaczać chyba nie potrzeba. Możnaby wspomnieć o ludziach, którzy ogółem całe życie tylko z Rosją oficjalną literacko walczyli; taki Hercen w przepięknych książkach, przepełnionych miłością i sympatją ku Polsce; taki Sałtykow (Szczedrin), piszący z pianą u ust i zgrzytem zębów przeciw spodleniu spółczesnego towarzystwa rosyjskiego, za które wina w pierwszej linii spada na ów system i program. A cóż mówić o ludziach, co strawili całe życie na walce z tymi różnymi przeszkodami i zakazami; nawet byle jaki, skalą tylko znaczniejszy, prawdziwy artysta — i on pisze rzeczy, jakichbyśmy napróżno w literaturze polskiej szukali, gdzie przecież przekleństw i złorzeczeń na »Moskali« nie braknie.

Oto Czechow, nowelista, niedoszły Maupassant rosyjski, który zaprawiał się na hu-

morystyce, na różnych tematach, nieraz bardzo drażliwych, więc pisarz, którego nie można pomawiać o tendencje polityczne, ale czytając te szkice szare, bezbarwne, a mimo to tak wyraziste, tylko jedno odnosiło się uczucie: »jaka ta Rosja straszna, jakiej odwagi trzeba, aby tam żyć!« Byle jaki z licznych szkiców, ot kilkanaście stronic jego »Mużyków« — gdyby to Polak napisał, powiedzianoby: Oto nienawiść polska tak zaślepiła autora, że bluzga szyderstwem i potwarzą na tę ostoję życia rosyjskiego, na chłopa. Tymczasem »Mużyków« napisał Czechow, któremu się o jakim bluźnierstwie ani nienawiści nie śniło; owszem gorąco on kochał tych nienawistnych »mużyków«. I tak ciągle. Więc literatura rosyjska a system dawny rosyjski, to są rzeczy różniące się między sobą jak niebo i piekło, jak dzień i noc, a zwalać odjum z systemu na literaturę znaczyłoby tylko karać niewinnego za winnego.

Lecz może ktoś powie: Trudnoż nam zalecać literaturę rosyjską, tam chyba co krok spotkamy się z rzeczami, stosunkami nam co najmniej nieprzyjemnymi; nas tam przedstawiają, lżą i sromocą. Otóż i co do tego

można być spokojnym: rzadka literatura w świecie, którąby tak mało o Polakach mówiła jak właśnie rosyjska; w literaturze francuskiej lub angielskiej znajdzie się nieraz wzmianek o Polaku więcej, niż w rosyjskiej. Na pozór to bardzo dziwne, a w istocie konieczne. Proszę wziąć np. takiego Turgenjewa: kilkanaście tomów bitego druku znacznego formatu, powieści z całego życia rosyjskiego, kalejdoskop wyżyn i nizin przez kilka lat dziesiątek, a o Polakach najmniejszej wzmianki!

Raz, przypominam sobie, w jednym szkicu, w Królu Lirze stepowym, wymienia Turgenjew rządcę dóbr Polaka, który dziwi się tylko i ściska ramionami, patrząc na wybryki swych chlebodawców, ale ten Polak nawet nie jest nazwany i tylko paru wierszami zbyty. Innej wzmianki u Turgenjewa się nie doszukałem, u Turgenjewa, który przecież o Niemcach, Francuzach, Włochach i t. d. rozprawia. I nie mówi on o Polakach nawet wręcz ze szkodą dla swojego przedmiotu.

W takiej powieści, jak np. »Na Kanunie», sam temat dopraszał się formalnie tego, żeby zamiast nieco fantastycznego i nienaturalnego

Inzarowa, Bułgara, przedstawić Polaka, — lecz i tu nawet zawodzi Turgenjew i woli problematycznego Słowianina zamiast przedstawiać to, co miał niejako pod ręką.

Albo Tołstoj. Naturalnie nie mówię tu o jego rzeczach politycznych, np. o odpowiedzi na list i zapytania p. Zdziechowskiego co do narodowości i patrjotyzmu, ale Tołstoj jako poeta, jako artysta, chociaż takie olbrzymie zostawił dzieło, również nigdzie Polaków nie wprowadza. Raz tylko, w »Zmartwychwstaniu«, ale i tam trzeba sięgnąć dopiero do wydania zagranicznego (londyńskiego), aby się tej wzmianki doszukać; w rosyjskich i berlińskich wydaniach jej niema.

Ba, taki Dostojewski, który przecież całe lata w jednej kaźni przeżył z Polakami-więźniami, i on nigdy o Polakach nie wspomina, nawet w zapiskach swoich z »Domu Martwego«; dopiero w wydaniach pośmiertnych objawiono dość pobieżne wzmianki o tych towarzyszach niedoli. A zresztą raz coś wspomniał o szulerach Polakach, którzy innego szulera do szczętu obegrali, zresztą milczy o nich. Ów Czechow, rozglądający się po całej Rosji Pobiedonoscewa i Plehwego wszerz

i wzdłuż, wspomina raz o jakimś »nadętym Polaku«, ale i to nie Polaka, tylko Rosjanina tak przezwano, a innym razem wspomnienie niepochlebne oficera, przygodę miłośną z manewrów, przytacza.

A więc o nas literatura rosyjska mówi jak najmniej. Naturalnie zdarzają się wyjątki, jeżeli np. Rosjanin zapuszcza się w dramat historyczny i mimowoli sięga do jedynego epizodu dramatycznego w swych dziejach dawnych, do Samozwańców i ich walk i udziału w nich polskiego. Więc Puszkin wystawił Polkę w »Mniszkównie«, ale czuje się formalnie, że ci Polacy chyba więcej przypadkowo w tragedji moskiewskiej się znaleźli. Albo Aleksy Tołstoj w trylogji swojej o »Groźnym«, a raczej o Godunowie musi posłów polskich, Haraburdę i t. d., wprowadzać, lecz wszystko to znowu całkiem epizodycznie się dzieje, niby przypadkowo, i bywa to stale tak od czasów fatalnej Sumarokowa tragedji aż do nudnych nieco dramatów Ostrowskiego. Osobno tu chyba wytknę potknięcie się p. Kukolnika (z familji w Wilnie Mickiewiczowskim nadto dobrze znanej), co w tragedji »Ręka Najwyższego ojczyznę zbawiła« po r. 1831 (!)

»w polskiéj krwi używać« kazał; — gdy uczciwy Polewoj podły ten dramat wedle zasługi ocenił, nie pytając o »patrjotyzm« rosyjski (dosyć świeżej daty zresztą) p. Kukolnika, sam sobie grób wykopał i »Ręka Najwyższego« nietylko 1612 r. »ojczyznę zbawiła«, lecz wedle znanego kupletu, i »Polewego uchodziła« (dobiła), a Kukolnika sławnym uczyniła — próbował przecież sam Mikołaj I i malarza francuskiego Werneta wspomnieniem 1612 r. i roli polskiej ówczesnej przeciw Polakom podburzyć, napróżno.

Ukraińcy w literaturze rosyjskiej zwracali się również ku polsko-kozackim dziejom, a więc Gogol, póki się nie przedzierzgnął w pisarza rosyjskiego, póki w nim przeważały wspomnienia małoruskiej ojczyzny i pochodzenia od dygnitarzy kozackich, pisał i »Tarasa Bulbę« z połowy XVII wieku i na Polskę i Polaków piorunował — ale »Taras Bulba« jest jedną z jego najsłabszych rzeczy, z bohaterami romansowymi, zato całkiem nierealnymi. To wszystko więc są wyjątki, nie znoszące reguły samej; takimi pozostaną i żytomierskie wspomnienia młodości u Korolenka, Małorusina z rodu.

W latach między 1863 a 1871 rokiem, pojawiały się częściej romanse rosyjskie, odnoszące się i do Sprawy polskiej. Były to romanse pisane przeważnie przez ludzi z obozu konserwatywnego, patrzącego z największą nieufnością na rozpędy liberalne rządu, które długo nie przetrwały, na zakusy o wiele dalej idące społeczeństwa samego, które próby ogniowej również nie wytrzymało.

Wtedy to rewolucjoniści rosyjscy, zrozpaczeni co do energji i siły spółrodaków, kończyli nieraz tym, że rzucali się w objęcia Sprawy polskiej, i takichto Rosjan, rewolucjonistów i rewolucjonistki, kreślili w tych latach Pisemskij i inni. Gdy rozegrał się krwawy dramat, gdy udało się Katkowowi poszczuć całe społeczeństwo rosyjskie na Polskę, wtedy głównie w jego czasopiśmie, w »Wiestniku russkim«, pojawiały się romanse Markiewicza, Krestowskiego i innych, gdzie również Polaków traktowano jako tych zawziętych rewolucjonistów, maczających palce w każdej sprawie na szkodę Rosji. Tych rzeczy dziś nikt już nie czyta; gdym o tandecie literackiej wspominał, właśnie tych panów i ich romanse miałem na oku. Więc tu jeszcze

miejsce wspomnieć o szanownym bracie szanownej wielkorządczyni Warszawskiej — siostra gnębiła po swojemu Polaków spółczesnych (pani Hurko); jej brat zaś (hrabia Salias) gnębił Polaków w historycznych romansach z 18. wieku, w swoich »Pugaczewcach«, ten bunt prawdziwie rosyjski zaliczając całkiem na karb intrygi polskiej, i chwała Bogu, że choć samego Pugaczewa fizjognomja tak wyraźnie kałmucka, że już nie mógł hr. Salias nas przekonać o tym, jakoby ten Pugaczew był jakimś przebranym Polakiem, emigrantem i emisarjuszem polskim.

Oto niemal już wszystkie wyjątki. Zdarzają się one i w prasie, zwłaszcza słowianofilskiej, ale, powtarzamy, w samej literaturze rosyjskiej o nas dosyć głucho, całkiem inaczej niż u nas, gdzie nieraz i całe dzieła wyłącznie około Rosji, naszego stanowiska, naszych rachunków z nią się obracają, chociaż w nich ani słowa o Rosji niema. My wiemy przecież, o jakim to Rzymie myślał autor »Irydiona«, gdy mu z Masynissą — piekłem kazał pakt zawierać, aby mógł kiedyś deptać po owym zmiażdżonym i zniszczonym Rzymie; wiemy, czyje to filary Samson-Wallen-

rod właściwie chciał skruszyć. Więc inaczej niż u nas ma się rzecz w rosyjskiej literaturze: ona odpłaca naszą niewiedzę o niej absolutnym o nas milczeniem, tak jaskrawym, że mimowoli budzi się pytanie, skąd to milczenie, czy i ono może równie wyrozumowane, jak nasza niewiedza?

Najistotniejszą tego przyczyną będzie sam fakt powiedziałbym geograficznej wyłączności rosyjskiej. Turgenjew, Tołstoj i t. d. mówią tylko o życiu rdzennie rosyjskim, przedstawiają gubernje środkowe, wieś, dawne sadyby i gniazda szlacheckie (dworjańskie), wyjątkowo tylko Moskwę i Petersburg. Więc z góry niema u nich wcale miejsca dla Polaków, których tam przecież nie posiano; nie mają poprostu sposobności ich poznać, ci pozostają im obcymi; zbyt zaś rzetelni to artyści, aby na niewidziane, z samej fantazji, obcych im ludzi odtwarzali. Przyczyniają się i trudności cenzuralne — wolno było tylko Polaków szkalować, a taka perspektywa tylko tandeciarzy, jak B. Markowicza i spółkę, nęcićby mogła; nie dla Turgenjewa, ani Tołstego licowałoby Katkowskie ujadanie i urąganie. Wolnoż było krytykowi Bielińskiemu,

zaczadzonemu od idealizmu heglowskiego, patrjotyczność poezji Mickiewiczowej zasądzać — gdy otrzeźwiawszy należne hołdy poecie polskiemu chciał składać, tego mu cenzura już nie dozwoliła. Niejednej rzeczy absolutnie i tknąć się nie było można, np. owych oficerów rosyjskich (Potebnia), sympatyzujących z »miatieżnikami«. Więc i brak znajomości stosunków i ludzi, i sumienie samo, a choćby prosta ostrożność (stracił przecież Hercen cały wpływ na swe społeczeństwo dla swych sympatji polskich) zalecały szanującym się literatom rosyjskim wstrzemięźliwość absolutną co do rzeczy polskich.

Tak powstał dziwny, niebywały nigdzieindziej fakt: stanęły obok siebie, w granicach jednego »imperjum«, dwa społeczeństwa, dwie literatury — bez jakiejkolwiek, zdawałoby się, arcynaturalnej, koniecznej transfuzji krwi, nie znające się, wyłączające się, wrogie sobie. My mówili o »nich« tylko z nienawiścią, »oni« o nas milczeli — nb. na polu literackim, które przecież życia narodowego i socjalnego jeszcze bynajmniej nie wyczerpuje. Względy polityczne, przynajmniej u nas, decydowały o »wzajemności słowiańskiej«, t. j. o zupeł-

nym jej nieistnieniu, rozciągniętym konsekwentnie i na literaturę, bez pytania o jej winie, wartości, poziomie i kulturze.

Jeżeli takim był nasz stosunek do literatury rosyjskiej, jeżeli nie było właściwie powodu zupełnego od niej stronienia (przeciwnie byłyby raczej powody, któreby kazały zaznajamiać się z nią, z jej pociskami, wymierzanymi nie przeciw jednostkom, lecz przeciw samym podwalinom, fundamentom całego gmachu, systemu i programu), zapytajmyż jeszcze, jaki był stosunek osobisty między jednostkami śród Polaków, a tą literaturą, bo dotychczas mówiliśmy tylko o ogóle.

Literatura rosyjska przedstawia bardzo charakterystyczne znamię. Niema drugiej literatury na świecie, w którejby tyle obcych nazwisk się przewijało, jak właśnie w niej. Nie ubliża to jej w niczym; nazwiska są obce, ale ludzie, którzy te nazwiska noszą, są po wielkiej części Rosjanie z krwi i kości albo przynajmniej udają takowych. Nie mówię tu naturalnie o nauce; nauka przez długie lata była w Rosji przywilejem formalnie zagranicy, przedewszystkiem Niemców; akademja

rosyjska w Petersburgu była tylko filią niemieckich kół uczonych i dosięgła samego wierzchu niedorzeczności, gdy nie dopuściła do swego grona największego chemika rosyjskiego, człowieka europejskiej wiedzy i zasług, Mendelejewa. Również i w innych działach nauki kwitnie tam przemysł cudzoziemski, oto np. tacy Czesi, którzy w Rosji są albo kapelmistrzami, albo filologami. Lecz myślę o literaturze pięknej, bo i w tej literaturze nazwiska obce, nierosyjskie, niesłowiańskie nawet, bardzo wybitną grają rolę, przynajmniej na pozór, na pokaz. A więc przedewszystkiem tatarskie: Turgenjew, Aksakow, Sołtykow, to wszystko potomkowie wychodźców z ordy, ale to takie wieki, że dziś tylko nazwiska są ostatnim tego pochodzenia śladem. Częste są i nazwiska niemieckie: taki Von Wizin nawet swoje niemieckie »von« zatrzymał, choć już od pradziada był prawosławnym; prawosławnym denuncjantem był Niemiec Wigel (znany z swoich pamiętników) a jeden z najzagorzalszych patrjotów i purystów rosyjskich, ów, co to się »kozakiem Ługańskim« przezwał, był sobie poczciwym Niemcem, Dahlem, podobnie jak słynny filo-

log-slawista, Wostokow, jeszcze jako Von Osten wierszami się popisywał, zanim ewangelję Ostromira wydawał. Tu należą Küchelbeker (mistyk, niegdyś dekabrysta), Palm, dramaturg niegdyś ceniony, Avenarius, co po romansach społecznych pisaniem dla młodzieży się wsławił, Engelharty i t. d., i t. d. Znajdziemy dalej Francuzów, nawet Szkotów, bo przecież Lermontow od Szkota Lermonta się wywodził i już dlatego samego z Byronem szczególniejsze pokrewieństwo odczuwał.

Nie dziw więc naturalnie, że w literaturze tej, jak ogółem w całej Rosji, spotykamy się często z nazwiskami polskimi. Nazwisko polskie prawda nie stanowi jeszcze nic o przynależności narodowej, wszak mamy nazwiska polskie w najwyższych sferach rosyjskich: taki np. Hurko, którego antenat był przecież rodzonym antenatów Kościuszki bratem, i szkic p. Gawrońskiego, który właśnie to dziwne pokrewieństwo wykazywał, tylko w jednym mnie punkcie nie zadowolił, mianowicie nie dowiedziałem się o różnych przewagach i męstwach starego Hurki, o których przecież Rej wyraźnie pisze — niechże odpowiedzialność za ten fakt zostanie przy nim,

zapewniającym nas w »Zwierzyńcu« przy Uhrowieckich »z narodu greckiego, książę Hurka sławnego mieli przodka swego«.

I takich jest masa — wszak były minister wojny Wannowski, który wprawdzie nieprzyjaciela na polu bitwy nie pobił, zato grekę, wyrzuciwszy ją z gimnazjów, pochodził z słynnej rodziny polskiej, która od wieków z ojców na synów pastorat kalwiński w Słucku zajmowała. No, i tak dalej. Niepokojczycki, Puzyrewski i i. Lecz wróćmy do tych tylko Polaków, a raczej nazwisk polskich, które w literaturze rosyjskiej figurują. Zdziwiłby się niezmiernie szanowny Imci Pan Pasek, gdyby swojego krewnego znalazł właśnie między Rosjanami, tylko on się tam już nie Paskiem lecz Pasekiem nazywał i wpływ odegrał znaczny w życiu i rozwoju Puszkina; nazwisko Pasekòw zapisano dodatnio w dziejach kultury rosyjskiej lat między 1830 a 1840-ym. Kiedy u siebie mamy Aksaka, Sołtyka, Korsaka i t. d., w Rosji jest Aksakow, Sołtykow, Korsakow i t. d. Różnica w końcówce niczego nie dowodzi, jest regułą powiedziałbym gramatyczną. A więc był u nas Korsak, znany poeta i tłumacz; Sołtyk, ten pisał co prawda

mało; Aksak jeszcze mniej, ale przynajmniej krewnych swoich pisarzami rosyjskimi pozostawili. U nas Kniaźnin głównie tylko lirykę piastuje, jego krewny rosyjski Kniaźnin, choć o pokrewieństwie nie wiedział, wyłącznie dramatowi się oddał. Są to nazwiska familji, które się podzieliły; jedna gałąź w Polsce, druga w Rosji osiadła, albo się z Polski do Rosji przeniosła. Takich jest spora liczba, lecz nie stanowi ona o jakimś udziale Polaków w literaturze rosyjskiej, gdyż to raczej czysty przypadek, jak z owym Japończykiem, który w XVIII wieku do literatury rosyjskiej się dostał i który bynajmniej nie odpowiada temu wysokiemu mniemaniu, jakie my dziś o Japończykach mamy (Bogdanow).

Takiż przypadek tylko, jeśli np. pisarz rosyjski z matki Polki się rodzi (słynny poeta Niekrasow).

Polaków, prawdziwych Polaków, którzy się przynajmniej do polskości przyznawali, i tych nie brak w literaturze rosyjskiej.

Nie będę wszystkich nazwisk wymieniał, powtarzają się one aż do dni ostatnich, tacy noweliści i beletryści jak Barancewicz, Jasiński (piszący pod pseudonimem Bieliński) i t. d.

Ale to nic wybitnego: Barancewicz wcześnie umarł zbiedzony nędzą w Petersburgu, Bieliński porzucił w końcu beletrystykę i całkiem publicystyce się poświęcił.

W pierwszej połowie zeszłego wieku kilku Polaków wybitną nawet odegrało rolę w literaturze rosyjskiej, ale niestety nie możemy się bynajmniej szczycić tymi okazami naszej narodowości, przeniesionymi nad Newę. Mam na myśli Bułharyna i Sękowskiego. Tadeusz Bułharyn, którego nazwisko niestety spotykamy i w listach Mickiewicza i Lelewela, ceniących go osobiście i po którym się wiele spodziewają, i w rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie Niemcewicz nawet przychylnie o rodaku - powieściopisarzu się odzywa, uderzony tylko brakiem żywiołu w nim polskiego, otóż ten Bułharyn miał chyba wszelkie powody wyprzeć się nazwiska tak jak znany etnograf-entuzjasta Czarnocki, który ślad wszelki zatarł, gdy się Chodakowskim przezwał. I Bułharyn w wojsku rosyjskim służył, aby potem w napoleońskich stawać szeregach, ale wrócił nad Newę i żeby zatrzeć pamięć po tej proteuszowej przeszłości, takim wyrobił się Rosjaninem, że i o nim

jak o H. Rzewuskim mógłby cesarz Mikołaj I powiedzieć: »il est plus russe que moi!« Ten pan Bułharyn — tak o nim Puszkin twierdził — znakomitym okązał się patrjotą polskim, bo odstępstwem swoim od Polski, i Polaków od łotra wybawił i Rosję braterstwem swojem zbrudził, lecz mimo to był wybitną figurą w literaturze rosyjskiej. On pierwszy na wielką skalę uprawiał romans społeczny, prowadząc swojego Wyżygina po całej Rosji, każąc mu odnajdywać wzorowych obywateli »Rosjaninowych« i różnych mniej wzorowych, np. Boćwinkę, znanego prokuratora wileńskiego z czasów filareckich (wystawionego pod nazwą Skotinka).

Próbował się p. Bułharyn i w historycznym romansie, naturalnie o Samozwańcu, tu miał jednak mniejsze powodzenie, ale w życiu literackim zaważył już choćby jako patrjota-denuncjant. Jaki to miły był człowiek, jeden przykład wystarczy. Gdy budowano dworzec mikołajewski, to jest pierwszy dworzec kolei żelaznej w Rosji, wtedy krytyk Bieliński, na którego już czekały kazamaty piotropawłowskiej fortecy, ale którego śmierć litosna wybawiła od tej ostatniej próby, więc ten kry-

tyk w ostatnim stadjum suchot jeszcze wychodził i patrzył z radością na budujący się dworzec, bo był on mu dowodem, wskazówką pierwszego stałego połączenia Rosji z Zachodem. Bułharyn w »Pszczole północnej« z powodu tego samego budynku innym oddawał się marzeniom: »Jak szczęśliwym będzie Rosjanin, co rano w Petersburgu, a wieczorem w Moskwie za najjaśniejszego pana będzie się mógł modlić«. Na taki koncept nawet żaden Rosjanin się nie zdobył.

Sękowski, w gruncie nie tak zepsuty i podły jak Bułharyn, chociaż i on przegniły, człowiek uczony, orjentalista, zarzucił naukę, aby bańkami mydlanymi i figlami jarmarcznymi Rosję zabawiać. Jako redaktor zasłużony tym, że pierwszy w obieg puścił miesięcznik z wielkim stosunkowo powodzeniem, niezaprzeczony swój talent splamił i zniszczył owymi kpinami, owym szyderstwem ze wszystkich i ze wszystkiego.

Od smutnej pamięci Bułharyna, Sękowskiego, Przecławskiego (Cyprinusa, piszącego po rosyjsku swe wspomnienia), odbija tym jaśniej postać Włodzimierza Spasowicza, przynosząca chlubę obu literaturom, do któ-

rych niemal w równej mierze należy. Nie tu miejsce na ocenę jego wieloletniej i wytrwałej działalności, której płody literackie w wydaniu rosyjskim i polskim niedawno zebrał, pisując ostatnimi laty niemal tylko w »Kraju« oceny dzieł i najnowszej literatury, od »Połanieckich« do Wyspiańskiego i Daniłowicza. Znakomity obu literatur znawca w rosyjskim podręczniku literatury polskiej wybornie wywiązał się z zadania, oświecić Rosjan co do naszej literatury, jej piękności estetycznej i moralnej, jej idei i tendencji, nie posunął jej jednak aż do naszych czasów, urwał w połowie wieku. Polski znowu czytelnik znajdzie u niego wyborne charakterystyki Puszkina, Lermontowa, ks. Wiaziemskiego (którego mniemane polonofilstwo słusznie do właściwych sprowadza rozmiarów), Kawelina i i., ciepłe słowa uznania czy wspomnienia dla innych, Boborykina i t. d. O pracy jego zawodowej, o podręcznikach prawniczych, o mowach obrończych w procesach politycznych (i za »przestępcami« polskimi), o działalności »ugodowca«, ściągającej takie gromy niegdyś na niego (i dzisiaj jeszcze iluźto polityków i kry-

tyków domorosłych niemoże mu tego przebaczyć), nie nasza rzecz wspominać.

Tacy są jeden i drugi z Polaków, którzy częścią do polskiej, częścią do rosyjskiej należeli literatury, gdyż i Bułharyn i Sękowski pisali i po polsku. I prócz nich literatura rosyjska jeszcze i innych ludzi wskazuje, którzy również wedle dzieł swoich do obu literatur należeć mogą. Prawda, odległe to nieco dzieje i nie wiedział o nich Mickiewicz, kiedy pisał, że Polacy i Rosyanie w dziełach literackich nigdy się dotąd nie stykali, ani zaprzyjaźnili.

On się mylił, a z nim zapomnieli i inni z gruntu o tych dawnych stosunkach. Dziś naturalnie i już od lat kilkudziesięciu odnowiono tę pamięć, te czasy, ale i tak jeszcze nie ze wszystkim, nie zupełnie wydarto — powiedziałbym zapomnieniu wiekowemu liczne fakty, cały szereg dzieł i nazwisk osobistości, łączących, niby ogniwa jakie, literaturę polską z rosyjską. Właśnie o nich kilka słów powiedzieć należy, tymbardziej, że Rosjanie sami, traktujący o tej literaturze (np. ostatnimi laty prof. Sobolewskij) starają się charakter i zasługi tej literatury polsko-ruskiej nieco obniżyć, odmienić, wybitnej cechy polskiej pozbawić.

Przyjęcie chrześćjaństwa nie z zachodu lecz od Grecji, ze wschodu, przyjęcie połączone zarazem z obrządkiem niemal narodowym, w słowiańskim języku, odcięło Ruś całą od Zachodu, od życia europejskiego. Skutki tego odcięcia objawiły się dopiero później; początkowo, jeszcze w XI wieku, nie okazywały się one znaczniej, wszak jeszcze Jarosław swatał swoje córki za królów francuskich i cesarzy niemieckich. Ale z każdym nowym wiekiem pogłębiała się przepaść, dzieląca Ruś od Zachodu i w tej przepaści pogrążyła się kultura ruska, zapowiadająca się niegdyś, jeszcze w XI wieku, z początku jego, niemal świetnie. Ruś jedyna przedstawia ten dziwny obraz, że na gruncie europejskim kultura z stulecia w stulecie coraz niżej spada, coraz bardziej kostnieje i zamiera. Szczytu, albo raczej najgłębszego upadku dosięga to obumarcie w XIV, XV, XVI wieku. Ruś odcina się całkowicie od Zachodu, uznaje w sobie samej jedyną twierdzę prawej wiary, *prawowierja* albo w fałszywym tłumaczeniu: *prawosławia*, że wyrzeka się jakiejkolwiek łączności z Zachodem, że uważa swoję cerkiew za skalaną, którą na nowo poświęcać trzeba,

jeżeli pies albo katolik do jej wnętrza się dostanie. I wtedy to powstaje na Rusi to górne mniemanie o sobie, jako o jedynym prawdziwym Rzymie, trzecim i ostatnim, w którym jedynym wiara ocalała, gdy Bóg skazał Greków na zagładę a Konstantynopol wydał Turkom, za odstępstwo w Chrystusie na florenckim soborze. Ten przesąd wsiąka formalnie w krew ruską i z tego punktu zapatrują się oni na Zachód i byłaby dalej ta chińszczyzna w Europie przetrwała, gdyby nie Polska, gdyby nie stosunki polsko-ruskie, które koniecznie odmiany, zwrotu się domagały.

Cerkiew ruska w Polsce była wówczas w tym samym poniżonym, nędznym, dzikim stanie, w jakim się na Wschodzie znajdowała, owszem, jeszcze w gorszym, bo brakło jej organizacji sprężystej, jaka była w Moskwie, a niebawem wydaną została na łup propagandzie protestancko-katolickiej. Chcąc się obronić, musiała sięgnąć w walce duchowej do broni duchowej, do nauki, do szkół — i stanęła konieczność przed Rusią czerpania z nauki, to jest z nauki zachodniej, a jedynym ogniwem, które tę Ruś z Zachodem po-

łączyć mogło, była właśnie Polska i szkoły jej. Na Rusi więc nie było oświaty — dziś sami Rosjanie to przyznają: taki Gołubiński np., znakomity historyk cerkwi ruskiej, wręcz twierdzi przeciwko wszelkim mrzonkom i uroszczeniom dawnych historyków, od Tatiszczewa do Karamzyna, że »u nas, od Włodzimierza Wielkiego do Piotra Wielkiego nie było oświaty, »proświeszczenia«, była tylko gramotność, t. j. nauka czytania i pisania«.

Nie było ludzi oświeconych, byli tylko ludzie, którzy czytać umieli i zaczytywali się w nędznych przekładach Ojców Kościoła i innych greckich pism religijnych, kronik i kilku powieści, jak o Aleksandrze Macedońskim.

To był jedyny ślad jakiejś kultury, jedyne, co oświatę dawało tej Rusi zacofanej. Że to się zmieniło, zawdzięcza Ruś moskiewska Rusi kijowskiej, która właśnie od Polski pisać i myśleć się nauczyła. Pierwsze próby sięgają nawet czasów dawniejszych, jeszcze przed propagandą protestancką i katolicką, sama ciekawość, zazdroszcząca Polakom tych skarbów umysłowych i rzeczy ciekawych, spowodowała, że na Rusi Czerwonej i Białej znajdował się jeden i drugi, co to czytał

po polsku lub łacinie, i polskie książki na ruskie przekładał, żeby i swoim umożebnić przystęp do tych rzeczy ciekawych. Ale były to, mimo różnic konfesyjnych, głównie rzeczy pobożne, rzadziej powieści, które tłumaczono, nie zważając na to, że może te opowiadania ze światem prawosławnym, jego wiarą, dogmatami, pogodzić się zupełnie nie dawały. Zwyciężyła ciekawość, interes nad różnicami wyznaniowymi. Więc zaczęto tak tłumaczyć już od samych początków XVI wieku na Litwie i Rusi i szereg tych tłumaczeń rośnie z każdym rokiem. Niektóre rzeczy nawet wprost z impulsu polskiego wyszły, tak np. miał Zygmunt August kazać przetłumaczyć kronikę Bielskiego na ruskie.

Inne tłumaczenia wywołała nie ciekawość, lecz potrzeba: jeśli dla szlachty nieumiejącej po łacinie, tłumaczono statuty (wiślickie i t. d.) na polskie, jeżeli dla niej powstawały popularne zbiorki treści prawniczej, mieszczące w brzmieniu polskim statuty krajowe, ortele, reguły prawne rzymskie i prawodawstwo Mojżeszowe (podobny rękopis z początku XVI wieku nabyto świeżo dla Akademji Nauk krakowskiej), toć nic dziwnego, że i dla szlachty

ruskiej, czytającej jeszcze po rusku, wykształconej na literaturze cerkiewnej *), okazała się wreszcie potrzeba przekładu statutów na język ruski i posiadamy rzeczywiście kilka prastarych odpisów takiego przekładu (odwrotnie później ruski tekst statutu litewskiego musiano na polskie tłumaczyć i istniały teksty rękopiśmienne, zanim jeden drukiem ogłoszono).

Należy jednak i Rusi moskiewskiej, w szczególności nowogrodzkiej, oddać sprawiedliwość, że i ona z potrzeby, zapominając o przepaści wyznaniowej, sięgała wprost po skarby Zachodu i tłumaczyła je sobie z łaciny i niemieckiego, nie myśląc jeszcze o pośrednictwie

*) Takim był np. poseł Tyszkiewicz, w traktatach pokojowych z bojarami Iwana Groźnego powołujący się na (Jana) »Złotoustego«, piszącego w »Złotostruju« (zbiorze jego i innych kazań i nauk), że miał człowiek na dworze swoim węża, co mu dzieci i żonę ujadł a potym z nim żyć chciał razem; pokoj, jakiego wy (bojarowie Groźnego) chcecie, podobny na to: ujadszy żonę i dzieci uje wąż i gospodarza samego. Zapomniał tylko Tyszkiewicz dodać, że wąż ów łudził gospodarza przynajmniej złotymi, jakie codziennie przynosił; te złote nie były więcej warte, niż warunki, proponowane przez Groźnego.

polskim. Właśnie na samym początku szesnastego wieku skupiają się głównie w Nowogrodzie około archiepiskopa Genadjusza podobne usiłowania. Kacerstwo »żydowstwujących«, przeniesione z Kijowa, zaraziło kler nowogrodzki i przedostało się do Moskwy, znalazło popleczników nawet u metropolity i na dworze wielkoksiążęcym; aby zażegnać niebezpieczeństwo, kazał Genady przekładać traktaty antysemickie Piotra Liry i Wawrzyńca Valla, z łaciny na cerkiewszczyznę; tłumaczy znalazł w osobach Mikołaja Niemca (aptekarza) i djaka poselskiego Dymitra Gerasimowa, znanego z udziału w licznych poselstwach zagranicznych Wasyla IV i z opowiadań Pawłowi Jowjuszowi w Rzymie. Wyprzedzają nas nawet ci Rosjanie, bo o trzydzieści lat wcześniej mieli ów przekład z Valli, niż my, skoro u nas dopiero 1538 wydano »Epistoła albo list Rabi Samuela żyda ku drugiemu Rabi Isaakowi żydowi posłany, że Jesus Nazarański prawdziwym jest Mesjaszem i wszego świata zbawicielem a iże żydowie próżno innego Mesjasza oczekawają« (czeskie tłumaczenie wyszło w druku 1528 r., lecz Czesi mają je i w rękopisach XV wieku).

Tensam Gerasimow przełożył i wykład psalmów św. Brunona, jeden z najbardziej w średniowieczu popłacających (wydany jeszcze niedawno, 1890 r. przez Kartuzjanów); przełożył i gramatykę łacińską, Donata »mniejszego«, żeby ułatwić naukę języka łacińskiego — z jakim skutkiem, dowodzą kopje zachowane, opuszczające właśnie łacińskie wzory odmiany tak, że z takiej gramatyki żadnego języka nie można się było wyuczyć. Ktoś inny przełożył Lucydarjusza, czyli jak słuszniej Maksym Grek w Moskwie nazwał, Tenebrarjusza (nie światło, lecz ciemności płodzącego), rodzaj teologji i kosmografji w pytaniach i odpowiedziach. Niedawno odnaleziono inny ciekawy zabytek z tych samych czasów i miejsc, »Dwojesłowie (t. j. djalog, tak tłumaczono, bo w owym dja — upatrywano mylnie greckie dyo — dwa) Życia i Śmierci to jest spór Życia z Śmiercią«, przetłumaczony dosłownie z wierszy dolnoniemieckich, dodanych do ryciny, przedstawiającej rycerza i śmierć — formę wierszów niemieckich zatracono, lecz rodzaj męski (der Tod) zachowano ku wielkiemu zaambarasowaniu czytelnika słowiańskiego; późniejsze liczne przeróbki

zmieniają i to i inny tytuł noszą i różnią się znacznie (Prjenje i t. d.). Co najciekawsze, tekst ruski zastępuje nam niemiecki, bo z niemieckiego ocalały tylko wycinki, naklejone na starym modlitewniku rękopiśmiennym; próbka mała da pojęcie o obopólnym stosunku: Bistu ein meier, so meie din korne Unde lat van mi dines torne, Du enhefst hir nicht to schaffen, Darumme scholt du mi nicht straffen — w przekładzie staroruskim: (żywot recze) i ty kosec kosi twoj płod a ot mene otwleki gniew twoj, ty zdie ne imaszi dieła, togo radi mia ne imaszi kazniti i t. d. Lecz z wszystkich owych tłumaczeń, zachowanych w bardzo rzadkich odpisach, nic, z wyjątkiem owego Sporu życia z śmiercią, nie rozeszło się szerzej, nie stało się popularnym — równą rzadkością stały się i przekłady z hebrajskiego (z biblii, z modlitw, z ksiąg Majmonidesa), podejmowane w interesie »żydowstwujących«. Wszystko to odosobnione, przemijające, nie zrobiło wyłomu w murze, dzielącym Ruś od Zachodu: tu należą i przekłady części Biblji, dokonane przez dominikana Benjamina dla archiepiskopa Genadjusza, dla dopełnienia jego biblji słowiańskiej.

Dopiero w drugiej połowie XVI wieku rozwija się ruch na Rusi litewskiej i polskiej; propaganda protestancka Budnego szerzy katechizmy i pieśni luterskie drukiem ruskim; wychodźcy moskiewscy, mnich Artemi, książę Kurbski, drukarze Iwan Fedorowicz i Piotr Mścisławiec, uchodzący przed czernią moskiewską, zasilają prawosławie wołyńskie, wileńskie, lwowskie, pismami, tłumaczeniami, drukami. Trzymają się silnie prawosławia i literatury cerkiewnej, np. Artemi, wojujący z »Lutorami«; drukują jej twory, a więc bibliję, jak ją Genady w Nowogrodzie ułożył, wydaje książę Konstanty Ostroski swoim sumptem (pierwsza to biblja »słowiańska«, t. j. cerkiewna, z r. 1581), a niebawem z swojej biblioteki łoży koszty na druk u znanych Mamoniczów wileńskich »Gramatyki słowienska jazyka« (1586 r.), t. j. średniowiecznego traktatu »o ośmiu częściach słowa« (mowy), przełożonego na południu słowiańskim z greczyzny. Nie było jednak możliwym, wobec naporu świata zachodniego i kultury łacińskiej, zadowalać się owymi okruchami z greckiego stołu wiedzy; już książę Kurbski uczył się na stare lata łaciny, aby stawiać w pole-

mice czoło Rzymianom i niebawem w samym Ostrogu, Wilnie i Lwowie rugują łacina, polszczyzna, teologja scholastyczna, jej djalektyka, retoryka spółczesna, w końcu poezja szkolna grekę i cerkiewszczyznę z ich posiadłości. Nie pomagają wymowne protesty fanatyków prawosławia, jak ów mnich na Atosie, Iwan Wiszeński, odstraszający rodaków i spółwierców od niebezpiecznych dla duszy wymysłów łacińskich; gramatyka, a za nią wszystkie inne »artes« (t. j. studjum »filozoficzne«) wkraczają tryumfująco na Ruś, do jej własnych szkół i »akademji«, do szkół brackich po miastach, klasztornych, wreszcie do najwyższej, do kolegjum kijowskiego Piotra Mohiły, przemienionej w XVIII wieku w akademję, acz kształcącej tylko duchownych, polemistów, kaznodziei, teologów. I rychło dopędzają ci nowi przybysze na »Parnasie« i innych siedliskach Muz pierwowzorów. Gdy jeszcze książę Ostroski obcym, kalwinom i arjanom, prawosławia przeciw Skardze bronić kazał, bo własnym obrońcom nie stawało sił, wyhodowały niebawem te szkoły zdolnych szermierzy, między którymi rej wodził Smotrycki, póki do unji nie przy-

stąpił, potym inni w długim szeregu. Tryb szkolny i umiejętny, polsko-łaciński, utrwalił się w tych szkołach prawosławnych, które nawet panegiryki wierszem i prozą, na Mohiłów i innych, i praktykę widowisk teatralnych, t. j. dramat szkolny od Jezuitów przyjęły. I pojawiają się w Kijowie najpierw, potym po innych »seminarjach«, szkołach duchownych, dramaty, biblijne główne, a obok nich intermedja, sceny komiczne, przeplatujące poważne tyrady i retorykę nabożną właściwego dramatu, scenami komicznymi z kozakami, żydami, Litwinami, z unjatami i prawosławnymi Wiersze nabożne polskie, kanty, przechodzą do »spiwannykow«, do zbiorów wierszy treści mieszanej, gdzie jednak erotyczne kuranty ustępują rychło miejsca pieśniom o marności świata, o śmierci niechybnej i i.

Lecz nieskończyło się na treści — te nowe wpływy odbiły się i na języku. Wszyscy ci Rusini, od księcia Ostroskiego począwszy, władali polszczyzną lepiej nieraz niż ruszczyzną, mówili i pisali tylko lub głównie po polsku niegdyś — należy czytać ich listy, np. listy metropolity unickiego Pocieja (i dzieła

jego polskie), aby ocenić doskonałość tej polszczyzny. Więc cóż dziwnego, że ci wszyscy działacze kulturalni, nawet pisząc po rusku, myśleli po polsku, tak, że nieraz ma się wrażenie, czytając ich utwory, jakby to była polszczyzna, przyobleczona tylko w ruskie końcówki i pismo cyrylickie.

Tak narosła powoli na Rusi cała nowa literatura, przedewszystkim teologiczno-polemiczna, która wyłącznie z polskich i łacińskich źródeł czerpała. Na tym się nie skończyło. Później i w Moskwie, gdy się skutków własnego zacofania przestraszono i poznano, że droga absolutnej ignorancji do niczego nie prowadzi, chwycono się rady i pomocy Kijowian, powoływano ich do Moskwy i oni zaszczepili literaturę polsko-ruską na gruncie moskiewskim. I powstał w drugiej połowie XVII wieku cały szereg pisarzy: Baranowicz, Galatowski i t. d., którzy nieraz jedno i to samo dzieło najpierw po polsku piszą, a potym na ruskie tłumaczą i carom i ich synklitowi, t. j. senatowi, ofiarują, wyraźnie zaznaczając, jak car i synklit lubuje się w języku i pismie polskiem.

Cały szereg autorów i dzieł, oryginalnych

a przeważnie tłumaczonych należałoby przedstawić i wyliczyć. W tłumaczeniach ruskich zachowały się nieraz rzeczy, których już w oryginałach polskich albo wcale nie mamy, albo niezupełne; możemy je z owych ruskich dosłownych tłumaczeń uzupełniać. Np, pisemko jedno ciekawe: »Postępek prawa czartowskiego« z r. 1570, t. j. »Proces szatana z człowiekiem przed trybunałem boskim« posiadamy w jednym tylko egzemplarzu, któremu brak pierwszych kart, ale te karty możemy dopełnić z ruskich tłumaczeń, których wiele jest, jeden egzemplarz rękopiśmienny nawet we Lwowie. Najlepszy wiersz polski z XV wieku, djalog między śmiercią a mistrzem Polikarpem, najciekawsza rzecz w polskiej literaturze średniowiecznej, zachował się w jednym odpisie, któremu znowu brak końca.

Otóż ten djalog o śmierci z XV wieku, o którym u nas zresztą absolutnie głucho, istnieje przetłumaczony w literaturze rosyjskiej. Przekład nie jest jednak całkowity, urywa w połowie, czy może przekładacz nie czuł się na siłach przełożyć całości — rozstrzygnąć nie potrafię. Są i inne rzeczy, któ-

rych dotąd w Polsce nie odszukaliśmy, a o których tradycja ruska twierdzi, że z polskiego są przełożone. Należałoby dalej scharakteryzować bliżej te przekłady, gdyż moskiewskie różnią się od kijowskich. W Kijowie umiano po polsku, w Moskwie nie; polonizmy kijowskie w Moskwie raziły, więc pozbawiano w Moskwie przekłady wybitnych cech polskich, zastępywano słowa polskie cerkiewnymi, rzadziej rosyjskimi. I tak możnaby jeszcze cały szereg cech znamiennych wykazać co do dzieł np., jak wybierano nieraz najdziwaczniejsze, przeważnie rzeczy beletrystyczne, romanse t. j. powieści ludowe, wiersze dydaktyczne i to tak, że się te wiersze prozą przekładało, albo że pierwszy nieforemny wiersz rosyjski, ów t. zw. sylabiczny (nie zważający na akcent ruski, liczący tylko zgłoski), formowano; takim wierszem pisał jeszcze Kantemir około 1730 r. swoje satyry, pierwszy oryginalny (na poły) świecki utwór muzy rosyjskiej.

U nas zapomniano o tym znaczącym epizodzie polsko-ruskim najzupełniej. Nie zaginęła wprawdzie pamięć o Baranowiczu, Galatowskim i t. d., jako utrwalona drukami;

tym bardziej zato z niej wyszedł ów objaw znamienny, owo zwrócenie się »kniżników« rosyjskich do skarbów dawnej naszej literatury, czerpanie z nich długoletnie i obfite. Objaw ten uszedł naszej uwagi tym łatwiej, im bardziej druki rosyjskie, spółczesne, o nim milczą; prasy rosyjskie XVII wieku, ustawione na dworcu patrjarszym, służyły wyłącznie celom cerkiewnym, drukowały księgi wiary, biblję i t. d.; przekłady z polskiego, przeznaczone dla nie wielu, nie wychodziły z poza rękopisów; sama ich treść całkiem świecka, nieraz nawet swywolna, nie dozwalała, aby wychylały się na świat, w którym panował zawsze jeszcze nastrój bizantyński, ascetyczny, wrogi każdemu, choćby najniewinniejszemu objawowi świeckiemu, upatrujący w prostej pieśni ludowej tylko »biesowstwo«, posądzający całą zachodnią mądrość o »jelinstwo«, t. j. o bałwochwalstwo, czarnoksięstwo i inne nieczyste sztuki. Kwiat społeczeństwa rosyjskiego, Zofja regentka, książę Golicyn i i., tym bardziej smakował sobie w odgłosach tych innego świata, myśli wyzwolonej z pęt ascetycznych, fantazji rycerskiej, zmysłu badawczego, wiadomości dziejowych, przyrodni-

czych i i. niewyczerpanych. Ta literatura polska w przekładach rosyjskich, t. j. mniej lub więcej cerkiewnych, sztywnych, szerząca się w nielicznych odpisach, wprowadzała, mimo całej niedołężności formy, nienaturalności języka, braku jasności przecież w świat europejski, świat ogłady, uobyczajenia, obcych zamkniętemu ściśle, obwarowanemu na wsze strony życiu moskiewskiemu, t. j. bizantyjskiemu, z jego formalizmem i nieruchomością i obawą wszelkiej myśli. Uczeni rosyjscy wydobywają z wiekowej niepamięci te rękopisy, wypadaż i nam — o nas tu przecież chodzi, o naszę kulturę dawną, przekraczającą zwycięsko strzeżone dotąd gorliwie progi rosyjskie — choć w zarysach ogólniejszych poznać te czasy i prace. Z uczonych rosyjskich należy tu wymienić głównie prof. Szlapkina, co w dziele o Dymitrze Rostowskim wyliczył w krótkości zasoby tej literatury, i akademika Sobolewskiego, co poświęcił osobne studjum owemu »zachodniemu wpływowi w piśmiennictwie rosyjskim«, lecz ograniczył się wyliczeniem przekładów i ich rękopisów, poprzytaczał pierwsze ich i ostatnie słowa, wskazał też najczęściej polskie

źródło, chociaż niezawsze trafnie. Z naszych uczonych jedyny prof. St. Ptaszycki, zasłużony, niezmordowany badacz całej naszej dawnej literatury, Rejowej mianowicie i powieściowej, opracował wzorowo i wyczerpująco kilka epizodów tych dawnych polsko-ruskich stosunków, najdokładniej stosunek ruskich Dziejów Rzymskich do polskich, potym przekłady kronik Bielskiego (ojca i syna, czyli ciąg dalszy Kroniki Świata) i Stryjkowskiego i i.

Z góry nasuwa się jedna uwaga. Przeważna ilość przekładów rosyjskich odnosi się do ostatniej ćwierci XVII wieku; dawniejsze bowiem należą raczej do wyjątków, np. przekłady Bielskiego Kroniki świata lub Herbarza, t. j. zielnika czy ogrodu zdrowia, pochodzące jeszcze z XVI wieku. Otóż możnaby myśleć, że przekłady te odbiją stan literatury polskiej spółczesny, wieku Sobieskiego — tymczasem tak wcale nie jest. I świadczy bardzo dobrze o poziomie umysłowym rosyjskim, o wymaganiach ludzi kulturalnych, że zwracają się oni przeważnie ku starszej literaturze polskiej, ku literaturze XVI wieku z jej istotnymi skarbami. Literatura spółcze-

sna polska widocznie już upadała, już się zaznaczał powoli nadchodzący groźny zastój umysłowy saski, przeważały w niej potworne ascetyki i jeszcze potworniejsze panegiryki — przynajmniej w drukach i w narodowym języku. Więc nikt już w Polsce nie czytał Modrzewskiego o poprawie rzeczypospolitej, kronik Bielskiego, Stryjkowskiego, Gwagnina, a takie właśnie rzeczy, poważne, mądre, tłumaczyli sobie teraz Rosjanie, wybierali starannie, co im korzyść przynosić mogło.

Korzyść, pożytek dotykalny, więc rzeczy astronomiczne i kalendarzowe, dziejowe, medyczne, nawet sławna Cwierciakiewiczowa XVII wieku (Compendium ferculorum Czerneckiego) doczekały się zaszczytu tłumaczenia. Oprócz pożytku namacalnego dbano o lekturę budującą, tłumaczono dawniejsze, lepsze ascetyka — wyłączano tylko dzieła fantazji i smaku, przedewszystkiem poezję. Więc Kochanowski, chociaż jego psałterzem tak się w Moskwie cieszono (w Polsce już o nim zapomniano całkiem!), że pierwszy nadworny niby poeta carski, Simeon Połocki, własny przekład psalmów wydał, ażeby polski z rąk moskiewskich wytrącić — więc Szymonowic,

więc Morsztynowie i i. nie dostali się na listę przekładów; nie umiano ich jeszcze cenić. Ale Paprockiego Koło rycerskie, ale Zabczyca Czwartak, ale Metamorfozy Owidjuszowe w przekładzie Otwinowskiego, ale Wojna Domowa Twardowskiego tłumaczy znalazły, chociaż ci formy wierszowej nie uszanowali; zagadkę ich powodzenia tłumaczy ich treść, ściśle dydaktyczna — Koło Rycerskie to zbiór bajek, Czwartak to polecanie lub ohydzanie różnych rzeczy, Wojna Domowa to historja szczera, niby Stryjkowski (wierszujący zawzięcie) lub Bielski, a przemiany Owidjuszowe podobały się już dla wykładu Otwinowskiego, który wedle ówczesnej manjery bajki klasyczne do biblijnych odnosił (potop i t. p. — tradycja biblijna to pierwotna, klasyczna z niej popsuta i odwrócona). Nie znoszono więc fantazji - poezji, jeśli nie wliczymy tu owych kantów pobożnych i kurantów lub innych tańców; formy jej wcale nie rozumiano należycie. Lubowano sobie natomiast w fantazji - prozie, w romansach, powieściach, facecjach. Dział beletrystyczny był już w staroruskiej literaturze, acz nader słabo, zastąpiony tłumaczeniami z greczyzny,

romansu-historji o Aleksandrze Wielkim, romansu-alegorji o Barlamie i Józafacie (Buddzie), bajek i t. d.; tłumaczeniami z łaciny, nawet z włoszczyzny, idącymi od południowych Słowian, historji trojańskiej, powieści o Bowie korolewiczu (Buovo d'Antona), powieści o Tryszczanie (Tristan i Izolda z cyklu Arturowego); lecz teraz dopiero zbogacił się ten dział znaczniej. Przełożono wszystkie niemal romanse ludowe polskie, wychodzące »tego roku« dla warstw coraz niższych, rozchwytywane po jarmarkach, drukowane dziś jeszcze dla ludu, a więc Meluzynę, Magielonę czyli Piotra z złotymi kluczami, Ottona czyli cesarzowę Olundę, historję o kupcu Barnabaszu, co się o cnotę swej żony założył (z Bokacjusza), o hrabinie Altdorfskiej, romans polski o Aleksandrze Wielkim, jakby własną Aleksandrją (przybyłą od Słowian południowych), się nie zadowalano; historje Siedmiu Mędrców (antifeministyczne, bo o zdradzie niewieściej głównie); historje Rzymskie; apoftegmaty Budnego (anegdoty z świata starożytnego); facecje polskie. Niektóre z tych rzeczy drukuje się jeszcze i dzisiaj dla ludu rosyjskiego.

Dawne polskie egzemplarze tych powieści tak zaczytano, że należą do największych rzadkości; posiadamy je najczęściej w późnych przedrukach XVIII wieku. Rosyjskie opierają się o teksty polskie XVII wieku i mogą nam na razie zastąpić starsze polskie, póki tych nie odnajdziemy. Np. Meluzynę przełożył Marcin Siennik r. 1569, my posiadamy dziś ułomek wydania z r. 1671, zresztą tylko wydania XVIII wieku, tłumaczenia rosyjskiego dokonano r. 1677; podobnie ma się z Ottonem i t. d. Świeżo przedrukowano u nas Historje Rzymskie wedle najdawniejszych dochowanych egzemplarzy z końca chyba XVII i początku XVIII wieku, ale rosyjskie tłumaczenie polega na wydaniu polskim z r. 1663 i przedstawia tekst nieraz znacznie lepszy, niż ów polski późniejszy.

Wielkie Zwierciadło przykładów (w tłumaczeniu Wysockiego) przenosi nas od powieści do askezy, bo są to przykłady budujące, cuda Matki Boskiej i pod., przetłumaczono ich wybór raczej, z olbrzymiego foljantu jezuickiego. Jezuici stanowią wybitny kontyngens w tych przekładach, szczególniej lubowali sobie Rosjanie w alegorjach ascetycznych i mo-

dlitewnikach słynnego Jezuity Drekseljusza, którego u nas i kanclerz Albrycht Radziwił tłumaczył. Sięgano i do dawniejszych, np. do dzieła papieża Innocentego III O wzgardzie świata czyli o nędzy żywota ludzkiego; alegorję hiszpańską o Dezyderozie-pątniku, niby pendant do słynnej purytańskiej alegoryi anglika Bunyana, znacznie późniejszej, również u Rosjan odnajdziemy (z przekładu Wilkowskiego-Sakowicza). Jest i »Infirmerja chrześcjańska« ks. Mościckiego, są i dziełka z Marjologii, których oryginałów polskich nie znam. »Postępek prawa czartowskiego« dostał się tłumaczowi rosyjskiemu już niezupełny, brakowało mu kart ostatnich; dziwi nas tylko, jakim sposobem on wpadł na książkę, całkiem zapomnianą w Polsce samej.

Od literatury ludowej gotowe przejście i do naukowej: senniki i kalendarze je ułatwiają. A więc wykład snów Danielowy (my byśmy dziś powiedzieli, sennik egipski) mamy w tłumaczeniu rosyjskim wcześniejszym niż druki polskie zachowane; dalej figurują tu kalendarze Niewieskiego i i., Niewieskiego rzecz o kometach i t. d. Niepotrzebnie siągnęli tłumacze i po rzecz XVI wieku, dawno nie dru-

kowaną więcej, Mimera Dobrego zdrowia rządzenie czyli przepisy szkoły salernitańskiej wierszami, jak chować żywot w rozmaite pory roku i t. p. Nie brak i innego zabobonnego materjału, Problemata albo gadki niby Arystotelesowe, t. j. nauka, jak po znamionach zewnętrznych (cerze, włosach i t. d.) poznać charakter człowieka, fizjognomika niby, i fizjologja pokarmów i początki anatomji — w formie pytań i odpowiedzi, przetłumaczono z wydania polskiego, którego nie posiadamy, rzecz w XVII wieku stanowczo już przestarzałą.

Do tych szczegółów przystępują inne: jedno dzieło przekładano raz tylko i rozchodził się przekład jego w licznych odpisach, tak np. ulubione Dzieje czy Historje rzymskie, zdaje się, tylko jeden tłumacz przerobił. Inne dzieła doznawały kilku przekładów, np. Kronika Bielskiego i i., czy to, że jeden tłumacz o drugim nie wiedział, czy to, że pierwszy przekład nie zadowolił. Dalej mamy przekłady ruskie rozmaitego pochodzenia, jednych (mniej licznych, zato starszych znacznie, nieraz z XVI wieku) dokonywano na Rusi litewskiej i polskiej, drugich w moskiewskiej.

Przekłady są rozmaitej wartości, jedne są bardziej mechaniczne, dosłowne, z zabawnymi nieraz pomyłkami sensu; tłumacz nie miał wyobrażenia o szczegółach życia zachodniego, rycerskiego i rażące popełniał błędy; inne przekłady są lepsze, mniej dosłowne, oddają raczej sens niż słowa. Jedne przekłady postępują ściśle za wzorem, powtarzają dzieło polskie od a do z; inne skracają je znaczniej albo dodają nowe szczegóły. Tak np. dodają ruskie Historje Rzymskie do 39 polskich jeszcze czterdziestą, której niema w żadnym polskim źródle; albo z Facecji Polskich czynią rosyjskie wybór i dodają nowych kilka, których byśmy napróżno w drukach polskich szukali, chociaż mimoto z Polski pochodzą, czego już sam ich język dowodzi. Takie i inne pytania należy przy każdym z tych przekładów osobno rozważać. Dalej osoby tłumaczów; są nimi czerńcy prawosławni, są liczniejsi pisarze - tłumacze zawodowi, z prikazu poselskiego, t. j. niby z urzędu spraw zagranicznych i t. d.

Główny zrąb całej tej literatury przekładów jest polski; wobec niego ustępują przekłady z łaciny, niemieckiego, holandzkiego,

czeskiego. Przekłady łacińskie dotyczą głównie dzieł ciężko uczonych, np. Heweljusza (badacza polskiego) słynna Selenografja lub średniowiecznego Mefreta (węgra) obszerna postyla (kazania), przełożona na życzenia cara Aleksego; holandzkie dotyczą rzeczy geograficznych i nautycznych. Z nielicznych przekładów z czeskiego jedne wcześnie zaginęły, nie rozeszły się, np. traktat o Sybilach; jeden zato dobił się wielkiej popularności, historja o Bruncwiku, t. j. o bohaterze czeskim, synie Sztilfrida brunświckiego, co z dalekich i awanturniczych podróży i przygód przywiózł z sobą lwa wdzięcznego, posłusznego, niby piesek i do herbów czeskich go wsadził; rycerską baśń niemiecką przyswoili sobie Czesi dziwnym trafem, a od nich na Ruś moskiewską się dostała. Wszystkie te obce pozycje razem maleją jednak wobec polskich i mimo zapewnień prof. Sobolewskiego, coby terminu »polski« chciał z tych wpływów i czasów, jako nie rozstrzygający, nie przeważny, usunąć, musimy przy nim w całej pełni obstawać; statystyka, obliczenie tych pozycji dowodzi tego niezmiennie i dlatego w Dodatku wyliczamy pokrótce, wedle materjałów

zebranych przez Szlapkina i Sobolewskiego z bibliotek rosyjskich, rosyjskie i ruskie tłumaczenia z polskiego.

Wybieramy z tych przekładów, zamiast dalszych uwag ogólnikowych, jeden, aby czytelnik sam ocenił zdolność i pracę tłumacza. Nie znamy go z nazwiska, ależ i u innych tłumaczy nie zawsze je znamy; z zadania swego, również jak inni, nie wywiązał się należycie, dobrze przetłumaczył tylko to, w czym nie sposób było zbłądzić; rzeczy nieco trudniejszych nie zrozumiał, opuszczał je, przekręcał sens i wykoszlawiał uwagi mądrego spostrzegacza, naszego Rochefoucaulda, wyprzedzającego o sporo dziesiątek lat księcia francuskiego i Andrzeja Maksymiljana Fredrę. Jest nim Jan Żabczyc, poeta-dworzanin, któremu nie udało się dorwać królewskiego dworu, więc po pańskich się przemykał. Trzymał się zrazu Mniszków i niby ich szermierz literacki, krwawego Marsa moskiewskiego przejścia i Maryny żegnania z ojczyzną i domem wierszem kreślił. Gdy komedja samozwańcza tragicznie się skończyła i niebyło co dalej w Samborze przesiadywać, szukał Zabczyc gdzie indziej służby, jak opo-

wiada o nim anegdota w »Coś Nowego«, t. j. w ciekawym bardzo zbiorze polskich anegdot z połowy XVII wieku, świeżo w Bibliotece Pisarzów Polskich wydanym, który na Ruś się nie dostał; zmienił przytem Zabczyc również pracę literacką, od bojów (niedawno przedrukował te wiersze prof. Wierzbowski) przeszedł do bardziej popłacającej ascetyki i etyki. Napisał »Traktat o zwiastowaniu Anielskim«, t. j. o trzech królach przed Herodem (z r. 1617, omówiony przez prof. Windakiewicza w Teatrze ludowym w dawnej Polsce, str. 30 — 32), niby misterjum w formie dramatycznej, w trzech aktach — rzecz nie najgorsza; pisał Kolędę poborową (1627) i i. Ale najciekawsze są jego maksymy etyczne, które koniecznie wydać ponownie i głębiej ocenić należy. Spółcześni oceniali je należycie, liczne ich wydania dowodzą ich poczytności w pierwszej połowie wieku, druga powoli czytać zapominała wszystko co mądre; późniejsi okradali go haniebnie, przemilczając nazwisko autorskie. Dziwi bardzo, że nikt dotąd niewyzyskał należycie tych zasad dla scharakteryzowania środowiska, jakie je wydało; animusz rycerski za-

znaczył się w nich głęboko — nie zależeli jeszcze pola Polacy; obok gospodarstwa koń w tych maksymach dziwnie góruje. Odznaczają się one nieraz nadzwyczajną trafnością; widać, że obserwował Zabczyc dobrze, a uwagi swe w lapidarną umiał ubierać formę. Koniecznie należy się tym arcyciekawym utworom wznowienie — wydał je już Adalberg w Księdze Przysłów, ale porozrzucał je, poopuszczał wiele, a niektóre i cenzura warszawska, arcysroga wtedy, owałaszyła, np. łaska pańska, *ruski dar*, panieńskie ofiary radzi się odmieniają — *ruski dar* padł jej ofiarą. Dla niewczesnej pruderji opuścił np. Adalberg takie dictum Zabczyca: Koń do białejgłowy podobien w ochędóstwie i w kształcie; konia zastałego na piasku zapocić, chceszli nieodmienną powolność zastać. A towarzysza w pierzu zagrzać do zapocenia, chceszli większą wdzięczność poznać, bo alias i koń zrzuca i żona złaje. Albo takie: Przy paniej nie obłapić, nie urznąć palcata w lesie, mieć chleb a nie jeść, poszło na jałata (nikczemnika); albo: Husarzowi na koń ciżma, kozakowi bót, hajdukowi trzewik, burkownikowi baczmaga (co komu przystoi); albo: Komu

żonka ale albo ej, takim łeb dużo zmiechrzony (silnie zawichrzony) i t. d.

Wydał Żabczyc trzy dziełka, Etyka dworskie z 1616 (trzy arkusze); Politica dworskie, 1616; Praktyka dworskie, te ostatnie znam tylko z wydania z. 1645 (cztery arkusze, to najmniej ciekawe, zbiór różnych reguł prawnych — na końcu dopiero rzecz lepsza, Leksykon dworskie, z takimi np. terminami, Xenion — kozubales, Calliope — muza w b... i t. p.). Treść »Etyków« i »Polityków« bardzo zbliżona; w »Etykach« maksymę prozaiczną powtarzał Zabczyc i w dwuwierszach, czego w »Politykach« już nie robił. Inne wydania »Etyków« wychodziły pod tytułem »Forma abo wizerunk postępków stanów wszelakich« (znam wydania krakowskie 1633 i 1644, Adalberg cytuje to jako osobne dzieło, ależ to tylko powtórzone »Etyka«!); »Polityka« nie zmieniały tytułów (inne wydania, w Krakowie 1630?; b. miejsca i roku; w Lublinie u wdowy Konradowej 1637). Okradało te zbiory dziełko p. t. Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze z doświadczenia N. N. szlachcica polskiego napisane r. p. 1600 a teraz świeżo z dozwolenia starszych do

druku podane w Poznaniu r. 1690, bo powtarza często maksymy Zabczycowe, nieraz z drobnymi odmianami i dodatkami. Czyż by owo zapewnienie o r. 1600 tylko mistyfikacją było? Plądrował go i Wójcicki w Przysłowiach. Lecz kara to zasłużona, skoro pod imieniem Zabczyca wyszedł i ów Leksykon dworski i »Czwartak nowy w którym się wyrażają obyczaje ludziom rozmaitego stanu« (znam wydanie, Kraków 1629, na czteru ćwiartkach, w 25 zwrotkach; inni cytują rok 1630 i t. d.), chociaż to dzieło nie jego, lecz Naborowskiego, co je swemu panu, księciu Radziwiłowi (Januszowi) w upominku ofiarował.

Otóż poznali się Rosjanie na wartości Zabczyca i dwa dziełka jego przetłumaczyli: jedno (nie jego) »Czetwertak«, zachowując wyjątkowo formę wiersza; drugie »Politica«, tłumacząc je »Wydanije o dobronrawii« (t. j. o cnocie). Powiem coś o drugim; ruski tekst i polski (z egzemplarza u Zamojskich, drukowanego w Krakowie, z wydartym rokiem, 1630?) wydał Simoni w Petersburgu 1900 r. (w Sborniku akademickim klasy ruskiej, tom 66, str. 21 — 47, niestety na podstawie

tylko jednego rękopisu, wcale błędnego). Pokazuje się to samo, cośmy zauważyli wyżej: tłumacz rosyjski opuszcza niejedno (np. w cytowanym wyżej aforyzmie przetłumaczył tylko rzecz o koniu: konia na piesku propotiti, jestli choszczesz cztob był powolen, o żonie — cyt!), wielu rzeczy nie rozumiał i przekręcał je fatalnie. Np. »Niemasz się do czego cisnąć — do konia którego pożyczają, do pana którym słudzy rządzą, do wioski we złym sąsiedztwie« tłumaczył tak: biegaj sich, łoszadi czto na wyjezd dajut, gospodina ot koťorago sługi biegajut (!!), derewni, gdie lichoj sosied żywet. Albo: »Okrągły stół, włoskie fochy, szat uwaga — skąpych kortezów (panów dworzan) figiel« tłumaczy: skupost', krugłoj stoł, italjanskija *jestwy*, odeżda korotkaja — a więc wypuścił »kortezów figiel«, nie umiejąc tego przetłumaczyć; tu dodam, że ***okrągły stół, okrągło jadać*** znaczyło ***skąpy stół, skąpo jadać*** — niewiem skąd to poszło, może z odpowiedzi: na pytanie, jaki u niego stół, t. z. jak on jeść daje, ktoś odpowiedział, nie chcąc prawdy wyjawić — okrągły. »Prawo bez pieniędzy, zaloty (lub miłość) o głodzie, leki bez dostatku — jakoś nie sma-

rownie (fałszywie: surowie) idą« tłumaczy się: Neczinno idut prawo bez deneg, findrigancija z gołodom błudnica, lekarstwo bez dowolstwa — *findrigancja*, zaloty, koperczaki, słowo gwarowe polskie (*fidryganse* i t. p.), dodane do błudnica. Tłumacz bardzo był skromny, więc gdzie Zabczyc powie, dobra myśl *bez panien* — małej wagi, powie tłumacz: mało czestno besieda *bez ludej*; aforyzm Żabczyca: »*Białogłowa* która poranu nabożna, u stołu mądra, na pokoju piękne pieścidło — szkoda nią gardzić« wyłożył ten sam tak: pochwalno jest *czełowiek* rano mołaszczejsia, a k tomu pri stole razumno siediaszczy — unikał ten nasz tłumacz czy przepisywacz niewiast jak ognia i nieraz zamiast *panny* Żabczyca kładzie *starik* !! (ktoś na boku poprawia to na *żena* !!), ale drugi nie ceremonjował się i napisał *żena* nie *czełowiek*, i dodał: na łożi ugodna. Inne aforyzmy Zabczyca wypadły w tłumaczeniu bez najmniejszego sensu, np. »na wsi — grosz spory, wolność większa, wczas pewniejszy, tylko zaś prawu, gościnie, miastu — uczynić pokoj« wypadło tak: należaszczeje k derewnie, dengi beregi, grańmi obmeżuj, wremja k pachanju bludi, po ułożenju

z Historjami rzymskimi, gdy czeskie, niemieckie i inne teksty Historji rzymskich wciągają »Poncjana«, zazwyczaj skróconego, w własny kontekst. U Rosjan ta powieść była bardzo ulubiona, dziś jeszcze znamy ją w około czterdziestu rękopisach XVII i XVIII wieku (najstarszy datowany r. 1634 spalił się przy pożarze moskiewskim — czy to data trafna, wolno i wątpić); oni wiedzieli, że powieść należy do Historji Rzymskich, ale cesarz nie zwał się u nich Poncjanem, lecz Eleazarem, musieli więc mieć jakiś pierwowzór polski, po którym dziś ani śladu nie zostało. Tylko jeszcze parę słów przytoczę, na dowód źródła polskiego i bezmyślności tłumacza, a raczej kopistów; zaczyna się jedna powieść tak: był niektóry król *barzo* opuchły = był niekotoryj korol' *borzo* opuchłyj, ale nierozumiejąc tego zrobili kopiści z Borzo imię królewskie, krol zowomyj *berco*, o niekojem krale imenem *bercom*; na innym miejscu z tego *bardzo* zrobili dikoj zwer' imenem wepr' borzo!! Z takich prób można sądzić o całości.

Lecz dosyć tych szczegółów z zapomnianego, przynajmniej u nas, rozdziału dziejów

literatury polskiej i wpływu jej na ościenne narody. Naturalnie wpływ ten — znajdujemy np. w spisie ksiąg Zaikonospaskiego monasteru moskiewskiego z września 1689 r. nie mniej niż 125 polskich książek — nie kończył się literaturą, obejmował wszystkie działy życia społecznego, krój odzieży nawet, noszenie broni (czego w Moskwie przedtym nigdy nie było, surowo to zakazano — dlatego to Moskwicz dawny taki był skory do pięści i wyzwisk), golenie brody (co się w Moskwie niechrześcjańskim, małpim wydawało — chrześcjanin winien brodę nosić jak Chrystus), a przedewszystkiem i muzykę, o której się Rosjanie po raz pierwszy od Polaków dowiedzieli. Praca prof. Szlapkina właśnie tym się odznacza, że zwraca uwagę nietylko na literaturę, lecz uwzględnia i wszelkie inne objawy, np. wpływ Statutu litewskiego na Ułożenije cara Aleksego. Ba, nawet stosunki polityczne polskie podobały się bojarom i nosili się oni po śmierci Piotra Wielkiego z myślami ograniczenia absolutum dominium całkiem na polski sposób i omal nie zmusili Anny do podpisania konstytucji — wiemy, kto temu w ostatniej chwili prze-

szkodził. Szlachta rosyjska chętnie o polskiej i jej stanowisku myślała, więc jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku można się było w Petersburgu spotykać z napisami szlachetnyj t. j. dworjanskij, mówiono o Koronie t. j. o imperjum rosyjskim i t. d.; dziś, z wszystkich tych wpływów, pozostały już tylko w języku ślady dawnej zażyłości, np. takie *gerb* (herb), *wenzel'* (węzeł w piśmie), *komnaty* (*pokoje*, i tego wyrazu pożyczył Rosjanin obok *komnat*), *mieszczanin* (przecież miasto gorodem — gradem się nazywa, a więc należałoby tylko o graždanach mówić, nie o mieszczanach), *zamok* (zamek, więzienie), *puszka* (działo, puszkarz) i t. d.

Wpływ kultury i literatury polskiej na rosyjską przerwał się gwałtownie; przerwał go Piotr Wielki, który to formalne wkroczenie literatury i kultury rosyjskiej na tory polskie, polsko-łacińskie, przekręcił i zwrócił na nowe tory zachodnie: niemieckie, holenderskie, francuskie.

Potym nastąpiła wielka luka: wiek XVIII i pierwsza połowa XIX, w której formalnie głucho o jakimś wpływie polskiej literatury na rosyjską. Ale znowu niezupełnie; są i w niej

jeszcze pewne ślady; ileż zawdzięcza np. Ryleje, ów szlachetny przyjaciel Mickiewicza i dekabrysta, śpiewom historycznym Niemcewicza, które sam naśladował, a wpływ Mickiewicza np. na Puszkina — i to wdzięczny temat, opracowany już dawniej przez Wł. Spasowicza i prof. Tretiaka. Wspomnę jeszcze tylko, że w drugiej połowie ubiegłego wieku byli autorowie polscy, którzy się do Rosji przedostali i znaleźli tam czytelników tak licznych i wdzięcznych, że chyba na równi z polskimi ich położyć. Nie Sienkiewicza mam tu na myśli, głównie Orzeszkowę, która oceniając tę swoję popularność w Rosji raz nowy swój romans, jeżeli się nie mylę, naprzód po rosyjsku (czy może równocześnie po rosyjsku i po polsku) wydać kazała. Takby można bliżej scharakteryzować wpływ i tych najnowszych pisarzy, lub co o nich Rosjanie sami, np. Tołstoj, myślą i mówią. A nasuwa się tu jeszcze jedno spostrzeżenie.

Do niedawna literatura rosyjska, od XVI wieku aż do Rylejewa i Puszkina, wobec polskiej odgrywała rolę bierną, przejmowała od niej wpływy, nie wywdzięczała się niczym, prócz kilku tłumaczeń, zjawiających się już

od końca XVIII wieku, dosyć niezdarnych, jak niezdarnymi były wzory same — tak tłumaczył p. lejtnant wojsk rosyjskich, J. Bykowski, bardzo nieszczególna figura, tragedję Sumarokowa (Mścisław), ktoś inny »Julję« (tak! zamiast Lizy?) Karamzina i t. d., jeszcze w XVIII wieku. I później tłumaczenia z rosyjskiego nie zbyt często się zjawiały, przecież np. »Oniegina« Puszkinowego w całości dopiero niedawno p. Belmont (Blumental) nam spolszczył — nawet w dziedzinie umiejętności zbyt odgraniczaliśmy się; uczeni rosyjscy ignorowali badania polskie, a my się im równym odpłacali. Dopiero w ostatnich latach mnożą się przekłady z rosyjskiego, wzorowe, np. prof. Tretiaka (Dostojewskiego pamiętniki więzienne), i niedbałe innych — przeważają jednak ostatnie nowości literackie, Weresajew, Gorkij, Andrejew, Czirikow (Żydzi) i i., a niema dotąd spolszczonych dzieł pierwszorzędnych, stanowiących samą sól literatury rosyjskiej.

Gdy tak publiczność nasza o niej zawsze jeszcze zbyt mało wie, literaci nasi, szczególniej warszawscy, znali ją lepiej. Żeromskiego

fakturę nawet, t. j. styl i formę, nie mówiąc o krańcowości poglądów, wywodzą nasi krytycy od Dostojewskiego i Tołstego. Przybyszewski, chociaż Wielkopolanin i wędle własnego zapewnienia »Biesów« Dostojewskiego nie czytał, gdy w Dzieciach Szatana (!!) swego nadczłowieka, nowego Piotra Werchowenskiego i Stawrogina w jednej osobie, kreślił — musiał romans rosyjski znać, choćby z opowiadań kolegów, gdyż i fabuła i szczegóły nadto są zbliżone, aby to miało być skutkiem prostego trafu. Realizm, pesymizm, smutek bezbrzeżny u naszych »schyłkowców« zaliczają krytycy, może zbyt pochopnie, na karb wpływów literatury rosyjskiej.

W każdy sposób lody nieczułości, obojętności wzajemnej i na polu literatury powoli zaczynają pękać. Dziś, kiedy nowa Rosja z gruzów dawnej się wyłania, kiedy głosy zewsząd jej »zwiastują wolność, jak żórawie wiosnę«, przeciw zbliżeniu się i wzajemnemu poznaniu na polu umysłowym przeszkód walnych stawiać już nie wolno więcej. Oby w tym przejściu, przy formowaniu nowych poglądów na życie umysłowe obu najwybi-

tniejszych plemion słowiańskich, i słowa tego szkicu jakąkolwiek odegrały rolę, niejedno uprzedzenie odsunęły, słuszniejszym, sprawiedliwszym poglądom pomogły utorować drogę.

# DODATEK.

## SPIS TŁUMACZEŃ RUSKICH (ROSYJSKICH), DOKONANYCH Z ŹRÓDEŁ POLSKICH, GŁÓWNIE W XVII WIEKU.

### A. Powieści.

1. Historja piękna i ucieszna o Poncjanie cesarzu rzymskim i t. d.; Historja o siedmiu mędrcach — Powiest' (skazanije, istorija) o semi mudrecach, czterdzieści odpisów, najdawniejszy z r. 1634 (?), ostatni z r. 1763; prof. Murko mniema, że rosyjskie tłumaczenie wyszło z białoruskiego XVI wieku — na co słusznych dowodów niema.

2. Historje rzymskie rozmaite z różnych dziejów z wykładami obyczajowymi krótko zebrane i t. d. — Istorija iz rimskich dziejanij prewedena nowo i spisana z drukowannoj

polskoj kniżicy i jazyka na russkoj, r. 1681 czy 1691 z wydania Historji (Kraków, u Sekielowicza 1663 r.), nieznanego naszym bibliografom; 14 odpisów. Najobszerniejsza z historji, »Historja o Apollonie królu tyrskim i o Tarsjej królewnie i t. d.« istnieje i w przeróbce oddzielnej.

3. Historja o żywocie i znamienitych sprawach Aleksandra Wielkiego króla Macedońskiego i t. d., 1550 r. i częściej — przekład ruski (małoruski), w dwu odpisach.

4. Historja wdzięczna o pięknej Meluzynie, 1569 r. i częściej — przełożona r. 1677 przez tłumacza carskiego J. Gudajskiego (czy Rudinskiego).

5. Historja o Magielonie, królewnie Neapolitańskiej i t. d. — figuruje w przekładach rosyjskich i pod tytułem »Piotra Złotych kluczów«, z r. 1677.

6. Historja piękna i krotochwilna o Othonie cesarzu rzymskim i o małżonce jego (Olundzie) i t. d. — przełożona 1673, figuruje w spisach rosyjskich pod różnymi nazwami; przekład objął i dodatki (o »księżnej« Altdorfskiej i i.).

7. Barnabasz. Historja jako się zacny ku-

piec z drugim kupcem na cnotę żony swej założył i t. d. 1583 — Powiest' utiesznaja o kupcie kotoryj założyłsia z drugim o dobrodieteli żeny swojeja i t. d. z r. 1677.

8. Bajki Ezopowe, przełożone w Symbirsku 1675. Dawniejszego przekładu bajek Ezopowych z objaśnieniem moralizującym dokonał Gozwiński z greckiego (1609 r.).

9. Facecje polskie — wybór ich przełożono w Nowogrodzie Siewierskim r. 1678.

10. Budny apoftegmata (anegdot starożytnego świata ksiąg trzy), przełożone przez ks. Krapotkina około r. 1690, w pierwszej połowie XVIII wieku wyszły w druku trzy razy.

Nie wymieniamy osobno wierszy, kantów najrozmaitszych, które przeważnie granic małoruskich nie przekraczały, wyjątkowo tylko z tekstów polskich w rosyjskie popadały. Tu działo się i odwrotnie, pieśni ludowe ruskie, prawdziwe czy naśladowane, przechodziły do naszej literatury i każdy niemal zbiór pieśni miłośnych, drukowany czy pisany, od początków XVII wieku, zawiera po kilka pieśni ruskich, podaje nieraz najdawniejszą ich formę. Dum małoruskich słuchano u nas chętnie, nie zapisywano ich jednak.

### B. Historja (Geografja).

1. Kronika świata Bielskiego — rosyjski przekład z ruskiego (dokonanego na polecenie Zygmunta Augusta przez Ambrożego Brzozowskiego), z r. 1584. Jest i drugi przekład rosyjski, z polskiego, obejmujący księgę piątą Bielskiego, Kosmografję. Są i inne ruskie przekłady (dwa egzemplarze).

2. Relacje powszechne abo nowiny pospolite Jana Botera Benesjusza 1609 — Teatrum swieta wsego etc., z wydania krakowskiego (Bertutowiczów) 1659, nieznanego polskim bibliografom, 1681 r. tłumaczone, trzy odpisy.

3. Kosmografja Orteljusa (nieznana polskim bibliografom, łacińskie wydanie pierwsze Antwerpja 1571) — Kosmografija sirjecz wsemirnoje opisanije zemel' i t. d., 5 odpisów XVII wieku.

4. Chorografja albo topografja etc. ziemie świętej, tłumaczona z łacińskiej Anzelma Krakowczyka przez Andrzeja Rymszę 1595 — trzy odpisy cerkiewne.

5. Peregrynacja do ziemie świętej Mik. Radziwiła — liczne odpisy rosyjskiego prze-

kładu, wydawanego i drukiem w XVIII i XIX wieku.

6. Gwagnina kronika Sarmacji europejskiej tłumaczenia Paszkowskiego 1611 r. — rosyjski przekład obejmuje 5 pierwszych ksiąg; był i przekład ruski.

7. Stryjkowskiego Kronika — dwa przekłady, jeden z r. 1668; był i przekład ruski (t. j. zachodnio-ruski).

8. Paprockiego Ogród królewski 1599 (historja Niemiec, Rakuz, Czech, Śląska i t. d.) — przekład w jednym odpisie z początku XVIII wieku.

9. Gorczyn, Pamięć o cnotach Władysława IV, Kraków 1648 — jeden niedbały i niecały odpis przekładu.

10. Baronjusza roczne dzieje kościelne w skróconym przekładzie Skargi — przekład z r. 1678, jeszcze raz skrócony; drugi przekład objął trzy pierwsze księgi (wieki) bez skróceń; trzeci pięć pierwszych wieków.

11. »Powieść o Turkach« (czyja?) — dwa odpisy przekładu, czy to nie Dzieje Tureckie Paszkowskiego? albo może i Wawrzyńca Chlebowskiego Historja i wywód narodu cesarzów tureckich 1609?

12. Starowolski, dwór cesarza tureckiego 1649 — aż sześć rozmaitych przekładów, jeden z wydania r. 1689 (?? nieznanego bibliografom, czy nie pomyłka zamiast 1649?), dokonany przez księcia Krapotkina r. 1690.

13. Istorija wkratce o Bochomie jeże jest o zemli czeskoj — z polskiego oryginału, ale jakiego?

14. Historja Józefa o wojnie żydowskiej 1555 r., poprawiona r. 1595, z tego wydania tłumaczenie rosyjskie w dwu odpisach.

Pomijamy rozmaite »Kuranty« albo Merkurjusze czyli krótkie relacje o wojnach (głównie tureckich), o trzęsieniach ziemi i t. p., jakie nieraz »posolskij prikaz« urzędowo niby ogłaszał, ponieważ rzeczy to zbyt drobne. Warto zaznaczyć, że, jeśli historję o Szkanderbegu, szczęśliwym pogromcy Turków, tłumaczono na rosyjskie z polskiego (z Bielskiego?), istniał już w połowie XVI wieku przekład cerkiewny ruski Barlecjusza, o którym tłumacz polski (Bazylik) wyraźnie wspomina, lecz nie dochował się do czasów naszych: słyszał on od niepodłego szlachcica ruskiego narodu, co czytał historję o Szkan-

derbegu »w słowieńskim języku ruskiem pismem«.

**C. Literatura budująca (dydaktyczna, religijna).**

1. Paprocki, Koło Rycerskie 1576 i częściej — Sowiet woinskij i t. d., jeden odpis, lichy.

2. Zabczyca Politica — Wydanije o dobronrawii, patrz wyżej.

3. Żabczyca Czwartak — Czetwertak staryj polskij ili zercało w niemże wsiak człowiek możet prezrietisia, jeden odpis; przekład zachował wiersze oryginału, a więc pierwsza zwrotka brzmi:

Iskach pominka w lichoj chiżinie mojej
Tebe radi, gospodine, no w chudobie mojej
Prazdno imiet ustremlajutsia dary,
Prijmi lubownie uboga i sej czetwertak staryj =

Szukałem upominku w lichej gaździe swojej
Dla ciebie, zacny książę, lecz w chudobie mojej
Próżnom miał na bogatsze przesadzać się dary,
Przyjm z łaską od chudego i ten czwartak stary.

W druku polskim 1629 r. niema tej i następnej zwrotki.

4. Otwinowskiego Księgi metamorphoseon, t. j. przemian od P. Owidjusza i t. d. — je-

den odpis zupełny, ksiąg dwanaście, inne (Dymitra Rostowskiego) mniej ksiąg zawierały.

5. Innocenty III, O wzgardzie świata albo o nędzy stanu człowieczego troje książki 1571 r. — Tropnik, przełożył w Moskwie r. 1609 Fedor Kasjanowicz Gozwinski, greckich słów i polskich tłumacz; odpisy liczne; język cerkiewny, ciężki.

6. Desiderosus, dzieło Hiszpana (nie Bellarmina!!), przełożone przez K. Wilkowskiego, wydane ponownie przez Sakowicza, 1625 r. — liczne odpisy przekładu; wydano go drukiem r. 1785.

7. Drekseljusz, Słonecznik albo porównanie woli ludzkiej z wolą Bożą, 1630 i częściej, tłumaczył kanclerz Albr. Radziwił — Sołnecznik ili urawnenije woli i t. d., w r. 1688 przez hierodjakona Teofana w czudowskim klasztorze w Moskwie przełożony; odpisy liczne; inne, późniejsze tłumaczenie (z łaciny?) wychodziło i z druku 1784 i 1785 r.

8. Kąpiel duszna albo ćwiczenie żywotu duchownego tłumaczył z łaciny Rochowicz 1609 — Kupel' duszewnaja ili uczenije i t. d., 1684 przez tegoż Teofana przełożone.

9. Mościcki, Infirmarja chrześcjańska 1626— Infirmarja christjanskaja t. j. pri smerti bolaszczemu razsużdenije i t. d., tłumaczył 1676 r. M. Pazuchin; dwa odpisy.

10. Kratkoje udobstwo razsużdenija i poznanija spiejanija duchownago, tłumaczone w Moskwie 1685, krótki sposób roztrząsania sumienia, oryginał zdaje się polski.

11. Pouczenie o kometie, rodzaj kazania jakiegoś księdza polskiego?

12. Żitije sw. Merkurija Smolenskago (na 24 listopada — wybawił swój gród od Batego i Tatarów) — tłumacz zapewnia, że legenda (liczne odpisy) była spisana w języku cerkiewnym, przełożona na polskie (chyba rękopiśmiennie) i że teraz z polskiego na cerkiewne powtóre ją przekłada.

13. Zwiezda preswietłaja, 1668 r. przez jakiegoś Nikitę przełożony zbiór cudów Maryjnych 339 w 15 rozdziałach z »białoruskiej książki drukowanej« — białoruska nieznana chyba z polskiego źródła wyszła; odpisy liczne; jest to coś w rodzaju Nieba Nowego Galatowskiego.

14. Sużdenie djawoła protiw roda czełowieczeskago jest to r. 1687 przełożony Postępek

prawa czartowskiego z r. 1570; tłumacz wychwala nadzwyczaj zalety tego dzieła i poświadcza, że, ponieważ egzemplarz jego od dawności ostatnie karty utracił, on sam dokończył go czteroma powieściami z Wielkiego Zwierciadła, odstraszającymi od złego, i wykładem modlitwy Pańskiej; kilkanaście odpisów. Odpisy rosyjskie zachowały nam początek, utracony w jedynym znanym egzemplarzu polskim »Postępku« (u Czartoryskich).

15. Skazanije o smerti niekojego miŝtra i t. d., djalog o śmierci Polikarpa z połowy XV wieku; trzy odpisy, tylko jeden (moskiewski) dociąga rzecz do końca, acz ją bardzo skraca.

16. List z nieba, apokryf ludowy o święceniu niedzieli, w dwu odmiennych redakcjach przełożony.

17. Drekseljusz, obraz wieczności, 1626 r., przełożony r. 1645 przez W. Lecewicza.

18. Drekseljusza *zwierciadło* żywota człowieka chrześcjańskiego 1640 (? nieznany tytuł i druk polski), przełożono r. 1657 — będzie to chyba «*Obrazu* wieczności część wtora, drukowana r. 1640, traktująca jednak o wieczności piekielnej; pierwsza część o dwunastu

znakach przejrzenia do nieba, wyszła pod tytułem »Droga do wieczności abo 12 znaków« i t. d., 1632 r., ma nadpis nad stronicami *Zodyakus* abo droga do wieczności; tento *Zodjak* przetłumaczono na cerkiewne r. 1685 z polskiego.

19 i 20 dwa dzieła z polemiki prawosławnych i unitów, polskie, »Lithos« Mohiły i »Perspektywa« Sakowicza; Lithos przetłumaczono jeszcze przed r. 1666.

21. Zwierciadło wielkie — Zercało welikoje, przetłumaczone r. 1677 na rozkaz carski; do druku jego nie przyszło. Liczne odpisy, około 30, i jeszcze liczniejsze wypisy świadczą o rozpowszechnieniu i wpływie tego zbioru »przykładów« ascetycznych; najważniejsze to dzieło z całej tej rubryki.

22 — 23. Galatowskiego archimandryty dzieła niektóre tłumaczono na język cerkiewny z polskiego, i tak »Alkoran« z r. 1683, poświęcony obu carewiczom (Joanowi i Piotrowi) i »Łabędź z piórami swymi i t. d.« z r. 1679 (również przeciw Mahometanom zwrócony).

24. Zercało czełowieka christianskago, t. j. rozmyślania nabożne na każdy dzień.

Do najciekawszych, bo najstarszych tłumaczeń, jeszcze na końcu XV. lub w początkach XVI wieku na zachodniej Rusi dokonanych, a później i do moskiewskiej przechodzących, należą cztery dziełka: legenda o trzech królach, legenda o św. Aleksym, Męka Pańska i ewangelja Nikodemowa. Uczeni rosyjscy, pp. Władimirow, Karskij i i., obniżając znaczenie literatury polskiej wobec rosyjskiej, twierdzą, jakoby dziełka te przełożyli Białorusini z łaciny i czeszczyzny na język cerkiewno-ruski; lecz to są bajki, jeden Białorusin przełożył je *wszystkie z polskiego* i zachował nam w tym swoim przekładzie *cztery średniowieczne teksty polskie,* których wobec zmarnowania dawnych naszych zasobów rękopiśmiennych w brzmieniu polskim już nie posiadamy wcale albo ich dotąd nie odszukaliśmy jeszcze.

»Historję o trzech królach« polską posiadamy w odpisie z r. 1544, nieco skróconą; tekst ruski dowodzi jednak, że mieliśmy w XV wieku inne zupełnie, obszerniejsze tłumaczenie polskie; że Rusin z tego polskiego tekstu tłumaczył, dowodzi namacalnie np. ustęp o górze »ukraszonej skałami *zyoły* i drze-

wami« — to ruskie niezrozumiałe *zyoly* jest polskie *zioły* (ziołami) i takich polonizmów, nawet najrzadszych, albo też i najzwyklejszych (np. *wniwecz, wżdy, krechkość, obcowanie, wzdraz, poczliwie* i t. d.), jest w tym tekście moc.

Legenda syryjska o »Bożym człowieku« (anonimie w oryginale, którego później dopiero Aleksym ochrzczono), tak ulubiona u nas w średnich wiekach, na Rusi i później, dostała się od nas na Ruś w dwu przekładach: jeden w obrębie Dziejów Rzymskich, z nimi i z nich przełożony z polskiego na ruskie; drugi dawniejszy, ze Złotej Legendy łacińskiej na polskie, a stąd na ruskie przełożony, czego znowu polonizmy ruskiego tekstu niezbicie dowodzą.

»Męka Pańska«, »Strasti Christowy«, taki tytuł obejmuje kilka dzieł, wszystkie zdaje się, z polskiego przełożone — jedno (z druku krakowskiego) ulubili sobie starowiercy rosyjscy i drukowali je nieraz w Supraślu; drugie, dawniejsze znacznie (może jeszcze z XV-go wieku?), istnieje w rękopisach — wydali je niedawno Tupikow i Sobolewskij, r. 1901; dosłowny to przekład z niezachowanego tekstu

polskiego, bardzo ciekawego dla szczegółów apokryficznych (o srebrnikach Judaszowych, niegdyś Józefowych, potym Salomonowych; szczególniej zaś szczegóły o Piłacie, pochowanym w Wiedniu, Lozanie i t. d. i burzach, jakie trup jego wzniecał), zapełniających ten »wykład«.

Rękopisy te »Męki Pańskiej« obejmują i tłumaczenie słynnego apokryfu o zejściu Pańskim do piekła i walce z Szatanem, znanego pod tytułem Ewangelji Nikodemowej i rozpowszechnionego po całym średniowieczu, szczególniej zachodnim; już Kurbskij znał ten polski przekład, z którego ruskiego dokonano. Powtarzamy jednak, że przekładu tych czteru dzieł dokonano na Rusi litewskiej — kopiści moskiewscy zastępywali polonizmy, obce ich językowi, wyrazami cerkiewnymi i ruskimi.

### D. Praktyka i nauki ścisłe (lecznictwo, matematyka, astronomja, kalendarze i t. d.).

1. Frontina o fortelach wojennych księgi czwore 1609 — przełożone i dedykowane Piotrowi Wielkiemu r. 1692 przez Kariona Istomina.

2. Myślistwo z ogary Jana Ostroroga, we-

dle wydania z r. 1649 przełożone częściowo, zresztą zmienione zupełnie w XVIII wieku (odpis jeden z r. 1748); jeszcze raz odmienione wyszło drukiem w r. 1785 (Psowyj ochotnik).

3. Dorohostajskiego Hippika 1603, wedle wydań późniejszych (1647 r. i i.) przełożone przez St. Gadzałowskiego r. 1685; jest i drugi przekład (w odpisie z r. 1752), równie nieudolny.

4. Inna księga o koniach, o aptece końskiej i t. d. z r. 1687 w spółczesnym przekładzie.

5. St. Czernieckiego Compendium ferculorum 1682 — odpis spółczesny przekładu.

6. Petrycy, Oekonomika Arystotelesowa 1603, przełożona r. 1676 przez stolnika carskiego Fedora Bogdanowa.

7. Haur, Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej, we XXX traktatach r. 1689 — Sokrowiszcze izwiestnych tajn ekonomii zemskoj w jedynym odpisie z początku XVIII wieku; może i inny odpis, bardzo zniszczony, o gospodarstwie wiejskim, z Haura wyciągniono.

8. Jest wzmianka o jakiejś gramatyce polskiej, przełożonej przez Olferjewa 1586 r.

9. Dyleckiego gramatyki muzyczne, wydane w Wilnie (nieznane naszym bibljografom), przełożone przez niego w Moskwie 1677 i 1679 r. — nauka śpiewu, oparta głównie na dziełach polskich, więc nieobojętna może i dla dziejów naszej muzyki.

10. Planetnik polski (wróżby wedle miesięcy, w którym się kto urodził), przełożony r. 1677; oryginału nie znam.

11 — 15 Kalendarze i prognostyki, na r. 1664; na r. 1689 (Słowakowicza), tegoż na r. 1696; Ormińskiego na r. 1696; na r. 1699.

16 i 17. Zbiory traktatów astrologicznych i t. p., zawierają i tłumaczenie »Snów wykład Daniela proroka — praktyka Pitagorasa i t. d.« Kraków, Sekielowicz 1660.

18. Klucz prognostykarski (wydawany kilkakrotnie w XVIII wieku) — kilka odpisów, zawierających głównie »specyfikację królewstw, miast i t. d., jakim znakom zodjaku poddane są«.

19. Niewieski St., Komety r. 1680 i t. d., kilka odpisów przekładu (z rysunkami).

20. Problemata Arystotelesa, wedle wydania Szarfenberga z r. 1567 (nieznanego polskim bibljografom), przełożone roku 1677, w licznych odpisach; jest i drugi, nieco lepszy przekład, w sześciu odpisach; należy tylko zamiast kasztelana *wileńskiego*, jakim Chrysztoporski nigdy nie był, czytać: *wieluńskiego*.

21. Modrzewskiego de emendanda re publica, w przekładzie polskim — O isprawlenii graždanskago žitija i t. d., przełożone r. 1678.

22. Lorichjusza księgi o wychowaniu i t. d. 1558 — jeden przekład (tylko początek raczej) z czasów Piotra Wielkiego.

23. Sennnik nieznany polski; przekład cerkiewny w jedynym odpisie (bez początku i końca), 152 rozdziałów, ułożony w alfabetycznym porządku (anioły — ryby)?

24 — 26. Herbarz t. j. zielnik polski, przetłumaczony p. t. Trawnik dla wojewody Buturlina w Sierpuchowie w r. 1588 przez p. St. Stanczeskiego — polski tekst miał być spisany w Krakowie r. 1423 dla St. Gasztowta, wojewody trockiego!! Istniał i dawniejszy przekład zielnika z języka łaciń-

skiego. Inne księgi medyczne tłumaczone z polskiego: Leczebnik i Prochładnyj Wertograd (Ogród zdrowia Siennika 1565 r.).

Uwaga. Spis ten nie jest zupełny; odnajdą się z czasem i nowe tłumaczenia czy odpisy i nowe do nich szczegóły. Również nie było moim zamiarem, układać spisu nowszych polsko-rosyjskich autorów (t. j. piszących w obu językach), albo tłumaczy. Z dziedziny, na której sam pracuję, mógłbym wyliczyć np. panów Baudouina de Courtenay i I. Łosia, językoznawców; historyków literatury, pp. St. Ptaszyckiego i M. Zdziechowskiego, uczniów uniwersytetu petersburskiego, i prof. Łamańskiego; dalej p. Blumentala-Belmonta, piszącego niegdyś i po rosyjsku i streszczającego najświeższe nowości literackie rosyjskie w »Kraju«. Lecz podobne wyliczania i charakterystyki przekraczałyby zupełnie ramki tego szkicu okolicznościowego.

# WIEDZA I ŻYCIE.

**Biblioteka wydawana staraniem Związku naukowo-literackiego we Lwowie.**

---

## SERYA I.

| | | Kor. hal. |
|---|---|---|
| 1. | **Sizeranne.** Ruskin i kult piękna. I. . . . . . . | 2.— |
| 2. | **Nusbaum.** Z zagadnień biologii i filozofii przyrody . | 2.40 |
| 3. | **Sizeranne.** Ruskin i kult piękna. II. . . . . . . | 2·— |
| 4. | **Mosso.** Fizyczne wychowanie młodzieży . . . . . . | 2·— |
| 5. | **Külpe.** O zadaniach i kierunkach filozofii. I. . . . | 1·60 |
| 6. | **Przewóski.** Krytyka literacka we Francyi I. . . . . | 2·— |
| 7. | **Külpe.** O zadaniach i kierunkach filozofii. II. . . . | 2·40 |
| 8. | **Przewóski.** Krytyka literacka we Francyi. II. . . . | 2·40 |
| 9. | **Ernst.** O przyrodzie planet . . . . . . . . . . . | 2 — |
| 10—11. | **Le Bon.** Psychologia tłumu . . . . . . . . . . | 3·20 |
| 12. | **Z psychologii i fizyologii wychowania** . . . . . . | 2·— |

## SERYA II.

| | | |
|---|---|---|
| 1. | **Balicki.** Parlamentaryzm. I. . . . . . . . . . . . . | 2.— |
| 2. | **Piotrowski.** Zola i naturalizm . . . . . . . . . . . | 2·— |
| 3. | **Balicki.** Parlamentaryzm. II. . . . . . . . . . | 2.— |
| 4. | **Nusbaum.** Z zagadek życia . . . . . . . . . . . . | 2·40 |
| 5. | **D'Avenel.** Mechanizm życia współczesnego . . . . | 2·— |
| 6. | **Chmielowski.** Najnowsze prądy w poezyi naszej . . | 2·— |
| 7. | **Charakterystyki** literackie: Żeromski, Przybyszewski, Wyspiański. (Tom poświęcony *Henrykowi Sienkiewiczowi* w 25-tą rocznicę jego pracy pisarskiej). . . | 3·— |
| 8—9. | **Woerman.** Czego nas uczą dzieje sztuki. Tłumaczył Jan Kasprowicz . . . . . . . . . . . . . . . | 3·20 |
| 10. | **Dallemagne.** Zbrodnia w świetle teoryi współczesnych | 2·— |
| 11. | **Bergson.** Śmiech. Studyum o komizmie . . . . . . | 2·— |
| 12. | **Toulouse i Marchand.** Mózg i jego czynności. Z 52 rysunkami w tekście . . . . . . . . . . . . . . . | 2·— |

**Dwie pierwsze serye w 24 tomach nabyć można po cenie prenumeracyjnej: za każdą seryę (12 tomów) broszurowaną kor. 14·40, w płóciennej oprawie kor. 24·—**

## Z seryi III wyszło dotąd:

| | | |
|---|---|---|
| 1. | **Vaihinger.** Filozofia Nietzschego. Tłumaczył Prof. Dr. K. Twardowski . . . . . . . . . . . . . . . . | 1·60 |
| 2. | **Tenner Juliusz.** Estetyka żywego słowa . . . . . . | 4·— |
| 3. | **Nitobé Inazo** (Tokyo). Bushido — dusza Japonii . . | 1.60 |
| 4. | **Stendhal.** O miłości. Tłomaczyli z francuskiego W. Mitarski i St. Lack . . . . . . . . . . . . . . . | 4·40 |
| 5. | **Biernacki E. Dr.** Co to jest choroba? (Z illustr.) . | 3·60 |
| 6. | **Paulsen Fryd.** Schopenhauer — Hamlet — Mefistofeles. Trzy rozprawy z historyi naturalnej pesymizmu. Przełożył Jan Kasprowicz . . . . . . . . | 2·40 |
| 7. | **Nusbaum** Z teki biologa . . . . . . . . . . . . | 2·40 |
| 8. | **Morris — Sizeranne — Rée.** Podstawy kultury estetycznej (trzy rozprawy) . . . . . . . . . . . . | 1·60 |
| 9. | **Brückner.** O literaturze rosyjskiej i naszym do niej | |

Marks — Engels — Liebknecht.

# Odbudowanie Polski

(Zbiór artykułów o kwestyi polskiej).

Lwów. — Wydawnictwo Spółki nakładowej „Książka"
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną po

MARKS ◦ ENGELS ◦ LIEBKNECHT.

# ODBUDOWANIE POLSKI

(Zbiór artykułów o kwestyi polskiej).

LWÓW.
WYDAWNICTWO SPÓŁKI NAKŁADOWEJ „KSIĄŻKA"
Stow. zarejestr. z ogran. poręką.

MCMIV.

DRUK A. GOLDMANA LWÓW.

# SPIS RZECZY.

# Przedmowa.

Dajemy polskiemu ogółowi czytającemu książkę, w której na każdej karcie, w każdem niemal zdaniu twórcy nowożytnego ruchu robotniczego świadczą o serdecznem ukochaniu sprawy naszej ojczyzny, a głosem wytrawnych polityków dowodzą nierozerwalnego związku tej sprawy ze sprawą socyalizmu, ze sprawą międzynarodowego proletaryatu, z ideą i z klasą społeczną, do których przyszłość należy.

Rzeczy to pisane przeważnie w połowie ubiegłego stulecia. Wulkan rewolucyjnej Francyi tętniał jeszcze życiem, wybuchał raz po raz gwałtownie, a nieustannie dygotał od podziemnych spisków. W świeżej pamięci uczestników stała jeszcze wiosna ludów, 1848 rok, i zdawało się, że lud pracujący, że proletaryat rewolucyjny powołany jest do bezzwłocznego zluzowania u sterów społeczeństw świeżo do szczytów władzy wyniesionej burżuazyi. Ta wiara w blizką dyktaturę proletaryatu nakazywała przywódcom młodego ruchu obejmować wzrokiem wszystkie strony życia społecznego i stosunków państwowych. Kazała im ona dawać konkretne odpowiedzi, stawiać

wyraźne hasła i dla polityki międzynarodowej, a właściwie międzypaństwowej. I hasłem tem było— ogólnem: rozbicie caratu rosyjskiego, — wyraźniejszem: odbudowanie Polski.

Dziś — żyje i walczy w pierwszych szeregach o życie pokolenie, zrodzone już po Komunie. A od Komuny, zdawać się mogło, rozwój ludzkości wszedł znowu w okres równowagi. Kapitalizm utrwalił się, rozpanoszył się i szerzył na wszystkie krańce świata. Ruch robotniczy zaczął w umysłach wielu spostrzegaczy stawać się nie grabarzem społeczeństwa, które go zrodziło, lecz raczej niezbędnem dopełnieniem swego rodzica. A na czele państw burżuazyjnych stanęła skostniała w zastoju politycznym Rosya. Żandarm Europy stał się dla nowożytnej już burżuazyi — nie dla przeżytków feudalizmu, jak w 1848 r. — wzorem gospodarza w domu i poza domem, w polityce wewnętrznej i w akcyi międzypaństwowej. Wiara w potęgę Rosyi zapuściła korzenie nietylko zresztą wśród burżuazyi; i proletaryat europejski wolał odsuwać od siebie samego myśl o możliwem starciu z caratem, składając z góry ciężar takiej walki na młode i niezahartowane barki samorodnej rewolucyi czysto-rosyjskiej.

Ale — oto rozzuchwalony powodzeniami carat lekceważąco wyzwał do boju kraj mały, w sztuce szacherek dyplomatycznych i rzezi masowych nie wypróbowany. I — o dziwo! — wyzwany stanął do walki i — bije Moskwę. W serca widzów wstępuje

nowa otucha, bankructwo despotycznego kolosu o glinianych nogach staje się coraz widoczniejszem. I oto zmuszony biegiem wypadków do konkretnej odpowiedzi na konkretne fakty — proletaryat socyalistyczny głos zabiera i, nie zadawalniając się pobożnem życzeniem zażegnania wszelkiej wojny, — opowiada się wyraźnie po stronie jednego z wojowników, po stronie Japonii. Odpowiedź taka równa się już odnowieniu dawnego hasła rewolucyjnego: rozbicia caratu. Niezadługo możemy się doczekać i wznowienia aktualności t. zw. kwestyi polskiej. Nie brak po temu już pierwszych oznak. A zresztą czyż silne wstrząśnienie głównym filarem zastoju politycznego może pozostać bez wpływu na całą dzisiejszą równowagę polityczną, czyż nie odbije się głośnem echem przedewszystkiem w Polsce samej?

W dzisiejszej — może przełomowej — dobie szczególną ma wartość przypomnienie sobie treści myśli politycznej naszych poprzedników z innego kryzysu dziejowego. Ale nie dla krzepienia serc wspomnieniami haseł z minionych bojów wydajemy tę książkę. Ani też poto, by dopiero od niemców uczyć się, że odbudowanie Polski jest hasłem godnem polityki proletaryackiej. Krzepi nas przedewszystkiem rosnąca świadomość klasowa, zarówno wszechludzka jak i narodowa, własnego naszego ludu pracującego. Zarazem zaś żądanie niepodległej ojczyzny dla naszego narodu — bez względu na chwilowy nastrój przedstawicieli proletaryatu innych krajów — musi w naszych

szeregach brzmieć tem głośniej, im bardziej nasz lud pracujący czuć będzie swą samodzielność i co za tem idzie — odpowiedzialność za losy kraju.

Natomiast wiązanka starych rozprawek i artykułów politycznych, którą dajemy dziś czytelnikom polskim w przekładzie, obecnie jeszcze może najlepiej nauczyć, jak wogóle traktować należy zagadnienia proletaryackiej polityki międzynarodowej. Wolne od ckliwego sentymentalizmu w traktowaniu kwestyi politycznych, ożywione szczerym patryotyzmem niemieckim, który jednak bynajmniej nie przeszkadza ostrej krytyce wad własnego narodu, a raczej krytyce tej zjadliwości dodaje przez gorycz słów z pod serca płynących, wreszcie obejmujące szerokie horyzonty i pozbawione wszelkiej parafiańszczyzny, — artykuły te do dziś mogą nam służyć za wzór stosowania w życiu ogólnych zasad polityki realnej, a prawdziwie rewolucyjnej.

WYDAWCY.

# Obrady frankfurckie o kwestyi polskiej.

**Kolonia, d. 7 sierpnia.** Zgromadzenie frankfurckie, którego rozprawy nawet w chwilach największego podniecenia umysłów nigdy nie traciły prawdziwie niemieckiej cechy: ślamazarnej dobroduszności, wobec kwestyi Poznańskiego nareszcie zawrzało życiem. W tej sprawie, w której przedtem już zabrały głos pruskie armaty i usłużne uchwały Rady Rzeszy, w tej właśnie sprawie wszelka połowiczność była niemożliwa. Zgromadzenie musiało albo uratować honor Niemiec, albo ponownie honor ten splamić. Zgromadzenie zachowało się zgodnie z naszemi przewidywaniami: usankcyonowało siedm rozbiorów Polski, a hańbę lat 1772, 1794 i 1815 z bark panujących niemieckich przeniosło na własne ramiona.

Nie dość tego! Zgromadzenie frankfurckie ogłosiło siedm rozbiorów Polski za siedm dobrodziejstw, z praw-

dziwą rozrzutnością Polsce wyświadczonych. Czyż bowiem najazd rasy niemiecko-żydowskiej nie wyniósł Polski do szczytów kultury, na wyżyny wiedzy, o jakich kraj ten nigdy nie marzył? Zaślepieni, niewdzięczni polacy! Gdyby na Was nie dokonano rozbiorów, sami wszak musielibyście błagać Zgromadzenie frankfurckie o łaskawe Was zoperowanie.

Ksiądz Bonavita Blank z klasztoru Paradies pod Szafuzą wychowywał i obłaskawiał sroki i szpaki, tak by latając swobodnie zawsze jednak do niego wracały. Powyrzynał im dolne połowy dziobów, by nie mogły same szukać sobie pożywienia, a brać je musiały z jego rąk. Filistrzy, widząc z daleka, że ptaki siadały na ramionach wielebnego ojca i poufale z nim przestawały, podziwiali jego wysoką kulturę i wiedzę. — Ptaki, powiada jego biograf, miłowały go jako swego dobroczyńcę. A okuci w kajdany, pokaleczeni, napiętnowani polacy nie chcą miłować swych pruskich dobroczyńców!

Najwymowniej odmalujemy dobrodziejstwa, wyświadczone polakom przez prusactwo, gdy rozważymy sprawozdanie Komisyi, opierające się na prawie narodów, a napisane przez uczonego dziejopisa pana Stenzla, sprawozdanie, które było podstawą rozpraw Zgromadzenia.

Sprawozdanie to przedewszystkiem opowiada — zupełnie w stylu najpospolitszych aktów dyplomatycznych — o powstaniu Wielkiego Księstwa Poznańskiego w roku 1815 w drodze „wcielenia“ i „komasacyi“. Potem następują obietnice, dane owego czasu poznańczykom przez Fryderyka Wilhelma III., obietnice: zachowania narodo-

wości, języka i religii, ustanowienia namiestnika krajowego pochodzenia, korzystania ze sławetnej pruskiej konstytucyi.

Wiadomo, co z tych przyrzeczeń dotrzymano. Wolność komunikacyi między trzema dzielnicami Polski, którą kongres wiedeński tem spokojniej mógł postanowić, im bardziej była niewykonalną, naturalnie nigdy nie była w życie wprowadzona.

Dalej mowa jest o stosunku liczebnym ludności. Pan Stenzel wyrachowuje, iż w 1843 r. mieszkało w Wielkiem Księstwie 790.000 polaków, 450.000 niemców i prawie 80.000 żydów, razem prawie 1.300.000 mieszkańców. W sprzeczności z twierdzeniami pana Stenzla są twierdzenia polaków, między innymi arcybiskupa Przyłuskiego, podług których w Poznańskiem mieszka znacznie więcej, niż 800.000 polaków, a po odliczeniu żydów, urzędników i wojska zaledwie 250.000 niemców.

Trzymajmy się jednak liczb p. Stenzla. Dla naszych celów wystarczają one najzupełniej. Przypuśćmy dla zaoszczędzenia sobie dyskusyi, iż w Poznańskiem mieszka 420 0000 niemców. Kto to są ci, przez dodanie żydów do pół miliona głów doprowadzeni, niemcy?

Słowianie są szczepem przeważnie rolniczym, mniej uzdolnionym do zatrudnień miejskich, jakie dotychczas były możliwe w krajach słowiańskich. Handel w najpierwotniejszej, najsurowszej postaci, w której był dopiero zwykłem szachrajstwem, pozostawiono przekupniom żydowskim. Gdy kultura i ludność wzrosły, gdy potrzeba przemysłu miejskiego i skupiania się w miastach

dała się odczuć, do krajów słowiańskich zaczęli wędrować niemcy. Niemcy zaś wogóle osiągnęli największy rozkwit w drobnomieszczaństwie średniowiecznych miast Rzeszy, w ospałym karawanowym handlu wewnętrznym i w ograniczonym do niewielkich odległości handlu morskim, w cechowych rzemiosłach XIV. i XV. wieków. Niemcy też godnie wywiązali się ze swego posłannictwa dziejowego, z roli łyków miejskich całego świata, zwłaszcza przez to, iż po dzień dzisiejszy stanowią jądro drobnomieszczaństwa całej wschodniej i północnej Europy, ba — nawet Ameryki. W Petersburgu i Moskwie, w Warszawie i Krakowie, w Stockholmie i w Kopenhadze, w Peszcie, Odesie i Jassach, w Nowym Yorku i Filadelfii — rzemieślnicy, sklepikarze i drobni kupcy są to w znacznej, często w przeważnej części — niemcy lub potomkowie niemców. We wszystkich tych miastach są dzielnice, gdzie się mówi wyłącznie po niemiecku; niektóre miasta, jak np. Peszt, są nawet prawie zupełnie niemieckie.

Ta imigracya niemiecka, mianowicie do krajów słowiańskich, odbywała się od XII. i XIII. wieku prawie stale i ciągle. Od czasów reformacyi prócz tego prześladowania religijne raz po raz pędziły niemców do Polski masami, a tam przyjmowano ich z otwartemi ramionami. W innych krajach słowiańskich, w Czechach, na Morawie itd., niemieckie wojny zaborcze zdziesiątkowały ludność słowiańską i przez najazd wzmocniły ludność niemiecką.

Sytuacya pod tym względem najwyraźniejsza jest w Polsce. Niemcy drobnomieszczanie, osiedli tam od stuleci, pod względem politycznym zawsze równie mało zaliczali się do Niemiec, jak niemcy „w Ameryce, jak „francuska kolonia“ w Berlinie lub 15.000 francuzów w Montevideo do Francyi. Stali się oni, o ile to było możliwe za czasów decentralizacyi, panującej w XVII. i XVIII. wieku, polakami, — polakami mówiącymi po niemiecku; oddawna zrzekli się wszelkiej spójni z krajem ojczystym.

Ale wszak oni wprowadzili do Polski kulturę, oświatę i wiedzę, handel i przemysł! Istotnie wprowadzili drobny handel i rzemiosła cechowe; ich konsumcya i stosunki wymienne, jakie oni w pewnym skromnym zakresie wytworzyli, do pewnego stopnia rozwinęły wytwórczość. O jakiejś zaś wielkiej oświacie i wiedzy do 1772 r. nie bardzo słychać było w całej Polsce, a w późniejszych czasach w jej rosyjskiej i austryackiej dzielnicy też jakoś o tem nie słyszymy. O pruskiej dzielnicy będziemy jeszcze później mówili szczegółowiej. Natomiast niemcy w Polsce przeszkodzili wytworzeniu się miast polskich z mieszczaństwem polskiem; dzięki odrębnej mowie, ogólnemu wyodrębnieniu się z ludności polskiej, dzięki swym tysiącznym najrozmaitszym przywilejom i miejskim odrębnym prawom, utrudnili oni centralizacyę, ten najpotężniejszy polityczny środek szybkiego rozwoju kraju. Prawie każde miasto miało swoje prawa; ba, w miastach o mieszanej ludności istniało, a często dotąd jeszcze istnieje odmienne prawo dla niemców, dla polaków i żydów. Niemcy polscy zatrzymali

się na najniższym szczeblu przemysłu; ani nie zebrali wielkich kapitałów, ani nie potrafili rozwinąć wielkiego przemysłu, ani nie wytworzyli rozległych stosunków handlowych. Do Warszawy musiał przybyć dopiero anglik Cockerill, by tam zaszczepić przemysł. Kramarstwo, rzemiosło, a co najwyżej handel zbożowy oraz manufaktury (tkactwo itp.) w najskromniejszym zakresie — to cała działalność niemców polskich. A nie należy też między zasługami niemców polskich zapominać i o tem, iż oni to przywieźli do Polski niemieckie filisterstwo, niemiecką drobnomieszczańską ograniczoność, że oni połączyli w sobie złe cechy obu narodów, ale żadnej dobrej.

Pan Stenzel stara się obudzić niemieckie sympatye dla niemców polskich: „Gdy królowie... zwłaszcza w XVII. wieku stawali się coraz bezsilniejsi i nie byli w stanie już nawet miejscowych chłopów polskich bronić przed najsroższym uciskiem szlacheckim, wtedy podupadły również niemieckie miasta i wsie, z których wiele przeszło w posiadanie szlachty. Tylko większe miasta królewskie uratowały część swych starych swobód“ (czytaj: przywilejów).

Czy pan Stenzel może wymaga, by polacy lepiej bronili (zresztą również „miejscowych“) „niemców“ (czytaj: polaków mówiących po niemiecku), niż siebie samych? Przecież samo przez się jest zrozumiałem, iż cudzoziemcy, przybyli do jakiegoś kraju, nie mogą żądać niczego więcej, jak dzielenia złych i dobrych losów z ludnością rdzenną!

Przejdźmy teraz do dobrodziejstw, które polacy zawdzięczają specyalnie pruskiemu rządowi.

W 1772 roku Fryderyk II. zagrabił okręg Noteci, a w następnym roku założono kanał bydgoski, który wytworzył komunikacyę między Odrą a Wisłą. „Okolice, od wieków sporne pomiędzy Polską a Pomorzem, a dzięki niezliczonym najazdom i wielkim błotom w znacznej części opustoszałe, okolice te stały się uprawnemi i zaludniły się licznymi kolonistami".

Pierwszy rozbiór Polski nie był więc rabunkiem. Fryderyk II. zajął tylko przestrzeń „od wieków sporną". Ale od jak dawna nie istniało już samodzielne Pomorze, które mogłoby spierać się o tę przestrzeń? Od iluż to stuleci nikt polakom praw do tego kraju nie zaprzeczał? I skąd się wogóle tu bierze ta spleśniała i zgniła teorya „sporów prawnych" i „pretensyi", przydatna w XVII. i XVIII. wieku jako obsłonka dla nagich interesów handlowych i pożądliwości zaborczych, skąd się ona bierze w 1848 r., gdy zrujnowano podwaliny wszelkich praw i nieprawości dziejowych?

Zresztą powinienby był pan Stenzel rozważyć sobie, iż na zasadzie takiej doktryny antykwarskiej granica Renu między Francyą a Niemcami jest „od wieków sporną", a polacy mogliby rościć sobie pretensye do zwierzchniej władzy nad prowincyą Pruską i nad samem Pomorzem.

Mniejsza o to. Okręg Noteci stał się pruskim i przez to przestał być „spornym". Fryderyk II. skolonizował go niemcami, a w ten sposób powstali tak chlubnie

w zajściach poznańskich wspominani „bracia z nad Noteci“! Germanizacya, prowadzona przez państwo, zaczyna się od 1773 roku.

„Żydzi w Wielkiem Księstwie podług wszelkich wiarogodnych opowiadań są nawskróś niemcami i chcą być nimi... Tolerancya religijna, panująca ongi w Polsce, oraz ich różne właściwości charakteru, których brakowało polakom, od wieków zapewniły żydom głęboko sięgający (mianowicie: głęboko sięgający do kieszeni polaków) zakres działania w Polsce. Zwykle władają oni obu językami, aczkolwiek w rodzinie mówią po niemiecku. Po niemiecku też mówią od najwcześniejszego dzieciństwa.“

Niespodziewana sympatya i uznanie, z którem żydzi polscy spotykają się w ostatnich czasach w Niemczech, znalazła w tych słowach wyraz oficyalny. Przedtem, tak daleko jak sięgają wpływy lipskiego jarmarku, osławieni jako wcielenie szachrajstwa, chciwości i brudu, stali się oni raptem braćmi niemieckimi; poczciwy Michałek niemiecki ze łzami rozczulenia tuli ich do swego serca, a pan Stenzel w imieniu narodu niemieckiego rości do nich prawa jako do niemców, którzy niemcami być pragną.

Bo i czemuż polscy żydzi nie mieliby być szczerymi niemcami? Wszak „w rodzinie mówią po niemiecku; po niemiecku też mówią od najwcześniejszego dzieciństwa“. I jak jeszcze świetną niemczyzną mówią! Zresztą zwracamy uwagę pana Stenzela na to, iż w taki sposób może rościć prawa do całej Europy i połowy

Ameryki, ba, także i do części Azyi. Wszak wiadomo, iż niemiecki język jest żydowską mową wszechświatową. W Nowym Yorku, równie jak w Konstantynopolu, w Petersburgu, równie jak w Paryżu, żydzi „w rodzinie mówią po niemiecku; po niemiecku też mówią od najwcześniejszego dzieciństwa", a po części mówią niemczyzną bardziej jeszcze klasyczną, aniżeli „współplemienni" sprzymierzeńcy braci z nad Noteci, żydzi poznańscy.

Sprawozdanie p. Stenzla w dalszym ciągu przedstawia stosunki narodowościowe w sposób jak najbardziej nieokreślony i jak najbardziej korzystny dla rzekomego półmiliona niemców, składającego się z polaków, mówiących po niemiecku, z braci z nad Noteci oraz z żydów. Chłopska posiadłość ziemska niemców ma być większa, niż włościan polskich (zobaczymy niżej, jak się właściwie rzeczy pod tym względem mają). Od pierwszego rozbioru Polski nienawiść między polakami a niemcami, właściwie prusakami, jakoby wzmogła się do najwyższego stopnia. „Zwłaszcza przez wprowadzanie nadzwyczaj ściśle uregulowanych zarządzeń państwowych i administracyjnych (co za styl!) i ostre ich stosowanie, Prusy najdotkliwiej naruszały stare porządki i obyczajowe urządzenia polaków".

Jak silnie „ściśle uregulowane i ostro stosowane" zarządzenia sławetnej pruskiej biurokracyi „naruszały" nietylko stare porządki i obyczajowe urządzenia, lecz również całe życie społeczne, wytwórczość przemysłową i rolniczą, stosunki handlowe, górnictwo, jednem słowem,

wszystkie bez wyjątku stosunki społeczne — o tem aż nadto dobrze wiedzą nietylko polacy, lecz również i inni poddani pruscy. Ale pan Stenzel mówi tu o biurokracyi nawet nie z czasów od 1807 do 1848 r., lecz z czasów od 1772 do 1806 r., o urzędnikach, których nikczemność, sprzedajność, chciwość i brutalność tak świetnie ujawniły się w zdradach z 1806 roku. Ci to urzędnicy jakoby bronili chłopa polskiego przed szlachtą i spotkali się za to tylko z najczarniejszą niewdzięcznością; co prawda powinni byli oni rozumieć, iż „nic, nie wyłączając nawet wmuszanych dobrodziejstw, nie może powetować utraty samodzielności narodowej".

My również znamy sposoby, jakimi pruscy urzędnicy w ostatnich jeszcze czasach zwykli byli „wmuszać" wszelkie swe „dobrodziejstwa". Czyż jest nadreńczyk, który miał do czynienia ze świeżo importowanymi staro-pruskimi urzędnikami, a który by nie miał sposobności do podziwiania ich niezrównanej, aroganckiej zarozumiałości, ich bezczelnego wtrącania się do każdej sprawy, ich mieszaniny ograniczoności i nieomylności, ich dyktatorskiego grubiaństwa?! U nas coprawda panom staro-prusakom szybko przytarto rogów; nie mieli u nas do rozporządzenia ani braci z nad Noteci, ani tajnej inkwizycyi, ani pruskiego prawa krajowego, ani kijów, a z braku właśnie kijów niejeden z nich zamartwił się na śmierć. Ale łatwo sobie możemy wyobrazić, jak musieli oni gospodarować w Polsce, gdzie mogli bić kijami i urządzać sobie tajne śledztwa inkwizycyjne, jak się im żywnie podobało.

Dość, iż pruska samowola potrafiła wzbudzić ku sobie taką miłość, że „już po bitwie pod Jeną nienawiść polaków ujawniła się przez ogólne powstanie i wypędzenie pruskich urzędników“. To na razie kres położyło biurokratycznej gospodarce.

Ale w 1815 roku wróciła ona w cokolwiek zmienionej postaci. „Zreformowana“, „wykształcona“, „nieprzekupna“, „najlepsza z możliwych“ biurokracya spróbowała zabrać się do tych krnąbrnych polaków.

„Nawet ustanowienie Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie mogło doprowadzić do pożądanej zgody, albowiem... król pruski nie mógł przecie przystać na całkiem samodzielną organizacyę jednej prowincyi, co równałoby się poniekąd przekształceniu państwa jego na państwo związkowe“. A więc król pruski podług pana Stenzla „nie mógł przecie przystać“ na dotrzymanie własnych obietnic i traktatów wiedeńskich!!

„Gdy w 1830 roku sympatye szlachty polskiej dla powstania w Warszawie wzbudziły obawy, i gdy odtąd systematycznie zaczęto pracować nad stopniowem a zupełnem usunięciem szlachty polskiej, a to za pomocą różnych zarządzeń, mianowicie przez skupowanie i parcelowanie polskich dóbr rycerskich oraz rozdzielanie ich między niemcami, wówczas rozjątrzenie szlachty polskiej przeciwko Prusom wzrosło“. Za pomocą „różnych zarządzeń“! Za pomocą zakazu sprzedawania polakom dóbr subhastowanych oraz za pomocą innych temu podobnych środków, które pan Stenzel pobłażliwie przemilcza.

Co powiedzieliby nadreńczycy, gdyby rząd pruski i u nas również zakazał sprzedawania dóbr subhastowanych nadreńczykom? Znalazłoby się przecież dość pretekstów dla takiego zarządzenia: dążenie do zlania ze sobą ludności starych a nowych prowincyi; ułatwienie mieszkańcom starych prowincyi korzystania z dobrodziejstw parcelacyi i prawodawstwa nadreńskiego; pobudzenie nadreńczyków do przesiedlania się i wprowadzania w ten sposób nadreńskiego przemysłu do starych prowincyi itd. Wszak znalazłoby się dosyć racyi do uszczęśliwienia i nas pruskimi „kolonistami"? Jak zapatrywalibyśmy się na ludzi, którzy by skupowali naszą ziemię, z wykluczeniem konkurencyi, po cenach śmiesznie nizkich, a na dobitkę korzystali przy tem z poparcia przez państwo; na ludzi, których by nam narzucano wyraźnie w celu zaszczepienia i u nas pruskiego patryotyzmu „w imię Boga za króla i ojczyznę?"

A przecież my, bądź co bądź, jesteśmy niemcami, mówimy tym samym językiem, co stare prowincye. W Poznańskie natomiast systematycznie, z nieubłaganą regularnością nasyłano tych kolonistów do dóbr państwowych, do lasów, do rozparcelowanych polskich dóbr rycerskich na to, by miejscową ludność polską i jej język wyprzeć z własnego ich kraju i wytworzyć szczerze pruską prowincyę, która by Pomorze w czarno-białym fanatyzmie prześcignęła.

A na to, by chłopi pruscy w Polsce nie pozostali bez przyrodzonych zwierzchników, w ich ślady posłano kwiat pruskiego rycerstwa, takiego Treskowa, takiego

Lüttichau, którzy tam również skupowali dobra rycerskie po bajecznie nizkich cenach i z pomocą subwencyi państwowej. Ba, po powstaniu polskiem 1846 r. w Berlinie powstało całe towarzystwo akcyjne, pod łaskawym protektoratem osób wysokich, najwyższych i jeszcze wyższych, a to w celu skupywania dóbr polskich dla szlachty niemieckiej. Głodomorzy szlacheccy z Marchii i Pomorza przewidywali, iż proces Mierosławskiego i towarzyszy zrujnuje mnóstwo polaków, właścicieli dóbr rycerskich, że ich majątki rychło będą sprzedawane za psie pieniądze. Co za radość dla tylu, tonących w długach, hidalgów brandenburskich!. Piękne dobra rycerskie prawie za darmo, polscy chłopi do bicia kijem, a prócz tego jeszcze zasługa, poczucie, że się zobowiązało do wdzięczności sobie króla i ojczyznę, — co za wspaniałe widoki!

Tak powstała trzecia wędrówka niemców do Polski; byli to pruscy chłopi i szlachta pruska, którzy się wszędzie zagnieździli w Poznańskiem, a popierani przez rząd, przybyli z wyraźnymi zamiarami nie germanizacyi, lecz serwilizacyi tej prowincyi. Jeśli mieszczanie polsko-niemieccy mieli na swe uniewinnienie, że coś niecoś przyczynili się do rozwoju handlu; jeśli bracia z nad Noteci mogli się chełpić, iż zrobili uprawnemi kilka trzęsawisk, to już ten ostatni najazd pruski pozbawiony był wszelkiego pretekstu. Nawet parcelacyi nie przeprowadzono konsekwentnie; za chłopami pruskimi trop w trop poszła pruska szlachta.

* * *

**Kolonia d. 11 sierpnia.** W pierwszym artykule zbadaliśmy „historyczne podstawy“ sprawozdania p. Stenzla, mianowicie podany przez niego obraz położenia Poznańskiego przed rewolucyą. Dziś przechodzimy do Stenzlowskiej historyi rewolucyi i kontrrewolucyi w Poznańskiem.

„Lud niemiecki, stale współczujący z każdym nieszczęśliwym (dopóki współczucie nic nie kosztuje), zawsze głęboko odczuwał wielką krzywdę, wyrządzoną polakom przez niemieckich panujących“.

Co prawda, „głęboko odczuwał“ w cichem sercu niemieckiem, w którem uczucia tkwią tak „głęboko“, że nigdy nie wynurzają się na zewnątrz jako czyny! Tak, współczucie wyrażało się paru datkami jałmużny w 1831 r., bankietami i balami polskimi, dopóki szło o to, by na rzecz polaków tańczyć, spijać szampana i śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Ale zrobić coś rzeczywiście poważnego, uczynić choćby raz jakąś rzeczywistą ofiarę — kiedyż by niemcy na to się zdobyli?!

„Niemcy szczerze wyciągnęli bratnią dłoń dla zgładzenia dawniejszych przewinień niemieckich panujących“.

To prawda, że gdyby czułe frazesy i czcze gadaniny mogły cośkolwiek „zgładzić“, to nie byłoby w dziejach narodu tak czystego od wszelkiej skazy i winy, jak niemcy.

„Ale w tej samej chwili, gdy polacy tę bratnią dłoń uścisnęli, już interesy i cele dwu tych narodów rozdzieliły się. Polacy myśleli tylko o odbudowaniu dawnego

ich państwa, co najmniej w granicach z przed pierwszego rozbioru w roku 1772".

Zaiste, tylko bezmyślny, czczy entuzyazm dla czegoś nieuchwytnego, nieokreślonego, jaki od wieków był jedną z głównych ozdób niemieckiego charakteru narodowego, tylko taki entuzyazm mógł sprawić, iż niemców żądania polskie zdziwiły, niby jakaś niespodzianka! Niemcy chcieli „zgładzić" krzywdę, wyrządzoną polakom. Co zaś było początkiem owej krzywdy? Jeśli pominiemy dawniejsze wiarołomstwa, to oczywista — pierwszy rozbiór z 1772 r. Jak można było go „zgładzić"? Juści tylko przez przywrócenie *status quo* przed 1772 r., lub też przynajmniej przez to, że niemcy zwróciliby polakom to, co u nich od r. 1772 zagrabili. Ale interesy niemców były z tem w sprzeczności? Dobrze, więc mówmy tylko o interesach; wtedy nie może już być mowy o sentymentach co do „zgładzenia" itp.; mówmy wówczas językiem zimnej, nieczułej praktyczności, a dajmy spokój frazesom toastowym i wielkodusznym emocyom.

Zresztą polacy bynajmniej nie „myśleli tylko" o odbudowaniu Polski z 1772 r. O czem polacy „myśleli", to wogóle nie nasza sprawa. Na razie żądali oni jedynie reorganizacyi całego Poznańskiego, a o dalszych ewentualnościach mówili dopiero na wypadek niemiecko-polskiej wojny przeciwko Rosyi.

Po drugie, interesy i cele dwu tych narodów różniły się tylko dotąd, dopóki „interesy i cele" rewolucyjnych Niemiec w polityce zewnętrznej pozostawały naj-

zupełniej tymi samymi, co „interesy i cele“ starych, absolutystycznych Niemiec. Jeśli alians z Rosyą, a przynajmniej utrzymanie z nią pokoju za jakąkolwiek bądź cenę — jeśli to ma być „interesem i celem Niemiec“, w takim razie w Polsce ma się rozumieć wszystko musi pozostać po staremu. Ale dalej zobaczymy, w jak wysokim stopniu rzeczywiste interesy Niemiec a Polski są identyczne.

Teraz dochodzimy do ustępu rozwlekłego, zawikłanego, zdradzającego zakłopotanie autora, w którym p. Stenzel rozwodzi się nad tem, że polacy, mówiący po niemiecku, mieli racyę, gdy gotowi byli oddać sprawiedliwość Polsce, a sami zarazem chcieli pozostać prusakami i niemcami. Pana Stenzla naturalnie nic nie obchodzi, że pogodzić dwie te rzeczy nie sposób.

Dalej następuje opowiadanie historyczne, również rozwlekłe i zawikłane, w którem p. Stenzel usiłuje szczegółowo udowodnić, iż wobec „rozdzielonych interesów i celów dwu narodów“, wobec wzajemnego rozgoryczenia, dzięki temu stale rosnącego, krwawe starcie było nieuniknione. Niemcy przestrzegali interesów „narodowych“, polacy — tylko „terytoryalnych“, t. j. niemcy żądali podziału Wielkiego Księstwa podług narodowości, polacy zaś chcieli zatrzymać dla siebie całe dawne terytoryum.

Jest to znowu nieprawda. Polacy żądali reorganizacyi, ale zarazem oświadczyli, że się zupełnie zgadzają na odstąpienie kresowych okręgów z ludnością mieszaną, w których większość ludności jest niemiecka i chce być do Niemiec przyłączoną. Tylko należy nie robić ludzi

niemcami lub polakami według widzimisię urzędników pruskich, lecz — podług własnej ich woli.

Misya Willisena, ciągnie p. Stenzel dalej, musiała naturalnie rozbić się o (rzekomy, nigdzie nie isniejący) opór polaków przeciwko odstąpieniu okręgów z przeważającą ludnością niemiecką. P. Stenzel miał przed sobą odezwanie się Willisena o polakach i polaków o Willisenie. Te oświadczenia drukowane dowodzą czegoś wręcz przeciwnego. Ale cóż to znaczy, jeśli — jak twierdzi p. Stenzel — jest się „człowiekiem, zajmującym się od wielu lat historyą, i uważającym za swój obowiązek nie mówić nic nieprawdziwego i nie zatajać nic prawdziwego“ !

Z tą samą dobrą wiarą, która nie zataja nic prawdziwego, najspokojniej przemilcza p. Stenzel kanibalizm, uprawiany w Poznańskiem, nikczemne złamanie ugody Jarosławickiej, rzezie Miłosławia i Wrześni, niszczycielski szał żołdactwa, godny wojny trzydziestoletniej: nie wspomina o tem wszystkiem ani słówkiem.

P. Stenzel przechodzi teraz do czterech nowych rozbiorów Polski, dokonanych przez rząd pruski. Przedewszystkiem oderwano okręg nadnotecki wraz z czteroma innymi powiatami (d. 14 kwietnia); do tego przyłączono jeszcze niektóre części innych powiatów, z ludnością wynoszącą razem 593.390 głów i włączono to do Rzeszy niemieckiej (d. 22 kwietnia). Następnie zabrano miasto i twierdzę Poznań wraz z resztą lewego brzegu Warty, znowu 273.500 głów, a więc razem więcej, niż dwakroć tyle, ile jest — nawet podług pruskich źródeł — niemców w całem Poznańskiem. Stało się

to na mocy rozkazu gabinetowego z d. 29 kwietnia, a przyłączenie do Rzeszy Niemieckiej nastąpiło już d. 2 maja. P. Stenzel więc ujada przed Zgromadzeniem, iż Poznań koniecznie musi pozostać w niemieckich rękach, Poznań, ta ważna, potężna twierdza, w której mieszka przeszło. 20.000 niemców (z nich większość — żydzi polscy), do których należy dwie trzecie całej własności ziemskiej itd. Że Poznań leży w kraju czysto-polskim, że jest germanizowany przemocą, i że żydzi polscy wcale nie są niemcami, to jest w najwyższym stopniu obojętne dla ludzi, którzy „nigdy nie mówią nieprawdy ani też nie przemilczają prawdy“, dla dziejopisów w gatunku takiego p. Stenzla.

Dość, że Poznania nie wolno wypuścić z rąk ze względów militarnych. Jak gdyby tej warowni, która podług Willisena jest jedną z największych omyłek strategicznych, nie można było zrównać z ziemią, a natomiast obwarować Wrocławia? Ale włożono w nią dziesięć milionów (nawiasem mówiąc, jest to znowu fałsz: niecałe pięć milionów), no i naturalnie korzystniej jest zatrzymać sobie tak drogie dzieło sztuki wraz z dodatkiem 20 do 30 mil kwadratowych ziemi polskiej.

Atoli jeśli się już ma „miasto i twierdzę“ Poznań, to się nastręcza najpiękniejsza okazya, by wziąć jeszcze więcej. „Ale dla zachowania twierdzy, będziemy musieli zapewnić jej też dostęp z Głogowa, Kostrzynia i Torunia, jak również pas forteczny na wschód“ (który nie potrzebuje wynosić więcej, niż 1.000 do 2.000 kroków jak np. pas Maestrichtu w kierunku Belgii i Limburgu). „Dzięki temu, mówi

dalej p. Stenzel z uśmiechem zadowolenia, zarazem zapewnimy sobie spokojne władanie kanałem bydgoskim, ale też wiele ziemi z przeważającą ludnością polską, będzie musiało być wcielone do Rzeszy Niemieckiej".

Z wszystkich tych powodów znany przyjaciel ludzkości, Pfuel von Höllenstein *), zabrał się do dwóch nowych rozbiorów Polski, skutkiem czego zaspokojono wszystkie życzenia p. Stenzla i przyłączono trzy ćwierci całego Księstwa do Niemiec. Pan Stenzel uznaje to postępowanie z tem większą wdzięcznością, iż on, jako dziejopis, w tak spotęgowanem przez niemców naśladowaniu postępowania Ludwika XIV. musi naturalnie widzieć, że niemcy nauczyli się korzystać z nauk historyi.

Polacy, mówi pan Stenzel, powinni pocieszyć się tem, że ich dział jest urodzajniejszy, niż kraj zabrany do Niemiec; że mają własności ziemskiej daleko mniej, niż niemcy; i że „żaden człowiek bezstronny nie zaprzeczy, iż rolnik polski będzie się czuł daleko znośniej pod rządem niemieckim, niż rolnik niemiecki pod rządem polskim!!" Dzieje rzeczywiście dają osobliwe na to przykłady.

Wreszcie p. Stenzel wmawia w polaków, że drobny im pozostały kawałek kraju też im wystarczy, aby ćwicząc się we wszystkich cnotach obywatelskich, „godnie się przygotowali do chwili, którą przyszłość jeszcze przed

*) Pfuel von Höllenstein — dosłownie — Pfuel na Kamieniu Piekielnym. Jenerał pruski Pfuel palił uszy powstańcom, chłopom poznańskim, kamieniem piekielnym, by w ten sposób napiętnować „buntowników" na całe życie (Uwaga tłomacza).

nimi kryje, a którą sprowadzić usiłują oni może zbyt porywczo, co zresztą słusznie im wybaczyć należy. Nader trafnie woła jeden z najprzenikliwszych ich ziomków; że istnieje wieniec, godny służyć za cel ich ambicyi, — wieniec obywatelski! A niemiec może do tego dodać: wieniec ten nie jest błyskotliwy, ale zato tem czystszy".

„Wieniec ten jest czysty!" Ale jeszcze „czystsze" są rzeczywiste podstawy nowych czterech rozbiorów Polski przez rząd pruski.

Dobroduszny niemcze! Myślisz, że rozbiorów tych dokonano na to, by uratować twych braci — niemców od polskiego panowania? Aby zapewnić ci w fortecy poznańskiej wał ochronny przeciwko wszelkim zaczepkom? Aby zabezpieczyć drogi do Kostrzynia, Głogowa i Torunia, oraz kanał Notecki? Co za złudzenie!

Haniebnie cię oszukano. Nowe rozbiory Polski mają jeden tylko cel — naładować szkatuły państwa pruskiego.

Pierwsze rozbiory Polski aż do r. 1815 były jawnym, zbrojnym rabunkiem ziemi; rozbiory 1848 r. są kradzieżą.

A teraz, dobroduszny niemcze, uważaj, jak cię w pole wyprowadzono!

Po trzecim rozbiorze Polski Fryderyk Wilhelm II. skonfiskował polskie dobra starościńskie i należące do duchowieństwa katolickiego. Przytem dobra kościelne stanowiły nader „poważną część całej krajowej własności ziemskiej", jak twierdzi sama deklaracya o konfiskacie z d. 28 marca 1796 r. Te nowe dobra państwowe

zarządzano na rachunek królewski albo wydzierżawiano. Były zaś tak rozległe, że do ich administracyi musiano ustanowić 34 urzędy kameralne i 21 nadleśnictw. Do każdego z urzędów kameralnych należało mnóstwo miejscowości, np. do 10 urzędów rejencyi bydgoskiej, razem 636 miejscowości, a do jednego urzędu kameralnego Mogilno — 127.

Prócz tego Fryderyk Wilhelm II. skonfiskował w 1796 r. ziemie i lasy klasztoru żeńskiego w Owińsku i sprzedał je kupcowi von Treskow (przodkowi Treskowa, owego dzielnego przywódcy partyzanckiego z ostatniej wojny bohaterskiej); majątki te składają się z 24 miejscowości wraz z młynami i 20.0000 morgów lasu, wartości co najmniej miliona talarów.

Dalej odstąpiono urzędy kameralne Krotoszyn, Rozdrażewo, Orpiszewo i Odolanów, wartości conajmniej dwóch milionów, w r. 1819 księciowi Thurn i Taxis, jako odszkodowanie za przywilej pocztowy w kilku prowincyach, przyłączonych do Prus.

Wszystkie te dobra Fryderyk Wilhelm II. zabrał pod pretekstem lepszej na przyszłość administracyi. Pomimo tego, dobra owe, własność narodu polskiego, rozdarowano, odstąpiono, sprzedano, a pieniądze ze sprzedaży wpłynęły do pruskiej kasy państwowej.

Urzędy kameralne Gniezno, Skorzęcin, Tremeszno podzielono i sprzedano.

Pozostaje więc jeszcze w rękach rządu pruskiego 27 urzędów kameralnych i nadleśnictwa, których wartość skapitalizowana wynosi conajmniej dwadzieścia milionów

talarów. Gotowi jesteśmy mapą wykazać, że te dobra i lasy wszystkie — z nader małymi wyjątkami lub nawet bez żadnego wyjątku — leżą w tej części Poznańskiego, którą obecnie wcielono do Rzeszy. By uchronić ten bogaty skarb od wszelkiej możliwości przywrócenia go narodowi polskiemu, musiano przyjąć go do Rzeszy Niemieckiej; a ponieważ nie mógł on sam przyjść do Rzeszy, więc Rzesza przyszła do niego, i wcielono trzy ćwierci Poznańskiego.

Oto istotna przyczyna słynnych czterech rozbiorów Polski w ciągu dwóch miesięcy. Nie reklamacye tego lub owego narodu, nie rzekome względy strategiczne decydowały o sprawie; jedynie położenie dóbr kameralnych i chciwość rządu pruskiego nakreśliły linię graniczną.

Podczas gdy mieszczanie niemieccy wylewali gorzkie łzy z powodu zmyślonych cierpień biednych ich braci w Poznańskiem, gdy płonęli zapałem dla zabezpieczenia niemieckich kresów wschodnich, gdy oburzali się na polaków dzięki kłamliwym opowiadaniom o polskich barbarzyństwach, tymczasem rząd pruski operował po cichutku i załatwił swoje interesy. Bezzasadny i bezcelowy entuzyazm niemiecki nie posłużył do niczego innego, jak tylko za płaszczyk czynom najnikczemniejszym w dziejach nowożytnych.

Tak, dobroduszny niemcze, obchodzą się z tobą twoi odpowiedzialni ministrowie!

Ale, w gruncie rzeczy, powinieneś był wiedzieć o tem zawczasu. Gdzie zjawia się i działa pan Hansemann, tam nigdy nie idzie o narodowość niemiecką,

konieczne wymagania militarne i inne tym podobne czcze frazesy, tylko zawsze o gotówkę i o pewny zysk.

* *
*

**Kolonia, d. 1 sierpnia.** Szczegółowo rozpatrzyliśmy sprawozdanie pana Stenzla, które było podstawą do dyskusyi. Wykazaliśmy, jak on fałszuje dawną i nową historyę Polski i niemców w Polsce, jak on przekręca całą kwestyę, jak dziejopisarz Stenzel grzeszy nietylko rozmyślnem fałszerstwem, lecz i grubą ignorancyą. Zanim zastanowimy się nad samemi obradami, musimy jeszcze rzucić okiem na kwestyę polską wogóle.

Kwestya poznańska, wzięta osobno, sama w sobie, nie ma sensu, nie jest możliwa do rozwiązania. Jest ona ułamkiem kwestyi polskiej i może być tylko w niej i za jej pomocą rozwiązana. Granicę między Niemcami a Polską można określić dopiero wtedy, gdy Polska znowu będzie istniała.

Ale czy Polska może i będzie znowu istniała? W obradach temu przeczono.

Pewien historyk francuski powiedział: „*il y a des peuples nécessaires*“: są na świecie ludy niezbędne. Do tych ludów niezbędnych w XIX. wieku bezwarunkowo należy lud polski.

Narodowe zaś istnienie Polski dla nikogo nie jest konieczniejsze, niż właśnie dla nas, niemców.

Przedewszystkiem na czem opiera się potęga reakcyi w Europie od 1815 roku, ba, po części nawet od

pierwszej rewolucyi francuskiej? Na rosyjsko-prusko-austryackiem świętem przymierzu. A co łączy ze sobą sojuszników świętego przymierza? Rozbiór Polski, z którego czerpią zyski wszyscy trzej sprzymierzeńcy.

Słupy kordonów, którymi trzy mocarstwa rozczłonkowały Polskę, są węzłami, które je między sobą spoiły; wspólny rabunek zsolidaryzował je ze sobą.

Od chwili popełnienia pierwszego rozboju na Polsce, Niemcy wpadły w zależność od Rosyi. Rosya kazała Prusom i Austryi pozostać absolutnemi monarchiami, a Prusy i Austrya musiały jej usłuchać. Usiłowania zwłaszcza pruskiej burżuazyi, by zdobyć sobie władzę, usiłowania wogóle zresztą słabe i nieśmiałe, najzupełniej rozbijają się o niemożliwość odczepienia się od Rosyi, o poparcie, którego Rosya udziela feudalno-absolutystycznej w Prusiech klasie.

Dodajmy, że od pierwszej próby zgniecenia Polski przez sprzymierzeńców, polacy nietylko walczyli powstańczo o swoją niepodległość, ale zarazem występowali rewolucyjnie wobec własnych wewnętrznych porządków społecznych.

Rozbiór Polski przyszedł do skutku dzięki sojuszowi wielkiej arystokracyi feudalnej w Polsce z trzema mocarstwami rozbiorowemi. Nie był on objawem postępu, jak twierdzi ex-poeta pan Jordan, był on raczej ostatnią ucieczką dla wielkiej arystokracyi, chcącej ratować się przed rewolucyą, był faktem nawskróś reakcyjnym.

Skutkiem już pierwszego rozbioru było naturalnie przymierze innych klas, t. j. szlachty, mieszczaństwa,

a po części i chłopów, przymierze skierowane zarówno przeciwko najezdcom Polski, jak przeciwko wielkiej arystokracyi własnego narodu. Jak dokładnie rozumieli polacy już wówczas, że ich niezależność zewnętrzna nierozłącznie związana jest z obaleniem arystokracyi i reformą agrarną wewnątrz kraju, to dowodzi konstytucya 1791 r.

Wielkie kraje rolnicze między morzami Baltyckiem a Czarnem mogą się wyzwolić z barbarzyństwa patryarchalno-feudalnego tylko przez rewolucyę agrarną, która chłopów poddanych i pańszczyźnianych przeistoczy w wolnych posiadaczy ziemskich, rewolucyę, która będzie zupełnie taką samą, jak francuska rewolucya 1789 r. na wsi. Polski naród ma zasługę, że pierwszy między swym rolniczymi sąsiadami ogłosił tę zasadę. Pierwszą próbą reformy była konstytucya 1791 r.; w powstaniu 1830 roku Lelewel ogłosił rewolucyę agrarną za jedyny środek do uratowania kraju, ale sejm uznał to zbyt późno; w powstaniach 1846 i 1848 r. proklamowano tę zasadę publicznie.

Od chwili ujarzmienia polacy zaczęli występować rewolucyjnie, a przez to jeszcze silniej spoili swych ujarzmicieli z kontrrewolucyą. Zmusili najezdców do podtrzymywania stosunków patryarchalno-feudalnych nietylko w Polsce, lecz również i w innych do nich należących krajach. A mianowicie od powstania krakowskiego w 1846 r. walka o niepodległość Polski jest jednocześnie walką agrarnej demokracyi — jedynej we

wschodniej Europie możliwej demokracyi — przeciwko patryarchalno-feudalnemu absolutyzmowi.

A więc dopóki pomagamy ciemiężyć polaków, dopóki zachowujemy część Polski przykutą do Niemiec, dotąd sami jesteśmy do Rosyi przykuci, dotąd u siebie samych nie możemy gruntownie złamać absolutyzmu patryarchalno-feudalnego. Wybudowanie demokratycznej Polski jest pierwszym warunkiem wybudowania demokratycznych Niemiec.

Wybudowanie zaś Polski i uregulowanie polsko-niemieckiej granicy jest nietylko niezbędne; jest to bowiem stanowczo najłatwiejsza do rozwiązania ze wszystkich kwestyi politycznych, które się wyłoniły we wschodniej Europie od czasów Rewolucyi. Walki o samodzielność ludów pomieszanych w pstrej mozajce na południe od Karpatów są daleko bardziej zawikłane, będą kosztowały daleko więcej krwi, zamieszek i wojny domowej, aniżeli walka o niepodległość Polski, oraz określenie granic między Niemcami a Polską.

Ma się rozumieć, że idzie tu nie o zbudowanie jakiejś Polski od parady, niezależnej li tylko na papierze, lecz o zbudowanie państwa istotnie zdolnego do życia, państwa na trwałych podstawach. Polska musi mieć rozległość co najmniej z 1772 r., musi posiadać nietylko dorzecza, ale i ujścia swych wielkich rzek, oraz przynajmniej nad morzem Baltyckiem wielki pas wybrzeża.

Wszystko to Niemcy mogły Polsce zagwarantować, a zarazem zabezpieczyć przytem swe interesy i honor,

gdyby po rewolucyi odważyły się we własnym interesie z bronią w ręku zażądać od Rosyi uwolnienia Polski. Samo przez się było zrozumiałe i nie stanowiłoby żadnej trudności, iż wobec pogmatwania polskości i niemczyzny nad granicą, a zwłaszcza koło wybrzeża, obie strony musiałyby poczynić sobie wzajemne ustępstwa, iż niejeden niemiec musiałby stać się polakiem, a niejeden polak — niemcem.

Ale po połowicznej rewolucyi niemieckiej nikt nie miał odwagi wystąpić tak stanowczo. Wygłaszać pompatyczne mowy o wyzwoleniu Polski, przyjmować na stacyach kolejowych pielgrzymów polskich i ofiarowywać im najgorętsze sympatye ludu niemieckiego (komu już nie ofiarowywano tych sympatyi?) — no, na to można sobie pozwolić! Ale wszczynać wojnę z Rosyą, całą równowagę europejską w ten sposób na szwank narażać, a na dobitkę oddać jakiś kawałeczek zrabowanej ziemi — ba, na to trzeba nie być niemcem.

A czem byłaby wojna z Rosyą? Wojna z Rosyą byłaby zupełnem, jawnem i prawdziwem zerwaniem z całą naszą haniebną przeszłością, byłaby prawdziwem wyzwoleniem i zjednoczeniem Niemiec, byłaby zaprowadzeniem demokracyi na ruinach feudalizmu i zarazem rozwianiem krótkotrwałych marzeń burżuazyi o jej panowaniu. Wojna z Rosyą była jedyną możliwą drogą do uratowania naszego honoru i naszych interesów wobec naszych sąsiadów słowiańskich, a zwłaszcza wobec polaków.

Ale my byliśmy filistrami i filistrami pozostaniemy. Popełniliśmy parę tuzinów wielkich i małych rewolucyi, które nas wystraszyły, zanim je doprowadziliśmy do końca. Nagadaliśmy się, naodgrażaliśmy się, ale niczego nie dokonaliśmy. Rewolucya zamiast rozszerzyć nasz widnokrąg, raczej go zwęziła. Wszystkie kwestye traktowano z jak najchwiejniejszem, najbardziej ograniczonem, najmałoduszniejszem filisterstwem, a przez to naturalnie znowu nasze interesy na szwank narażano. Z punktu widzenia tego małostkowego filisterstwa wielka kwestya wyzwolenia Polski redukowała się też do skromniutkiego frazesu o reorganizacyi jednej części prowincyi poznańskiej, a nasz entuzyazm dla polaków przeistaczał się w pociski armatnie i wypalanie kamieniem piekielnym uszów powstańcom.

Jedyne możliwe rozwiązanie, jedyne rozwiązanie tej kwestyi, które ochroniłoby interesy Niemiec, była to — powtarzamy — wojna z Rosyą. Nie odważono się na nią i rzeczy poszły dalej nieuniknionym swym biegiem: żołdacy reakcyi, pobici w Berlinie, znowu nabrali odwagi w Poznańskiem. Pod pozorem ratowania honoru i narodu niemieckiego wywiesili oni sztandar kontrrewolucyi i zgnietli rewolucyonistów polskich, naszych sojuszników — a oszukane Niemcy wzniosły hałaśliwe okrzyki tryumfu na cześć swych zwycięskich wrogów. Dokonano nowego rozbioru Polski i brakło mu już tylko sankcyi niemieckiego Zgromadzenia Narodowego.

Frankfurckie Zgromadzenie miało przed sobą jeszcze jedną drogę, by naprawić sprawę: można było całe Po-

znańskie wyłączyć z Rzeszy Niemieckiej, a uznać kwestyę granic za otwartą, dopóki nie można będzie traktować o niej z odbudowaną Polską *d'égal à égal* (jak równi z równymi).

Ale byłoby to zbyt wygórowane wymaganie: któżby żądał czegoś podobnego od naszych frankfurckich profesorów, adwokatów i pastorów ze Zgromadzenia Narodowego!

Bo też pokusa była zbyt wielką: oni, spokojne mieszczuchy, którzy nigdy nie mieli fuzyi w ręku, mogli przez wstawanie lub pozostawanie na miejscu zdobyć dla Niemiec kraj o 500 milach kwadratowych przestrzeni, a zarazem wcielić do ojczyzny 800.000 braci z nad Noteci, polaków niemieckiego pochodzenia i innych, oraz żydów. Było to kosztem honoru i prawdziwych, trwałych interesów Niemiec, ale czyż to nie było ponętne?! Ulegli pokusie, rozbiór Polski zatwierdzili.

Z jakich przyczyn — zobaczymy jutro.

* * *

**Kolonia, d. 21 sierpnia.** Pomijamy pytanie wstępne, czy posłowie poznańscy powinni byli brać udzia w obradach i w głosowaniu i przechodzimy odrazu do dyskusyi nad kwestyą główną.

Otworzył ją referent p. Stenzel, mową okropnie rozwlekłą i bałamutną. Podaje się za historyka i sumiennego człowieka, mówi o twierdzach i szańcach polowych, o niebie i piekle, o sympatyach i sercach nie-

mieckich; cofa się wstecz do XI. stulecia, aby dowieść, że szlachta zawsze uciskała chłopów, korzysta z kilku skromnych danych z dziejów polskich, jako z okrasy dla bezdennego morza jak najpospolitszych ogólników o szlachcie, chłopach, miastach, dobrodziejstwach monarchii absolutnej itd.; niezgrabnie i z widocznem zaambarasowaniem usprawiedliwia rozbiór Polski; przedstawia zasady konstytucyi 3 maja 1791 r. w sposób tak chaotyczny, że posłowie, którzy jej przedtem nie znali, obecnie tem bardziej nie wiedzą, co mają o niej sądzić; chce przejść do opowiadania o Księstwie Warszawskiem, ale wtedy przerywa mu okrzyk „to już za dużo!“ oraz uwaga przewodniczącego.

Wielki badacz historyi, zupełnie skonfundowany, ciągnie dalej w tak rozczulający sposób: „Będę mówił krótko. Otóż pytanie brzmi: Co mamy teraz robić? Pytanie to jest całkiem naturalne (dosłowne!). Szlachta chce odbudowania Polski. Szlachta twierdzi, że jest demokratyczna. Nie wątpię, że szczerze to mówi, jednak, moi panowie, to jest rzecz naturalna (!), że niektóre klasy oddają się wielkim złudzeniom. Wierzę w ich szczerość zupełnie, jednak gdyby książęta i hrabiowie mieli przejść do ludu, to nie wiem, jak mogliby się z nim zlać (ale bo też, co to p. Stenzla obchodzi?!). Jest to w Polsce niemożliwe itd.“

P. Stenzel udaje, jakoby sądził, że w Polsce szlachta a arystokracya są tem samem. Z Lelewela „Histoire de Pologne“, którą on sam cytował, z Mierosławskiego „Débat entre la révolution et la contre-révolution

en Pologne" i z mnóstwa innych nowych pism mógłby ten „człowiek, od wielu lat zajmujący się historyą", lepiej się poinformować. Większość „książąt i hrabiów", o których pan Stenzel mówi, są to właśnie ludzie, przeciwko którym walczy sama demokracya polska.

Trzeba więc, powiada p. Stenzel, porzucić szlachtę, i szlacheckie iluzye, a zbudować Polskę dla chłopów (za pomocą wcielania jednego po drugim kawałku Polski do Niemiec). „Podajcie dłoń raczej ubogim chłopom, aby ci otrząsnęli się z biedy, aby im może (!) się udało zbudować wolną Polskę, ale nietylko zbudować, lecz i utrzymać. To, moi panowie, jest rzecz najważniejszą!"

I przy radosnych okrzykach narodowych paplaczy z centrum: „Bardzo dobrze! Wybornie!" upojony zwycięstwem badacz historyczny opuszcza mównicę. Polecenie nowego rozbioru Polski jako dobrodziejstwa dla chłopów polskich, ten nadspodziewanie bezsensowny zwrot p. Stenzla musiał oczywista do łez rozczulić zebraną w centrum Zgromadzenia masę dobroduszności i humanitaryzmu.

Potem występuje pan Goeden z Krotoszyna, najczystszej wody polski niemiec. Po nim — pan Senff z Inowrocławia, piękny wzór brata z nad Noteci w którym nie znajdziesz ani źdźbła fałszywości, a który każe się zapisać jako mówca przeciwko wnioskowi komisyi, przemawia zaś za nim, odbierając w ten oszukańczy sposób kolej w przemawianiu jednemu z mówców przeciwko wnioskowi.

Występy w Zgromadzeniu braci z nad Noteci są

najpocieszniejszą w świecie komedyą i raz jeszcze pokazują, do czego jest zdolny prawdziwy prusak. Wiemy wszyscy, że zachłanni żydowsko-pruscy człowieczkowie z pod ciemnej gwiazdy w Poznańskiem zwalczali polaków w najserdeczniejszej harmonii z biurokracyą, z królewsko-pruską kastą oficerską tudzież z junkrami brandenburskimi i pomorskimi, jednem słowem, z całą reakcyą, z całem staroprusactwem. Wiarołomstwo względem Polski było pierwszym występem kontrrewolucyi, a nikt nie był bardziej kontrrewolucyjnym, niż właśnie panowie bracia z nad Noteci. — Patrzcie więc, jak ci zajadle pruscy bakałarze i urzędnicy „w imię Boga za króla i ojczyznę“ tu we Frankfurcie ogłaszają swe kontrrewolucyjne wiarołomstwo przeciwko demokracyi polskiej — za rewolucyę, za rzeczywistą i prawdziwą rewolucyę w imię wszechwładnego bractwa z nad Noteci, jak on depczą prawa historyczne i nad mniemanym trupem Polski wykrzykują: „Prawa ma tylko żywy!“

Ale prusak właśnie jest taki: nad Szprewą głosi hasło: „z łaski boskiej“, nad Wartą woła: „wszechwładny lud“; co nad Szprewą nazywa „buntem motłochu“, to jest dlań nad Wartą „rewolucya“; nad Szprewą świętem jest dla niego „prawo historyczne“, nad Wartą — prawo żywych faktów, datujących się z dnia wczorajszego — a mimo tego wszystkiego: nie znajdziesz żadnej fałszywości, samą tylko poczciwość i zacność w wiernych sercach pruskich.

Posłuchajmy pana Goedena: „Po raz drugi mamy bronić sprawy tak doniosłej, tak brzemiennej w skutki dla naszej ojczyzny, że gdyby się sama nie wyrobiła (!)

jako najzupełniej dla nas słuszna, to z konieczności musiałaby być uczyniona takową!! Prawo nasze wyrasta mniej z przeszłości, niż z gorących uderzeń pulsu, (a zwłaszcza z uderzeń kolbami) teraźniejszości".

„Polski chłop i mieszczanin dzięki (pruskiemu) wcieleniu zaczął odczuwać stan takiego bezpieczeństwa i dobrobytu, jakiego nigdy nie znał" (mianowicie, nigdy nie znał od czasu polsko-pruskich wojen i rozbiorów Polski).

„Wykroczenie przeciwko sprawiedliwości, którem był rozbiór Polski, jest zupełnie zgładzone humanitarnością Waszego (niemieckiego) ludu, (a zwłaszcza kijami pruskich urzędników), pracowitością tego ludu (na zrabowanej i rozdarowanej polskiej własności ziemskiej), a w kwietniu tego roku także jego krwią!" Krew pana Goedena z Krotoszynu!

„Rewolucya jest naszem prawem, a dzięki niej jesteśmy tu!"

„Dokumenty, poświadczające prawne nasze wcielenie do Niemiec, to nie są jakieś pożółkłe pergaminy; nie nabyto nas ani w posagu, ani w spadku, ani w drodze kupna lub wymiany; jesteśmy niemcami i należymy do swej ojczyzny, albowiem pcha nas do tego rozumna, słuszna, wszechwładna wola, wola zrodzona z naszego położenia geograficznego, naszej mowy i obyczajów, naszej liczebności (!), naszego posiadania, ale przedewszystkiem z naszych uczuć narodowych i miłości ojczyzny".

„Nasze prawa są tak pewne, tak głęboko tkwią w nowożytnej świadomości ludzkiej, że by musieć je

uznać, na to nie potrzeba nawet mieć serca niemieckiego".

Niech więc żyje tkwiąca w nowożytnej świadomości ludzkiej, oparta na rewolucyi działającej armatami, zrodzona z gorących pulsowań teraźniejszości, to jest, z sądów wojennych, wszechwładna wola prusko-żydowskiego bractwa z nad Noteci! Niech żyje niemieckość poznańskich pensyi urzędniczych, rabunku dóbr kościelnych i starościńskich i subwencyi à la Flottwell!

Po deklamującym rycerzu zasad wyższej sprawiedliwości, wystąpił brat z nad Noteci bezwstydnego gatunku. Dla p. Senffa z Inowrocławia nawet Stenzelowski wniosek jest zbyt względem Polaków uprzejmym, to też proponuje on brzmienie trochę jeszcze bardziej brutalne. Z taką samą bezczelnością, z jaką pod tym pretekstem zapisać się kazał na mówcę przeciwko wnioskowi, oświadczył on, iż wyłączenie poznańczyków z głosowania jest krzywdą, wołającą o pomstę do nieba: „sądzę, że właśnie poznańscy posłowie są specyalnie powołani do udziału w głosowaniu, albowiem idzie tu przecie właśnie o najważniejsze prawa tych, co nas tu przysłali".

Pan Senff potem rozwodzi się nad porozbiorową historyą Polski i wzbogaca ją mnóstwem świadomych fałszerstw i jaskrawych kłamstw, wobec których wyrafinowania sam pan Stenzel wygląda jak najbardziej pożałowania godny początkujący fuszer. Wszystko, co jest znośnego w Poznańskiem, zawdzięcza swój byt rządowi pruskiemu i braciom z nad Noteci.

„Powstało księstwo warszawskie. Na miejsce urzę-

dników pruskich przyszli polscy, i oto w 1814 r. niebyło już nawet śladów tego, co rząd pruski dobrego zrobił dla tej prowincyi". Pan Senff ma racyę. Nie było śladów ani poddaństwa chłopów, ani etatowych opłat polskich okręgów pruskim instytucyom naukowym, np. uniwersytetowi w Halle, ani zdzierstw i brutalstw urzędników pruskich, nie umiejących po polsku. Ale jeszcze Polska nie zginęła, albowiem dzięki Rosyi Prusy znowu zakwitły, a Poznańskie wróciło do Prus.

„Odtąd na nowo zaczęły się usiłowania rządu pruskiego, by polepszyć stosunki prowincyi Poznańskiej". Kto chce poznać o tem trochę szczegółów, niech czyta memoryał Flottwella z 1841 r. Do 1830 r. rząd był bezczynny. Flottwell znalazł tylko 4 mile szosy w całem księstwie! A czy mamy wyliczać dobrodziejstwa samego Flottwella? Pan Flottwell, sprytny biurokrata, usiłował przekupić polaków za pomocą zakładania szos, uspławniania rzek, osuszania błot itp.; ale przekupywał ich pieniędzmi nie rządu pruskiego, lecz ich własnemi. Wszystkie owe melioracye były robione głównie za pieniądze prywatne lub powiatowe; a jeśli rząd tu lub owdzie trochę pieniędzy dołożył, to była to tylko drobniutka część sum, pobieranych przezeń z tej prowincyi w podatkach lub w dochodach z polskich dóbr narodowych i kościelnych. Dalej polacy zawdzięczają panu Flottwellowi nietylko w dalszym ciągu zawieszenie wyborów landratów (zawieszenie to datuje się z 1826 r.), lecz specyalnie jeszcze powolne wywłaszczanie polskich właścicieli ziemskich za pomocą skupowania przez rząd subhastowanych

dóbr rycerskich, które potem odprzedawano tylko prawomyślnym niemcom (rozkaz gabinetowy z 1833 r.). Ostatecznem dobrodziejstwem rządów Flottwellowskich było ulepszenie szkolnictwa. Ale to było znowu środkiem prusaczenia. W wyższych szkołach mieli się prusaczyć młoda szlachta i przyszli księża katoliccy, w niższych — chłopi, dzięki pruskim nauczycielom. Jakie cele miano na oku co do szkół, zdradził to w chwili nierozważnego wzburzenia bydgoski prezydent rejencyi, pan Wallach; pisze on do nadprezydenta, pana Beurmanna, że język polski jest główną przeszkodą w szerzeniu się oświaty i dobrobytu między ludnością wiejską! Oczywista, iż jest to słuszne, jeśli nauczyciel wiejski nie umie po polsku. — Zresztą, szkoły te opłacali znowu polacy sami, albowiem 1) większa część, i to najważniejszych, chociaż właśnie nie poświęconych prusaczeniu, zakładów była ufundowana i wyposażana ze składek prywatnych lub przez stany prowincyonalne; a 2) nawet prusaczące szkoły utrzymywano z dochodów klasztorów sekularyzowanych d. 31 marca 1833 r., kasa zaś państwowa wyznaczyła na nie tylko 21.000 talarów rocznie na przeciąg 10 lat. — Poza tem pan Flottwell wyznaje, że wszelkie reformy zapoczątkowali sami polacy. Że największe dobrodziejstwa rządu pruskiego polegały na pobieraniu wielkich rent i podatków i na używaniu młodzieży do pruskiej służby wojskowej, o tem milczy pan Flottwell nie mniej, niż pan Senff.

Krótko mówiąc, wszystkie dobrodziejstwa rządu pruskiego redukują się do obdarzania pruskich podofice-

rów w Poznańskiem posadami czy to instruktorów wojskowych, czy też nauczycieli, żandarmów lub poborców podatkowych.

Nie możemy już więcej się rozwodzić o dalszych oszczerstwach przeciwko polakom, oraz o fałszywych danych statystycznych pana Senffa. Dość, że pan Senff mówi poto tylko, by wystawić polaków przed Zgromadzeniem w jak najgorszem świetle.

Po nim przemawia pan Robert Blum. Jak zwykle, wygłasza on tak zwaną serdeczną mowę, zawierającą więcej uczucia, niż argumentów, a więcej deklamacyi, niż uczucia, i która zresztą, musimy to wyznać, jako deklamacya nie wywiera bynajmniej większego efektu, niż „nowożytna świadomość ludzka“ pana Goedena z Krotoszyna. „Polska, przedmurze przeciwko barbarzyństwu północnemu..., jeśli polacy mają wady, to wina ich ciemiężycieli... stary Gagern mówi, że rozbiór Polski jest zmorą, gniotącą nasze czasy.... polacy gorąco miłują swoją ojczyznę, i powinniśmy brać z nich przykład......, niebezpieczeństwo, którem zagraża Rosya...,.. gdyby w Paryżu zwyciężyła republika czerwona i chciała wyzwolić Polskę siłą zbrojną, co wtedy byłoby, moi panowie...... bądźmy bezstronni itd. itd.“

Bardzo nam przykro za pana Bluma, ale jeżeli ogołocimy wszystkie te piękne rzeczy z szychu deklamacyjnego, to nie pozostanie nic prócz najpospolitszej gadaniny, aczkolwiek — chętnie to uznajemy — gadaniny na wielką skalę i we wzniosłym stylu. Nawet gdy pan Blum twierdzi, że Zgromadzenie narodowe musi

postępować w Szlezwiku, Czechach, włoskim Tyrolu, rosyjskich prowincyach nadbałtyckich i w Alzacyi konsekwentnie podług tej samej zasady, co w Poznańskiem, to jest argument uprawniony tylko wobec bezmyślnych kłamstw nacyonalistycznych i wygodnej niekonsekwencyi większości Zgromadzenia. A gdy twierdzi, że niemcy mogą o Poznańskie w przyzwoity sposób pertraktować tylko z już istniejącą Polską, to nie będziemy temu przeczyli, jednak zauważymy, że ten jedyny poważny argument jego mowy, już sto razy, i to daleko lepiej, rozwijali sami polacy; u pana Bluma zaś odbił się on, niby przytępiona „umiarkowaniem i wyrozumiałą łagodnością“ strzała retoryczna, od zatwardziałych piersi większości — bezowocnie.

Pan Blum ma racyę, gdy twierdzi, że pociski armatnie nie są argumentami, ale — nie ma racyi — i wie, że racyi nie ma — gdy staje, jako człowiek bezstronny na „umiarkowanym“ wyższym punkcie widzenia. Jeśli pan Blum nie ma wyrobionego stanowczego zdania o kwestyi polskiej, to niechby sobie nie miał: to jego własna wina. Ale jeśli on po pierwsze sądzi, że potrafi u większości wskórać tyle, bodaj, żeby żądała sprawozdania od władzy centralnej, a powtóre jeśli sobie wyobraża, że zyskałby coś dzięki takiemu sprawozdaniu władzy centralnej, owych ministrów, którzy z okazyi 6-go sierpnia tak nikczemnie ugięli się przed pruskiemi pożądaniami supremacyjnemi — w takim razie źle jest z p. Blumem. Jeśli ktoś chce zasiadać na „stanowczej lewicy“, to przedewszystkiem musi porzucić

wszelką „wyrozumiałą łagodność“ i zrzec się nadziei na wskóranie u większości czegokolwiek, chociażby najbłahszej drobnostki.

Wogóle w sprawie polskiej, jak zwykle, prawie cała lewica bawi się w deklamacye albo mrzonki fantastyczne, nie poruszając, chociażby powierzchownie, materyału faktycznego, praktycznej treści pytania. A przecie właśnie w tej sprawie materyał jest tak bogaty, fakty tak wymowne. Ma się rozumieć, na to trzeba studyować kwestyę, a wszak można sobie oszczędzić tego ambarasu, gdy się już przeszło przez czyściec wyborów i gdy się już przed nikim nie czuje odpowiedzialności.

Do nielicznych w tem Zgromadzeniu wyjątków wrócimy w trakcie obrad. Jutro powiemy słówko o panu Wilhelmie Jordanie, który zresztą nie jest bynajmniej wyjątkiem, i w tym wypadku jest po stronie większości, idzie razem z całą tą tłuszczą. Ma po temu swoje przyczyny.

* *
*

**Kolonia, d. 25 sierpnia.** Nareszcie, chwała Bogu, z płaskiej, piaszczystej niziny codziennych gadanin wstępujemy na wzniosłe szczyty alpejskie dyskusyi na wielką skalę. Nareszcie wchodzimy w obłoki, na ów szczyt, gdzie gnieżdżą się orły, gdzie człowiek oko w oko zagląda nieśmiertelnym, skąd z pogardą patrzy na robaczki, co het tam, w dolinie, biedzą się z mizernymi argumentami pospolitego ludzkiego rozsądku! Nareszcie po borykaniach się takiego Bluma z takim Stenzlem,

Goedenem, Senffem z Inowrocławia, wszczyna się walna bitwa, w której bohaterowie, godni Ariosta, pokruszonemi kopiami swego ducha zaścielają pole!

Szeregi bojowników rozstępują się czołobitnie, a na arenę z mieczem w ręku wjeżdża Imć pan Wilhelm Jordan z Berlina.

Co zacz jest Imć pan Wilhelm Jordan z Berlina?

Pan Wilhelm Jordan z Berlina był za czasów najświetniejszego rozkwitu literatów niemieckich — literatem w Królewcu. W jednej z knajp tamecznych odbywały się napół dozwolone zebrania; pan Wilhelm Jordan przyszedł na takie zebranie, odczytał tam wiersz: „Marynarz i jego bóg“ i został przez władze wydalony z miasta.

Pan Wilhelm Jordan z Berlina udał się do Berlina. Tam odbywały się zebrania studentów. Pan Wilhelm Jordan odczytał wiersz: „Marynarz i jego bóg“ i został wydalony.

Pan Wilhelm Jordan z Berlina udał się do Lipska. Tam również odbywały się jakieś niewinne zgromadzenia. Pan Wilhelm Jordan odczytał wiersz: „Marynarz i jego bóg“ i został wydalony.

Prócz tego pan Wilhelm Jordan wydał kilka utworów; poemat: „Dzwon i armata“; zbiór ludowych pieśni litewskich, a między niemi i własnego wyrobu pieśni na cześć Polski; tłómaczenia z George Sand; czasopismo, niezrozumiały „świat zrozumiany“ itd. na służbie u zaszczytnie znanego pana Ottona Wiganda, który nie zaszedł jeszcze tak daleko, jak jego francuski pierwowzór, pan Paguerre; dalej tłómaczenie Lelewelowskiej

„Histoire de Pologne", które zaopatrzył we własną przedmowę, pełną zapału dla polaków itd.

Nadeszła rewolucya. „En un lugar de la Mancha cuyo nombre no qunero acordarme" *) — w mieścinie pewnej, prowincyi Brandenburskiej, gdzie rodzą się Don Kiszoci, w mieścinie, której nazwiska nie mogę sobie przypomnieć, zjawił się pan Wilhelm Jordan z Berlina, jako kandydat na posła do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego. Chłopi tego powiatu byli przekonań dobroduszno-konstytucyonalistycznych. Pan Wilhelm Jordan wygłosił kilka przekonywujących mów, pełnych jak najbardziej konstytucyonalistycznej dobroduszności. Zachwyceni chłopi wybrali wielkiego męża na posła. Zaledwie przybył do Frankfurtu, szlachetny „Nieodpowiedzialny" siada na „stanowczej" lewicy i głosuje z republikanami. Chłopi, którzy, będąc wyborcami, spłodzili tego Don Kiszota parlamentarnego, posyłają mu votum nieufności, przypominają mu jego przyrzeczenia, odwołują go, ale pan Wilhelm Jordan prawdziwie po królewsku nie uważa się za skrępowanego swem słowem i w dalszym ciągu przy każdej sposobności produkuje się w Zgromadzeniu ze swym dzwonem i armatą.

Za każdym razem, gdy pan Wilhelm Jordan wchodził na mownicę kościoła św. Pawła (gdzie odbywały się posiedzenia Zgromadzenia Narodowego) — w gruncie

---

[1]) „W mieścinie pewnej, prowincyi Manszy, której nazwiska nie powiem" — pierwsze słowa z „Don Kiszota". Uwaga tłóm.

rzeczy odczytywał wciąż tylko wiersz: „Marynarz i jego bóg“ — przez co zresztą nie chcę powiedzieć, by zasługiwał na wydalenie.

Wysłuchajmy najświeższego głosu dzwonu i grzmotu armaty wielkiego Wilhelma Jordana — o Polsce.

„Sądzę raczej, że winniśmy się wznieść na dziejowy punkt widzenia, z którego znaczenie sprawy poznańskiej badać należy jako epizodu w wielkim dramacie polskim“.

Jednem poruszeniem palca potężny pan Wilhelm Jordan wznosi nas nad obłoki, na śnieżne, niebosiężne Chimborazo „dziejowego punktu widzenia“ i odkrywa przed naszym wzrokiem najbezmierniejsze obszary.

Przed tem jednak zatrzymuje się on jeszcze na chwilę na poziomem terytoryum „specyalnej“ dyskusyi, co czyni z wielkiem powodzeniem. Oto parę próbek: „Potem przeszedł on (okręg nadnotecki) na mocy traktatu warszawskiego, (to jest, pierwszego rozbioru Polski) do Prus i odtąd przy Prusiech pozostał, jeśli pominąć krótki okres przejściowy Księstwa Warszawskiego“.

Pan Jordan mówi tu o okręgu nadnoteckim w przeciwieństwie do reszty Poznańskiego. On, rycerz „dziejowego punktu widzenia“, znawca historyi polskiej, tłómacz Lelewela, z jakiegoż to on źródła czerpie tu swoje informacye? Oto poprostu z mowy pana Senffa z Inowrocławia! A wierny jest swojemu źródłu informacyjnemu do takiego stopnia, że zapomina, iż i inna — wiel-

kopolska — część Poznańskiego w 1794 r. „przeszła do Prus i odtąd przy Prusiech pozostała, jeśli pominąć krótki okres przejściowy Księstwa Warszawskiego". Ale o tem brat z nad Noteci Senff nie mówił, to też i „dziejowy punkt widzenia" pokazuje, że rejencya Poznańska „przeszła do Prus" dopiero w 1815 r.

„Dalej, powiaty zachodnie: Birnbaum *), Meseritz **), Bomst ***), Fraustadt ****) od niepamiętnych czasów, jak to panowie widzicie już z imion tych miast, były w przeważnej większości zamieszkane przez niemców".

A powiat Międzychód, panie Jordan, od niepamiętnych czasów, jak to pan widzisz już z imienia, był w przeważnej większości zamieszkany przez polaków, wszak prawda, panie Jordan? Tymczasem jednak powiat Międzychód jest ten sam, co powiat Birnbaum. Miasto Birnbaum po polsku nazywa się Międzychód!

Jakim dopiero filarem dla tych filologicznych rozstrząsań „dziejowego punktu widzenia" i „świata zrozumianego" byłby chrześciańsko-germański pan Leo! Niema co już dodawać, że Mailand (Medyolan), Lüttich (Leodyum), Genf (Genewa), Kopenhagen (Kopenhaga) „jak pan widzisz już z ich imion, od niepamiętnych czasów są niemieckiemi" miastami, bo czyż „dziejowy punkt wi-

*) Birnbaum — Międzychód.
**) Meseritz — Międzyrzecz.
***) Bomst — Babimost.
****) Fraustadt — Wschowa.

dzenia" nie dowodzi „już z ich imion" „niepamiętnej" niemieckości takich miast, jak Haimons-Eichicht, Waelsch-Leyden, Jenau i Kaltenfelde? Coprawda „dziejowy punkt widzenia" będzie miał ambaras z odnalezieniem tych niepamiętnych imion niemieckich na mapie, a tylko dzięki panu Leo, który sam te imiona fabrykuje, może się dowiedzieć, że znaczą one: Le Quesnoi, Lyon, Genuę i Campo Freddo.

Co powie jednak dziejowy „punkt widzenia", gdy francuzi upomną się o Cologne (Kolonię), Coblence (Koblencyę), Mayence (Moguncyę) i Francfort (Frankfurt), jako o ziemię niepamiętnie — francuską? Biada wtedy „dziejowemu punktowi widzenia!"

Ale nie zatrzymujmy się zbyt długo przy tych, „petites miserès de la vie humaine", które zdarzały się już i większym ludziom. Szybujmy za panem Wilhelmem Jordanem z Berlina w wyższe sfery jego lotu. Tam usłyszymy o polakach, że „są oni tem bardziej mili, im się dalej jest od nich, oraz im mniej się ich zna, a tem mniej — im bliżej się ich jest", to też „sympatya do polaków opiera się nie tyle na rzeczywistych zaletach polskiego charakteru, jak na pewnym idealizmie kosmopolitycznym".

Ale jak wytłómaczy „dziejowy punkt widzenia", że ludy całego świata do innego narodu nie czują „sympatyi" ani wtedy, gdy są od niego „dalej", ani wtedy — gdy „bliżej", że z rzadką jednomyślnością narodem tym one gardzą, wyzyskują go, szydzą z niego i depczą go? Narodem tym są niemcy. „Dziejowy punkt widzenia" po-

wie, że „opiera się to na pewnym materyalizmie kosmopolitycznym“, i w ten sposób wykręci się z ambarasu.

Ale niestropiony takimi drobnymi zarzutami, orzeł dziejowy coraz śmielej rozpościera skrzydła, coraz wyżej szybuje, aż wreszcie w czystym eterze idei samej przez się i samej w sobie intonuje następujący hymn heroicznie-dziejowo-hegeliański: „Można wprawdzie przyznać racyę historyi, która zawsze nieubłaganie w swym przez konieczność przepisanym pochodzie miażdży żelazną stopą szczep, niezdolny już do utrzymania się między równouprawnionymi narodami. Ale byłoby nieludzkiem barbarzyństwem — wyrzec się wszelkiego współczucia na widok długiej drogi krzyżowej takiego ludu, a taka nieczułość jest mi obca. (Niech ci Pan Bóg za to zapłaci, szlachetny Jordanie!) Ale co innego jest wzruszać się na widok tragedyi, a co innego — chcieć, by się ta tragedya, która się już stała, niby odstała. Właśnie przecie tylko żelazna konieczność, której ulega bohater, czyni los jego prawdziwą tragedyą; wtrącać się zaś do jego losów, z ludzkiego współczucia wstrzymywać bieg dziejowego koła i usiłować cofnąć je wstecz — znaczyłoby samem wystawiać się na niebezpieczeństwo zgniecenia przez to koło. Chęć odbudowania Polski tylko dlatego, że jej upadek słusznie przejmuje nas smutkiem — chęć taką nazywam nierozumną czułostkowością“!

Co za bogactwo myśli, co za bezmiar mądrości. Tak przemawia „dziejowy punkt widzenia“ po przejrzeniu i ogładzeniu swych mów w stenogramach.

Polacy mają więc do wyboru: Jeśli chcą odegrać „prawdziwą tragedyę“, to muszą w pokorze dać się zmiażdżyć pod żelazną stopą i kołem dziejów, muszą zawołać do Mikołaja: „Panie! Bądź wola Twoja!“ Albo — jeżeli chcą się buntować i próbować, czy i im się nie uda postawić na karku swoich wrogów „żelaznej stopy historyi“, wtedy nie będą już grali „prawdziwej tragedyi“, i pan Wilhelm Jordan z Berlina przestanie się nimi interesować. Tak mówi „dziejowy punkt widzenia“, wykształcony estetycznie przez profesora Rosenkranza.

Na czem polegała nieubłagana żelazna konieczność, która polaków w okamgnieniu unicestwiła? Na ruinie demokracyi szlacheckiej, która się opierała na poddaństwie chłopów, — to jest, „żelazna konieczność“ polegała na powstaniu wielkiej arystokracyi wśród szlachty. Było to postępem, o ile było jedyną drogą do wyjścia ze stanu już przestarzałej demokracyi szlacheckiej. Co było tego skutkiem? Że żelazna stopa historyi, to jest, trzej despoci wschodni zgnietli Polskę. Arystokracya musiała sprzymierzyć się z zagranicą, by dać sobie radę z demokracyą szlachecką. Arystokracya polska była do niedawna, ba, po części jest do dziś, szczerym sojusznikiem ciemiężycieli Polski.

A na czem polega nieubłagana, żelazna konieczność, że Polska się napowrót wyzwoli? Na tem, że panowanie arystokracyi w Polsce, trwające od 1815 r. przynajmniej w Poznańskiem i w Galicyi, a nawet po części i w zaborze rosyjskim, dziś równie przeżyło się i chyli się ku

upadkowi, jak w 1772 r. demokracya drobnej szlachty; na tem, że zaprowadzenie demokracyi agrarnej stało się dla Polski nietylko polityczną, lecz także społeczną kwestyą życia lub śmierci; na tem, że rolnictwo, to źródło życia dla ludu polskiego, zginie, jeśli poddany lub pańszczyźniany chłop nie stanie się wolnym właścicielem; na tem, że rewolucya agrarna jest niemożliwa bez jednoczesnego zdobycia samodzielności narodowej, bez posiadania wybrzeża bałtyckiego i ujść rzek polskich.

I to pan Wilhelm Jordan z Berlina nazywa usiłowaniem zatrzymania i cofnięcia wstecz biegu koła historyi.

Coprawda, stara Polska demokracyi szlacheckiej oddawna umarła i jest pogrzebana, i tylko taki pan Jordan może się spodziewać, że ktoś zechce cofnąć „prawdziwą tragedyę“ tej Polski; lecz ta „bohaterska“ tragedya zrodziła dziarską córkę, przed bliższą znajomością z którą niejednego fircykowatego literatę berlińskiego może doprawdy strach ogarniać. A córką tą która dopiero przygotowuje się do wystawienia własnego dramatu i do chwycenia w swe ręce „biegnącego koła dziejów“, ale której zwycięstwo jest za to zupełnie pewne —, córką tą jest Polska chłopskiej demokracyi.

Trochę blichtru beletrystycznego nabytego z drugiej ręki, trochę małpowanej pogardy dla świata — która u Hegla była objawem odwagi, ale u pana Jordana stała się taniem, wyszarzałem głupstwem — jednem słowem, trochę „dzwonu i armaty“, czczy hałas i dym bez ognia zawarte w kiepsko zbudowanych frazesach, a na dobitkę

bezbrzeżne bałamuctwo i ignorancya co do zwykłych wydarzeń historycznych — oto, do czego redukuje się cały „dziejowy punkt widzenia!"

Niech więc żyje „dziejowy punkt widzenia", z jego „światem zrozumianym"!

* * *

**Kolonia, d. 26 sierpnia.** Drugi dzień bitwy przedstawia się jeszcze wspanialej, niż pierwszy. Coprawda, brak nam takiego Wilhelma Jordana z Berlina, z którego warg wszyscy słuchacze mądrość pili; ale nie bądźmy zbyt wymagający tacy mężowie, jak: Radowitz, Wartensleben, Kerst i Rodomont-Lichnowsky nie są też do pogardzenia.

Pan Radowitz wchodzi pierwszy na trybunę. Wódz prawicy mówi krótko, stanowczo, z rozwagą. Deklamacyi tyle tylko, ile akurat potrzeba. Fałszywe przesłanki, ale zwięzłe, szybko jeden po drugim następujące wnioski z tych przesłanek. Apel do tchórzliwości prawicy. Spokojne przeświadczenie o niezawodności pożądanego skutku, oparte na tchórzostwie większości. Gruntowna pogarda dla całego Zgromadzenia zarówno dla prawicy, jak i dla lewicy. Oto główne zarysy krótkiej mowy pana Radowitza. I dobrze rozumiemy wrażenie, jakie musiały te parę słów, zimnych jak lód i niewyszukanych wywrzeć na zgromadzeniu, przyzwyczajonem do słuchania najpompatyczniejszych i najbardziej czczych ćwiczeń retorycznych. Pan Wilhelm Jordan

z Berlina byłby szczęśliwym, gdyby całą swą napuszoną gadaniną wywołał bodaj dziesiątą część efektu, krótkiej i w gruncie rzeczy też pozbawionej treści mowy p. Radowitza.

Pan Radowitz nie jest żadnym „bohaterem“, żadnym mężem o zacnych przekonaniach, ale jest on postacią o ostrych, określonych rysach. Dość przeczytać bodaj jedną jego mowę, by go poznać dokładnie.

My („Nowa Gazeta Nadreńska“) nigdy nie wzdychaliśmy do tego zaszczytu, by być organem jakiejś lewicy parlamentarnej. Wobec różnolitości żywiołów, z których utworzyła się partya demokratyczna w Niemczech, uważaliśmy raczej za rzecz największej wagi patrzeć na palce demokratom baczniej, niż jakiemukolwiek innemu stronnictwu. A wobec braku energii, stanowczości, talentu i wiedzy, z jakim spotykamy się z nader nielicznymi wyjątkami — u przywódców wszystkich partyi, cieszyć nas musi, że w panu Radowitzu znajdujemy przynajmniej godnego przeciwnika.

Po panu Radowitzu zabiera głos pan Schuselka. Chociaż los wszystkich poprzednich mówców powinien być mu przestrogą, jednak i pan Schuselka znowu czule apeluje do serc. Słyszymy nieskończenie rozwlekłą mowę, urozmaiconą od czasu do czasu wycieczkami w dziedzinę historyi, a przyprawioną tu i ówdzie sosem praktycznego rozumu austryackiego. Naogół — wrażenie wprost przygnębiające.

Pan Schuselka udał się do Wiednia, gdzie go też wybrano do parlamentu. Tam jest on na swojem miejscu.

W Frankfurcie siedział na lewicy, w Wiedniu dostaje się do centrum; jeśli we Frankfurcie mógł on odgrywać pewną rolę, to w Wiedniu — pierwszą mową zrobił fiasko. Taki jest los wszystkich tych znakomitości beletrystycznych, filozoficznych i politycznych, które korzystały z rewolucyi dla zapewnienia sobie stanowiska; postawcie je na chwilę na gruncie prawdziwie rewolucyjnym, a w oka mgnieniu znikają bez śladu.

Dalej słyszymy „ci-devant“ — hrabiego von Wartensleben. Pan Wartensleben występuje w roli jowialnego, tryskającego dobrodusznością poczciwca: opowiada anegdoty o swojej wyprawie w charakterze landwerzysty nad polską granicę w 1830 r., przedzierzga się w Sanszę Pansa i częstuje polaków przysłowiami: „lepszy wróbel w ręku, niż kanarek na sęku“, a przytem z najniewinniejszą w świecie miną wtrąca taką oto przewrotnie-zjadliwą uwagę: „Skąd to pochodzi, że nie znaleźli się polscy urzędnicy, chcący podjąć się reorganizacyi na terytoryum, które mamy ustąpić? Obawiam się, że lękają się samych siebie, czują, że jeszcze nie doszli do tego, by módz spokojnie organizować ludność; a dlatego zasłaniają się wymówką, iż miłość ku ojczyźnie polskiej przeszkadza im nawet w zasiewaniu gruntu pod przyszłe, radosne jej zmartwychwstanie“. Innemi słowy, polacy od ośmdziesięciu lat, poświęcając życie i mienie, walczą bez ustanku dla sprawy, którą sami uważają za niemożliwą i bezsensowną.

Zresztą pan Wartensleben jest zdania pana Radowitza. Na mównicę wchodzi pan Janiszewski z Poznania,

członek poznańskiego Komitetu Narodowego. Mowa pana Janiszewskiego jest pierwszą próbką prawdziwej wymowy parlamentarnej, jaką słyszymy z trybuny kościoła św. Pawła. Nareszcie słyszymy mówcę, który nietylko ugania się za oklaskami zgromadzenia, który mówi językiem prawdziwej, żywej namiętności i który właśnie dlatego robi zupełnie inne wrażenie, niż wszyscy mówcy poprzedni. Bluma odwoływanie się do sumienia zgromadzonych, Jordana tania bombastyka, Radowitza zimna konsekwencya, Schuselki dobroduszna rozwlekłość — wszystko to jednakowo niknie wobec tego polaka, który broni życia swego narodu i żąda tego, co mu się z prawa należy. Janiszewski mówi namiętnie i unosi się, ale nie deklamuje; przedstawia tylko fakty ze słusznem oburzeniem, z jakiem jedynie możliwe jest opowiadanie takich faktów, i które po bezwstydnych przekręcaniach poprzednich mówców podwójnie jest uzasadnione. Mowa jego, która istotnie stanowi rdzeń dyskusyi, obala wszystkie poprzednie napaści na polaków, prostuje wszystkie błędy przyjaciół Polski, sprowadza obrady na jedyny grunt praktyczny i właściwy, oraz z góry druzgocze najbłyskotliwsze argumenty mających po nim przemawiać mówców prawicy.

„Połknęliście polaków, ale ich zaiste nie strawicie“! To energiczne zdanie końcowe mowy Janiszewskiego wyryje się na stałe w pamięci ludzkiej, równie jak duma, z jaką on odpycha wszystkie żebrackie skomlenia przyjaciół Polski: „Nie przychodzę do was jako żebrak, przychodzę żądać tego, co mi się słusznie

należy; odwołuję się nie do sympatyi, lecz do sprawiedliwości".

Po panu Janiszewskim przemawia pan dyrektor Kerst z Poznania. Po polaku, walczącym o życie, o społeczną i polityczną wolność swego narodu, przemawia bakałarz pruski, który przywędrował do Poznania i walczy o swoją pensyę. Po pięknym, namiętnym wybuchu oburzenia ujarzmionego — płytka bezczelność biurokraty, żyjącego z ujarzmiania.

Rozbiór Polski, „zwany dziś haniebnym", był w swoim czasie „zdarzeniem najzwyklejszem". „Prawo ludów do wyodrębniania się w państwa narodowe — to prawo najświeższej daty, a nigdzie nie uznane". „W polityce decyduje o rzeczy faktyczny stan posiadania". Oto parę złotych myśli, na których pan Kerst opiera swoje rozumowanie. Potem idą najjaskrawsze sprzeczności: „Przez przyłączenie Poznania Niemcy otrzymały kawał ziemi o ludności rzeczywiście przeważnie polskiej" -- a zaraz potem słyszymy: „Co się tyczy polskiej części Poznańskiego, to nie prosiła ona o przyłączenie do Niemiec i — o ile wiem — nie myślicie o przyłączeniu jej wbrew jej woli"! Dalej idą statystyczne dane o stosunkach narodowościowych — dane podług słynnych źródeł braci z nad Noteci, a mianowicie tylko ci uważani są za polaków, którzy nie rozumieją ani słówka po niemiecku. a wszyscy ci uważani są za niemców, którzy choć trochę kaleczą język niemiecki. Wreszcie spotykamy się z nader misternem obliczeniem, w którem pan Kerst udowadnia, iż przy

głosowaniu poznańskiego sejmu prowincyonalnego; mniejszość 17 przeciwko 26, mniejszość głosująca za przyłączeniem do Niemiec, była właściwie większością. „Coprawda podług prawa prowincyonalnego dla prawomocności uchwały niezbędną byłaby większość $^2/_3$. Otóż rzeczywiście 17 nie stanowi dwóch trzecich części 26, ale ułamek, którego tu brak, jest tak mały, że chyba nie może być uwzględniony wobec tak poważnej sprawy“!! A więc, gdy mniejszość stanowi $^2/_3$ większości, to „podług prawa prowincyonalnego“ staje się większością! Prusacy obdarzą pana Kersta za to odkrycie wiankiem laurowym. — Istotny zaś stan rzeczy jest taki: Dla postawienia wniosku potrzeba byłoby $^2/_3$ głosów za nim. Wcielenie do Rzeszy niemieckiej było takim wnioskiem. Wniosek więc ten byłby prawnie postawiony dopiero, gdyby $^2/_3$ Zgromadzenia, dwie trzecie części 43 głosujących głosowało za nim. Natomiast prawie $^2/_3$ głosowało przeciwko niemu. Ale cóż na to poradzić? Wszak 17 to prawie „$^2/_3$ 43 (26)“? Łatwo zrozumieć, że polacy nie są narodem tak „wykształconym“, jak obywatele „państwa inteligencyi“, jeśli państwo inteligencyi daje im na nauczycieli takich rachmistrzów!

Pan Clemens z Bonn robi słuszną uwagę, że rządowi zależy nie na zniemczeniu, lecz na sprusaczeniu Poznańskiego i porównuje usiłowania sprusaczenia w Poznańskiem z takiemi samemi usiłowaniami w Nadrenii.

Teraz przemawia pan Ostendorf z Soest. Syn ten czerwonej ziemi (Westfalii) odczytuje litanię politycznych

komunałów i czczych frazesów, gubi się w możliwościach, prawdopodobieństwach i przypuszczeniach, przeskakuje od sasa do lasa, od pana Jordana do francuzów, od czerwonej republiki do czerwonoskórych Północnej Ameryki, z którymi porównuje polaków, porównywując zarazem braci z nad Noteci z „Yankesami“. Śmiałe zestawienie, godne czerwonej ziemi! Pan Kerst, pan Senff, pan Goeden jako pionerzy puszczy na tle domków leśnych, z strzelbą i łopatą w ręku — co za niezrównana komedya!

Pan Franciszek Schmidt z Loewenbergu wchodzi na mównicę. Mówi spokojnie i bez silenia się na krasomowstwo, co jest tem bardziej godne uznania, że pan Schmidt należy do stanu, który wogóle miłuje się w deklamacyi nadewszystko: do niemiecko-katolickiego duchowieństwa. Mowa pana Schmidta jest z całej tej dyskusyi — po mowie pana Janiszewskiego — najlepsza, bo najdobitniejsza i nacechowana największą znajomością rzeczy. Wykazuje on, że za pozornym zasobem wiedzy (której treść poprzednio zbadaliśmy), w referacie komisyi kryje się najbezdenniejsza ignorancya o istotnym stanie stosunków. Pan Schmidt mieszkał przez długie lata w Poznańskiem i wykazuje, że nawet co do małego okręgu, który komisya zna dokładniej, popełniła ona najgrubsze błędy. Wytyka, że komisya nie objaśniła Zgromadzenia o żadnej donioślejszej stronie sprawy, a wzywa je do popierania uchwał bez żadnych materyałów, bez żadnej znajomości rzeczy, poprostu na wiatr. Pan Schmidt żąda przedewszystkiem wyjaśnienia fakty-

cznego stanu rzeczy. Wykazuje, że wnioski komisyi są w sprzeczności z własnemi jej przesłankami; cytuje memoryał Flottwella i wzywa go, Flottwella, który jako poseł jest obecny na posiedzeniu, by wystąpił i zaprotestował, jeśli cytata jest fałszywa. Wreszcie publicznie piętnuje braci z nad Noteci, którzy przyszli do Gagerna i chcieli za pomocą kłamliwej wiadomości o rzekomym wybuchu powstania w Poznańskiem skłonić go do szybkiego zamknięcia obrad. Gagern coprawda zaprzecza temu, ale pan Kerst głośno tem się chełpił.

Większość zemściła się na panu Schmid'cie za tę śmiałą mowę w ten sposób, że postarała się o sfałszowanie jej w sprawozdaniach stenograficznych. W jednym ustępie pan Schmidt własnoręcznie trzy razy korygował wpisane do jego mowy nonsensy, a pomimo tego pozostały one w druku. Bębny przeciwko Schlöffelowi, jawny gwałt przeciwko Brentanie, fałszerstwo przeciwko Schmidtowi — rzeczywiście panowie z prawicy są doskonałymi krytykami.

Pan Lichnowsky zamyka posiedzenie. Jednak zachowajmy sobie tego jegomościa do następnego artykułu: z mowcą tego gatunku, co pan Lichnowsky, nie można się załatwić na kolanie.

*
* *

**Kolonia, d. 31 sierpnia.** Na trybunę wchodzi z rycerską elegancyą i uśmiechem zadowolenia na twarzy niemiecki Bayard, rycerz bez zarzutu i bez obawy, ex-

książę (§ 6 praw zasadniczych) von Lichnowsky. Z najczystszym akcentem pruskiego porucznika i z pogardliwą nonszalancyą wygłasza on strzępki myśli, jakie ma do zakomunikowania Zgromadzeniu.

Piękny rycerz stanowi w tych obradach czynnik niezbędny. Kto, słuchając panów Goedena, Senffa i Kersta, jeszcze niedostatecznie przekonał się, co za czcigodni panowie są ci polscy niemcy, ten na panu Lichnowskym może sobie unaocznić, jak nieestetycznem zjawiskiem — pomimo szykownej figury — jest sprusaczony słowianin. Pan Lichnowsky jest blizkim krewniakiem polskich niemców, wystąpienie zaś jego na trybunie kompletuje dokumenty, tyczące się całej tej kwestyi. Kresowy szlachcic polski, przerobiony na pruskiego szlagona, jest żywym okazem tego, co opiekuńczy rząd pruski chce zrobić z polskiej szlachty. Pan Lichnowsky wbrew wszystkim swym zapewnieniom nie jest niemcem, lecz „zreorganizowanym“ polakiem; nie mówi też po niemiecku, lecz po prusku.

Pan Lichnowsky zaczyna od zaklinania się, iż żywi jak najbardziej rycerską sympatyę dla polaków; mówi komplementy panu Janiszewskiemu; przypisuje polakom „wielką poezyę męczeństwa“ i raptem zmienia ton: Dlaczego te sympatye osłabły? Albowiem we wszystkich rewolucyach i powstaniach „polacy stali na barykadach w pierwszym szeregu!“ Jest to jednak zbrodnia, która już się nie zdarza, odkąd polacy są „reorganizowani;“ a zresztą możemy pana Lichnowskyego uspokoić zapewnieniem, że i wśród emigracyi polskiej i wśród tej

tak — zdaniem jego — nisko upadłej szlachty polskiej na tułactwie są ludzie, którzy nie splamili się jakąkolwiek stycznością z barykadami.

Teraz następuje wesoła scena. Lichnowsky powiada: „Rzecz dziwna, że panowie z lewicy, kiedyindziej depczący pożółkłe pergaminy, wprowadzili w tej sprawie na scenę prawo historyczne. Niema racyi powoływać się w sprawie Polski na jedną jakąś datę bardziej, niż na inną. Prawo historyczne nie zna jakiejś daty szczególnej, która mogłaby sobie rościć prawo do szczególnych praw i przywilejów wobec innych dat wcześniejszych". W ostatnim frazesie, że pominiemy już jego osobliwy styl, pan Lichnowsky popełnia parę grubych błędów gramatycznych, wywołuje śmiech na lewicy, poprawia się, wpadając z jednego błędu w inny, jeszcze jaskrawszy i wywołuje śmiech jeszcze żywszy. Aż przewodniczący musi wzywać Zgromadzenie do porządku, by umożliwić Lichnowskyemu dalsze przemawianie. Jednem słowem Lichnowsky wykazuje, że istotnie mówi po prusku, ale nie po niemiecku.

Prawo historyczne, które nie zna daty, znajduje w panu Lichnowskym srogiego wroga: „Jeśli w historyi cofniemy się dalej wstecz, to znajdujemy (w Poznańskiem) wiele okręgów, które były szląskie i niemieckie; jeśli cofniemy się jeszcze dalej, to dojdziemy do czasów, gdy Lipsk i Drezno były zbudowane przez słowian, a dalej dojdziemy do czasów Tacyta i Bóg wie dokąd zaprowadziliby nas panowie, którzy by wdali się w ten temat!"

Źle się musi dziać na świecie. Majątki pruskiego rycerstwa muszą być nieodwołalnie pozastawiane; żydowscy wierzyciele muszą być strasznie natarczywi; terminy płatności weksli muszą chyba sypać się jeden po drugim bez przerwy; subhastacye, areszt za długi, dymisye z armii za lekkomyślne zadłużanie się muszą zagrażać pruskiemu rycerstwu niechybną ruiną, jeśli doszło do tego, że taki Lichnowsky zwalcza to samo prawo historyczne, w którego obronie zdobył sobie w chorągwiach Don Karlosa ostrogi rycerskie!

Racya, że panowie egzekutorzy sądowi Bóg wie dokąd by zaprowadzili chude rycerstwo, gdybyśmy chcieli wdać się w temat historycznego prawa wekslowego! A jednak czyż długi nie są najlepszą, jedyną przedłużającą życie cechą paladynów pruskich?

Wracając do swego tematu, ten „bel-homme“ (przystojny panicz) sądzi, że nie należy polskich niemców· „kłuć w oczy przyszłością Polski, ukrytą w tak mglistej oddali (!);“ twierdzi, że polacy nie zadowolnią się Poznańskiem: „Gdybym miał zaszczyt być polakiem, to w dzień i w nocy myślałbym tylko o odbudowaniu dawnego królestwa polskiego“. Ponieważ zaś pan Lichnowsky nie ma tego zaszczytu, jest bowiem tylko zreorganizowanym Wasserpolakiem [1]), przeto myśli w dzień i w nocy o całkiem innych, mniej ojczystych rzeczach. „Chcąc być szczerym, muszę powiedzieć, że kilkaset ty-

---

[1]) „Wasserpolak“ — pogardliwa nazwa dla zgermanizowanych polaków.

sięcy polaków musi stać się niemcami, co — mówiąc otwarcie—w dzisiejszych stosunkach i dla nich żadnem nieszczęściem nie będzie". Przeciwnie, jak to będzie ładnie, gdy rząd pruski założy nową plantacyę do hodowania takich wspaniałych okazów, jak pan Lichnowsky.

W taki sam sposób, z dystyngowaną nonszalancyą, obliczoną w gruncie rzeczy na damy z galeryi, ale wystarczającą i dla samego Zgromadzenia, gawędzi nasz rycerz, kręcąc wąsy, jeszcze sporo czasu, wreszcie kończy: „Nie mam nic więcej do powiedzenia, uchwalajcie teraz; przyjmijcie do naszej społeczności 500.000 niemców, albo oddajcie ich... ale wtedy przekreślcie też pieśń naszego wieszcza ludowego: „Gdzie tylko niemiecka mowa rozbrzmiewa, i Panu zastępów na chwałę hymn śpiewa". Przekreślcie tę pieśń!"

Co prawda, kiepska to sprawa, że stary Arndt, układając swą pieśń, nie myślał o żydach polskich i o ich niemieckiej mowię. Ale na szczęście mamy górno-szląskiego paladyna. Któż nie zna dawnych, biegiem stuleci uświęconych zobowiązań szlachty względem żydów? Co przeoczył stary plebejusz, Arndt, o tem nie zapomniał rycerz Lichnowsky.

Gdzie tylko żyd polski w żargonie szachruje,
Na lichwę pożycza i wagi fałszuje,
tam wszędzie jest ojczyzna pana Lichnowsky'ego!

*
* *

**Kolonia, d. 2 września.** Trzeci dzień obrad cechuje powszechne zmęczenie. Argumenty powtarzają się,

ale nie stają się przez to bardziej przekonywującymi; a gdyby pierwszy tego dnia mówca, czcigodny obywatel Arnold Ruge, nie zabłysnął bogatym skarbem nowych rozumowań, to sprawozdanie stenograficzne byłoby wprost usypiające.

Ale też obywatel Ruge zna sam swoje zasługi lepiej, niż ktokolwiek inny. Obiecuje on: „Użyję całej namiętności i wiedzy, które posiadam". Stawia wniosek, ale to nie jakiś zwykły wniosek, nie jakiś wniosek wogóle, lecz jedynie słuszny wniosek, wniosek prawdziwy, wniosek absolutny: „Nie można, nie wolno postawić żadnego innego wniosku. Można postąpić inaczej, albowiem ludzką jest rzeczą zbaczać z właściwej drogi. W tem, że człowiek zbacza z właściwej drogi, objawia się wolność jego woli... ale pomimo tego słuszne nie przestaje być słusznem. A w danym wypadku mój wniosek jest jedyną słuszną rzeczą, która stać się może". (Obywatel Ruge poświęca więc w danym wypadku swoją „wolność woli" na ołtarzu „słuszności").

Przyjrzyjmy się bliżej namiętności, wiedzy i słuszności obywatela Ruge.

Unicestwienie Polski jest haniebnem bezprawiem, albowiem przez to zniszczono drogocenny rozwój narodu, który miał wielkie zasługi względem europejskiej rodziny ludów, a jeden objaw życia średnich wieków, rycerstwo, doprowadził do świetnego rozwoju. Despotyzm przeszkodził szlacheckiej republice w dziele własnego jej, samorodnego, wewnętrznego(!) unicestwiania się,

umożliwionego przez konstytucyę, zapoczątkowaną w czasach rewolucyi".

Narodowość południowo-francuska w średnich wiekach nie była bardziej spokrewniona z północno-francuską, niż polska dziś z rosyjską. Narodowość południowo-francuska, vulgo prowensalska, w średnich wiekach nietylko cieszyła się „drogocennym rozwojem", lecz nawet stała na czele rozwoju wszecheuropejskiego. Pierwsza ze wszystkich nowych narodowości posiadała ona wykształcony język. Poezya jej służyła wszystkim ludom romańskim, ba, nawet niemcom i anglikom wówczas za wzór niedościgły. W wydoskonaleniu feudalnego rycerstwa prowensalczycy współzawodniczyli z kastylczykami, północnymi francuzami i angielskimi normanami; w przemyśle i handlu bynajmniej nie ustępowali włochom. Nietylko „jeden objaw życia średnich wieków narodowość ta doprowadziła do świetnego rozwoju", lecz nadto w najgłębszy mrok średniowiecza wniosła odblysk starożytnego helenizmu. Południowo-francuska narodowość miała więc nietylko „wielkie", lecz wprost niespożyte „zasługi względem europejskiej rodziny ludów". Pomimo tego jednak, również jak Polska, uległa ona najpierw rozbiorowi między północną Francyę a Anglię, a potem wpadla całkowicie pod jarzmo północnej Francyi. Od wojen albigensów aż do Ludwika XI. francuzi północni, którzy w oświacie tak samo byli względem swych południowych sąsiadów zacofani, jak rosyanie względem polaków, prowadzili nieustanne wojny zaborcze przeciwko południowym francuzom i wreszcie ujarzmili cały

kraj. Południowo-francuskiej „republice szlacheckiej“ (nazwa taka jest w tym wypadku zupełnie słuszna dla czasów rozkwitu), „despotyzm przeszkodził w dziele własnego jej, samorodnego, wewnętrznego umarzania się“, które tam co najmniej tak samo umożliwione było przez rozwój mieszczaństwa, jak w Polsce przez konstytucyę 1791 r.

Południowi francuzi przez całe stulecia walczyli ze swymi ciemiężycielami. Ale rozwój dziejowy był nieubłagany. Po trzechsetletniej walce piękny ich język zepchnięto do roli gwary chłopskiej, a sami oni stali się francuzami. Przez trzysta lat despotyzm północno-francuski gniótł południe i dopiero po trzystu latach północni francuzi wynagrodzili południowców za ciemięstwo — przez zniszczenie ostatnich resztek południowo-francuskiej samodzielności. Konstytuanta rozbiła samodzielne prowincye, żelazna pięść konwentu przerobiła południowców na francuzów, a za stratę narodowości wynagrodziła ich demokracyą. Ale w ciągu trzech stuleci ucisku stosuje się do nich dosłownie to, co obywatel Ruge mówi o polakach: „Despotyzm Rosyi nie wyzwolił polaków; zniszczenie szlachty polskiej i wygnanie tylu rodzin szlacheckich z Polski, wszystko to nie wytworzyło w Rosyi żadnej demokracyi, żadnych ludzkich warunków życia“.

A jednak podboju południowej Francyi przez północ nigdy nie nazywano „haniebnem bezprawiem“. Czemu to, obywatelu Ruge? Albo podbój południowej Francyi jest haniebnem bezprawiem, albo podbój Polski nie jest

też niczem podobnem. Niech obywatel Ruge wybiera jedno z dwojga!

Ale na czem polega różnica między polakami a prowensalczykami? Dlaczego południe Francyi po zupełnem zniszczeniu jego narodowości północ poprowadziła na pasku, jak bezsilne dziecko, gdy tymczasem polacy mają wszelkie po temu widoki, by bardzo rychło stanąć na czele wszystkich ludów słowiańskich?

Południowa Francya, dzięki stosunkom społecznym, o których tutaj nie możemy się rozwodzić, stała się reakcyjną częścią Francyi. Jej opozycya przeciwko północy bardzo rychło stała się opozycyą przeciwko postępowym klasom całej Francyi. Stała się ona główną oporą feudalizmu i do dziś jest ośrodkiem kontrrewolucyi we Francyi.

Polska natomiast, wskutek stosunków społecznych, które wyżej opisaliśmy, stała się rewolucyjną częścią Rosyi, Austryi i Prus. Opozycya jej przeciwko zaborcom jest zarazem opozycyą przeciwko wysokiej arystokracyi własnego kraju. Nawet szlachta, która po części stała jeszcze na gruncie feudalnym, z bezprzykładnem poświęceniem przyłączyła się do demokratyczno-agrarnej rewolucyi. Polska była już ogniskiem demokracyi europejskiej, gdy Niemcy błądziły jeszcze po manowcach najpospolitszego konstytucyonalizmu i najfantastyczniejszej ideologii filozoficznej.

W tem, a nie w świetnym rozwoju dawno pogrzebanego rycerstwa, spoczywa gwarancya niezawodnego odbudowania Polski.

Ale pan Ruge ma jeszcze inny argument za koniecznością niepodległej Polski w „europejskiej rodzinie ludów". „Gwałt, dokonany na Polsce, rozprószył polaków po całej Europie, rozeszli się oni we wsze strony z gniewem na doznaną krzywdę.... duch polski we Francyi, w Niemczech (?) zhumanizował się i oczyścił; tułactwo polskie stało się propagandą wolności (Nro 1)... Słowianie stali się zdolni do wejścia w wielką, europejską ludów rodzinę („bez rodziny" pan Ruge nie może się obejść!), albowiem... ich tułactwo jest prawdziwem apostolstwem wolności (Nro 2)... Cała armia rosyjska (!!) zaraziła się ideami nowożytnemi od tych apostołów wolności, polaków (Nro 3)... Czczę szlachetne usposobienie polaków, które oni wszędzie w Europie wykazali, szerząc zbrojną propagandę wolności (Nro 4)... Dopokąd historya nie umilknie, będą przez nią czczeni za to, że byli bojownikami (Nro 5) tam, gdzie nimi byli (!!)... Polacy są pierwiastkiem wolności (Nro 6), rzuconym w słowiańszczyznę; prowadzili oni kongres słowiański ku wolności (Nro 7); działali we Francyi, w Rosyi i w Niemczech. Polacy są więc nawet w obecnem położeniu pierwiastkiem czynnym, działają zbawiennie, a ponieważ tak działają, ponieważ są potrzebni, przeto bynajmniej nie umarli".

Obywatel Ruge ma udowodnić, że polacy są 1) potrzebni, a 2) nie umarli. Dowodzi tego, mówiąc: „ponieważ są potrzebni, przeto nie umarli".

Z powyższego długiego okresu, siedm razy powtarzającego to samo, proszę wykreślić parę wyrazów: „po-

lacy... pierwiastek... wolność... propaganda... oświata... apostolstwo", i zobaczyć, co zostanie z całej tej sieczki.

Obywatel Ruge ma udowodnić potrzebę odbudowania Polski. Dowodzi tego w następujący sposób: Polacy nie umarli, przeciwnie, są bardzo ruchliwi, działają zbawiennie, są apostołami wolności w całej Europie. W jaki sposób stali się nimi? Gwałt, haniebne bezprawie, na nich dokonane, rozproszyło ich po całej Europie z gniewem w sercach na doznaną krzywdę, ze słusznym, rewolucyjnym gniewem. Gniew ten na tułactwie oni „oczyścili", i ten oczyszczony gniew uzdolnił ich do apostolstwa wolności i wysunął ich w „pierwsze szeregi na barykadach". Co z tego wynika? Usuńcie haniebne bezprawie, dokonany gwałt, odbudujcie Polskę napowrót, wtedy znika „gniew", gniew ten nie może już być oczyszczonym, polacy pójdą do domu i przestaną być „apostołami wolności". Jeśli tylko „gniew na doznaną krzywdę" czyni ich rewolucyonistami, to usunięcie krzywdy uczyni ich reakcyonistami. Jeśli opór przeciwko uciskowi jest jedyną rzeczą, utrzymującą polaków przy życiu, to gdy usuniecie jarzmo, wtedy — umrą.

Obywatel Ruge dowodzi więc rzeczy wręcz przeciwnej temu, co zamierzył; argumenty jego wykazują, że Polska ze względu na interesy wolności i europejskiej rodziny ludów nie może być odbudowana.

Zresztą szczególne światło na „wiedzę" obywatela Ruge rzuca fakt, że z polaków wzmiankuje tylko o emigracyi, widzi tylko emigracyę na barykadach. My da-

lecy jesteśmy od uwłaczania emigracyi polskiej, która dowiodła energii i odwagi na polu bitwy i w ośmnastu latach spisków za sprawę polską. Ale bezwątpienia każdy, kto zna emigracyę polską, wie, że ona bynajmniej znowu nie była tak rozkochana w barykadach i roznamiętniona do apostolstwa wolności, jak to obywatel Ruge w dobrej wierze gada wraz z eks-księciem Lichnowšky'm. Emigracya polska mężnie wytrwała, wiele wycierpiała i wiele pracowała dla odbudowania Polski. Ale czyż polacy w ojczyźnie mniej uczynili, czyż nie wystawiali się na większe niebezpieczeństwa, na więzienia Moabitu i Spielbergu, na knut i kopalnie sybirskie, na rzezie galicyjskie i szrapnele pruskie? Jednak to wszystko dla pana Rugego nie istnieje. Również nie zauważył on, że pozostali w domu polacy daleko więcej przejęli się ogólno-europejską oświatą, daleko lepiej poznali potrzeby Polski, w której stale mieszkali, niż prawie cała emigracya, z wyjątkiem Lelewela i Mierosławskiego. Wszelką inteligencyę, istniejącą w Polsce, obywatel Ruge przypisuje pobytowi polaków zagranicą. Atoli wykazaliśmy, że polacy nie potrzebowali szukać świadomości potrzeb swego kraju ani u francuskich marzycieli politycznych, którzy od lutego osiedli na mieliznie własnych frazesów, ani u głęboko myślą sięgających ideologów niemieckich, którzy jeszcze nie mogli znaleść sposobności, by na mieliznie osiąść. Wykazaliśmy, że Polska zawsze była najlepszą szkołą do nauczenia się, czego Polsce potrzeba. Zasługa polaków na tem polega, iż oni pierwsi uznali demokracyę agrarną za jedyną możliwą formę —

wyzwolenia dla wszystkich narodów słowiańskich — uznali i rozpowszechnili; nie polega zaś na tem, by — jak sobie obywatel Ruge wyobraża — przenieśli do Polski i Rosyi ogólnikowe frazesy w rodzaju „wielkiej myśli wolności politycznej, która dojrzała we Francyi, oraz nawet (!) filozofii, która w Niemczech się wynurzyła", (a w której pan Ruge wyżej uszu się zanurzył).

Uchowaj nas Boże od naszych przyjaciół, przed wrogami sami się obronimy! — mogą zawołać polacy po tej mowie obywatela Rugego. Ale oddawna największem nieszczęściem polaków było, że przyjaciele ich z innych narodów bronili ich najgorszymi w świecie argumentami.

Bardzo wymownie świadczy o lewicy frankfurckiej, że z nielicznymi wyjątkami była zupełnie zachwycona tą mową obywatela Rugego, mową, która między innemi głosiła: „Nie będziemy się spierali, czy dążymy do monarchii demokratycznej, do monarchii zdemokratyzowanej (!), czy do czystej demokracyi, na ogół bowiem chcemy tego samego, wolności, wolności ludowej, panowania ludu" !

Czyż i my mamy zachwycać się lewicą, która wpada w entuzyazm, gdy jej ktoś mówi, iż chce ona „na ogół tego samego", co prawica, co pan Radowitz, pan Lichnowsky, pan Bincke i inni tłuści, czy chudzi rycerze? zachwycać się lewicą, która z zachwytu sama odchodzi od przytomności, która o wszystkiem zapomina, skoro usłyszy parę czczych wyrazów w rodzaju „wolności ludowej" i „panowania ludu"?

Ale dajmy spokój lewicy i wróćmy do pana Rugego.

„Na kuli ziemskiej nie było dotąd rewolucyi większej, niż rewolucya 1848 r.

„Jest ona najbardziej humanitarną w swych zasadach“ — albowiem zasady te powstały przez zacieranie różnic między sprzecznymi sobie interesami.

„Najbardziej humanitarną w swoich dekretach i proklamacyach“ — albowiem te są zbieraniną filantropijnych mrzonek i sentymentalnych o braterstwie paplanin wszystkich pustogłowców Europy.

„Najbardziej humanitarną w swym przebiegu“ — mianowicie w rzeziach i barbarzyństwach poznańskich, w podpalaniach i morderstwach Radetzky'ego, w ludożerczych okrucieństwach paryskich zwycięzców czerwcowych, w krwawych łaźniach Krakowa i Pragi, w powszechnem panoszeniu się żołdactwa, jednem słowem, we wszystkich bezeceństwach, które dziś, 1. września 1848 r., stanowią „przebieg“ tej rewolucyi i w ciągu czterech miesięcy kosztowały więcej krwi, niż lata 1793 i 1794 wzięte razem.

O, „humanitarny“ obywatelu Ruge!

* *
*

**Kolonia, d. 6 września.** Śledziliśmy za „humanitarnym“ obywatelem Ruge na szlakach jego badań historycznych o potrzebie odbudowania Polski. Dotąd obywatel Ruge mówił o brzydkiej przeszłości, o czasach despotyzmu; zdawał sprawę ze „zjawisk bezrozumu“;

obecnie przechodzi on do teraźniejszości, do pełnego chwały roku 1848, do rewolucyi; obecnie stąpa on na gruncie swojskim, referuje o „rozumie zjawisk".

„Jak może dokonać się wyzwolenie Polski? Może ono dojść do skutku w drodze układów z udziałem obu wielkich, cywilizowanych narodów Europy, które z tej racyi muszą z Niemcami, z wyzwolonemi Niemcami z konieczności zawrzeć nowy alians potrójny, albowiem trzy te narody to samo myślą i na ogół tego samego chcą".

Oto mamy w jednem śmiałem zdaniu cały rozum zjawisk zastosowany do polityki zagranicznej. Alians między Niemcami, Francyą a Anglią, które to, wszystkie trzy, to samo myślą i „na ogół tego samego chcą". Nowożytny tryumwirat: Cavaignac, Leiningen i John Russell! A zresztą racya, bo z bożą pomocą Francya i Niemcy tymczasem znowu tak się cofnęły, iż rządy ich o ogólnych zasadach politycznych mniej więcej „to samo myślą", co urzędowa Anglia, owa niewzruszona morska opoka kontrrewolucyi.

Ale te państwa nietylko „myślą to samo", one „na ogół chcą tego samego". Niemcy chcą Szlezwiku, a Anglia nie chce pozwolić im na zabranie tego kraju; Niemcy chcą ceł ochronnych, a Anglia — wolnego handlu; Niemcy chcą jedności, a Anglia pragnęłaby zachować ich rozdrobnienie; Niemcy chcą być samodzielnemi, a Anglia dąży do ich podboju ekonomicznego — ale to wszystko bagatela! „Na ogół chcą" przecie „tego samego"! A Francya? Francya ustanawia cła ochronne

przeciwko Niemcom; minister francuski, Bastide, kpi sobie z bakałarza Raumera, który reprezentuje Niemcy we Francyi, — a więc oczywiście Francya „chce tego samego", co Niemcy! Istotnie Anglia i Francya najdobitniej wykazują, że chcą tego samego, co Niemcy, gdyż Anglia z powodu Szlezwiku, a Francya z powodu Lombardyi grożą Niemcom wojną!

Obywatel Ruge z ideologiczną naiwnością wierzy, że narody, których pewne pojęcia polityczne są wspólne, będą już z tej racyi zawierały alianse. Obywatel Ruge ma wogóle tylko dwie farby na palecie politycznej: czarną i białą: niewolnictwo i swobodę. Świat dzieli się dla niego na dwie wielkie połowy: na narody cywilizowane i barbarzyńców, na ludzi wolnych i niewolników. Linia graniczna wolności, która przed sześciu miesiącami leżała z tamtej strony Renu, dziś zlała się z granicą rosyjską, a ten postęp nazywa się rewolucyą 1848 r. W tak dzikich zarysach odźwierciadla się ruch obecny w głowie obywatela Rugego. Jest to przekład barykadowych haseł bojów lutowych i marcowych na język pomorski.

Gdy to przetłómaczymy napowrót z języka pomorskiego na niemiecki, to okaże się, że trzema narodami cywilizowanymi, trzema ludami wolnymi są te, u których w rozmaitych formach i stopniach rozwojowych panuje burżuazya, natomiast „niewolnikami" są ludy pod panowaniem feudalno-patryarchalnego absolutyzmu. Pod wolnością srogi republikanin i demokrata Arnold Ruge rozumie najpospolitszy „płytki" liberalizm

panowanie burżuazyi, ma się rozumieć z odrobiną pozornie demokratycznych form — w nich wszak tkwi jądro sprawy!

Ponieważ we Francyi, w Anglii i w Niemczech panuje burżuazya, przeto państwa te są naturalnymi sprzymierzeńcami; tak rozumuje obywatel Ruge. Tymczasem materyalne interesy trzech tych krajów są w najjaskrawszej między sobą sprzeczności; wolny handel z Niemcami i Francyą jest najnieodzowniejszym warunkiem życia dla burżuazyi angielskiej, a cła ochronne przeciwko Anglii — dla burżuazyi Niemiec i Francyi; taki sam stosunek zachodzi pod wielu względami także między Francyą a Niemcami; potrójne przymierze między tymi krajami równałoby się ekonomicznemu podbojowi Francyi i Niemiec... Na to wszystko pomorski myśliciel Ruge mruczy pod płowym wąsem: „Ograniczony egoizm, parszywi kramarze“!

Pan Jordan mówił w swej oracyi o tragicznej ironii dziejów. Obywatel Ruge jest jej dobitnym przykładem. On, równie, jak cała mniej lub bardziej ideologiczna lewica, widzi, jak najdroższe im mrzonki, najwyższe wysiłki ich myślenia rozbijają się o klasę, którą oni właśnie reprezentują. Jego projekt filantropijno-kosmopolityczny rozbija się o „parszywych kramarzy“, a tymczasem on, mimo wiedzy i woli, musi właśnie tych kramarzy w sposób mniej lub bardziej ideologicznie wypaczony reprezentować. Ideolog myśli, a kramarz nim kieruje. Tragiczna ironia dziejów!

Obywatel Ruge wykłada dalej, że Francya „rzekła, iż aczkolwiek traktaty z 1815 roku rzucone są do kosza, ona jednak chce uznawać stosunki terytoryalne w ich obecnym stanie". „Jest to bardzo słuszne"; albowiem obywatel Ruge odnajduje w manifeście Lamartine'a to, czego dotąd nikt tam nie szukał: podstawy nowego prawa narodów. Objaśnia to on, jak następuje: „Z tego stosunku do Francyi musi wypływać nowe, historyczne (!) prawo (Nr. 1). Prawo historyczne jest prawem narodów (! Nr. 2). W wypadku, o którym mówimy (?), jest ono nowem prawem narodów (! Nr. 3). Jest to jedynie słuszne pojmowanie prawa historycznego (! Nr. 4). Wszelkie inne pojmowanie prawa historycznego (! Nr. 5) jest absurdem. Niema żadnego innego prawa narodów (! Nr. 6). Prawo historyczne (Nr. 7), jest to prawo (nareszcie!), wytworzone przez historyę, a sankcyonowane przez czas, który poprzednie traktaty znosi, rzuca do kosza, a na ich miejsce inne stawia".

Innemi słowy: prawo historyczne jest — referatem o rozumie zjawisk!

Dosłownie tak jest napisane w Dziejach Apostolskich zjednoczenia Niemiec, w stenograficznych sprawozdaniach frankfurckich, pagina 1.186, szpalta pierwsza. Pomimo tego, ludziska się skarżą, że Nowa Gazeta Nadreńska krytykuje pana Ruge za pomocą wykrzykników. Ale ma się rozumieć, wobec tego szalonego wirowego tańcu prawa historycznego z prawem narodów, poczciwa lewica musiała dostać zawrotu głowy

i roztopić się w zachwycie, gdy filozof pomorski z apodyktyczną pewnością siebie wołał jej do uszu: „Prawo historyczne jest prawem, wytworzonem przez historyę, a sankcyonowanem przez czas“ itd.

A przecie „historya“ zawsze „wytwarzała“ coś wręcz przeciwnego temu, co „czas sankcyonował“; sankcya zaś „czasu“ polegała zawsze właśnie na obalaniu tego, co „historya wytworzyła“.

Teraz obywatel Ruge stawia „jedyny słuszny i dopuszczalny“ wniosek: „Polecić władzy centralnej, by wspólnie z Anglią i Francyą zapoczątkowała kongres dla odbudowania wolnej i niepodległej Polski, w którym wszystkie mocarstwa biorące udział będę reprezentowane przez posłów“.

Co za wzniosłe, poczciwe uczucia! Lord John Russel i Eugeniusz Cavaignac mają odbudować Polskę; burżuazya angielska i francuska ma zagrozić Rosyi wojną, by wymusić wolność Polski, na której im w tej chwili najzupełniej nic nie zależy! W tych czasach powszechnego zamętu i zamieszania, gdy każda wieść uspokajająca, podnosząca kurs papierów o $^1/_8$ procentu, natychmiast zakasowana jest przez sześć wiadomości alarmujących; gdy przemysł szamocze się z powolnem bankructwem; gdy ruch handlowy ustaje; gdy proletaryat, pozbawiony pracy, trzeba wspierać niesłychanemi sumami, aby zapobiedz powszechnemu wybuchowi ostatecznego boju rozpaczliwego — w tych czasach burżuazya trzech narodów cywilizowanych ma stworzyć sobie jeden jeszcze kłopot? I co za kłopot! Wojnę

z Rosyą, która od lutego jest najzaufańszym sojusznikiem Anglii! Wojnę z Rosyą, która — jak to wszystkim wiadomo — oznaczałaby upadek francuskiej i niemieckiej burżuazyi! I to wszystko — dla jakich korzyści? Dla żadnych poprostu. Rzeczywiście jest to naiwność bardziej, niż pomorska!

Ale obywatel Ruge przysięga, że możliwe jest „pokojowe rozwiązanie" kwestyi polskiej. Coraz lepiej! A to dlaczego? Bo teraz idzie oto, o co: „To, czego chcą traktaty wiedeńskie, musi być teraz zrealizowane i rzeczywiście wykonane.. Wiedeńskie traktaty chciały zabezpieczyć prawa wszystkich narodów przeciwko wielkiemu narodowi francuzów... chciały zjednoczenia narodu niemieckiego".

Teraz wyjaśnia się, dlaczego pan Ruge „na ogół chce tego samego", co prawica. Prawica też chce wykonania traktatów wiedeńskich.

Traktaty wiedeńskie są koroną wielkiego zwycięstwa reakcyjnej Europy nad rewolucyjną Francyą. Są one klasyczną formą rządów reakcyi europejskiej przez 15 lat restauracyi. Odbudowują legitymizm, królestwo z bożej łaski, szlachtę feudalną, panowanie klechów, patryarchalne prawodawstwo i administracyę. Atoli ponieważ zwycięstwo to wywalczono z pomocą burżuazyi angielskiej, niemieckiej, włoskiej, hiszpańskiej, a zwłaszcza francuskiej, przeto musiano poczynić i burżuazyi niejakie ustępstwa. Tłustymi kęskami łupu podzielili się panujący, szlachta, klechy i biurokracya; burżuazya dostała weksle na czas przyszły, których nigdy nie pła-

cono, i których nikt płacić nie myślał. Ale zamiast przyjrzeć się istotnej, praktycznej treści traktatów wiedeńskich, pan Ruge sądzi, że owe czcze przyrzeczenia są ich rzeczywistą treścią, że natomiast reakcyjna praktyka jest tylko nadużyciem przy ich interpretacyi!

Rzeczywiście trzeba mieć szczególnie dobroduszną naturę, by po 33 latach, po rewolucyach 1830 i 1848 r. wciąż jeszcze wierzyć w wypłacenie tych weksli, by sobie wyobrażać, że frazesy sentymentalne, w które ubrano kłamliwe obietnice wiedeńskie, mają jeszcze w 1848 r. jakiekolwiek znaczenie.

Oto mamy obywatela Rugego w roli Don Kiszota traktatów wiedeńskich!

Wreszcie obywatel Ruge odsłania przed Zgromadzeniem głęboką tajemnicę: rewolucye 1848 r. wybuchły tylko w skutek tego, że w 1846 r. złamano w Krakowie owe traktaty z 1815 r. Oto przestroga dla wszystkich despotów!

Krótko mówiąc, odkąd po raz ostatni spotkaliśmy się z obywatelem Ruge na polu literackiem, nie zmienił się on ani na jotę. Są to wciąż te same frazesy, które on wystudyował i powtarzał, odkąd w Rocznikach Hallskich i Niemieckich odgrywał rolę odźwiernego niemieckiej filozofii; wciąż jeszcze to samo bałamuctwo, ten sam chaos w jego poglądach, ten sam brak myśli, ten sam talent do przedstawiania poglądów najpustszych i najbezsensowniejszych w pompatycznej formie, ten sam brak „wiedzy“, a zwłaszcza to samo spekulowanie

na oklaski filistra niemieckiego, który czegoś podobnego nigdy jeszcze w swem życiu nie słyszał.

Tem kończymy nasze sprawozdanie z obrad o kwestyi polskiej. Nikt przecie nie może od nas wymagać, byśmy rozwodzili się o panu Löw z Poznania i o innych wielkich umysłach, które po nim głos zabierały.

Całość obrad robi smutne wrażenie. Tyle długiego gadania, a tak mało treści, tak mało znajomości przedmiotu, tak mało talentu! Najsłabsze obrady dawnej, czy obecnej Izby francuskiej lub angielskiej Izby Gmin zawierają więcej dowcipu, więcej znajomości rzeczy, więcej istotnej treści, niż ta trzechdniowa rozmówka o jednej z najbardziej zajmujących spraw nowożytnej polityki. Można było zrobić z tego wszystko, a Zgromadzenie Narodowe zrobiło z tego czczą paplaninę.

W istocie takiego Zgromadzenia jeszcze nigdy nigdzie nie było.

Uchwały jego znamy. Zdobyto trzy ćwierci Poznańskiego; nie zdobyto ich ani przemocą, ani „niemiecką pracowitością“, ani „lemieszem“, lecz — gadaniną, kłamliwą statystyką i tchórzliwemi uchwałami.

„Połknęliście polaków, ale zaiste ich nie strawicie“!

KAROL MARKS.

# Klasa robotnicza a kwestya polska.

I.

Gdziekolwiek klasy robotnicze wzięły samodzielny udział w ruchach politycznych, tam — od samego początku — ich polityka zagraniczna wyrażała się w tych dwu słowach — *Odbudowanie Polski.* Tak było z ruchem czartystów, dopóki on istniał; to samo tyczy się robotników francuskich na długo przed 1848 r., jak również i w ciągu tego pamiętnego roku, gdy 15 maja poszli do Zgromadzenia Narodowego z okrzykiem „Vive la Pologne!“ (Niech żyje Polska!) Tak było w Niemczech, gdy w 1848 i 49 r. pisma robotnicze żądały wojny z Rosyą dla odbudowania Polski. To samo jest nawet i dziś — z jednym wyjątkiem — o którym niżej mówimy; — klasy robotnicze Europy jednogłośnie żądają odbudowania Polski, a to żądanie jest nieodłączną częścią ich programu politycznego i najbardziej dobitnym wyrazem ich polityki zagranicznej. Mieszczaństwo również miało i ma dotąd „sympatye“ dla polaków; ale te sympatye nie przeszkodziły mu w opuszczeniu polaków 1831 r., 1846,

1863, ba, nawet nie przeszkodziły mu w postawieniu u steru rządów najgorszych wrogów Polski, takich jak lord Palmerston, a ci urządzali się tak, że w rzeczywistości pomagali Rosyi, gadając ciągle o swej przychylności dla polaków. Lecz z klasą robotniczą rzecz ma się inaczej. Klasy robotnicze chcą interwencyi, nie zaś neutralności; chcą wojny z Rosyą, gdy Rosya ma do czynienia z Polską, i — dowiodły tego za każdym razem, kiedy polacy powstawali przeciwko swym ciemięzcom. A niedawno Międzynarodowe Stowarzyszenie robotników dało dokładniejszy wyraz temu powszechnemu instynktownemu dążeniu klasy robotniczej, za której przedstawiciela ono się uważa, i wypisało na swym sztandarze: „Opór rosyjskim zakusom w Europie — odbudowanie Polski“.

Ten program zagranicznej polityki robotników zachodniej i środkowej Europy przyjęty został jednozgodnie przez klasę, do której się zwracał, z jednym wyjątkiem, jak mówiliśmy. W łonie klasy robotniczej francuskiej istnieje drobna mniejszość, należąca do szkoły nieboszczyka Proudhon'a. Szkoła ta *in toto* odróżnia się od ogółu postępowych i myślących robotników; uznaje ich ona za ciemnych głupców i — po większej części — ma swe własne przekonania wręcz przeciwne przekonaniom ogółu robotniczego. Ma ona też i oryginalną politykę zagraniczną. Proudhoniści złożyli sąd nad uciemiężoną Polską i wydali wyrok niby przysięgli w Staleybridge: „Dobrze jej tak, zasłużyła na to!“ — Uwielbiają oni Rosyę jako państwo przyszłości, jako najbardziej postę-

powy kraj na ziemi, obok którego taki marny kraj, jak Stany Zjednoczone, nie wart jest wspomnienia. Oni oskarżają Radę Międzynarodówki o przyjęcie bonapartystowskiej zasady narodowości i o wyrzucenie wielkodusznego ludu rosyjskiego po za obręb cywilizowanej Europy, co jest ciężkim grzechem przeciwko powszechnej demokracyi i braterstwu wszech ludów. To są ich oskarżenia. Jeżeli je ogołocimy z demokratycznej frazeologii, to okażą się one identycznemi, jak to widać odrazu, — z tem, co mają w sprawie Polski i Rosyi do powiedzenia skrajni wstecznicy wszystkich krajów. Takie oskarżenia nie warte są odpierania, lecz ponieważ pochodzą od grupy robotniczej, jakkolwiek nieznaczną jest ona, to warto jeszcze raz oświetlić stosunek Rosyi do Polski i uzasadnić to, co odtąd będziemy nazywali zagraniczną polityką zjednoczonych robotników Europy.

Lecz dlaczego wymieniamy zawsze samą tylko Rosyę obok Polski? Czyż dwa mocarstwa niemieckie: Austrya i Prusy, nie wzięły udziału w rabunku? Czyż one też nie ciemiężą części Polski i czyż na spółkę z Rosyą nie dążą one do stlumienia wszelkiego polskiego ruchu narodowego?

Powszechnie wiadomo, jak usilnie Austrya chciała wycofać się z polskiej sprawy, jak długo sprzeciwiała się ona planom Rosyi i Prus co do rozbioru Polski. Polska była naturalnym sprzymierzeńcem Austryi przeciwko Rosyi. Gdy Rosya stała się groźną, nic bardziej nie mogło być w interesie Austryi, jak podtrzymywanie Polski między nią a nowopowstającem cesarstwem. Dopiero

gdy Austrya zobaczyła, że losy Polski są rozstrzygnięte, że, czy z Austryą, czy bez niej dwa inne mocarstwa były zdecydowane zniszczyć Polskę, dopiero wtedy w obronie własnej wzięła i Austrya swoją część terytoryum polskiego. Lecz już w 1815 r. dążyła ona do odbudowania Polski; w 1831 i 1863 r. gotową ona była do wojny w tym celu i do wyrzeczenia się swego działu Polski, jeśliby tylko Anglia i Francya skłoniły się do wspólnego z nią działania.... To samo było w czasie wojny krymskiej. Nie mówimy tego na obronę rządu austryackiego. Austrya dosyć często pokazała, że ciemiężenie słabszego narodu jest w charakterze jej władców. Lecz w kwestyi polskiej instynkt samozachowawczy był silniejszym, niż pożądanie nowego terytoryum lub przyzwyczajenia rządu. A to każe nam nie brać Austryi na teraz pod uwagę.

Co do Prus, to część Polski należąca do nich zbyt jest nieznaczna, by mogła dużo na szali zaważyć. Ich przyjaciółka i sojusznica, Rosya, potrafiła ulżyć im ciężaru o dziewięć dziesiątych łupu zabranego przez Prusy przy trzech rozbiorach. Lecz jakkolwiek mało im pozostało, cięży to na nich jak zmora. Przywiązało to je do tryumfalnego wozu Rosyi, pozwoliło rządowi pruskiemu — nawet w 1863 i 64 r. — w Polsce pruskiej bez oporu łamać prawo, popełniać zamachy na wolność osobistą, prawo zgromadzeń, wolność prasy, co tak rychło potem zastosowano również do reszty Prus; wypaczyło to cały mieszczański ruch liberalny, który ze strachu przed utratą kilku mil kwadratowych nad granicą wschodnią pozwolił rządowi nie liczyć się względem polaków

z żadnem prawem. Robotnicy nietylko Prus, ale całych Niemiec mają większy interes niż robotnicy jakiegokolwiek innego kraju, — w odbudowaniu Polski i w każdym ruchu rewolucyjnym dowiedli, że to rozumieją, Odbudowanie Polski jest dla nich uwolnieniem własnego kraju z lenniczej zależności od Rosyi. A to — sądzimy — każe nam nie brać pod uwagę również i Prus. Jeśli kiedykolwiek klasy robotnicze Rosyi — o ile w tym kraju wogóle istnieje coś w tym rodzaju (w zachodnio-europejskiem tego słowa znaczeniu) — stworzą program polityczny, i program ten zawierać będzie uwolnienie Polski, — wtedy ale nie wcześniej, — i Rosyi, jako ludu, nie trzeba będzie oskarżać, nasz akt oskarżenia spadnie wtedy jedynie na *rząd* carski.

II.

Powiadają, że żądanie niepodległości Polski jest uznaniem „zasady narodowości“ i że zasada narodowości jest wynalazkiem bonapartystowskim dla dodania sił despotyzmowi napoleońskiemu we Francyi. Otóż czem jest ta „zasada narodowości“?

Traktaty 1815 r. określiły granice różnych państw Europy jedynie dla wygody dyplomatów, a zwłaszcza dla wygody najpotężniejszego wówczas mocarstwa lądowego — Rosyi. Ani życzenia, ani interesy, ani różnice narodowe ludów nie były brane w rachunek. W ten sposób — Polskę podzielono, Niemcy podzielono, Włochy

podzielono, nie mówiąc już o drobniejszych narodowościach, zamieszkujących południowo-wschodnią Europę i o których rzadko kto wówczas wiedział. Rezultatem było, że dla Polski, Niemiec i Włoch najpierwszym krokiem przy każdym ruchu politycznym były — usiłowania, by odbudować zjednoczenie narodowe, bez którego narodowe życie było tylko złudzeniem. A gdy, po zgnieceniu zamachów rewolucyjnych we Włoszech i Hiszpanii w 1821—23 r., powtórnie po rewolucyi lipcowej 1830 r. we Francyi, radykalni działacze polityczni większej części cywilizowanej Europy zetknęli się ze sobą i próbowali wypracować jakiś wspólny program, to wyzwolenie i zjednoczenie uciemiężonych i rozdzielonych narodów stało się hasłem wspólnem im wszystkim. Tak było znowu i w 1848 r., gdy liczba uciemiężonych narodów wzrosła o jeden — Węgry. Istotnie nie mogło być dwu zdań względem prawa każdego z wielkich narodowych działów Europy do rozporządzania sobą samym, niezależnie od swych sąsiadów, we wszystkich sprawach wewnętrznych, o ile to nie narusza swobody innych. To prawo było faktycznie jednym z podstawowych warunków swobody wewnętrznej wogóle. Jak np. Niemcy mogły dążyć do wolności i zjednoczenia, jeśli jednocześnie popierały Austryę w ciemiężeniu Włoch, czy bezpośrednio czy przez swych lenników? Wszak całkowite rozbicie Austryi jest najpierwszym warunkiem zjednoczenia Niemiec.

Prawo wielkich działów narodowych Europy do niezależności politycznej, uznane przez europejską demokracyę, musiało zwłaszcza znaleść to samo uznanie u klas

robotniczych. Było to istotnie niczem innem, jak uznaniem dla innych wielkich organizmów narodowych o niezaprzeczonej żywotności tego samego prawa do indywidualnego istnienia narodowego, którego robotnicy każdego poszczególnego kraju wymagali dla siebie, ale to uznanie i sympatye dla dążeń narodowych ograniczały się do wielkich i dokładnie określonych historycznych narodów Europy; były to Włochy, Polska, Niemcy, Węgry. Francya, Hiszpania, Anglia, Skandynawia nie były ani rozdzielone, ani pod kontrolą cudzoziemską, a przeto tylko pośrednio zainteresowane w tej sprawie; co do Rosyi, o niej można było mówić tylko jako o składzie olbrzymiej ilości rzeczy nakradzionych, które muszą być zwrócone w dniu obrachunku.

Po zamachu stanu 1851 r. Ludwik Napoleon, cesarz „z łaski bożej i woli ludu" musiał wynaleść zdemokratyzowaną i popularną nazwę dla swej polityki zagranicznej. Co mogło być lepszego nad wypisanie na swym sztandarze „zasady narodowości"? Niech każda narodowość wyrokuje o swych własnych losach, pozwólmy każdej oddzielonej cząstce każdej narodowości przyłączyć się do wielkiego szczepu macierzystego — co mogło być bardziej liberalnem? Tylko — zważcie to — nie było tu już mowy *o narodach*, lecz *o narodowościach*.

Niema kraju w Europie, gdzie by nie było różnych narodowości pod tym samym rządem. Szkoccy górale i walijczycy są bezwątpienia odmiennej od anglików narodowości, chociaż nikt nie da tym resztkom dawno zaniklych ludów — tytułu narodów, również jak celtyckim

mieszkańcom Bretonii we Francyi. Oprócz tego żadna granica państwowa nie zgadza się z naturalną granicą narodowości, z granicą językową. Dużo jest ludzi po za obrębem Francyi, dla których język francuski jest językiem macierzystym, i zapewne zawsze tak pozostanie. Jest to naturalnym skutkiem chaotycznego i powolnego rozwoju dziejowego, przez który Europa przeszła w ciągu ostatniego tysiącolecia, że prawie każdy wielki naród rozstał się z jakiemiś odległemi częściami własnego ciała, oddzielonemi od życia narodowego i po większej części biorącemi udział w życiu narodowem jakiegoś innego ludu i to w takim stopniu, że nie chcą wrócić do głównego pnia rodzimego. Niemcy w Szwajcaryi i Alzacyi nie życzą sobie zjednoczenia z Niemcami, jak również francuzi w Belgii i Szwajcaryi nie chcą złączyć się politycznie z Francyą. A zresztą niemała to korzyść, że różne narody, w swem ukształtowaniu się politycznem, mają w swem łonie po większej części żywioły obce, ogniwa, łączące je z sąsiadami, i urozmaicające jednostajność charakteru narodowego, która bez tego byłaby zbyt monotonną.

Tu więc dostrzegamy różnicę między „zasadą narodowości“ a starą zasadą demokratyczną i robotniczą co do prawa wielkich narodów europejskich do obrębnego i niezależnego istnienia. „Zasada narodowości“ wcale nie porusza wielkiej kwestyi prawa do narodowego istnienia historycznych ludów Europy, bynajmniej, a nawet przeciwnie — jeżeli dotyka jej, to jedynie po to, by w niej wprowadzić zamieszanie. Zasada narodowości podnosi kwestye dwóch kategoryi : przedewszystkiem kwestyę

granic między tymi wielkimi ludami historycznymi, i powtóre kwestyę prawa do racyonalnego istnienia niezależnego tych licznych drobnych pozostałości ludów, które istniały przez dłuższy lub krótszy czas na scenie dziejowej, lecz wreszcie zostały wchłonięte jako części integralne przez ten lub ów z bardziej potężnych narodów, przez większą żywotność uzdolnionych do pokonania większych przeszkód. Znaczenie europejskie, żywotność ludu nie ma żadnej wagi wobec zasady narorodowości, wobec niej rumuni z Wołoszczyzny, którzy nigdy nie mieli historyi, ani energii potrzebnej do zdobycia sobie dziejów — równej są wagi z włochami, posiadającymi 2.000. lat historyi i niespożytą żywotność; walijczycy i mieszkańcy wyspy Man, gdyby sobie tego życzyli, mieliby — jakkolwiek byłoby to nonsensem — równe z anglikami prawo do samodzielnego istnienia politycznego. Jest to wszystko absurdem, przyodzianym w szaty popularne, by mydlić oczy ludziom o płytkim umyśle, służyć do użytku jako wygodny frazes, lub być odrzucanem na bok, jeśli okoliczności tego wymagają.

Jakkolwiek jest to wszystko płytkie, trzeba było do wynalezienia tego sprytniejszego mózgu, niż Ludwika Napoleona. Zasada narodowości nie jest bynajmniej wynalazkiem bonapartystowskim na to, by popierać wskrzeszenie Polski, przeciwnie — jest ona poprostu ***wynalazkiem rosyjskim, ukutym na zniszczenie Polski.*** Rosya pochłonęła większą część dawnej Polski pod pretekstem zasady narodowości, jak to zobaczymy niżej. Idea ta ma już więcej, niż sto lat, a Rosya teraz posługuje się nią co-

dzień. Czem jest panslawizm, jeżeli nie zastosowaniem przez Rosyę i w interesie Rosyi — zasady narodowości do serbów, kroatów, rusinów, słowaków, czechów i innych resztek zanikłych ludów słowiańskich w Turcyi, Węgrzech i Niemczech? Nawet w chwili obecnej rząd rosyjski ma wędrownych ajentów wśród lapończyków w północnej Norwegii i Szwecyi, którzy usiłują propagować między tymi dzikimi koczownikami ideę „wielkiej narodowości fińskiej", mającej być odbudowaną na krańcach północnej Europy — naturalnie pod opieką Rosyi. „Okrzyk rozpaczy" ciemiężonych lapończyków wznoszą obecnie bardzo głośno w gazetach rosyjskich — nie ci uciemiężeni koczownicy sami, lecz rosyjscy ajenci, — i istotnie jest to okropny ucisk — skłaniać tych biednych lapończyków, by uczyli się cywilizowanego języka szwedzkiego lub norweskiego, zamiast ograniczać się do swego własnego barbarzyńskiego narzecza nawpół eskimoskiego! Zasadę narodowości rzeczywiście można było wynaleść tylko we wschodniej Europie, gdzie fale najazdu azyatyckiego w ciągu tysiąca lat ciągle przybywały i odpływały i pozostawiały na brzegu te nagromadzenia pomieszanych ze sobą ruin narodów, które etnolog nawet dziś zaledwie potrafi rozplątać, i gdzie turek, fiński madziar, rumun, żyd tudzież około tuzina plemion słowiańskich żyją pomieszani w bezgranicznym chaosie. To było podstawą do wprowadzenia zasady narodowości, a jak Rosya nią tam operowała, to zobaczymy na przykładzie Polski.

III.

Polska, jak prawie wszystkie inne kraje Europy, zasiedloną jest przez ludy różnej narodowości. Główna masa ludności, jądro jej siły składa się bezwątpienia z właściwych polaków, mówiących po polsku. Lecz już od 1390 r. właściwa Polska była złączona z Wielkiem Księstwem Litewskiem, które aż do ostatniego rozbioru 1794 r. stanowiło nierozerwalną część Rzeczypospolitej Polskiej. To Wielkie Księstwo Litewskie zamieszkiwaly bardzo różnorodne rasy. Północne prowincye nad Baltykiem byly zajęte przez właściwych *litwinów*, lud, mówiący językiem innym, niż jego sąsiedzi słowiańscy. Znaczna część tych litwinów była podbita przez przybyszów niemieckich, którzy ze swej strony nie zdołali się oprzeć wielkim książętom litewskim. Bardziej na południe i wschód od obecnego Królestwa Polskiego byli *białorusini*, mówiący językiem pośrednim między polskim a rosyjskim, lecz bliższym do tego ostatniego, a wreszcie południowe prowincye zamieszkiwali tak zwani *małorusini*, których język obecnie przez największe powagi uważany jest za całkiem odrębny od wielkorosyjskiego (języka, który zwykle nazywamy rosyjskim). A więc ludzie, mówiący, że żądać odbudowania Polski jest to — odwoływać się do zasady narodowości, dowodzą tylko, że nie wiedzą,

o czem mówią ; odbudowanie Polski znaczy bowiem przywrócenie państwa, składającego się z czterech przynajmniej różnych narodowości.

Gdy dawne państwo polskie zakładało się w ten sposób przez unię z Litwą, gdzie wtedy była Rosya? Pod jarzmem zdobywcy mongolskiego, którego 150 lat przedtem polacy wraz z niemcami przepędzili na wschód od Dniepru. Trzeba było długiej walki, zanim wielcy książęta moskiewscy ostatecznie zrzucili jarzmo mongolskie i zabrali się do jednoczenia wielu różnych księstewek Wielkorosyi w jedno państwo. Ale powodzenie na tem polu widocznie tylko wzmacniało ich pożądania. Zaledwie Konstantynopol przeszedł pod władzę turecką, już wielki książę moskiewski umieścił w swym herbie dwugłowego orła cesarzów bizantyńskich, ogłaszając się w ten sposób za ich spadkobiercę i przyszłego mściciela ; a od tego czasu, wiemy o tem dobrze, rosyanie dążą do zdobycia „Carogrodu“, miasta carskiego, jak nazywają Konstantynopol w swym języku. Następnie bogate równiny Ukrainy wzbudziły w nich zaborczy apetyt, lecz polacy byli wtedy mocnym, a zawsze dzielnym narodem i nietylko potrafili walczyć w obronie własnej, ale i mścić się ; na początku siedmnastego wieku trzymali oni nawet Moskwę przez kilka lat w swem ręku.

Stopniowa demoralizacya rządzącej arystokracyi, brak sił do rozwoju mieszczaństwa i ciągłe wojny, pustoszące kraj, — w końcu złamały potęgę Polski. Kraj, uporczywie zachowujący feudalny ustrój społeczny, podczas gdy wszyscy jego sąsiedzi postępowali naprzód,

wytwarzali mieszczaństwo, rozwijali handel i przemysł i tworzyli miasta, — kraj taki był skazany na zniszczenie. Bezwątpienia magnaci *zniszczyli* Polskę i zniszczyli ją gruntownie, a zniszczywszy — wyrzucali sobie nawzajem winę upadku ojczyzny i sprzedawali się sami i ojczyznę cudzoziemcom. Polska historya od 1700 do 1772 r. jest tylko dziejami uzurpacyi władzy w Polsce przez rosyan, uzurpacyi, umożliwionej sprzedajnością szlachty. Żołnierze rosyjscy prawie stale zajmowali kraj, a królowie, jeśli nie byli sami świadomymi zdrajcami, znajdowali się coraz bardziej pod przemocą ambasadora rosyjskiego. Udawało się to tak dobrze, i działo tak długo, że gdy Polskę nareszcie unicestwiono, w Europie nie zrobiło to hałasu, owszem nawet dziwiono się tylko, że Rosya w swej wspaniałomyślności oddała tak wielkie kawały terytoryum Austryi i Prusom.

Sposób, w jaki dokonano tego rozbioru, jest szczególnie zajmujący. Istniała już w owe czasy w Europie światła „opinia publiczna". Chociaż „Times" jeszcze nie zaczął fabrykacyi tego towaru, istniał wtedy ten rodzaj opinii publicznej, który stworzyli Diderot, Wolter, Rousseau i inni pisarze francuscy ośmnastego wieku. Rosya zawsze wiedziała, że wiele znaczy mieć, jeśli tylko można, opinię publiczną po swej stronie; Rosya też starała się o to. Dwór Katarzyny II. zrobiono główną siedzibą ówczesnych wolnomyślnych filozofów, zwłaszcza zaś francuskich; cesarzowa i jej dwór wyznawali najbardziej postępowe zasady, i tak dobrze udało się Katarzynie oszukać filozofów, że Wolter i wielu innych pieli hymny chwalebne

na cześć „Semiramidy północy“ i ogłosili Rosyę za najbardziej postępowy kraj w świecie, ognisko zasad liberalnych, szermierza tolerancyi religijnej.

Tolerancya religijna — to właśnie było słowo potrzebne do złamania Polski. Polska zawsze była nadzwyczaj liberalna w kwestyach religijnych, czego dowodem jest schronienie, jakie żydzi znaleźli w Polsce, gdy prześladowano ich we wszystkich innych krajach Europy. Większość ludności w polskich prowincyach wschodnich należała do kościoła greckiego, gdy tymczasem właściwi polacy należeli do kościoła rzymsko-katolickiego. Znaczna część wyznawców kościoła greckiego nakłoniła się w ciągu szesnastego wieku do uznania zwierzchności papieża i była zwaną unitami, ale bardzo wielu pozostało wiernymi dawnemu swemu wyznaniu greckiemu pod każdym względem. Byli to głównie chłopi poddani, ich panowie byli prawie wszyscy wyznania rzymsko-katolickiego. Co do narodowości, chłopi ci byli malorusinami. Otóż ten sam rząd rosyjski, który u siebie w domu nie tolerował żadnej religii innej od wyznania greckiego, który karał zmianę wyznania jako zbrodnię, który na wszystkie strony podbijał obce narody i zabierał obce prowincye, i który właśnie w tym czasie silniej jeszcze zakuwał w kajdany chłopów poddanych rosyjskich, — ten sam rząd rosyjski napadł wkrótce na Polskę w imię tolerancyi religijnej, twierdząc, że Polska ciemięży wyznawców kościoła greckiego; — w imię zasady narodowości, ponieważ mieszkańcy owych wschodnich prowincyi byli *malorusinami* a więc powinni być zaanekto-

wanymi przez *Wielkorosyę*, i w imię prawa rewolucyi, uzbrajając poddanych przeciwko panom. Rosya bynajmniej nie jest wybredna w wyborze środków. Mówcie sobie, że walka klasowa jest czemś nadzwyczaj rewolucyjnem, — ba, Rosya wznieciła taką walkę w Polsce przed stu laty, a ładną próbką walki klasowej było, gdy żołnierze rosyjscy i chłopi poddani ukraińscy wspólnemi siłami palili zamki panów polskich — jedynie dla ułatwienia podboju rosyjskiego ; gdy podboju dokonano, ci sami żołnierze rosyjscy znów zapędzili poddanych do jarzma pańskiego.

Wszystko to zrobiono dla sprawy tolerancyi religijnej, ponieważ zasada narodowości nie była jeszcze wtedy modna w zachodniej Europie. Lecz zato zasadą narodowości błyskano wówczas w oczy chłopom ukraińskim, a następnie też odgrywała ona wielką rolę w kwestyi polskiej. Pierwszem i najsilniejszem dążeniem ambicyi rosyjskiej jest zjednoczenie wszystkich plemion rosyjskich i rusińskich pod berlem cara, który sam się nazywa „samowładzcą wszechrosyjskim“ („samodierżec wsierosyjskij“), a do nich Rosya dolicza Białoruś i Ukrainę. A żeby dowieść, iż jej pożądania dalej nie idą, Rosya w ciągu trzech rozbiorów wystrzegała się aneksyi czegokolwiek innego, prócz prowincyi białoruskich i ukraińskich, i zostawiła kraj, zaludniony przez polaków a nawet część Rusi (wschodnią Galicyę) swym wspólnikom. Ale jak stoją sprawy teraz ? Większa część prowincyi, zabranych w 1793 i 1794 r. przez Austryę i Prusy, podpadła obecnie pod panowanie rosyjskie, nazywa się ona Królestwem

Polacy byli przez ten czas zajęci czem innem, jak myślą o zabiciu szlachetnego Aleksandra. Towarzystwo „Ludu Polskiego" wydało „Odezwę wychodźców polskich do ludu angielskiego", podpisaną przez jenerała Wróblewskiego, prezesa i J. Kryńskiego, sekretarza. Odezwa ta została masowo rozpowszechnioną w Londynie podczas pobytu cara. Prasa londyńska, z wyjątkiem „Reynolds Newspaper "(Gazeta Reynoldsa), odmówiła jej miejsca w swych łamach pod pozorem, że „nie trzeba obrażać gościa Anglii" !

Odezwa zaczyna się od zwrócenia uwagi anglików na to, że nie zaszczytne, lecz obrażające są dla nich odwiedziny cara, przypadające w tej samej chwili, gdy przygotowuje się w Azyi Środkowej zamach na potęgę angielską w Indyach, oraz na to, że zarówno Anglia, jak i cała Europa zachodnia mogłyby przerwać bezustanne zbrojenie się, gdyby anglicy nie byli tak obojętni na dążenie Polski do niepodległości i nie ufali umizgom rzekomego ojca ludów, a rzeczywistego ich ciemiężyciela — cara. Uwaga ta zupełnie jest słuszna. Podstawę całego europejskiego militaryzmu stanowi militaryzm rosyjski. Armia rosyjska, stojąc w charakterze rezerwy po stronie Francyi w roku 1859, Prus w 1866 i 1870, dozwoliła za każdym razem największej potędze wojskowej rozbić przeciwnika osamotnionego. Prusy, jako pierwszorzędna potęga militarna, są bezpośredniem dziełem Rosyi, choć od tego czasu przerosły one swego opiekuna, w sposób niezbyt dla niego przyjemny.

. . . . . . . .

Dalej odezwa mówi: „Dzięki swemu położeniu geograficznemu i swemu pogotowiu do wystąpienia każdej chwili za sprawę ludzkości, Polska była i będzie zawsze przewodnikiem w walce za prawo, cywilizacyę i rozwój społeczny na całym północnym wschodzie Europy. Polska dała tego niezbite dowody, odpierając w ciągu wieków z jednej strony wschodnie barbarzyństwo, z drugiej uciskającą prawie cały Zachód inkwizycyę. Skąd pochodzi, że właśnie w chwili rozstrzygającej czasów nowożytnych narody Europy zachodniej mogły bez przeszkody zająć się społecznym rozwojem swych sił życiowych? Dlatego, i tylko dlatego, że na wschodnich kresach Europy stał na posterunku żołnierz polski, gotowy zawsze do złożenia w ofierze swego zdrowia, swego mienia i swego życia. Ochronie polskiego oręża zawdzięcza Europa, że odradzające się w XVI w. sztuki i umiejętności mogły rozkwitnąć, a handel, przemysł i bogactwo dosięgnąć dzisiejszego zdumiewającego rozwoju. W cóż by naprzykład obróciła się spuścizna cywilizacyjna dwuwiekowej pracy Zachodu, gdyby polacy, chociaż sami zagrożeni przez hordy mongolskie, nie przynieśli byli pomocy centrowi Europy i nie złamali swem świetnem zwycięstwem pod murami Wiednia potęgi osmanów?“

Odezwa pokazuje nam dalej, że dziś jeszcze jest to opór Polski, który nie pozwala Rosyi zwrócić wszystkie swe siły przeciw Zachodowi, i który potrafił nawet obezwładnić najniebezpieczniejszych sojuszników Rosyi, jej ajentów panslawistycznych. Najznakomitszy historyk rosyjski, Pogodin, mówi w swem dziele, wydanem na

rozkaz rządu i jego kosztem, że Polska, zamiast być cierniem tkwiącym w ciele Rosyi, musi stać się jej prawą ręką, a to za pomocą utworzenia słabego królestwa, rządzonego przez którego z rosyjskich książąt — to będzie najlepszym środkiem dla złapania na wędkę słowian tureckich i austryackich! „będzie to przez nas zapowiedziane w manifeście, Anglia i Francya będą sobie wargi gryzły, dla Austryi zaś będzie to cios śmiertelny... wszyscy polacy, nawet najbardziej nieprzejednani, rzucą się wtedy w nasze objęcia; polacy austryaccy i pruscy złączą się ze swymi braćmi. wszystkie plemiona są teraz gnębione przez Austryę; czesi, kroaci, węgrzy (!) z utęsknieniem będą oczekiwali chwili, gdy na wzór polaków, swobodnie odetchnąć będą mogli. Będziemy stomilionowem, pod jednem berłem zostającem, plemieniem, a wtedy niech narody przyjdą i sprobują na nas swej siły!“ Niestety, w tym pięknym planie był jeden błąd i to zasadniczy: brakowało zgody polaków. Gdyż na wszystkie te umizgi — jak całemu światu wiadomo — Polska odpowiedziała: chcę i muszę żyć, a jeżeli żyć będę, to nie jako narzędzie światoburczych planów obcego cara, ale jako wolny lud wśród wolnych ludów Europy“. Dalej odezwa mówi, w jaki sposób Polska to swoje niezłomne postanowienie czynami stwierdziła. W krytycznej chwili swego istnienia, podczas wybuchu rewolucyi francuskiej, Polska była przez pierwszy podział okaleczoną i rozbitą między cztery państwa. Miała ona jednak odwagę zatknięcia chorągwi rewolucyi francuskiej nad Wisłą ustanowieniem konstytucyi 3-go maja 1791 r. — czynem, który podniósł ją ponad wszystkich jej sąsiadów. Dawna

polska gospodarka była zniszczona; jeszcze kilka dziesiątków lat spokojnego, z zewnątrz niezakłóconego rozwoju, a Polska stałaby się najbardziej postępowym i najpotężniejszym krajem na wschód od Renu. Ale rządom rozbiorowym nie mógł być na rękę wzrost Polski, a tem bardziej podniesienie się jej za pomocą przeszczepienia rewolucyi na północowschód Europy. Los jej był rozstrzygnięty: Rosya zrobiła to samo w Polsce, co Prusy, Austrya i wojska koalicyi napróżno starały się dokonać we Francyi. „Kościuszko walczył jednocześnie za niezależność Polski i za zasadę równości. Wiadomo, że od czasu utraty swej niepodległości i pomimo swego upadku, Polska, dzięki miłości ojczyzny i swej sympatyi dla wszystkich za sprawę ludzkości walczących ludów, była zawsze przednią strażą w walce za naruszone prawa i brała udział w każdym boju z tyranią. Nie złamały Polski nieszczęścia, nie uwiodła jej ślepota oraz zła wola rządów europejskich, dlatego nie wyrzekła się ona ani na chwilę obowiązków, które na nią historya oraz wzgląd na jej własną przyszłość włożyły. Jednocześnie rozwinięte zostały zasady, któremi ta przyszłość, ta nowa polska republika ma się rządzić; zasady te zostały streszczone w manifestach z r. 1831, 1846 i 1863." Pierwszy z tych manifestów ogłasza, obok niewzruszonych praw Polski — równouprawnienie włościan. Manifest z r. 1846, ogłoszony na polskiej ziemi, w wolnem jeszcze podówczas mieście Krakowie, nietylko uznaje to równouprawnienie, ale zarazem i zasadę, że chłopi powinni być właścicielami gruntu, który od wieków uprawiają,

Obywatele ziemscy zaboru moskiewskiego, opierający się na tym manifeście, jako na podstawie polskiego prawa narodowego, postanowili uregulować umową dobrowolną z włościanami tę, ciążącą na ich sumieniu kwestyę na długo przed cesarskiem t. zw. uwłaszczeniem (1859-1863). Już konstytucya 3-go maja rozwiązała w Polsce kwestyę rolną w zasadzie. Jeżeli, pomimo tego, włościanin polski pozostał w ucisku, to winę przedewszystkiem przypisać należy despotyzmowi i machiawelizmowi cara, który opierał swą władzę na kłóceniu właściciela ziemskiego z włościanami. Postanowienie powyższe powzięte zostało na długi czas przed ukazem cesarskim z d. 18 lutego 1861 r., sam zaś ukaz, oklaskiwany przez całą Europę i rzekomo przywracający włościaninowi równe prawa, posłużył carowi za płaszczyk dla jednej z jego licznych prób przywłaszczenia sobie cudzej własności. Lud polski rolniczy nie mniej, niż poprzednio jest uciskany, ale — car stał się właścicielem gruntu! Jednocześnie, jako kary za krwawy protest Polski przeciwko przewrotnemu barbarzyństwu jej ciemiężycieli, spadły na nią prześladowania, na których widok zadrżałaby nawet tyrania wieków przeszłych.

„A jednak nie zabiło Polski ani okrutne jarzmo carskie, dławiące ją od stu lat, ani obojętność Europy. Żyliśmy i żyć będziemy, dzięki naszej własnej woli, naszej własnej sile i naszemu własnemu rozwojowi społecznemu i politycznemu, który stawia nas wyżej od naszych ciemiężycieli. Panowanie ich opiera się wyłącznie na sile brutalnej, więzieniu i szubienicy, rozszerza się

zaś na zewnątrz za pomocą intryg podziemnych, zdradzieckich napadów, wreszcie gwałtownego podboju.“

Teraz porzućmy samą odezwę, dostatecznie scharakteryzowaną przez powyższe wyciągi, by nawiązać do niej niektóre uwagi o znaczeniu kwestyi polskiej dla robotnika niemieckiego.

Jakkolwiek znaczny był rozwój Rosyi od czasów Piotra Wielkiego, jakkolwiek wzrósł jej wpływ na Europę (do czego w znacznym stopniu przyczynił się Fryderyk II, król pruski, i to zdając sobie doskonale z tego sprawę), jednak pozostawała ona w gruncie rzeczy mocarstwem równie nie europejskiem, jak np. Turcya, do chwili, gdy owładnęła Polską. W roku 1772 odbył się pierwszy podział Polski; już w 1779 r. Rosya zażądała i otrzymała prawo zadokumentowane mieszania się do stosunków niemieckich. To powinno było posłużyć za lekcyę panującym niemieckim; pomimo tego Fryderyk Wilhelm II, jedyny Hohenzollern, który kiedykolwiek stawiał poważny opór polityce rosyjskiej, oraz Franciszek II. zgodzili się na zupełne zniszczenie Polski. Po wojnach napoleońskich Rosya przywłaszczyła sobie w dodatku lwią część dawniejszych prusko i austryacko polskich prowincyi i odtąd otwarcie występowała jako rozjemca Europy, w roli, w której udało się jej utrzymać aż do roku 1853. Prusy dumne były z tego, iż mogą się czołgać przed Rosyą; Austrya, chociaż niechętnie, jednak naśladowała je, ustępując w chwili rozstrzygającej ze strachu przed rewolucyą, w walce z którą car pozostawał zawsze ostatnią rezerwą. W taki sposób Rosya stała się podporą reakcyi europejskiej,

nie odmawiając sobie jednocześnie przyjemności przygotowywania przyszłych podbojów w Austryi i Turcyi za pomocą podżegań panslawistycznych. Pobicie Węgier przez Rosyę podczas lat rewolucyjnych było dla Europy wschodniej i środkowej faktem również rozstrzygającym, jak paryska walka czerwcowa dla zachodniej: gdy zaś wkrótce potem car Mikołaj zasiadł w Warszawie do sądu nad królem Prus i cesarzem Austryi, wtędy wraz z panowaniem Rosyi nad Europą zostało także przypieczętowane panowanie reakcyi. Wojna Krymska uwolniła Zachód i Austryę od arogancyi carskiej; za to Prusy i małe państewka niemieckie w dalszym ciągu pełzały przed nią; ale już w r. 1857 car ukarał austryaków zą ich nieposłuszeństwo, sprawiając, że jego niemieccy wasale nie ujęli się za Austryą, a w r. 1866 Prusy resztę kary wymierzyły. Widzieliśmy już, iż armia rosyjska stanowi zarówno pretekst dla istnienia całego militaryzmu europejskiego, jak i jego rezerwę. Tylko dzięki wyzwaniu, które rzucił w r. 1853 Mikołaj Zachodowi, ufając w swój milion żołnierzy, istniejących po większej części na papierze, — otrzymał Ludwik Napoleon pretekst do uczynienia swej słabej armii najsilniejszą w Europie. Tylko przez to, że w r. 1870 armia rosyjska przeszkodziła Austryi ująć się za Francyą, mogły Prusy zwyciężyć Francyę i dokonać dzieła utworzenia prusko niemieckiej monarchii militarnej. Po za wszystkiemi temi działaniami rządów i panujących, widzimy stojącą w głębi armię rosyjską. Chociaż zaś — o ile rozwój wewnętrzny Rosyi nie popchnie jej na tory rewolucyjne — zwycięstwo Niemiec

nad Francyą napewno sprowadzi wojnę Rosyi z Niemcami, jak ongiś bitwa pod Sadową pociągnęła za sobą wojnę niemiecko francuską*), pomimo tego armia rosyjska zawsze będzie gotowa do wystąpienia przeciwko ewentualnemu ruchowi wewnętrznemu w Prusiech. Jeszcze dziś Rosya oficyalna jest podporą i tarczą całej reakcyi europejskiej, jej zaś armia rezerwą wszystkich innych armii, które dbają o utrzymanie w karbach proletaryatu europejskiego.

Tymczasem właśnie robotnicy niemieccy pierwsi są wystawieni na atak tej armii rezerwowej ucisku, i to zarówno w t. zw. państwie niemieckiem, jak i w Austryi. Dopóki burżuazya i rządy Austryi i Niemiec mają za sobą rosyan, dopóty złamaną jest broń całego niemieckiego ruchu robotniczego. My zatem bardziej, niż ktokolwiek jesteśmy zainteresowani w tem, by pozbyć się armii rosyjskiej i rosyjskiej reakcyi.

Przy tej robocie mamy tylko jednego pewnego sprzymierzeńca, ale za to możemy liczyć na niego we wszystkich wypadkach: nim jest lud polski.

Polskę, bardziej jeszcze niż Francyę, postawił rozwój historyczny i położenie dzisiejsze przed następującą alternatywą: być rewolucyjną albo zginąć. Z tem upada całe głupie gadanie o charakterze z gruntu arystokratycznym ruchu polskiego. W emigracyi polskiej dość jest ludzi, którzy mają zachcianki arystokratyczne, ale gdy

*) Było to już wypowiedziane w drugim manifeście Międzynarodówki o wojnie niemiecko francuskiej (z d. 9 września 1870).

# ODBUDOWANIE POLSKI.

## I.

Przed sześciu miesiącami Rosya za pośrednictwem posła swego zagroziła rządowi angielskiemu, że postawi na porządku dziennym kongresu europejskiego kwestyę irlandzką, jeżeli Anglia spróbuje zwołać mocarstwa na sąd rozjemczy między Polską a Rosyą. Jaki zachodzi stosunek pomiędzy obecnym ruchem fenian w W. Brytanii a gabinetem petersburskim, tego nie będziemy rozstrząsali. To pewna wszakże, że dla Europy stało się nieodpartą koniecznością — postawić sprawę polską na porządku dziennym i z całą energią starać się o odbudowanie Polski. Zwłaszcza dla Niemiec jest to wprost obowiązkiem samozachowawczym. Wszelkie motywy zarówno polityczne, jak ekonomiczne przemawiają za niepodległą i wolną Polską; inaczej własna nasza niepodległość, wolność i cywilizacya mogą być zburzone przez Rosyę, jak ongi Rzym przez germańskich barbarzyńców.

U niemieckich filistrów zawsze należało do dobrego tonu drwić sobie z tych obaw, które ludzie dalej widzący żywią względem Rosyi. Dla filistrów tych Rosya jest zawsze tylko tem, za co z pomocą sprzedajnej prasy europejskiej sama chce uchodzić. I dziś jeszcze nie chcą oni otworzyć oczu, chociaż Rosya, dzięki usłużnemu poparciu ze strony rządów niemieckich, przedewszystkiem Prus, stoi już u wrót Konstantynopola i nad Bełtem, w ten sposób obydwoma ramionami ściska Niemcy i w tym żelaznym uścisku gotowa jest je zdusić.

Polityka rosyjska niezmiennie i krok za krokiem posuwa się torem, wskazanym jej w Testamencie Piotra Wielkiego. Celem ostatecznym tej drogi jest — panowanie nad światem. Mniejsza o to, czy Testament owego despoty wyszedł z pod jego pióra czy też nie. Ważne jest to, że wszyscy następcy Piotra Wielkiego przejęci są duchem jego Testamentu, że ożywieni są jego ideą. A idea ta ożywia nietylko ich, lecz i naród rosyjski. Rząd dąży do panowania nad światem, a naród wierzy w swoje powołanie zdobywcze. W istocie byłoby dziwnem, gdyby stałe i skuteczne dążenie rządu do tego samego celu nie przekonało w końcu społeczeństwa, że osiągnięcie tego celu stanowi posłannictwo Rosyi. Ale myliłby się ten, kto by sądził, że tylko ciemny tłum i stronnicy rządu wierzą w wszechświatową misyę Rosyi. Nie, nawet przeciwnicy caratu, nawet łaknąca wolności „młoda Rosya“ jest ideą tą przejęta. Dość przejrzeć pisma „młodej Rosyi“, aby się o tem przekonać. Politycy czy poeci — przeklinają oni despotyzm, który zmusza ich

do ucieczki zagranicę lub pędzi do Syberyi i na Kaukaz; ale wiara w posłannictwo Rosyi przejmuje ich zapałem, który pozwala im co najwyżej mieć chłodne ubolewanie dla ludów, ujarzmionych przez carat. Wolne ludy kaukaskie musiały przecież być poskromione, Polska musiała być zniszczona; albowiem posłannictwo Rosyi tego wymaga. Wiara w to posłannictwo stanowi spójnię między narodem i rządem, i nie potrzeba chyba dowodzić, jaką siłę zgoda ta nadaje rządowi.

Rosya, opierająca się na zasadzie zaborczości, nie jest kolosem na glinianych nogach, jak to się chętnie powtarza, lecz wciąż rosnącą i posuwającą się naprzód lawiną. Jak lawinę, pcha ją naprzód prawo jej własnej ciężkości. Nie jest już w mocy Rosyi powiedzieć sobie: Dotąd i ani rusz dalej! W dniu, w którym by chciała się zatrzymać, musiałaby się rozwalić. Despotyzm dopóty jest możliwy, dopóki zdobywa. Skoro od zaboru zwraca się do cywilizacyi, sam na siebie wydaje wyrok śmierci. Wiara narodu rosyjskiego w posłannictwo dziejowe caratu uwalnia go od konieczności wkroczenia na drogę rzetelnej cywilizacyi. Bo to, co dotychczas uczyniono w Rosyi dla celów rzekomo cywilizacyjnych, zmierza tylko do tego, aby lepiej uzbroić państwo w siły i środki, potrzebne do panowania nad światem. Jedynie też gwoli temu zniesiono w Rosyi pańszczyznę. Wyzwolenie i uwłaszczenie chłopów czyni szlachtę bezsilną w stosunku do rządu, a chłopa oddaje władzy państwowej do nieograniczonego rozporządzenia.

Jakąż tamę przeciwko zbliżającej się lawinie posiadają Niemcy po zupełnem pokonaniu Polski? Na wzór strusia, chowamy głowę w piasek i zapewniamy, że olbrzymie przestrzenie Rosyi nie pozwalają jej zjednoczyć sił dla napadu na Europę; wprawdzie Rosya może wystawić milion żołnierzy, ale milion ten rozrzucony jest na ogromnych obszarach i brak środków, aby go szybko w jednym punkcie zgromadzić. To prawda; ale to tylko dziś prawda. Rosya rozpoczyna już budowę dróg żelaznych w rozmiarach tak olbrzymich, jak te, które podziwiamy w Ameryce; kapitaliści niemieccy i wogóle zachodnio europejscy spieszą pożyczać jej pieniędzy na układanie szyn, które mogą stać się dla nas żelaznemi kajdanami. Niezadługo — a cała Rosya pokryje się siecią dróg żelaznych, które pozwolą jej z niezmierną szybkością rzucać swoje dzikie hordy na każdy punkt, który będzie chciała zalać niemi.

Czy wreszcie przejrzymy, że nie było nigdy krótkowzroczniejszej polityki od tej, która rozczłonkowała Polskę? Pozwolono istnieć Szwajcaryi, chociaż jej ustrój republikański był mocarstwom solą w oku, pozwolono istnieć dlatego, że chciano przedzielić nią dwa wrogie mocarstwa: Francyę i Austryę. W r. 1815 wbito Hanower, niby klin, w państwo pruskie, aby temu ostatniemu uniemożliwić napad na Francyę. Ale zburzono Polskę, która niby mur ochronny stała między Niemcami a wciąż rosnącą w potęgę Rosyą.

Ale, wykreślając Polskę z liczby państw niepodległych, nietylko otwarto upusty, przez które Rosya bez przeszkody wylewać może na Niemcy brudny potok

swoich hord barbarzyńskich; zarazem skazano wschodnie prowincye Niemiec na powolną śmierć głodową. Hermetyczne zamknięcie się Rosyi uniemożliwiło w prowincyach tych rozwój przemysłu, skrępowało handel i niemało przyczyniło się do wywołania tam tej nędzy, której jęk straszliwy, dobiegający w tej chwili z Prus Wschodnich, ścina nam krew w żyłach. Pomyślmy, jak całkiem inaczej wyglądałby obecnie wschód Niemiec, gdyby sąsiadował z niepodległą Polską. Polska nie mogłaby tak zamknąć się przed Niemcami, jak Rosya. Podobnie jak Niemcy nie mogą obejść się bez Polski przeciwko Rosyi, tak samo Polska musiałaby oprzeć się na Niemczech, aby ostać się przeciwko Rosyi.

---

## II.

Kiedy w r. 1757 znany Kawaler d'Eon powrócił do Paryża z tajnej swojej misyi na dworze rosyjskim, to przywiózł z sobą pewien dokument, który złożono w archiwum ministeryum spraw zagranicznych. Był to Testament Piotra Wielkiego. W r. 1836 Galliardet wydał w Paryżu pamiętniki d'Eon'a, wyraźnie zaznaczając, że są one wzięte z archiwum ministeryum spraw zagranicznych i że przedrukowany w nich Testament istnieje tylko w jednym całkowitym egzemplarzu. Pamiętniki niezwłocznie skonfiskowano, co wobec płaszczenia się króla mieszczańskiego Ludwika Filipa przed carem Mikołajem

całkiem jest zrozumiałe. Jednakże niebawem przedrukowano pamiętniki w Belgii i wydanie to zachowało się. Nie będziemy dowodzili, że Testament ten rzeczywiście powstał w głowie Piotra Wielkiego i został przez niego napisany własnoręcznie lub komuś podyktowany. Ale postaramy się dowieść, że polityka rosyjska rzeczywiście szła zawsze i idzie dotychczas w kierunku, przez Testament ów wytkniętym.

Wstęp do Testamentu wyraża przekonanie Piotra, że Opatrzność, która odrodziła naród rzymski przez napady barbarzyńców, powołuje Rosyę do szerzenia władzy swej na Wschodzie i na Zachodzie. Następnie czytamy w dosłownem tłómaczeniu:

„1. Rosyanie ciągle muszą być utrzymywani na stopie wojennej, by skłonności wojownicze armii nie słabły. Precz z pokojem, wyjąwszy chwile, kiedy potrzeba poprawiać finanse, rekrutować wojsko i wyczekiwać dogodnej sposobności do napadu. W ten sposób pokój jest dla wojny, wojna dla pokoju, a celem — powiększenie i wzmocnienie Rosyi.

2. Musimy wszelkimi sposobami ściągać do siebie z krajów najbardziej oświeconych generałów na czas wojny i uczonych na czas pokoju, aby naród rosyjski przyswajał sobie zalety innych narodów, nie tracąc żadnej z własnych.

3. Przy każdej sposobności musimy brać udział w sprawach Europy, przedewszystkiem Niemiec, które, jako najbliższe, mają dla nas największe znaczenie.

4. Polskę musimy zniszczyć, podtrzymując tam nieład i niesnaski; ludzi wpływowych trzeba pozyskiwać pieniędzmi; sejm trzeba przekupywać, aby mieć wpływ na wybór króla; musimy tam zyskiwać stronników, opiekować się nimi, posyłać wojska rosyjskie i trzymać je tam dopóty, dopóki nie znajdzie się sposobności pozostawienia ich tam na zawsze. Jeżeli sąsiednie mocarstwa będą robiły trudności, to tymczasem należy je zaspokoić podziałem, póki nie będziemy mogli odebrać im tego, cośmy ustąpili.

5. Szwecyi należy odebrać tyle, ile można, i postarać się, aby to państwo na nas napadło, co nam da pretekst do ujarzmienia go. W imię tego celu, musimy rozłączyć Szwecyę od Danii i Danię od Szwecyi i starannie podsycać niesnaski między niemi.

6. Żony książąt rosyjskich należy zawsze wybierać z pośród niemieckich księżniczek, aby rozszerzać stosunki rodzinne, wzmacniać wspólność interesów i w ten sposób przywiązywać Niemcy do naszej sprawy.

7. Szczególnie musimy się starać o sojusz handlowy z Anglią, ponieważ państwo to najbardziej nas potrzebuje ze względu na swoją flotę i może być bardzo pożyteczne dla rozwoju naszej własnej floty. Musimy wymieniać swój budulec i inne towary na złoto angielskie i utrzymywać stałe stosunki między ich kupcami i marynarzami a naszymi.

8. Musimy niustannie szerzyć się w kierunku północnym, wzdłuż morza Baltyc-

kiego, i południowym, wzdłuż morza Czarnego.

9. Musimy zbliżyć się jaknajbardziej do Konstantynopola i do Indyi Wschodnich. Kto tam panować będzie, będzie w istocie panem świata. Dlatego też ciągle musimy wywoływać wojny, to z Turcyą, to z Persyą; budować warsztaty okrętowe na Czarnem morzu, powoli obejmować w posiadanie zarówno to morze jak i Baltyckie, co dla powodzenia planu podwójnie jest konieczne. Musimy przyśpieszyć upadek Persyi, dotrzeć do zatoki perskiej, o ile możności przywrócić dawny handel wschodu przez Syryę i dostać się do Indyi, które są skarbcem świata. A gdy już tam będziemy, to nie będziemy potrzebowali złota angielskiego.

10. Musimy starać się pilnie o sojusz z Austryą pozornie popierać jej dążenia do opanowania Niemiec, a tajemnie podsycać zazdrość książąt niemieckich względem Austryi. Musimy ich wszystkich skłonić do tego, aby szukali pomocy w Rosyi, i rozciągnąć nad krajem pewnego rodzaju protekcyę, która może przygotować przyszłe nasze panowanie.

11. Musimy dwór austryacki zainteresować w wypędzeniu turków z Europy, a jego dążenie do zawładnięcia Konstantynopolem zniweczyć, albo wywołując wojnę między Austryą a innemi państwami europejskiemi, albo odstępując jej część zdobyczy, którą później odbierzemy.

12. Musimy wszystkich dyzunitów lub schizmatyków, rozproszonych po Węgrzech, Turcyi i południowej

Polsce, skupić dokoła siebie. Musimy się stać ich ośrodkiem, ich podporą i w ten sposób stworzyć dla siebie przewagę, pewnego rodzaju królestwo czy zwierzchnictwo kościelne. Prawosławni ci będą naszymi przyjaciółmi w samem sercu naszych nieprzyjaciół.

13. Po złamaniu Szwecyi, pokonaniu Persyi, ujarzmieniu Polski, zdobyciu Turcyi, połączeniu naszych wojsk, zawładnięciu morzem Baltyckiem i Czarnem, — musimy naprzód dworowi wersalskiemu, potem wiedeńskiemu, każdemu zosobna i w tajemnicy, zaofiarować współudział w panowaniu nad światem. Jeżeli jedno z tych dwóch mocarstw zgodzi się (co nie ulega wątpliwości, jeżeli pochlebimy ich ambicyi i zarozumiałości), to musimy się niem posługiwać, aby drugie zniszczyć. Wreszcie musimy zniszczyć i to państwo, które pozostanie; w tym celu rozpoczniemy wojnę, której wynik nie może być wątpliwy, ponieważ Rosya wówczas już będzie posiadała Wschód i wielką część Europy.

14. Jeżeli, co nie jest prawdopodobnem, oba mocarstwa odrzucą naszą propozycyę, to musimy jedno podszczuwać przeciwko drugiemu, aby w walce wyczerpały swoje siły. Wtedy Rosya skorzysta z dogodnej chwili, rzuci swoje wojska, trzymane w pogotowiu, na Niemcy, podczas gdy dwie znaczne floty, jedna z morza Azowskiego, druga z Archangielska, wyruszą, z azyatyckiemi hordami na pokładzie, pod ochroną flot wojennych morza Czarnego i Baltyckiego. Posuwając się morzem Śródziemnem i Oceanem, zaleją z jednej strony Francyę, z drugiej — Niemcy; a skoro oba te kraje będą

pokonane, to resztę Europy łatwo będzie niezwłocznie ujarzmić.

W ten sposób można i trzeba zdobyć Europę".

O Prusiech, tem wygodnem narzędziu polityki rosyjskiej w ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu, Testament nic nie mówi. Można okoliczność tę zaliczyć do dowodów, że Testament Piotra Wielkiego nie jest apokryfem. Prusy za czasów Piotra były krajem niewielkim, i testator nie miał żadnego powodu wyszczególniać wśród książąt niemieckich Elektora Brandeburskiego, który w chwili śmierci Piotra dopiero od 25 lat nosił koronę królewską. Za to Prusy w r. 1837 zostały żaszczycone specyalnym memoryałem, ułożonym przez gabinet rosyjski jako instrukcya dla dzisiejszego cesarza rosyjskiego. O tem jeszcze pomówimy szczegółowo.

Jeżeli zestawimy fakty historyczne z nakazami Testamentu, to przedewszystkiem zauważymy, że od czasu pierwszego rozbioru Polski aż do dni naszych Rosya nigdy nie zaznała pokoju. Podczas wojen napoleońskich wojska rosyjskie były we Włoszech, w Szwajcaryi, Niemczech i Francyi. Podczas pokoju r. 1815 rozpoczęło się zdobywanie Kaukazu, które, przerwane przez wojnę krymską, zakończyło się w r. 1864. Na Zachodzie nastąpił ostatni rozpaczliwy bój Polski, podczas gdy na Wschodzie wojsko rosyjskie dotarło aż do Buchary.

Wiadomo również, że zarówno sam Piotr Wielki, jak jego następcy sprowadzali potrzebnych im dyplomatów i statystów, pisarzów, uczonych i oficerów z różnych krajów europejskich; dopiero za poprzedniego cara Rosya uznała,

że nie potrzebuje już cudzoziemskich talentów. Byli to niemcy, szwajcarzy, anglicy, francuzi, szwedzi, grecy, włosi, którzy mniemali, że pracują dla cywilizacyi, gdy w rzeczywistości służyli zaborczym celom Rosyi. Nesselrode, Laxmann, Rüdiger, Klaproth, Pallas, Dibicz byli to niemcy; Euler, Laharpe, Lefort — szwajcarzy; Capo d'Istria — grek; Falk — szwed; Panin — włoch; Pozzo di Borgo — korsykanin; Behring — duńczyk; Bestużew — szkot; Dimsdale, Elton, Greig, Paweł Jones — anglicy; de Severin, d'Oubril, Diderot, Chardon i de Marigny — francuzi. Przytoczyliśmy tylko niektóre, bardziej znane nazwiska. Ale z pomocą słownika biograficznego można by tę listę przedłużyć do nieskończoności. Podobnież kalendarz gothajski zawiera wyczerpujące świadectwa, jak wiernie carowie rosyjscy wykonywali nakaz żenienia członków swego domu z księżniczkami niemieckiemi i odwrotnie, wydawania księżniczek rosyjskich zamąż za niemieckich panujących. Mówiąc o tych małżeństwach, nie należy zapominać ważnej okoliczności, że księżniczki rosyjskie, poślubiając książąt zagranicznych, n i e m o g ą zmieniać wyznania; tymczasem wychodzące zamąż w Rosyi księżniczki m u s z ą przechodzić na wiarę prawosławną. Zadziwiające jest, jak pokornie dwory niemieckie poddawały się zawsze temu nader podejrzanemu przepisowi! Obecnie stosunki rodzinne, już i tak bardzo urozmaicone, powiększyły się jeszcze przez zaślubiny księżniczki duńskiej Aleksandry z angielskim następcą tronu, jej siostry z następcą tronu rosyjskiego i brata jej z pewną księżniczką rosyjską: w ten sposób

wpływ Rosyi na Danię i Grecyę wzmógł się jeszcze i utrwalił.

III.

Już nieustanne wojny dowodzą, że Rosya zawsze wypełniała art. 3 Testamentu i mieszała się do spraw wszystkich państw. Mieszanie się do spraw niemieckich było bardzo ułatwione przez liczne stosunki rodzinne carów z książętami niemieckimi, a rozbiór Polski zadzierzgnął stałe stosunki między dworami rosyjskim, austryackim i pruskim. Car Aleksander I. w r. 1809 powstrzymał Prusy od udziału w zamierzonej przez Austryę wojnie z Napoleonem; skutkiem tego skończyło się na powstaniu tyrolskiem, zgóry skazanem na upadek. Wr. 1815 Aleksander, tworząc święte przymierze, stał się istotnym zwierzchnikiem Niemiec, na których przekształcenie przez kongres wiedeński miał wpływ pierwszorzędny. Jak owo święte przymierze dusiło wszelką myśl wolną, jak będący na żołdzie rosyjskim książę Metternich sprawował władzę policyjną w całej naszej ojczyznie — to krwią i łzami zapisało się w pamięci nas wszystkich. Burze 1848 roku nietylko nie złamały wpływu rosyjskiego, ale przeciwnie pobudziły panujących niemieckich do ściślejszego przymierza z carem, „ojcem naszym“, jak go nazwano w pruskiej Izbie Panów. Dzięki „naszemu ojcu“, wybuchła wojna bratobójcza 1866 r., która podobnie poszarpała Niemcy, jak polityka wojenna Napoleona I.

Wojna 1866 była wybuchem miny, którą Rosya podłożyła, aby przez osłabienie Austryi przyspieszyć zabór Konstantynopola; podobnie w r. 1859 Rosya podtrzymywała powstanie włoskie, aby osłabić Austryę i zadać cios katolicyzmowi. Złoto rosyjskie pobudziło Francyę na kongresie w Weronie do stłumienia rewolucyi hiszpańskiej 1823 r. zbrojną ręką. Hiszpania powstała była, aby przeprowadzić konstytucyę 1812 r., którą Rosya zagwarantowała w specyalnym artykule ogólnej umowy pokojowej. Narzędziami Rosyi byli obaj przedstawiciele Francyi, znany romantyk Chateaubriand i de la Ferronais. Obaj pobierali pensyę rosyjską w kwocie 25 tys. franków. Natomiast Rosyi nie udało się na tym kongresie przeprowadzić planu interwencyi europejskiej w Ameryce, w celu zwrócenia Hiszpanii jej kolonii, które podczas wojen napoleońskich ogłosiły swą niepodległość; następstwem interwencyi miało być zgniecenie wolności Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Była to ta sama myśl, którą podniósł nanowo Napoleon III. Widzimy, że i ta myśl, jak wszystkie inne, z któremi występował ten mąż „genialny", stanowiła cudzą własność. Jak jego plan wspólnej interwencyi, tak i ów plan rosyjski rozbił się o niechęć gabinetu angielskiego do wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Zamiast zjawić się na kongresie werońskim, Anglia coprędzej zawarła przymierze z Ameryką półn. Owocem zamierzonej interwencyi europejskiej było słynne orędzie prezydenta Stanów, Monroego, znana doktryna Monroego (Ameryka dla amerykanów).

Jeżeli lord Canning pokrzyżował plany rosyjskie, to później lord Palmerston okazał się tem usłużniejszym wobec gabinetu petersburskiego. Rzekłbyś — żaden mąż stanu nie może oprzeć się złotu rosyjskiemu. Jeżeli Rosyi udało się zdobyć Kaukaz i zgnębić zupełnie Polskę, to odpowiedzialność za to spada na lorda Palmerstona, którego haniebna, zdradziecka polityka skastrowała Anglię i niemal wykreśliła ją z szeregu wielkich mocarstw.

Nieszczęsna Polska! Czyż potrzeba tu szeroko dowodzić, jak krok za krokiem postępowano w myśl art. 4 Testamentu, gdy prześladowanie t. zw. dyssydentów dalo Rosyi (a i Prusom) pożądaną sposobność wtrącania się do spraw tego kraju? Kto nie wie, jak odtąd pieniądze i intrygi rosyjskie (a i pruskie) ciągle były czynne, aby wywoływać niesnaski wśród szlachty polskiej, podtrzymywać nieład w państwie i w ten sposób dostarczać pretekstu do pierwszego i do następnych rozbiorów Polski? Kto nie wie, jak Katarzyna posłała do Polski 40 tys. żołnierzy, aby przeprowadzić wybór ulubieńca swego Stanisława Augusta, jak żołnierze rosyjscy zasiadali na sejmie wśród posłów i rzucali się na nich, gdy żądano usunięcia ich z sali. „Musimy posyłać tam wojska rosyjskie — mówi art. 4 — i trzymać je tam dopóty, dopóki nie znajdzie się sposobności pozostawienia ich na zawsze.“ Zostały też na zawsze. W osobie Stanisława Augusta właściwie Katarzyna, właściwie Rosya zasiadła na tronie polskim. Coprawda, nie udało się połknąć całej zdobyczy. Pożądliwość pruska była równie wielka, Fryderyk II nie należał do przeciwników, z którymi by można żartować, a Austrya,

aby nie odejść z próżnemi rękoma, zajęła niezwłocznie Galicyę. Rosya musiała więc podzielić się łupem z obydwoma sąsiadami, a w r. 1846 Austrya otrzymała jeszcze ostatni kęs niepodległej Polski, wolne miasto Kraków: Rosya bowiem, zajęta na Wschodzie, nie mogła stłumić rewolucyjnego ruchu w Polsce i chciała w ten sposób pozyskać względy Austryi, ciężki cios zadając jednocześnie Prusom. Zabór Krakowa zadał niezabliźnione jeszcze rany handlowi śląskiemu, rany, które w r. 1847 ujawniły się w strasznej nędzy tkaczów śląskich. Tyfus głodowy, który zaczął wśród nich grasować w skutek wcielenia Krakowa do Austryi, pochłonął nie mniej jak 40 tys. ofiar.

Że dzisiejsze położenie zaboru rosyjskiego nie jest skutkiem powstania i wywołanej niem zemsty zwycięzców, lecz że zawczasu zostało przygotowane, to wynika z artykułu urzędowej „Gazety Moskiewskiej“ z 1832 r. Wkrótce po upadku powstania 1831 r. rząd rosyjski za pośrednictwem tego organu oświadczył, że „pokaże światu, jak można naród uczynić niewolnikiem.“ Gazeta dodała, że z Anglią, którą posądzano o wywołanie powstania, Rosya w swoim czasie rozprawi się w Kalkucie. Od tego czasu Rosya dotarła niemal do granicy indyjskiej, a Polskę istotnie pogrążono w najsroższem niewolnictwie. Jeżeli Prusy, których przykład „Gazeta Moskiewska“ w r. 1865 każe naśladować, germanizują Polskę, to Rosya odbiera nieszczęsnemu krajowi wraz z resztkami jego autonomii nietylko język, lecz i religię. „Rząd rosyjski, czytamy w owym artykule, w rzeczy samej nie może mieć nic innego na widoku, jak zupełne zlanie Polski

z cesarstwem. Nic nie stoi temu na przeszkodzie. Postanowienia traktatu wiedeńskiego, które, zdawałoby się, są temu przeciwne, nie mają znaczenia albo zostały faktycznie zniesione".

Otóż traktatem wiedeńskim z 1815 roku wszystkie mocarstwa, nie wyłączając Rosyi, zapewniły Polsce samorząd. Coprawda, dlaczegóżby Rosya nie miała rozdzierać traktatu, skoro go Francya rozdarła? Zapytać należy, czy i koniec art. 3 Testamentu stanie się prawdą, podobnie jak pozostała jego treść. Według Testamentu, podział Polski ma być tylko tymczasowy; póki Rosya nie znajdzie chwili odpowiedniej do wydarcia Prusom i Austryi ich łupu. Już na kongresie wiedeńskim zmuszono Prusy do oddania większej części swych posiadłości polskich państwu rosyjskiemu. Fakt ten daje dużo do myślenia.

## IV.

Aby módz zapanować na morzu Bałtyckiem, trzeba było złamać potęgę szwedzką. Morze to bowiem za czasów Piotra Wielkiego należało do Szwecyi. Pomerania z Rugią, Estonia, Liwonia, Ingrya, Finlandya były prowincyami szwedzkiemi. Kurlandya zaś, która po przejściu zakonu krzyżackiego pod zwierzchnictwo Polski stała się polską prowincyą, od r. 1660 była znowu samodzielnem księstwem. Piotr Wielki, wstępując na tron, znajdował tedy między swojem państwem a morzem

Baltyckiem prowincye silnego mocarstwa. Niestety, królewską koronę szwedzką nosił wówczas człowiek, którego wyobraźnię, jak szlachetnego Don Kiszota z La Manszy, rozpłomieniło czytanie romansów rycerskich. Jak „rycerz smętnej postaci“, Karol XII. pragnął ożywić romantykę dawnych czasów bohaterskich. Pobudzić tego „rycerskiego króla“ do wyjęcia miecza z pochwy nie było rzeczą trudną — i oto między dwoma państwami rozpoczęła się ta walka, która, trwając przeszło sto lat, doprowadziła Szwecyę, zgodnie z art. 5 Testamentu, do pogromu. W r. 1702 Piotr Wielki zabrał Szwecyi Ingryę; w r. 1721 musiano ustąpić Rosyi Liwonię i Estonię, w r. 1809 — Finlandyę. Zamieszki szlacheckie 1795 r. pozwoliły Katarzynie II zawładnąć Kurlandyą. Pomeranię stracono na rzecz Prus, podczas gdy Dania, wierny sojusznik Rosyi, zatrzymała sobie Norwegię. Dopiero pokój w Kiel 14 stycznia 1814 roku połączył znowu Szwecyę z Norwegią.

W ten sposób gabinet petersburski ściśle wypełniał art. 5 Testamentu; przez zaślubiny zaś księżniczki duńskiej Dagmary z następcą tronu carskiego Rosya stanęła nad Bełtem i coraz bardziej rozszerza swój wpływ na morzu Baltyckiem, jak to art. 8 nakazuje nietylko co do tego morza, ale i co do morza Czarnego. Otóż morze Czarne jest dzisiaj, dzięki pomocy Anglii, morzem rosyjskiem: wolne plemiona kozackie nad jego brzegami wcielono do Rosyi, księstwa naddunajskie stały się rosyjskiem państwem lennem z księciem pruskim na czele, Kaukaz zaś po stuletnim bohaterskim oporze uległ przemocy.

Art. 7 Testamentu zaleca wyzyskiwanie handlowe Anglii celem wzmocnienia floty rosyjskiej i podniesienia dobrobytu. Rrzeczywiście Rosya z takiem powodzeniem starała się o przyjaźń handlową Anglii, że rząd wielkobrytański w r. 1854, gotując się do wojny z Rosyą, ogłosił prawo, zakazujące konfiskaty towarów rosyjskich na okrętach neutralnych, oraz drugie prawo, pozwalające anglikom prowadzić handel z nieprzyjacielem. To przyjazne usposobienie gabinetu angielskiego, na którego czele stał wówczas lord Palmerston, tem bardziej zasługuje na uwagę, że Rosya nic nie sprzedaje Anglii, czego by ta nie mogła otrzymywać taniej z innych krajów, gdyby jej dyplomacya nie pomagała Rosyi niszczyć urodzajności Prus wschodnich, Polski, Turcyi, Węgier i księstw naddunajskich. Wobec dwóch ustaw powyższych trudno chyba utrzymywać, że Anglia podczas wojny krymskiej na seryo myślała o poparciu Turcyi i upokorzeniu Rosyi. Podczas gdy na morzu Baltyckiem flota angielska odgrywała śmieszną i nikczemną rolę, na morzu Czarnem marnowano proch dla zdobycia twierdzy, całkiem pozbawionej znaczenia strategicznego. Sebastopol nie bronił niczego; służył tylko za skład dla wojny z Kaukazem. To też Rosyę zdobycie Sebastopola tak dalece upokorzyło, że można śmiało powiedzieć: od tej chwili datuje się jej nieograniczona władza na Czarnem morzu, chociaż traktat paryski orzekł jego neutralność i nie pozwolił żadnemu państwu utrzymywać tam więcej ponad określoną ilość okrętów. Rosya tak mało o to dbała, że zabierała wszystkie handlowe okręty tureckie na Czarnem morzu,

które ludom kaukazkim dostarczały soli, prochu i t. p. Mocarstwa europejskie patrzały na to spokojnie. Anglia zachowywała się tak, jak w r. 1837, kiedy to Rosya zabrała na Czarnem morzu angielski okręt handlowy, który wiózł zapasy żywności i t. d. dla plemion kaukazkich, jeszcze nie ujarzmionych przez Rosyę ; Anglia wtedy nie uznała za stosowne żądać od Rosyi odszkodowania dla pokrzywdzonego właściciela okrętu ani też domagać się zadośćuczynienia za obrażony honor wielkobrytański. Jeśli więc lord Palmerston złożył tak świetne dowody, że ani własność obywateli angielskich, ani honor narodowy nic go nie obchodzą, gdy trzeba być usłużnym względem Rosyi, to czyż można się dziwić, że rząd angielski pozostał głuchym, gdy poselstwo ostatnich wolnych ludów kaukazkich, które Rosya starała się wygłodzić, błagało go w Londynie o pomoc? Wiosną 1864 roku i one musiały uledz przemocy rosyjskiej.

Napoleon I. przepowiedział, że z upadkiem Polski rozpocznie się pochód Rosyi do Indyi. Przepowiednia sprawdziła się, przyczem sprawdziła się właśnie w taki sposób, jaki wskazuje art. 9 Testamentu Piotra Wielkiego. Skończony podbój Kaukazu pozwolił Rosyi zdeptać zupełnie Polskę; podbój ten jest krokiem naprzód w drodze do zniszczenia Turcyi, czyni bowiem Rosyę panią Azyi Mniejszej i usuwa naturalną zaporę, która dotychczas przeszkadzała wtargnięciu Rosyi do Azyi. Może już niezadługo sama Anglia będzie w Indyach zbierała owoce tej polityki, którą prowadził lord Palmerston, przyczyniając się do osłabienia Turcyi i do opanowania morza

Czarnego i Kaukazu przez Rosyę. Obecnie Rosya pracuje nad owładnięciem Azyą środkową. Wkrótce będzie tam sąsiadowała z Anglią, gotowa w razie jakiego powstania w Indyach naprzód okazać Anglii pomoc, a potem zająć jej miejsce. Od stu lat przeszło Rosya prowadzi wojny z Turcyą i z Persyą; na wszystkich mocarstwach europejskich ciąży w mniejszym lub większym stopniu zarzut ułatwiania Rosyi zamachów na Turcyę; w ostatnich zaś latach rządowi rosyjskiemu udało się wciągnąć Anglię do swoich wojen z Persyą, tą Polską Wschodu.

Niepodobna szukać przyczyny takiej polityki ze strony Anglii w krótkowidztwie lorda Palmerstona. To znaczyłoby mięć już zbyt ujemne wyobrażenie o jego zdolnościach, jako męża stanu. Jeżeli się zwróci uwagę na ten brak zasad, którym się odznaczały jego półwiekowe prawie rządy, to nabiorą znaczenia moralnego poszlaki, iż wdzięczność lorda dla Rosyi pochodzi stąd, że ta uratowała go od ruiny majątkowej skutkiem długów karcianych. Mieszkająca wówczas w Londynie hrabina Lieven była pośredniczką. Jako ajentka rosyjska, prowadziła dalej dzieło, od którego śmierć oderwała w r. 1842 Pozzo di Borgo. Korsykanin ten w r. 1803, za rekomendacyą Anglii, wstąpił do służby państwowej rosyjskiej, później zaś był posłem rosyjskim, za co aż do śmierci otrzymywał pensyę. Łatwo zrozumieć, jak doskonałem narzędziem polityki rosyjskiej był człowiek taki. Podobnem narzędziem był pruski uczony Klaproth, którego Aleksander I. powołał do Rosyi; umarł on w r. 1835 w Paryżu, jako pensyonaryusz pruski; w r. 1811 jakiś

czas przebywał w Berlinie pod tym pozorem, że musi doglądać druku jakiegoś dzieła chińskiego. Dzieło to nigdy nie wyszło. Klaproth pod pozorem jakiegoś zatargu z carem uciekł z Rosyi i wkrótce potem ofiarował rządowi angielskiemu i francuskiemu dokumenty, ujawniające zamiary Rosyi wtargnięcia do Indyi Wschodnich. Ale Rosya wówczas zupełnie nie była w stanie wykonać takiego zamiaru i ta nieszkodliwa zdrada tajemnicy nie miała innego celu, jak zadokumentowanie wrogiego usposobienia Klaprotha względem Rosyi. Uznany za wroga Rosyi, okazał rządowi rosyjskiemu w prasie europejskiej znaczne usługi, między innemi swoją „Podróżą po Kaukazie“; gdy zaś w r. 1828 przyszło do wojny z Persyą, to jego artykuły dziennikarskie zdołały uśpić czujność całej Europy, a przedewszystkiem Anglii, co do zamiarów rosyjskich. Dziś Rosya potrzebuje do takich usług nietylko cudzoziemców. Wychodźcy rosyjscy, niby polityczni, mogą je też spełniać; bo obecnie chodzi przecież o to, żeby omamiać co do Rosyi — demokracyę europejską.

## V.

Przymierze z Austryą, której panujący nosili wówczas cesarską koronę niemiecką, było dla Piotra Wielkiego sprawą wielkiej wagi; chodziło zarówno o opanowanie Niemiec, jak i o złamanie Turcyi. To też Piotr usilnie

zaleca przymierze to swoim następcom, dodając, że powinni zarazem poduszczać innych władców niemieckich przeciwko Austryi (Art. 10 i 11). I istotnie, carowie rosyjscy tak wiernie trzymali się tej polityki, że od tej chwili, kiedy Austrya wzięła udział w zbrodni rozdarcia Polski, aż do stłumienia powstania węgierskiego w r. 1849, widzimy Austryę nieprzerwanie w najściślejszych stosunkach z Rosyą. Mówiliśmy już, że Austrya, jako uczestnik „świętego przymierza", spełniała dla Rosyi służbę policyjną w Niemczech; rola ta skierowała nienawiść ludów przeważnie na dom Habsburgów i w ten sposób niemało się przyczyniła do ułatwienia polityki pruskiej w Niemczech. Ale „święte przymierze" nie oznacza początku zwierzchnictwa Rosyi nad Niemcami. Było to tylko jego wznowienie po przerwie, spowodowanej wojnami napoleońskiemi. Zwierzchnictwo Rosyi nad Niemcami datuje się od pokoju w Cieszynie, który 13 maja 1779 r. zakończył bawarski spór o następstwo tronu pośrednictwem Francyi i Rosyi. Katarzyna II. postawiła 50.000 żołnierzy na granicy galicyjskiej i zagroziła wtargnięciem do Austryi, jeżeli Józef II nie zawrze pokoju z Fryderykiem II pruskim. W art. 16. traktatu pokojowego Francya i Rosya poręczyły nowe urządzenie stosunków państwowych niemieckich. Ludwik XVI. skutkiem wybuchu rewolucyi we Francyi, nie mógł wywierać żadnego wpływu na Niemcy. Rosya tedy stała się nieograniczonym panem Niemiec i machinacye jej, poparte złotem angielskiem, pchały Niemcy do owych wojen napastniczych przeciwko Republice francuskiej, które w roku 1806 położyły kres

istnieniu świętego rzymskiego cesarstwa niemieckiego narodu.

Nic lepiej nie świadczy o wpływie rosyjskim w Wiedniu, jak ta nieczynność, którą Austrya zachowywała wobec polityki tureckiej caratu; a przecież dla niej było i jest kwestyą życia nie pozwolić na opanowanie ujść Dunaju przez obce mocarstwo. Kiedy pod Nawarynem, w t. zw. wojnie o wyzwolenie Grecyi, trzy mocarstwa opiekuńcze: Rosya, Anglia i Francya zniszczyły flotę turecką, to Austrya wprawdzie przelękła się, gdyż wiedziała dobrze, że to osłabienie Porty wzmacnia widoki Rosyi na Konstantynopol; ale dzięki księciu Metternichowi, w którego kieszeni brzęczały dukaty rosyjskie, w Wiedniu nie zrobiono nic, aby wyjść z roli biernych widzów. Poseł austryacki w Turcyi, Prokesch-Osten, pisze pod datą 30 sierpnia 1848: „Rosyanie zdobywają coraz większy wpływ w księstwach naddunajskich. Pozwoliliśmy (w 1829 roku, kiedy Mołdawię i Wołoszczyznę oddano pod władzę dożywotnich hospodarów) z nieczynnością, graniczącą ze zdradą, aby ujścia Dunaju wpadły w ich ręce, pozwoliliśmy na to w chwili, kiedy położenie rosyan było takie, że gabinet petersburski musiałby posłuchać każdej propozycyi. Porta opiera się, ale nikt nie broni jej. Francya idzie za Anglią, a Anglia jest w porozumieniu z Rosyą“. Wówczas (w r. 1829) przednie straże rosyjskie stały wprawdzie tylko o dwie godziny drogi od Konstantynopola; ale armia liczyła tylko 24.000 ludzi i zniszczenie jej przez turków nastąpiło by niechybnie, gdyby poseł

pruski, generał von Müffling, nie pośpieszył coprędzej do Konstantynopola i nie doprowadził do zawarcia pokoju; pokój zaś ten zwierzchnictwo Porty nad księstwami naddunajskiemi sprowadził niemal do zera, a w pięć miesięcy potem Grecya stala się calkiem niepodległą.

Dopiero od chwili bitwy pod Villagos, kiedy węgierska armia rewolucyjna pod wodzą Görgei'a złożyła broń przed rosyanami, dopiero od tej chwili Austrya zaczęła wyzwalać się od Petersburga. Jeżeli zaś, mimo owych znanych słów: „Wprawimy Europę w zdumienie swoją niewdzięcznością!". Austrya w wojnie krymskiej pozostała neutralną, to widocznie dlatego, że nie brała na seryo stosunku Anglii i Francyi do Rosyi. Za tę neutralność Rosya w r. 1859 zapłaciła poparciem polityki piemonckiej we Włoszech, w roku zaś 1866 podobnem poparciem polityki pruskiej w Niemczech. Miejmy nadzieję, że Austrya zdobędzie się teraz na dzielniejszą politykę: coprawda, świeżo ogłoszone dokumenty w sprawach wschodnich dowodzą wielkiej jeszcze niepewności i nieświadomości pana von Beusta pod tym względem. Kwestya wschodnia domaga się natarczywie rozwiązania. Cała ta mieszanina ludów wschodnich — serbowie, bulgarzy, mołdawianie, wołosi pod wpływem intryg rosyjskich, wrą przeciwko Porcie, z drugiej zaś strony poduszczenia rosyjskie zawikłały Turcyę w spór z Persyą. Wojna z Persyą obezwładniłaby Portę w Europie, serbom zaś, wołochom, mołdawianom, bulgarom, grekom rozwiązałaby ręce, gdyby Turcya i tym razem nie miala

znaleźć uczciwszych sojuszników, jak w wojnie krymskiej. Jednakże angielski organ ministeryalny, „Herald“, z zadowoleniem zaznacza zupełną solidarność Anglii, Francyi i Austryi w kwestyi wschodniej; dowodząc zaś, że każde z tych państw musi przeciwdziałać dalszemu szerzeniu się Rosyi w kierunku Konstantynopola i morza Śródziemnego, wyznacza Austryi rolę ośrodka dla powstać mających państw naddunajskich.

Owe grecko-słowiańskie plemiona nad dolnym Dunajem widzą w carze rosyjskim głowę swego kościoła prawosławnego. To stanowi łącznik między niemi a Rosyą, od której wyczekują zupełnego wyzwolenia z pod władzy tureckiej. Widzimy z tego, jak skutecznie Rosya postępowała w myśl art. 12, który nakazuje jej stać się ośrodkiem rozproszonej ludności prawosławnej. „Jeżeli się to uda, mówi Piotr Wielki, to będziemy mieli tyluż przyjaciół w samem sercu naszych nieprzyjaciół“. Ale z niemieckich marzycieli, których do walki o wyzwolenie Grecyi pchał zapał dla „ojczyzny Peryklesa“, żaden chyba nie spodziewał się, że przelewa krew — dla Rosyi. Cały szwindel filheleński miał źródło w Petersburgu, a Capo d'Istrią Rosya posługiwała się, aby wzbudzić w Europie zapał dla „szlachetnych greków“., „Szlachetni grecy“ lepiej rzecz zrozumieli, i gdy 23 lipca 1829 roku zebrał się w Argos parlament wyzwolonej Grecyi, to postępujący sobie absolutystycznie prezydent C[illegible] d'Istria usłyszał od opozycyi słowo prawdy, mianowicie, że jest poprostu kreaturą Rosyi. Zarzut wszakże, że on chce stać się królem greckim pod protektoratem Rosyi, zarzut ten był

niesłuszny. Nie, miał on tylko zadanie zniszczyć dawne greckie urządzenia municypalne, aby uniemożliwić oparcie wolności na trwałej podstawie. Po gruntownem wypełnieniu tej roboty, Rosya mogła już pozwolić grekom wziąć sobie króla z niebiesko białej ojczyzny piwnej nad Izarą.

Dwa ostatnie artykuły Testamentu, 13 i 14, są to raczej przepowiednie, niż przepisy. Wskazują one, co stanie się z mocarstwami, gdy mniejsze państwa zostaną zniszczone lub zabrane i gdy plany Rosyi powiększenia swej potęgi powiodą się. Wystarcza wskazać, że jak gdyby codziennem zajęciem Rosyi jest proponować jednemu mocarstwu rozbiór drugiego. Kiedy w r. 1801 Francya napadła na Włochy, Rosya zawarła z nią przymierze, aby zapewnić Europie pokój, i oba państwa określiły odszkodowanie dla wywłaszczonych książąt niemieckich. Przymierze nie trwało wówczas długo. Wznowiono je jednak w r. 1807 w Tylży i oba te państwa faktycznie rządziły wówczas całym lądem stałym Europy. Pozostaje nam jeszcze rozpatrzeć stosunek do Rosyi Prus. *Prusy są w chwili obecnej jedynem państwem w Europie, które, oślepione ambicyą, stoi po stronie Rosyi i w ten sposób naraża się na zgubę.*

## VI.

Zaznaczyliśmy już, że Piotr Wielki w swoim Testamencie nie wspomina o Prusiech. Piotr Wielki umarł w r. 1725, dopiero zaś w 25 lat potem Prusy przez

zabór Śląska stały się europejską potęgą militarną. Gdyby ów dokument był późniejszym fabrykatem, to autor niewątpliwie wymyśliłby paragraf, dotyczący Prus. Okoliczność więc, że Prusy pominięte są milczeniem, świadczyć może o autentyczności Testamentu. Kawaler d'Eon, który przywiózł go z Petersburga, utrzymywał najściślejsze stosunki z ministrami rosyjskimi, mógł więc w ten lub ów sposób dokument ten wydobyć. Dodajmy w nawiasie, że zarówno Ludwik XV., jak Wilhelm III. angielski byli tak dalece przekonani o jego autentyczności, że aż do swojej śmierci trzymali Rosyę w szachu.

Jeżeli więc w Testamencie Piotra Wielkiego nie mogło być mowy o Prusiech, to zato w r. 1859 pouczono świat, że polityka rosyjska nie myśli robić wyjątku dla Prus, chociaż te ostatnie potęgę swoją zawdzięczają wyłącznie Rosyi. W owym roku bowiem pojawił się, datowany z r. 1837 memoryał gabinetu rosyjskiego, ułożony dla obecnego cara. Nie będziemy tu rostrząsali, czy istotnie, jak wówczas utrzymywano, memoryał ten ujrzał światło dzienne dzięki pewnej upadłej wielkości pruskiego ministeryum reakcyjnego, która w ten sposób chciała zemścić się za otrzymywane z Petersburga kopnięcia; o kopnięciach tych pocieszne szczegóły znaleźć można w dzienniku Varnhagena von Ense. Ustęp memoryału, tyczący się Prus, brzmi w tłómaczeniu jak następuje: „Podobnie jak nie mogliśmy pozwolić na istnienie niepodległej Polski, tak samo nie możemy ścierpieć powstania na wschodniej granicy Niemiec mocarstwa, które by mogło powstrzymywać nasze wtargnięcie do tego kraju,

chociażby dopóty, dopóki inne państwa nie zdążą się uzbroić... Dla nas rozbiór Prus byłby tem konieczniejszy, że możemy znaleźć je w opozycyi przeciwko naszym zamiarom co do Polski. Pomimo geniuszu władcy pruskiego (Fryderyka II) zmiażdżylibyśmy wówczas Prusy i uczynili nieszkodliwemi, gdyby cesarzowa Elżbieta żyła choćby o rok dłużej. Ale Piotr III. był ślepy na wielkość naszej polityki narodowej; zawarł on pokój i przymierze z królem pruskim. Odpokutował też za to przestępstwo przeciwko geniuszowi naszego kraju, podobnie jak Aleksy, syn Piotra Wielkiego (ten ostatni został przez ojca na śmierć skazany, tamten za sprawą żony swej Katarzyny II — zamordowany). Na nieszczęście, państwo pruskie za panowania Katarzyny II nie przestało istnieć. Ale nic nie świadczyło lepiej o nieprzepartej sile naszej dyplomacyi i naszego położenia, jak ten fakt, że *Fryderyk II, zresztą tak mądry polityk, zawsze służył celom naszej polityki, nawet gdy przyszłość jego państwa wymagała czego innego*. Doświadczenie nauczyło Fryderyka, jak łatwą jest rzeczą rzucić wojsko rosyjskie w głąb jego kraju. Aby temu zapobiedz, zgodził się na rozbiór Polski; *ale w ten sposób dał nam niejakie zadośćuczynienie za to, że nam się nie udało podzielić własnego jego kraju*.“

Jest to aż nadto prawdziwe! Historya świadczy, że memoryał istotnie wyraża myśl przewodnią polityki rosyjskiej w stosunku do Prus i w ten sposób, odpowiednio do nowych warunków, uzupełnia Testament

Piotra Wielkiego. Prócz tego jednak historya pokazuje nam, że Prusy od czasów pierwszego rozbioru Polski niezmiennie polityce tej dopomagały.

Wiadomo, jak w owym chaotycznym okresie, znanym pod nazwą wędrówki ludów, plemiona słowiańskie dotarły aż do Elby. Podbój i germanizacya tych ziem słowiańskich skleiły stopniowo państwo pruskie. Ale nietylko kościół ma dobry żołądek; kiedy po ostatnim rozbiorze Polski zabrakło już ziem słowiańskich do połknięcia, to apetyt pruski, który, jak wiadomo, rośnie podczas jedzenia, zwrócił się ze wschodu na zachód; rozpoczęła się ta, zainicyowana przez Fryderyka II, zaborcza polityka w Niemczech, którą ludzie bezmyślni wysławiają jako „posłannictwo niemieckie" Prus. Małe Prusy, pomimo wyższości swoich karabinów i swojej „inteligencyi", nie byłyby w stanie pokonać oporu, który zwłaszcza Austrya i Francya okazywały tej polityce zaborczej. Musiano więc szukać sprzymierzeńca i oto znaleziono go w Rosyi.

Jeżeli już wkroczenie wojska rosyjskiego do Królewca podczas wojny siedmioletniej pokazało Prusom, gdzie znajduje się ich pięta Achillesowa, to rozdarcie Polski całkiem odsłoniło to najnieobronniejsze miejsce. Położenie granicy wschodniej zmuszało Prusy do ciągłego liczenia się z Rosyą; nie dość tego — swoją polityką wymierzoną przeciwko Niemcom, Prusy całkiem wiązały sobie ręce w stosunkach do Rosyi. Od tej chwili we wszystkich zamieszkach europejskich spotykamy Prusy po stronie Rosyi; carat dyktuje politykę Berlinowi. Nie-

tylko Fryderyk Wielki, ale i wszyscy jego następcy aż do dziś dnia, dążąc do powiększenia Prus kosztem Niemiec, wysługiwali się polityce rosyjskiej nawet wtedy, kiedy przyszłość własnego ich państwa wymagałaby czego innego. Fryderyk II., oślepiony swą polityką zaborczą, nie rozumiał, że niepodległość Prus związana jest jak najściślej z niepodległością Niemiec. To też w bawarskiej wojnie o następstwo tronu dał się przeciągnąć na stronę przeciwników Austryi. Gdy zaś Rosya dyktowała pokój cieszyński, to uwzględniono wprawdzie pretensye Prus do Ansbachu i Bayreuthu, ale Rosya stała się faktycznie, dzięki temu pokojowi, protektorką Niemiec. Rosya — tym razem w porozumieniu z Anglią — popchnęła Fryderyka Wilhelma II. do drugiej wojny z republiką francuską, wojna zaś ta doprowadziła do haniebnej pamięci pokoju bazylejskiego (r. 1794), na mocy którego Prusy odstępowały lewe wybrzeże Renu w zamian za pozwolenie medyatyzacyi książąt niemieckich na prawym brzegu. Ale już w r. 1801 Rosya porozumiała się z Francyą i dwa te państwa całą sprawę odszkodowania wzięły w swoje ręce. O Prusiech znowu dopóty nie było mowy, dopóki Rosyi nie zależało na tem, aby je powtórnie podszczuć do wojny z Francyą. U grobu Fryderyka Wielkiego w Potsdamie Fryderyk Wilhelm III i car Aleksander ślubowali sobię wieczną przyjaźń. Co warta była ta „wieczna przyjaźń“, pokazał pokój tylżycki, zawarty w kilka miesięcy po straszliwej klęsce Prus pod Jeną. Rosya, do której posiadlości wojna wcale jeszcze nie dotarła, prosiła o pokój i zupełnie obojętnie wydała

sprzymierzeńca swego na zemstę Napoleona. Prusy musiały „wiecznemu przyjacielowi“ ustąpić polski obwód białostocki (206 mil. kw.); inne posiadłości polskie Prus (pod nazwą księstwa warszawskiego) oraz obwód Kottbuski otrzymał król saski. W dwa lata potem (r. 1809), kiedy Austrya podniosła broń przeciwko Francyi, Rosya zmusiła Prusy do zatrzymania miecza w pochwie i pozostawienia Austryi jej losowi.

Gdy w r. 1813 naród pruski podniósł się przeciwko Napoleonowi, to car Aleksander pokusił się o zabranie Prus wschodnich. Ale stany wschodnio-pruskie na własną rękę tak silnie się temu oparły, że Rosya musiała dać spokój. Ale odroczyć nie znaczy zaniechać. Kongres wiedeński dał Prusom prowincye nadreńskie i Westfalię wraz z połową Królestwa saskiego; natomiast Rosya otrzymała większą część posiadłości polskich, które Prusy zagarnęły były podczas rozbiorów. Dzięki zaś „świętemu przymierzu“ car stał się dla Prus bogiem, do którego świątyni w świętej Rosyi pielgrzymowali książęta i mężowie stanu pruscy, zwłaszcza po rewolucyi 1848 r. Czy Rosya dała Manteufflowi upoważnienie do donkiszoteryi, z którą w r. 1850 chciał nagle natrzeć na Austryę, mając szpadę bez klingi i rękojeści, to jest armię równie nieprzygotowaną do boju, jak ta, która w r. 1806 poniosła klęskę pod Jeną — czy Rosya dała mu do tego upoważnienie, nie wiemy. To pewna, że upokorzenie, które spotkało Prusy w Ołomuńcu, znowu wyszło na korzyść Rosyi. Nastąpił bowiem zjazd w Warszawie, na którym dzikie pretensye spadkowe Rosyi do Szlezwig-Holsztynu zyskały uroczyste

uznanie mocarstw. Wprawdzie mimo to dzisiaj w księstwie Szlezwig-holsztyńskiem powiewa sztandar czarno-biały, ale nie Prusy, jeno Rosya jest chorążym.

---

## VII.

Prusy niezmiernie zobowiązały sobie Rosyę, pomagając jej w tłumieniu ostatniego powstania polskiego. Wzamian za pomoc tę pozostawiono wolny bieg polityce hrabiego Bismarka, który przecież większą część swego terminowania dyplomatycznego odbył w Petersburgu; zrobiono to tem chętniej, że polityka ta doskonale służyła interesom Rosyi. Zwycięstwo hr. Bismarka nietylko zdarło lwią skórę z partyi „postępowej" i poprostu przejęło ją nabożeństwem dla absolutyzmu, ale zarazem utorowało Rosyi — lub przynajmniej obiecywało jej utorować — skutkiem osłabienia Austryi, drogę do Konstantynopola. Zupełnego zaś posłuszeństwa rządu pruskiego mógł Petersburg być pewnym. Bo przecież w otworem stojących wschodnich prowincyach Prus posiadano wystarczający zastaw. Prócz tego układ warszawski postarał się już o to, aby panowaniu Rosyi na morzu Baltyckiem nic nie groziło. Pod tym warunkiem można było pozwolić Prusom na zabór Szlezwigu i Holsztynu. Wprawdzie można by zarzucić, że konferencya, która w r. 1864 obradowała w Londynie, aby zakończyć pokojowo zatarg o księstwa, nie uznała wyraźnie pretensyi spadkowych Rosyi do Szlez-

wig-Holsztynu. Ale też konferencya nie odrzuciła ich wyraźnie. Konferencya milczała, gdy przedstawiciel Rosyi przypomniał układ warszawski, gdzie owe pretensye, jakkolwiek zupełnie nieuzasadnione, potwierdzone zostały przez państwa europejskie. Milczenie zaś nie oznacza ani zgody, ani niezgody. Układ warszawski nie stracił tedy znaczenia; że Rosya jest tego zdania i że Prusy nie myślą wcale o tem, aby wystąpić przeciwko zwierzchnictwu Rosyi na morzu Baltyckiem, na to mamy dowód jasny i niewątpliwy. Byłoby też istotnie rzeczą w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, żeby Rosya nagle z grzeczności dla Prus zrzekła się swoich widoków na Bełt, które od czasów Piotra Wielkiego przeprowadzała tak uporczywie i z takiem powodzeniem krok za krokiem. Dowodem, że tak nie jest, dowodem, o którym mówiliśmy, jest poprostu to, że nie buduje się kanału szlezwig-holsztyńskiego. Obecnie Prusy wyznały publicznie, że zaniechały myśli o budowie tego kanału. Bez połączenia wszakże morza Baltyckiego z Niemieckiem, panem pierwszego jest ten, do kogo Bełt należy. Jest nim Rosya za pośrednictwem zależnej od niej Danii.

Nikt chyba nie będzie twierdził, że pruscy mężowie stanu ślepi są na niezmierne korzyści, które kanał ten przyniósłby marynarce handlowej i wojennej pruskiej. Toć urzędowa prasa pruska podczas wojny szlezwig-holsztyńskiej trąbiła na cały świat o tych korzyściach. Jest to zatem znowu jeden z tych wypadków, kiedy — jak to mówi memoryał rosyjski — Prusy muszą poświę-

cić korzyść swego państwa polityce rosyjskiej. Muszą istotnie, dopóki nie przestaną dążyć do wzrostu kosztem Niemiec.

Polityka, paraliżująca rozwój siły morskiej Prus, stanowi ostatnie ogniwo w tym łańcuchu, który skuwa wschodnie prowincye Prus. Rosya wywozi materyały surowe, zamknięciem zaś swej granicy rujnuje wschodnie prowincye Prus, czekając, aż będzie je mogła zabrać. Prusy zaś nie śmią wystąpić przeciwko temu systematycznemu niszczeniu Prus Wschodnich i Zachodnich, pozwalają wygładzać te prowincye, właśnie dlatego, że dla swojej polityki zaborczej w Niemczech nie mogą obejść się bez Rosyi. Zależność więc od Rosyi krępuje naturalny rozwój dobrobytu i potęgi Prus i paczy całe ich życie duchowe i polityczne. I z tego to państwa, które wszędzie i zawsze własne swe cele podporządkowywać musi rosyjskim, z tego państwa wyjść ma zbawienie Niemiec? No tak, jeśli zbawienie Niemiec polegać ma na schyleniu karku pod jarzmo carskie, to może sobie wyjść z Prus. To też wprost niedorzecznością jest oczekiwać od państwa, które przy każdym swoim ruchu musi najpierw trwożnie spojrzeć w stronę Petersburga, czy samowładca Wszechrosyi nie marszczy czasem brwi, niedorzecznością jest oczekiwać od niego, że godniej będzie reprezentowało Niemcy wobec zagranicy od dawnego sejmu Rzeszy. Prusy reprezentują nie Niemcy, lecz Rosyę i o ile rozszerzają się w Niemczech granice pruskie, o tyle rozszerza się panowanie carskie. Jeżeli się sądzi, że Prusy będą mogły pozbyć się zwierzchnictwa

rosyjskiego, skoro tylko pochłoną całe Niemcy, to zapomina się, że każdy krok Prus w kierunku Południa trzeba będzie opłacić wydaniem Rosyi ziemi niemieckiej na Wschodzie, zapomina się, że i za ostatnie powiększenie Prus rachunek w Petersburgu jeszcze nie wyrównany. O oporze mocarstw europejskich, który w chwili obecnej zatrzymuje Prusy na linii Menu, tymczasem nie mówimy. Mogą zajść okoliczności, które pozwolą Prusom wystąpić czynnie, nie poświęcając przytem lewego brzegu, jak poświęcono Luksemburg. Ale tego nie powinniśmy zapominać, że Prusy, chociażby nawet rozdęte posiadadaniem całych Niemiec, w tym samym dniu, w którym Rosya cofnie im swe poparcie, wrócić będą musiały do dawnej swej nicości. Albo może jest się naiwnego zdania, że panujący, wygnani przez Prusy lub zmienieni w wasalów, nie chwycą się pożądliwie każdej sposobności odzyskania swej władzy? Czy można wierzyć, że panowanie pruskie znajdzie przyjaciół w poddanych tych książąt? Prusy nie mogły i nie mogą poczynić żadnych moralnych zdobyczy, bo te wymagają ustroju państwowego, jakiego nie można pogodzić z despotyzmem rosyjskim. Despotyzm czuje się bezpiecznym tylko wśród ciszy cmentarnej.

Kiedy Napoleon I. na skale Św. Heleny pokutował za swą pogardę dla wolności, to zrozumiał wtedy, czemu jego potęga złamała się w pustyniach lodowych Rosyi. Przyczyną było jego wiarołomstwo względem Polski. Odbudowana Polska z zachodu i południa opasałaby Rosyę krzepkiemi ramionami, a sam Napoleon mógłby przez

prowincye nadbaltyckie iść prostą drogą na Petersburg. Kiedy wojna krymska zbliżała się, Austrya nie była niechętna odbudowaniu Polski. Ale Anglia, rządzona wtedy przez lorda Palmerstona, nie chciała nic o tem wiedzieć. Dziś okoliczności są przyjaźniejsze: Austrya, Anglia i Francya przeświadczone są o konieczności powstrzymania pochodu Rosyi na Wschodzie. Na zasadzie faktów historycznych dowiedliśmy, że Testament Piotra Wielkiego nie jest próżnem urojeniem. Europa powinna tedy obalić Rosyę na wszystkich punktach. Ale żeby trafić Rosyę w samo serce, na to jest tylko jeden sposób: odbudowanie Polski.

Odbudowanie Polski jest żądaniem, co do którego najwyższe interesy rządów i ludów są ze sobą w zgodzie. Polityka wymaga niepodległej Polski, a demokracya żąda jej w imię sprawiedliwości i wolności.

WILHELM LIEBKNECHT.

**Kautsky K., Bernstein Edw. i t. d.** Dzieje Socyalizmu przed Wielką Rewolucyą Francuską.

**Blos W.** Historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej.

**Héritier L.** Historya rewolucyi lutowej we Francyi.

**Lissagaray.** Historya komuny.

**Metin Albert.** Socyalizm w Anglii. (Przekład uzupełniony oryginalnym wstępem).

**Louis P.** Historya socyalizmu we Francyi (ze wstępem oryg.).

**Milhaud Edgar.** Socyalna demokracya w Niemczech (z dodatkami oryginalnymi).

**Thun A.** Historya ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Wydanie drugie, pomnożone obszernymi dodatkami.

---

**Verhaeren.** Jutrznie (dramat).

**Voynich E. L.** Giez (powieść).

**Voynich E. L.** Olive Latham (powieść).

**Zola E.** Germinal.

---

**Pro i Contra.** Podręcznik do kwestyi spornych dzisiejszej doby.

---

**Bommeli R.** Dzieje ziemi (ilustrowane).

**Bommeli R.** Świat roślinny (ilustrowane).

**Bommeli R.** Świat zwierząt (ilustrowane).

**Hird D.** Popularny wykład nauki rozwoju.

---

**Grant Allen.** Rozwój pojęcia o Bogu.

---

**Tania biblioteka dla dzieci.**

# Wyjątki ze Statutu „Książki“.

§. 1. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest: wydawanie drukiem i rozpowszechnianie literackich i naukowych prac członków stowarzyszenia, tudzież prowadzenie innych z wydawnictwem w związku będących gałęzi przemysłu, a w szczególności drukarni i księgarni. Siedzibą Towarzystwa jest Kraków.

§. 3. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy, mający prawo rozporządzać swym majątkiem, przez podpisanie deklaracyi przystąpienia, po poprzedniem przyjęciu przez Dyrekcyę. Nieprzyjętemu przysługuje prawo odwołania się do Rady nadzorczej. Członkami Towarzystwa mogą być także spółki, towarzystwa, instytucye i wogóle osoby prawne, przyczem na Zgromadzeniach ogólnych Towarzystwa każde takie ciało zbiorowe reprezentowane będzie przez jednego umocowanego delegata.

§. 4, Członek jest obowiązany zapłacić wpisowe do kapitału żelaznego w kwocie koron 2, oraz zapłacić przynajmniej jeden udział wysokości koron 50 jednorazowo, lub ratami w przeciągu najwyżej lat 2.

§. 5. Każdy członek otrzyma książeczkę udziałową, w której zapisane będą wszelkie wpłaty i dywidendy.

§. 7. Członek ma prawo: a) Uczestniczyć w obradach Zgromadzeń ogólnych, o ile ma przynajmniej jeden całkowicie wpłacony udział 50 koronowy, z taką ilością głosów przy wszelkich głosowaniach, ile ma całkowicie wpłaconych udziałów. Członek nie mogący przybyć na Zgromadzenie ogólne, może upoważnić do głosowania za siebie innego członka Towarzystwa. e) Pobierać od udziału swego dywidendę, przypadającą mu z rozdziału zysków; f) Przy nabywaniu wydawnictw Towarzystwa korzystać z ustępstwa 25%; g) Korzystać z wszelkich urządzeń Towarzystwa, jakie ono może dla swych członków stworzyć, jak: biblioteka, pomoce naukowe i t. p.